

A romantic close-up photograph of a man and a woman about to kiss. The man is on the left, leaning towards the woman on the right. They are both looking at each other with soft expressions. The lighting is soft and intimate, highlighting their profiles. The background is blurred, suggesting an indoor setting.

M. LEIGHTON

JESTEŚ  
MOIM  
TERAZ

*Był moją kotwicą. Moim kompasem.*

FILIA

M. LEIGHTON

JESTEŚ  
MOIM  
TERAZ

Przełożyła  
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Książkę tę dedykuję każdemu, kogo zraniła bliska osoba.  
Na końcu tunelu znajduje się światło, nadzieja i miłość*

*Gdzie nienawiść, tam cierpienie.  
Gdzie wybaczenie, tam uzdrowienie.  
Gdzie miłość, tam... wszystko.*

*Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość  
– te trzy: z nich zaś największa jest miłość.*

– Pierwszy list do Koryntian

*Hymn o miłości*

**Biblia Tysiąclecia**

## ROZDZIAŁ 1

2004

*Trzydzieści dwa lata*

Nie zamierzałam zwalniać na widok tablicy powitalnej z nazwą Shepherd's Mill. Moja stopa samowolnie wcisnęła hamulec. To odruch niczym natychmiastowe zabranie ręki, gdy po raz pierwszy dotkniesz tych ładnych pomarańczowych kółek na kuchence elektrycznej. Pamięć mięśniowa w odpowiedzi na zapamiętany ból.

A ja, rety, sporo wycierpiałam.

Zarzekałam się, że nigdy tu nie wrócę, choć mam świadomość, że po upływie całego tego czasu sprawy wyglądają zupełnie inaczej.

Z pewnością.

Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Powód, dla którego przemierzam ulice tego zapyziałego miasteczka, siedzi obok mnie w samochodzie, a nie ma niczego, czego bym dla niego nie zrobiła. Nie istnieje ryzyko, którego bym nie podjęła. Głębina, w którą bym nie wskoczyła.

Nawet jeśli oznacza to powrót do tej miejsciny.

Właśnie tak postępują matki.

Cóż, na pewno nie moja, ale właśnie dlatego, kiedy byłam mniej więcej w wieku Celiny, obiecałam sobie, że jeśli urodzę córkę, będę kochać ją ponad wszystko i wszystkich. Nigdy nie przedłożę pieniędzy, statusu społecznego czy mężczyzny ponad nią, jak w moim przypadku zrobiła mama.

Nie potrafię wyobrazić sobie, bym nie dotrzymała tego przyrzeczenia. Celina jest całym moim światem.

Dodaję gazu, jakby nie paraliżował mnie właśnie strach. Podobnie od niechcenia zerkam na córkę, by sprawdzić, czy zauważyła moje zawahanie. Może i ma tylko czternaście lat, ale jej zielone oczy – takie

same jak moje – są bardzo spostrzegawcze, zupełnie jak u dorosłych. Może nawet bardziej.

Oczywiście musiałam urodzić małego psychoterapeutę.

– Dlaczego to robisz, mamo? – pyta nie po raz pierwszy. – Dlaczego tak naprawdę to robisz?

Dawno temu popełniłam błąd i powiedziałam Celinie, z jakiego powodu nie odwiedzamy tego miejsca. Cóż, tak jakby. Nigdy nie wyznałabym jej całej prawdy. Niektóre rzeczy potrafią tylko skomplikować życie, więc zrobię wszystko, co w mojej mocy, by jej tego oszczędzić. Podjęłam jednak emocjonalną decyzję i przyznałam, jak bardzo nienawidziłam tego miejsca, kiedy byłam mała. Było to lekkomyślne i godne pożałowania, a w tej chwili wróciło, by kopnąć mnie w tyłek. Córka wie, że nigdy bym tu nie wróciła, gdyby sytuacja nie była tragiczna.

A taka właśnie jest.

Nie powiem jej tylko jak bardzo tragiczna. Ma na głowie zbyt wiele własnych zmartwień.

Kiedy nie odpowiadam od razu, wyciąga własne wnioski. Wyrzuty sumienia i smutek w jej głosie łamią mi serce.

– Robisz to przeze mnie, prawda? Po prostu nie chcesz mi powiedzieć.

Niewielki owal jej twarzy jest piękny, choć blady. Dziewczyna wygląda na wyczerpaną, a jej oczy już od jakiegoś czasu nie lśnią jak dawniej. Właśnie dlatego tu jesteśmy. Jestem zdeterminowana, by przywrócić im ten błysk, bez względu na to, jak wielką przyjdzie mi zapłacić cenę. Fizyczną bądź psychiczną.

– Córeczko, robię to dla siebie. I dla twojej babci. Choć ona nigdy tego nie przyzna, potrzebna jest jej pomoc, a będzie też dobrze, jeśli spróbujemy naprawić naszą relację. Jedziesz ze mną, bo jestem niesamowita i nigdy nie chciałabym pozbawiać cię tej swojej niesamowitości. Taka jestem troskliwa. – Uśmiecham się do niej, a półprawda z łatwością wychodzi z moich ust. Jestem pewna, że nie jest wskazane okłamywanie własnego dziecka, ale moim jedynym życiowym celem jest ochrona córki, nawet jeśli oznacza to ściemnianie.

– Dlaczego nie przeprowadzi się do Maryland, by zamieszkać z nami? Nienawidzisz tego miasta.

– Babcia opuści je jedynie w trumnie, więc ktoś musi być na tyle szalony, by do niej pojechać. A tą osobą jestem ja. – Robię najlepszą wariacką minę. – Przecież wiesz, jaka jestem. *Loco en la cabeza*.

Widzę uśmiech na twarzy. Odkąd mała zaczęła uczyć się hiszpańskiego, śmieje się, ilekroć używam tych kilku słów, które znam. Uważa, że kiedy próbuję mówić w innym języku, ujawnia się mój południowy akcent. Oczywiście sama tego nie słyszę, ale Celina zarzeka się, że to prawda i właśnie przez to się śmieje. Świadomie lub nie, mogłam to wykorzystać przy kilku ważnych okazjach.

Dobra, robiłam to świadomie. Jestem niepohamowana w wysiłkach rozśmieszania jej. Lub rozpraszenia, w zależności od potrzeb.

Następuje krótka chwila ciszy, w czasie której liczę na to, że córka odpuści. Chociaż nie jestem zaskoczona, gdy tak się nie dzieje. Celina jest wytrwała. Jest wspaniała i delikatna niczym mały pitbull.

– Czegoś mi nie mówisz. Dlaczego?

Jadąc powoli główną ulicą miasta, tą, której już nigdy nie chciałam oglądać, wyciągam prawą rękę i kładę ją na chłodnym, jedwabistym policzku córki. Rośnie mi serce, łączy się w nim nieskończona miłość i nieznośny lęk. Poważnieję i odpowiadam: – Masz wystarczająco dużo zmartwień, nie muszę ci ich dokładać. Jesteś moim dzieckiem. Nie powinnaś nosić mojego ciężaru.

– A co, jeśli chcę?

Dobry Boże.

Jest tak bezinteresowna. Tak ofiarna i kochająca. Nie wiem, skąd jej się to bierze.

Przełykam z trudem ślinę, ponieważ mam ściśnięte gardło. Śmieję się i żartuję tak często, jak to tylko możliwe, ale przeważnie jestem na granicy płaczu.

– Kochanie, wiem, że chcesz, ale moją rolą, jako matki, jest ci na to nie pozwolić. Moim zadaniem jest stworzenie ci tak beztróskiego życia, jak mogę. Póki mogę. Przyjdzie czas, gdy nie ustrzegę cię przed cierpieniem, ale w tej chwili jesteś moją córeczką. Moją słodką, kochaną Celiną. Oddałabym za ciebie życie, gdyby oznaczało to, że



zaoszczędzę ci choć chwili cierpienia.

– Przecież moje życie nie było kolorowe i bezbolesne, mamó.

Tłumię uśmiech na widok gorzkiego grymasu na jej twarzy. Przypomina mi o tym, że jest nastolatką.

*Żeby nigdy o tym nie zapomniała, myślę sardonicznie.*

– Wiem o tym. Do tej pory przeżyłaś więcej bólu niż niektórzy przez całe swoje życie, ale właśnie dlatego pragnę cię chronić przed wszystkim, przed czym zdołam. Wsadziłabym cię sobie z powrotem do brzucha, gdybym mogła, więc się ciesz, że strzegę cię tylko tak.

– Mamó! Ohyda!

Śmieję się z jej reakcji. Przeciąga samogłoski w „mamó”.

– Poważnie, Celino, postaraj się tym nie przejmować. Bądź normalną czternastolatką. Cóż, tak normalną, jak tylko możesz, mając moje DNA.

Mówi tak cicho, że niemal jej nie słyszę: – Nie pamiętam nawet, jak smakuje normalność.

Przeszywa mnie kolejna fala smutku. Patrząc w prawo, widzę zwieszoną głowę i nadąsane usta mojej córeczki. W takich chwilach zastanawiam się, czy aby moje serce nie pęka dosłownie na pół, a żadna jego część nie będzie już nigdy cała i zdrowa.

– Znów jej zaznasz, kochanie. – *Proszę, Boże, pozwól jej ponownie zakosztować normalności.* – I przypomnisz sobie, jaka jest nudna. – *Proszę, pozwól jej to przetrwać.*

Liczę, że moje słowa brzmią przekonująco, ale powątpiewam, gdy Celina przytakuje. Zastanawiam się, czy potrafi mnie przejrzeć, wejrzeć w głąb mojej osoby, gdzie zupełnie nie czuję się pewnie. Może jestem przypadkiem jak naznaczona plamami po owadach przednia szyba samochodu.

– A dopóki tak się nie stanie, możemy co wieczór spotykać się w moim dawnym pokoju i naśmiewać ze spodni babci. Założę się, że nosi spodnie jak staruszka. I wielkie babcine galoty. No wiesz, tak duże, że zachodzą na cały jej brzuch. Aż pod pachy.

Marszczę nos, patrząc na córkę, na co Celina odpowiada tym samym i jednocześnie rzucamy: – Fuuuuj.

Chwilę później mała wzdycha ciężko. Głośno. Dramatycznie. Typowy

nastoletni bunt.

– Chyba spoko. Nie może być przecież jeszcze gorzej.

Nie mówię, że zawsze może być gorzej i z pewnością nie powiem, że często właśnie tak jest. Nie musi o tym wiedzieć. Będę pilnować, by się o tym nie dowiedziała, tak długo, jak tylko zdołam. Chciałabym, by to samo ktoś zrobił dla mnie. Niestety życie nie było dla mnie łaskawe przez dwie długie dekady, począwszy od dnia, w którym przeprowadziłam się tutaj, gdy miałam dwanaście lat.

– Uszy do góry, ślicznotko. Nigdy nie wiadomo. Może to być najlepsze, co cię spotka. – Pociągam głośno nosem, wdychając zapach świeżo skoszonej trawy, słońca i czegoś słodkiego, unikalnego dla Shepherd’s Mill. – Czujesz?

Od piętnastu lat nie czułam tej specyficznej mieszanki woni. Niemal wywołuje we mnie mdłości.

– Co to za zapach? Puściłaś baka?

– Celino Holland, nie, niczego nie puściłam. To, młoda damo, jest zapach nowego początku. – Ponownie wdycham powietrze, tym razem się krzywiąc. – I prawdopodobnie krowiego łajna.

Córka kręci głową i zamyka oczy.

– Dziwna jesteś.

– Cała ja. Dziwna, ale niesamowita.

Milkniemy, a kiedy przetaczamy się przez serce Shepherd’s Mill, próbuję spojrzeć na miasto tak jak Celina – odkładając na bok wszystkie uprzedzenia.

Chodniki po obu stronach głównej ulicy są puste, na wszystkich witrynach sklepowych wciąż wiszą tabliczki „zamknięte”. Nie ma samochodów zaparkowanych na wyznaczonych miejscach, których linie przy krawężniku są niczym szwy, i nie słychać żadnych dźwięków. To trochę dziwne, jeśli nie zna się tych ludzi. Brakuje jedynie suchego krzaka, przetaczającego się przed nami, by dopełnić wizerunku tego wymarłego miasteczka. Chociaż byłoby to mylące. To miasto nie jest opuszczone, zamieszkują je diabły, które teraz są w kościele.

– Gdzie są ludzie?

Celina przyzwyczajona jest do zgiełku większego miasta. Obawiała

się przeprowadzki do małej miejsciny, ale to... to zapewne naprawdę ją przeraża.

– W kościele.

Jak na komendę, gdy zbliżamy się do jedyne go miejsca kultu w tym mieście, otwierają się drzwi frontowe i z budynku wysypują się ludzie, wylewając się na betonowe chodniki niczym woda na kamienie. Z doświadczenia wiem, że czekają na pastora, który stanie w wyjściu, by na odchodne mogli uścisnąć mu dłoń. Zawsze zakładałam, że to z jego strony ostatnia próba nakłonienia ich, by nie grzeszyli, przynajmniej do końca dnia.

Z doświadczenia również wiem, że to nigdy nie działa, choć muszę przyznać, że doceniam chodzenie do jedyne go miejsca, w którym mają szansę przekształcić się w przyzwoitych ludzi.

Pierwsi z nich obracają się, by nam się przyjrzeć, gdy przejeżdżamy. Opieram się pokusie, by ze wstydu osunąć się na fotelu. Jestem pewna, że wysnują własne wnioski na temat tego, dlaczego Brinkley Sommers wróciła po tylu latach, i to w dodatku z dzieckiem. Na samą myśl rzucam im pełne buntu spojrzenie i macham, jakbym nie wiedziała, o czym dokładnie myślą.

Jakbym nie wiedziała jacy są.

Tak naprawdę śmieję się z ich oniemiałych twarzy. Dawno temu by mi to przeszkadzało, ale teraz już nie. Ci ludzie nie wiedzą, że nie mogą mnie już kontrolować. Nie wiedzą, że nie zamierzam żyć i umierać według ich zasad.

Nie znają mnie.

Już nie.

W końcu mijamy biały budynek. Po raz ostatni rzucam na niego okiem w lusterku wstecznym. Chciałabym w tej chwili opuszczać to miasto, a nie do niego wracać, jednak...

Moje rozmyślenia zostają przerwane przez krzyk córki, dzięki któremu wracam uwagą do drogi.

– Mamooo!

Odruchowo mocniej ściskam kierownicę i wciskam hamulec, ledwie mijając zwierzę, które spaceruje sobie swobodnie po bruku.

– O w mordę! Co to było? – Celina pochyła się i wygląda przez

przednią szybę, trzymając ręce na desce rozdzielczej.

– Koza – odpowiadam bez tchu, a serce bije mi jak oszalałe. – A na co ci to wyglądało?

– Skąd się wzięła na środku drogi i w środku miasta?

Uśmiecham się lekko drwiąco do mojej jedynaczki.

– Witaj w Shepherd's Mill, kochanie.

Nie potrafię powstrzymać się od śmiechu, gdy zakrywa twarz dłońmi i jęczy.

Dokładnie wiem, co czuje.

## ROZDZIAŁ 2

1984

*Dwanaście lat*

– Fuuj, Brinkley, jesteś ohydna!

Lauren Stringer. Najpopularniejsza dziewczyna w szkole. Dlaczego musi być akurat tą, na przyjaźń z którą naciskała mama, gdy przeprowadziłyśmy się tutaj kilka miesięcy temu? Była okropna. Wstrętna. Dlaczego to musiała być ona?

Znałam odpowiedź i wiedziałam, że nie miało znaczenia, jak okropna była Lauren i jej kumpelki. Dostałam rozkaz, którego nie można było podważyć. Od pierwszego dnia szkoły miałam przeczucie jak będzie.

– Musisz zmienić podejście, Brinkley – powiedziała mama, gdy mój pierwszy dzień w gimnazjum w Shepherd's Mill nie wyglądał tak, jak się tego spodziewała. – Jesteśmy teraz bogatymi ludźmi, więc właśnie tak musisz się zachowywać, młoda damo. Oznacza to, że musisz być miła, nie odzywać się i, na miłość boską, nie bawić w błocie!

Miała na myśli ubrudzony już czubek całkiem nowego, bielusieńkiego buta Nike. Przedreptałam przecież tylko kilka kółek na naszym zakurzonym podjeździe, czekając na szkolny autobus. To była tylko ziemia. Przecież nie bawiłam się kupą czy czymś równie ohydny. Bez względu na źródło brudu, takie rzeczy były teraz sprzeczne z zasadami. Najwyraźniej bycie bogatym oznaczało, że już nigdy nie będę mogła się ubrudzić.

Westchnęłam na samą myśl. Miałam nadzieję, że nasze poświęcenie w końcu będzie coś warte. Jak na razie jednak nie widziałam, dokąd to zmierzało, choć miałam świadomość, że tylko ja musiałam się pilnować. Mama była w siódmym niebie.

Od zawsze byłyśmy same. Nie znałam ojca, a odkąd sięgałam pamięcią, matka chciała mieć za towarzysza bogatego mężczyznę,

kogoś, kto zlikwidowałby wszystkie jej kłopoty. Kłopoty, jak praca na dwa etaty, by związać koniec z końcem, aby kupić córce ubranie do szkoły, gdy tak naprawdę chciałyby sprawić sobie coś ładnego. Sądziła, że pieniądze są odpowiedzią na wszystko. Podejrzewam, że mogą wydawać się zbawieniem, kiedy się ich nie ma. Nie wiedziałam, czy rzeczywiście tak było, mimo to próbowała mnie nauczyć, że taka właśnie była prawda. Chociaż mnie nie przekonała. Do tej pory pieniądze były dla mnie tylko wrzodem na tyłku.

I nie powinnam już mówić „tyłek”.

Zakaz przekleństw i brudu wszedł w życie w kwietniu, gdy w spełniło się jej marzenie – ślub z bogatym mężczyzną – i przeniosłyśmy się przez pół Karoliny Południowej. Zamieszkałyśmy w mieście o nazwie Shepherd’s Mill. Teraz, jak mi nieustannie przypominała, musiałyśmy grać swoje role, by mogła zatrzymać przy sobie tego mężczyznę. Według niej oznaczało to – prócz pilnowania języka i czystych ubrań – że musiałam od początku zaprzyjaźnić się z właściwymi ludźmi, po czym zachowywać się tak jak oni. Sama tak robiła i oczekiwała tego ode mnie.

Zakolegowałam się więc z Lauren Stringer i jej świtą, ponieważ te dzieciaki były „największymi osobowościami” w tym mieście. Właśnie tego chciała ode mnie mama. Była wszystkim, co miałam, więc chciałam ją zadowolić. Zawsze byłam posłuszna i dokładnie wypełniałam polecenia. Nawet jeśli oznaczało to przyjaźń z diabłami o pustych duszach. Posmakowałam ich czarnych serc już w dwunastym roku życia, w piękny letni dzień nad rzeką.

– Fuuuuj, Brinkley, jesteś ohydna! – Słowa te rozbrzmiały w słoneczne popołudnie niczym przenikliwe dzwony kościelne sygnalizujące mój pogrzeb.

Początkowo pomyślałam, że żartowała. Powiedziała to jakby ze śmiechem, więc uśmiechnęłam się, choć nie miałam pojęcia, co miała na myśli. Kiedy jednak reszta zaczęła szydzić i wytykać palcami, zrozumiałam, że to nie żart. Lauren Stringer mówiła, że byłam ohydna, a ja nawet nie wiedziałam dlaczego.

Przeczesałam palcami kręcone blond włosy, spodziewając się znaleźć w nich błoto, pająka, czy coś takiego. Nie znalazłam jednak niczego.

Byłam grzeczna i czysta, jak wymagała tego matka. Następnie dotknęłam małego nosa i szerokich ust, sprawdzając, czy nie miałam tam żadnej wilgoci. Również niczego takiego nie wykryłam. Spojrzałam w dół na biało-niebieską bluzkę, której paski rozmywały się w jasnym słońcu, i na niej też nie zauważyłam niczego ohydneho. Żadnych owadów, rozsmarowanej musztardy, śliny czy smarków. Nic. Ale dziewczyny śmiały się coraz głośniej, wskazując na mnie palcami i odsuwając się, jakbym nagle stała się radioaktywna.

– Boże, krwawi i nawet o tym nie wie! – W pisku Cassie Shields dało się słyszeć zarówno rozbawienie, jak i przerażenie. Nie polubiłam tej dziewczyny już w chwili, w której ją poznałam. Podlizywała się Lauren bardziej niż inni. Wszyscy to robili, ale Cassie była najgorsza.

Cóż, może nie wszyscy. Był w szkole jeden chłopak, który nie nadskakiwał Lauren Stringer. Nie przejmował się chyba tym, kim była, co robiła, ani o czym myślała.

Nazywał się Dane James.

Od razu go polubiłam, chociaż, według Lauren, nie powinnam była tego robić. Pospiesznie wprowadziła mnie w szczegóły życia uroczego chłopaka, po tym jak dołączył do nas tamtego dnia. Kiedy prowadził w drodze przez pole, a każdy chciał iść obok niego, Lauren trzymała się z tyłu. Była na to zbyt dobra. Albo tak sądziła. A ponieważ trzymała się z tyłu, ja również musiałam, bo zadowoliliby to mamę.

– Jego ojciec pracuje na roli. To nadzorca twojego ojczyma – szepnęła. Jej ton sugerował, że bycie synem robotnika było czymś okropnym. Jak moja matka, Lauren potrafiła sporo powiedzieć samym tonem głosu. – Jest w naszym wieku i jest słodki, ale to tylko zwykły chłopak. Nie jest jednym z nas.

– Dlaczego więc go zaprosiłaś? – Nie znałam się na elicie tego miasta i sposobie ich postępowania.

– Jest jedynym, który mógł zdobyć klucz do tylnej bramy, byśmy mogli wejść nad rzekę. – Przewróciła oczami, wyjaśniając, jakby to było coś oczywistego.

O to właśnie chodziło z tym jej tonem.

Przytaknęłam, jakby to było całkiem logiczne, nawet jeśli nie miało dla mnie sensu. To, co sugerowała jednak miało. Implikowała, że

Dane był uroczy i użyteczny, inaczej nie byłby wystarczająco dobry, by być jednym z „nich”. Nie jak ja. Matka wżeniła się w „nich”, więc automatycznie byłam wystarczająco dobra. Byłam teraz jak „oni”, a Dane James nigdy nie będzie się do „nas” zaliczał.

Cieszyłam się, że go zaprosiła. Podobało mi się, że z nami poszedł, choć tak naprawdę tu nie pasował. Podobało mi się, że prowadził, a wszyscy szli za nim. I to, że zatrzymał się, podniósł żółwia i odsunął go z drogi, by nikt na niego nie nadepnął. To, że nie zwracał uwagi na Lauren. Wydawało się, że urodził się z odpornością, której nie miała cała reszta. Naprawdę mi się to podobało. Ale głównie podobały mi się jego oczy. Miały ładną barwę. Niczym ciemne odcienie jesieni – rdza, brąz i zieleń z domieszką połyskującego złota. Zerknął na mnie kilka razy. Cóż, raczej spojrział. Nie przeniósł wzroku dalej, jak robił to w przypadku innych osób. Zatrzymał go na mnie, patrząc w oczy. Głęboko.

Gdy Dane tak się wpatrywał, w moim żołądku działały się dziwne rzeczy. Ścisnął się, jakbym jednocześnie była zdenerwowana i podekscytowana. W sposób, w jaki zawsze czułam się pierwszego dnia szkoły, gdy wkładałam jedyne nowe ubranie lub w bożonarodzeniowy poranek, kiedy biegłam do salonu, by sprawdzić, co dostałam pod choinkę.

Niestety nie patrzyłam na niego, gdy inni zaczęli się ze mnie naśmiewać.

– Fuuj, Brinkley, jesteś ohydna! – Słowa padały wokół, wisiały na drzewach i liściach. Śmiech był w powietrzu, drwiny w słońcu.

Próbowałam zrozumieć, co też takiego zrobiłam, co ich obrzydzało, ale dotarło to do mnie, gdy powiodłam wzrokiem po chamsko wycelowanym paluchu. Pochyliłam się i spojrzałam w dół. Poniżej pasa. Zobaczyłam ciemnoczerwoną plamę w kroku na materiale czyściutkich białych spodni.

Cóż, już nie były czyste.

Serce zgubiło rytm. Choć wiedziałam, co to było, i tak się przeraziłam. To znaczy, matka przeprowadziła ze mną rozmowę uświadamiającą, ale i tak byłam zszokowana, widząc w tym miejscu krew. Zaskoczyło mnie to. Ohydne.



– Może umiera! A może to zaraźliwe! Fuuj! Uciekać! – piszczła przesadnie Lauren. – Uciekajcie!

I, oczywiście, wszyscy uciekli. Jak stado bezmyślnych owiec. Naśladowcy. Nauczyłam się, że to miasto było ich pełne. Pobiegli za Lauren, krzycząc przez całą drogę w panice, pozostawiając mnie samotną, krwawiącą przy rzece w gorące i parne letnie popołudnie.

Uciekli wszyscy.

Poza jedną osobą.

Dane'em Jamesem.

Chłopak ani drgnął, po prostu stał, wpatrując się we mnie tymi swoimi śmiesznymi oczami, gryząc łydę czegoś, co przypominało pszenicę. Ta cienka łydźka sprawiała, że wyglądał na starszego. I bardziej pewnego siebie, jakby był kowbojem z telewizji czy kimś takim. A może rycerzem w lśniącej zbroi, choć miał na sobie koszulę w kratę i jeansy.

Walczyłam ze łzami upokorzenia, licząc sekundy, aż zdołam się ruszyć i również uciec, chociaż nogi odmawiały współpracy i tama w końcu puściła. Emocje naparły na słaby punkt w fasadzie, aż znalazły pęknięcie w mojej determinacji. Łzy parły, aż zdołały się wydostać. A kiedy zaczęły płynąć, nic nie było w stanie ich powstrzymać.

Nawet Dane James.

Cały stres związany z przeprowadzką, z nowym domem, nowym ojcem, nową szkołą i nowymi „przyjaciółmi” o pustych głowach w połączeniu z presją ze strony matki i dezorientacją powaliły mnie na kolana. Stawy po prostu się poddały, nogi ugięły się pod moim niewielkim ciężarem. Osunęłam się na ziemię, zakryłam twarz dłońmi i zaczęłam płakać.

Mocno szlochałam.

Nie słyszałam niczego prócz dźwięku upokorzenia, więc łatwo było zapomnieć, że nie znajdowałam się tu sama. Kiedy łzy powoli zwolniły, przypomniałam sobie, że był tu również Dane James.

Dane James – ten, który pozostał.

Żałowałam, że tak się stało. Chciałam umrzeć w spokoju, ponieważ byłam pewna, że tak właśnie będzie. Dawno temu mama nauczyła

mnie, że śmierć społeczna prawie dorównywała tej prawdziwej. Spodziewałam się, że w mieście takim jak Shepherd's Mill było to szczególnie prawdziwe. Byłam również pewna, że doznałam śmierci o gigantycznych proporcjach.

Nie odsuwałam rąk od twarzy, mając nadzieję, że sobie poszedł, ale nie mogłam go przecież ignorować, gdy położył dłoń na moim ramieniu. Z wahaniem obróciłam głowę, by wyrzec spomiędzy palców. Zobaczyłam twarz. Piękną.

Dane James kuczał obok mnie, przygryzając łądygę pszenicy. Poruszał wargami, które uznałam nagle za fascynujące. Wysły spomiędzy nich słowa słodkie niczym miód.

- Mam na imię Dane – powiedział cicho.
- Wiem, kim jesteś. – Pociągnęłam nosem.
- A ty masz na imię Brinkley.
- Wiem też, kim sama jestem. – Nie chciałam być chamska, ale wciąż czułam wielkie upokorzenie.

Uśmiechnął się.

- Nie przejmuj się Lauren ani jej kumpelkami. Nic nie wiedzą. – Wstał i wyciągnął rękę, by pomóc mi wstać. – Któregoś dnia zapewne zrobią jej to samo.

Boże, mam nadzieję!

Częściowo liczyłam, że miał rację i że potraktują ją w ten sam sposób lub gorzej. Że zrobią jej coś naprawdę przerażającego, jak w tym filmie *Carrie*. Coś krwawego, że zobaczą to wszyscy i na zawsze pozostanie w ich pamięci. I że ja będę tego świadkiem.

Chociaż było to mało prawdopodobne, samo to proste stwierdzenie – że któregoś dnia zapewne zrobią jej to samo – wystarczyło, by mnie uspokoić. Nie całkowicie, ale na tyle, bym posłała Dane'owi niepewny uśmiech i podała rękę, pozwalając się podnieść. Otrzepałam kolana, przyglądając się, jak rozwiązywał rękawy czerwonej koszuli w kratę, którą miał zawiniętą wokół pasa. Bez słowa wyciągnął ręce i obwiązał mnie nią w talii.

Obserwując, jak wiązał rękawy, po czym puścił je luźno, zastanawiałam się, czy ktoś kiedykolwiek eksplodował z zażenowania. Wybuchnął i umarł na miejscu.

Porzuciłam jednak tę myśl, kiedy spojrzałam w dół i zobaczyłam roztropność jego czynu. Luźne rękawy koszuli przysłaniały powiększającą się plamę w moim kroku, wisząc idealnie przed materiałem spodni, a reszta zasłaniała całkowicie moje pośladki. Wyglądałam w tej chwili jak chłopczyca, ale przynajmniej byłam czysta. Lepiej było być chłopczycą niż trędowatą.

I w ten oto sposób Dane James mnie ocalił.

A przynajmniej tak się czułam.

– Dziękuję. – Zerknęłam na niego nieśmiało spod rzęs. Jedyłą jego odpowiedzią było nonszalanckie wzruszenie ramionami. Zachowywał się tak, jakby nie stało się nic takiego, nawet jeśli został i próbował pozbierać resztki pozostałe po mojej godności. Może dla Dane'a nie była to wielka sprawa, w końcu był odporny na Lauren. Dla mnie jednak ta sytuacja była poważna.

– Chodź. Odprowadzę cię do domu.

Tak też zrobił. Wróciliśmy drogą, którą tu przyszliśmy, choć tym razem byliśmy tylko we dwoje. Szliśmy obok siebie, na tyle blisko, że gdyby chciał, mógłby mnie dotknąć. Ale nie chciał. Może nie czuł takiej potrzeby, ale ja tak. Pragnęłam go dotknąć, trzymać za rękę lub otrzeć się o jego ramię. Nie skusiłam się jednak. Za bardzo się wstydziłam. Szłam tylko u jego boku, ciesząc się ciepłem chłopaka po mojej lewej. Jego siła okazywana w milczeniu pocieszała mnie w sposób, którego tak naprawdę nie rozumiałam. Stwierdziłam, że jego towarzystwo odpędzało bolesne wspomnienie owiec, przytłaczające myśli o matce, ojczymie i tym nedorzecznym mieście. Wszystko po prostu zniknęło. Kiedy więc Dane James się odezwał, z ochotą znalazłam się w jego świetle, zamiast niechętnie pozostać w moim własnym.

Opowiadał o Stanleyu, żółwiu, którego wcześniej odsunął z drogi, by nikt na niego nie nadepnął.

– Mieszka przy rzece. Przeważnie przynoszę mu grzyby do jedzenia.

– Lubię żółwie.

Tak naprawdę było to kłamstwo. Wcale nie lubiłam żółwi. Przypominały wielkie ślimaki, choć miały mniej śluzu i więcej nóg. Ten żółw jednak był inny. Należał do Dane'a Jamesa, dlatego też

musiałam go lubić.

– Lubię większość zwierząt, ale najbardziej psy.

– Masz psa?

– Nie. Zawsze chciałem, ale tata się nie zgodził.

Wkurzyłam się na jego ojca, choć go nie znałam.

– Ja też chciałabym mieć psa. – W tamtej chwili tak właśnie było. Żeby Dane James mógł przychodzić do mnie do domu i go głaskać.

– Ale przynajmniej mam Stanleya. No chyba że sobie pójdzie.

– Co wtedy zrobisz? To znaczy, kiedy odejdzie? – Już zaczęłam opłakiwać stratę zółwia Stanleya. Nie potrafiłam pojąć, dlaczego tak się czułam. Wiedziałam jedynie, że Stanley był dla Dane'a ważny, a ten z kolei nagle stał się ważny dla mnie.

Chłopak wzruszył ramionami, choć tym razem w jego oczach o barwie jesieni pojawił się jakiś smutek.

– Chyba nie będę miał już żadnego zwierzaka.

Nie wiedziałam, jak mu odpowiedzieć, więc milczałam. Wiedziałam tylko, że gdybym potrafiła usunąć smutek z jego oczu, zrobiłabym to. Sprawiał, że również mnie było smutno i miałam nadzieję, że zółw Stanley nigdy nie odejdzie. Serce mi pękało na myśl, że pewnego dnia ten, który został, będzie samotny.

– Mówiłeś, że tata nie zgodził się na psa. A mama? Zapytaj ją. Może porozmawia z tatą, a ten się zgodzi.

– Moja mama nie żyje. – Głos Dane'a był płaski i twardy jak ścieżka pod naszymi stopami.

– Jak umarła? – Nie przyszło mi do głowy, że nie wypada pytać.

– Zabiła się. – Słyszac moje mimowolne sapnięcie, dodał: – Narkotykami.

– Dlaczego?

Ponownie wzruszył ramionami, ale zauważyłam różnicę w tym geście. Nie chciał przekazać, że o to nie dbał, ale że w całej tej sytuacji był bezradny.

Przez kilka minut szliśmy w ciszy. Żałowałam w myślach, że nie mogłam podzielić się z nim mamą. Miała wady, ale kochałam ją i chciałam, by Dane James też miał mamę do kochania. Chłopak ponownie wyrwał mnie jednak z zamyślenia, cieszyłam się więc,

porzucając te myśli.

– Chcesz się ścigać do końca pola? Dam ci fory.

Przystanęłam, by na niego spojrzeć, szczęśliwa z powodu zmiany tematu. Jego smutek sprawił, że moje kończyny stały się ciężkie.

Zamiast odpowiedzieć, wystartowałam, jakby goił mnie sam diabeł. Biegłam tak szybko, jak tylko nogi chciały mnie nieść. Dane był z boku, wyprzedził mnie w ciągu paru sekund. Zauważyłam jednak, że zwolnił, gdy to zrobił, bym mogła go dogonić i byśmy mogli dobiec na koniec pola w tym samym czasie.

Nie było zwycięzcy, choć oboje wiedzieliśmy, że Dane prowadził. Mógłby wygrać, gdyby tylko trochę się postarał, ale tego nie zrobił. Nie chciał mnie pokonać. Chciał tylko ze mną pobiec.

Do czasu aż stanęliśmy na moim podjeździe, zakochałam się nieco w Danie Jamesie. Kiedy zostawił mnie na jego końcu, bym te ostatnie kilka metrów przeszła sama, uśmiechnął się, po czym odszedł drogą.

– Żegnam się w dobrym stylu, krokodylu.

– Do zobaczenia o innej porze, aligatorze – odparłam, uśmiechając się do niego. Wydawało się to głupie, ale z jakiegoś powodu mnie uszczęśliwiło. To on mnie uszczęśliwił. A gdy się rozeszliśmy, po raz pierwszy od przyjazdu do Shepherd's Mill poczułam coś innego niż samotność.

## ROZDZIAŁ 3

Weszłam do domu. Mama i Alton Peterson, mój ojczym, siedzieli na kanapie w salonie. Nie podobał mi się razem. Nie wiedziałam dokładnie dlaczego, ale czułam się przy nich nieswojo.

Dla mnie byli dziwną parą. Mama była młoda i piękna, jak jedna z moich kolekcjonerskich lalek z tymi swoimi jasnymi włosami i ciemnozielonymi oczami. Alton nie wyglądał jednak jak żadna lalka Kena, którą się bawiłam. Był starszy, wyglądał na bardziej zaniedbanego niż mama, jakby był sterany życiem. Włosy siwiały mu na skroniach, zdawało mi się, że powinien być czyimś dziadkiem. Mama mówiła, że miał zaledwie trzydzieści pięć lat, ale dla mnie był bardzo stary.

Przyglądałam się przez chwilę, jak mama wyszywała coś haftem krzyżkowym na poduszce. Alton siedział po jej lewej stronie, obejmując ją luźno jedną ręką. Miał zamknięte oczy, palcami wodził po górnej części jej dekoltu. Nie po piersiach, ale zbyt blisko nich, bym dobrze się z tym czuła.

Żałowałam, że musiał to robić w miejscu, w którym mogłam ich zobaczyć. Cały czas miałam przez to gęsią skórkę. Nie ośmieliliby się robić czegoś takiego w miejscu publicznym, ale nauczyłam się szybko, że Alton za zamkniętymi drzwiami stawał się inną osobą. Maską grzeczności, którą nosił przed światem, ukrywała kogoś zupełnie innego.

Byłam pewna, że to samo tyczyło się wszystkich innych z Shepherd's Mill.

Poza Dane'em Jamesem.

– Cześć, kochanie – powitała mnie z roztargnieniem mama, ledwo unosząc głowę znad poduszki, ale kiedy to zrobiła, spojrzała wymownie. – Co ty, u licha, masz na sobie? Skąd wzięłaś tę koszulę?

Oczywiście najpierw zauważyła ten ciuch. Miałyśmy pewną rolę do

odegrania, a ja w tej chwili zawodziłam.

Westchnęłam. Przypomniało mi się, jak bardzo jej odbiło, gdy zauważyła brud na moich nowych butach, obawiałam się tego, co usłyszę o spodniach, gdy pokażę jej plamę.

– Od chłopaka.

– Dlaczego nosisz chłopięcą koszulę zawiązaną wokół talii? Wyglądasz jak jakiś obdartus. – Spojrzałam na Altona. Nie chciałam przy nim rozmawiać. I tak było to krępujące, a dyskusowanie o tym w obecności okropnego ojczyma było po prostu... okropne.

Kiedy nie odpowiedziałam natychmiast, mama naciskała: – Brinkley, słyszałaś mnie? O co chodzi z tą koszulą?

Zaczerwieniłam się, myśląc o plamie między nogami i o tym, jak zareagowała Lauren i jej owce.

– Później ci powiem.

Mama odłożyła poduszkę na kolana i zmarszczyła brwi. Całkowicie skupiła się na mnie.

– Powiesz mi od razu, młoda damo.

Ponownie spojrzałam nerwowo na Altona, który nie trudził się, by otworzyć oczy, czy zabrać dłoń z jej dekoltu. Chociaż w tej chwili mi to nie przeszkadzało. Był zajęty czymś innym, więc nie musiałam martwić się o to, że zauważy plamę. Dobrze.

Uniosłam rękawy koszuli Dane'a, by pokazać mamie zakrwawione spodnie, ale szybko znów je opuściłam, gdyby Alton jednak pokusił się o spojrzenie. Gdyby przestał molestować mamę na moich oczach.

*Bleee!*

Mama się uśmiechnęła.

– Ooo, moja mała córeczka dorasta. Staje się kobietą.

Na te słowa Alton uniósł głowę i otworzył oczy, po czym popatrzył na mnie. Powiódł wzrokiem po moim ciele. Zadrżałam, tak zimne było jego spojrzenie.

Oczy ojczyma były ciemnoniebieskie niczym najgłębsza, najchłodniejsza część oceanu. Były równie przerażające, jak straszne rzeczy czające się pod powierzchnią wody. Nie potrafiłam długo w nie patrzeć. Czułam się niekomfortowo z powodów, których nawet nie rozumiałam. Jak zwykle więc odwróciłam po chwili głowę.

– Mogę iść do siebie? Boli mnie brzuch. – Naprawdę tak było. Zaczęło się od pulsowania w podbrzuszu, wkrótce ból przeniósł się nawet na uda.

– Oczywiście. Przyniosę ci termofor. Przebierz się, a ja upiorę to, co masz na sobie, byś mogła oddać tę koszulę właścicielowi. Powtórz, jak nazywał się ten chłopak.

– Dane. Dane James.

Słyszając to, ojczym zwrócił na mnie jeszcze pilniejszą uwagę. Przestał gładzić mamę i usiadł prosto.

– Co robiłaś z Dane’em Jamesem, Brinkley? – Kiedy nie odpowiedziałam od razu, powtórzył ostro moje imię, aż się wzdrygnęłam: – Brinkley! Odpowiedz!

– Bawiliśmy się całą grupą na, eee, polach. – Nie powiedziałam o rzece, bo nie powinniśmy mieć klucza do bramy, która wpuściłaby nas aż tak daleko.

Alton zmarszczył brwi.

– Nie powinnaś zadawać się z tym chłopakiem.

– Dlaczego? Jest fajny.

– Co ci mówiłem o pyskowaniu mi?

Poczułam, jak krew odpłynęła mi z twarzy. Wyobrażałam sobie, jak spływa mi po szyi i dekolcie, wracając do serca.

– Mówiłeś, żebym tego nie robiła.

– Dlaczego więc to zrobiłaś?

– Tylko... wyjaśniałam. Dane jest...

– Nie chcę słuchać wyjaśnień. Chłopak tu pracuje, a ty masz się trzymać od niego z dala. Koniec dyskusji. Wyraziłem się jasno?

Zacisnęłam usta i krótko skinęłam głową.

– Mogę już iść do siebie?

– Tak. – Odwróciłam się pospiesznie i skierowałam w stronę schodów, ale Alton jeszcze nie skończył. Groźny głos sprawił, że się zawahałam i potknęłam na pierwszym stopniu. – Mówię poważnie, Brinkley. Trzymaj się od niego z daleka.

Wyprostowałam się, ponownie skinęłam głową i weszłam na górę. Nie wiedziałam wtedy... Nikt nie wiedział, że zakaz spotykania się z Dane’em Jamesem był dla mnie jak prośba trzymania się z daleka



od powietrza, wody, życia czy miłości.  
Był po prostu niemożliwy.

## ROZDZIAŁ 4

Grałam w swoim pokoju na atari, gdy usłyszałam brzęk.

*Stuk.*

Nie zwróciłam na to uwagi. Stwierdziłam, że to pewnie efekt dźwiękowy gry, w którą grałam – cóż, przegrywałam – albo przeskok na kasecie, której słuchałam. Ale dźwięk rozległ się ponownie, tym razem głośniejszy, i uświadomiłam sobie, że to nie gra czy muzyka.

*Stuk.*

Szybko wcisnęłam czerwony guzik na kontrolerze, by zatrzymać akcję, i ściszyłam radio, bym mogła lepiej słyszeć. Gdy nasłuchiwałam, nie odnotowałam niczego niezwykłego. W oddali znad stawu niosło się kumkanie żab, a z wentylatora przy łóżku dobiegał słaby szum powietrza. Słyszałam także elektroniczny syk mojego czarno-białego telewizora. Nie było to nic niezwykłego i z pewnością nic nie stukało.

Aż ponownie to usłyszałam.

Kolejny ostry stuk.

Obejrzałam się dookoła. Dźwięk dobiegał ze strony okna.

Natychmiast się wystraszyłam. Obejrzałam zbyt wiele strasznych filmów, a moja wyobraźnia była zbyt wybujała, aby podrzucić mi coś niewinnego. Umysł mimowolnie wyczarował przeróżne krwiożercze stworzenia, które mogły czaić się w mroku. Ale przypomniałam sobie, że miałam dwanaście lat, byłam więc za duża, aby w nie wierzyć.

Uspokoiliłam się, a kiedy racjonalność zapanowała nad strachem, poczułam ciekawość.

Prawie się nie bałam.

Podniosłam się i spuściłam nogi z łóżka. Nasłuchiwałam w ciszy. Wciąż spodziewałam się usłyszeć ryk lub drapanie pazurów w któryś z boków domu, coś przerażającego i potwornego. Serce kołatało mi w piersi. Byłam przygotowana do biegu, na wypadek, gdybym

usłyszała warczenie.

Ale nic takiego się nie stało, więc podeszłam powoli do okna. Próbowałam się uspokoić, wymieniając w myślach możliwe wyjaśnienia, inne niż potwory – gałąź drapiącą w ścianę, jakieś kawałki gruzu niesione przez wiatr, nocne owady uderzające twardym pancerzykiem o szybę.

Palce trzęsły mi się trochę, gdy rozsunęłam nieco zasłony i wyjrzałam przez niewielką szczelinę. Początkowo zobaczyłam tylko własną twarz i blask z ekranu stojącego za mną telewizora, ale po chwili, gdy wzrok wyostrzył się i byłam w stanie przejrzeć przez własne odbicie, udało mi się wejrzeć w noc. Zobaczyłam, że coś znajdowało się w ogródku. Coś, co tak naprawdę było osobą.

Na moim podwórzu stał Dane James.

Ten, który został na miejscu.

Od razu wiedziałam, że to on, gdy na niego spojrzałam. Pomyślałam, że prawdopodobnie wszędzie bym go rozpoznała, nawet w ciemności. Jeśli nie po wyglądzie, to po sposobie, w jaki czułam się w jego obecności. Nawet w nocy, w półmroku, przez szybę, w której odbijała się moja twarz, czułam szczęście, ciepło i ulgę.

Dane stał dokładnie w miejscu, w którym poświata księżycyca niknęła w cieniu drzew. Wyglądał trochę jak duch. Wytwór nocy, projekcja sięgająca do światła, by mnie dopaść.

I tak, złapał mnie. Czułam w podbrzuszu trzepotanie. Chłopak, który ocalił mnie za pomocą czerwonej koszuli w kratę i swoich jesiennych oczu, stał przy moim domu. W moim ogrodzie. Rzucał kamieniami w moje okno. A ja cieszyłam się na jego widok.

W tamtej chwili nie obchodziło mnie, czy matka zacznie szaleć, jeśli dowie się, że był u mnie Dane. Nie obawiałam się, czy ojczym mnie zabije, jeśli go zobaczy. Nie przejmowałam się również niestosownością sytuacji, w której młoda dziewczyna otwierała okno, by w środku nocy porozmawiać z synem nadzorcy. W ogóle mnie to nie obchodziło. Liczył się dla mnie tylko Dane James, ten, który został. Zależało mi jedynie na podekscytowaniu, jakie wywołał we mnie swoją obecnością.

Otworzyłam i popchnęłam ciężkie skrzydło okna, po czym

wystawiłam głowę przez szczelinę na tyle dużą, by mieć pewność, że nikt w domu mnie nie usłyszy.

– Co tu robisz? – zapytałam scenicznym szeptem.

– Przyszedłem sprawdzić, co u ciebie słychać.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Aby się upewnić, że dobrze się czujesz.

Nie odpowiedziałam od razu. Na parę chwil wróciło upokorzenie z „wydarzenia” znad rzeki i słowa utknęły mi w gardle, próbując mnie udusić. Chciałabym, by zapomniał o całej sprawie.

Wzięłam głęboki wdech i w końcu odpowiedziałam: – Nic mi nie jest.

– To chodź. Idziemy.

– Mam iść? Dokąd? Jest środek nocy.

– Wiem, że jest, ale kogo to obchodzi?

– Mnie. Mogę mieć kłopoty.

– Tchórzysz?

– Nie – odpowiedziałam, zadzierając głowę, niemal uderzając nią o okno.

– Dobrze. To chodź.

Wiedziałam, że nie powinnam pozwalać, by jakikolwiek chłopak, a już szczególnie ten, namawiał mnie na wymknięcie się z domu, ale w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że wcale tego nie robi. Chciałam z nim iść. Cokolwiek robił, też chciałam w tym uczestniczyć. Nie dbałam nawet o to, co to było.

Zgodziłam się pod wpływem impulsu, zanim zdołałam to przemyśleć i zmienić zdanie.

– Daj mi chwilę.

Pospiesznie zamknęłam okno. Z mocno bijącym sercem zdjęłam koszulę nocną, włożyłam żółte spodenki oraz top w różowe i żółte motyle na jednym ramieniu. Stopy wsunęłam w białe buty, mając nadzieję, że nie będziemy chodzić po błocie. Mama wciąż narzekała, gdy ostatnim razem musiała je czyścić.

Przemknęłam się schodami, zatrzymując przy każdym zgrzycie drewnianych stopni, aż w końcu dotarłam do dywanu i przemierzyłam jadalnię oraz kuchnię. Wiedziałam, że korzystając z tylnych drzwi,

miałam większe szanse na wymknięcie się tak, by nikt mnie nie usłyszał. Frontowe skrzypiały, wydawały dźwięk jak stary duch, który był zmęczony nawiedzaniem.

Otworzyłam zasuwkę i przekręciłam gałkę, uchyliłam skrzydło na tyle, bym mogła precyzyjnie się przez szczelinę, po czym szybko je zamknęłam. Zatrzymałam się na małym betonowym stopniu, odetchnęłam głęboko i przesunęłam się o kolejny centymetr. Wciąż mogłam zawrócić... nie było za późno.

Jeszcze.

W tej samej chwili wiatr zawiał z boku domu, rozwiewając moje rozpuszczone jasne włosy, które połaskotały mnie w nos. Odetchnęłam powoli i głęboko. Dla dziewczyny, która od przeprowadzki do Shepherd's Mill czuła się jak więzień, mrok pachniał wolnością, zdolnością bycia znów sobą, nawet jeśli tylko na krótką chwilę. W środku nocy. Gdzie nikt nie mógł mnie zobaczyć, nikt prócz chłopaka, który nie dbał o moje kajdany, czy ludzi, którzy mi je założyli. Zależało mu jedynie na mnie. Chciał mieć z kim uciec.

Ruszyłam biegiem przez ogródek. Kiedy się poruszałam, nawiedziła mnie myśl, że Dane przysporzy mi kłopotów, ale zignorowałam ją. Zignorowałam, jak chciałam zignorować matkę i jej głupie zasady. Jak ojczyma i jego snobistycznych przyjaciół. Jak całe to durne miasto i osobę, którą zmuszano mnie, bym była.

Nie zatrzymałam się, aż praktycznie wpadłam na Dane'a Jamesa. Wyciągnął chudą rękę, by mnie zatrzymać. Nie wiedziałam, czy brakowało mi tchu od biegu, czy od jego dotyku. W końcu mnie dotykał i było to bardzo miłe.

– Dokąd idziemy? – wysapałam.

– W tę stronę. – Ruchem głowy z potarganymi brązowymi włosami wskazał pola, jednocześnie puszczając mnie. Natychmiast zatęskniłam za jego ciepłem.

Dane odwrócił się w kierunku podjazdu i postawił krok naprzód. Miałam zamiar iść za nim, ale zatrzymał się i spojrzał na mnie, więc też się zatrzymałam. Tak nonszalancko, jak by sięgał po serwetkę czy miętowy cukierek z talerza babci, wyciągnął rękę, złapał mnie za dłoń i splótł nasze palce. Trzymałam go mocno, gdy pociągnął mnie

delikatnie do siebie.

Wiedziałam, że Dane James mógł poprowadzić mnie gdziekolwiek zechciał, a ja z chęcią bym za nim poszła.

– Dokąd idziemy? – powtórzyłam, próbując zachować spokój i ignorować śmieszne trzepotanie w brzuchu.

– Na pola.

– Dlaczego?

Ponownie wzruszył ramionami.

Pomyślałam o tych jego gestach. I dłoniach. I oczach o zabawnej barwie. I w końcu o jego ustach.

– Potrzebna ci nowa łodyga pszenicy do gryzienia?

– Nie gryzę pszenicy. To trawa preriowa. Jak możesz nie widzieć różnicy?

– Nie mieszkam tu długo. Dopiero niedawno po raz pierwszy zobaczyłam zboże – broniłam się.

Zdawało się, że przyjął to jako wystarczający powód.

– Trawa preriowa jest słodka, przypomina arbuza. Tata nie znosi, gdy ją gryzę.

Spojrzałam na niego, oceniając sposób, w jaki wydawał się nie przejmować tym, co robiła reszta z nas, na przykład tym, co myślała Lauren Stringer czy tym, czego chciał jego tata. Doszłam do wniosku, że gryzienie tej trawy miało więcej wspólnego z zakazem ojca niż z jej smakiem. Nie miałam pewności, było to jedynie przeczucie. Wątpiłam, by chłopak taki jak Dane James przejmował się zasadami. Sprawił, że ja przestałam się tak bardzo nimi przejmować. Tyle wiedziałam.

W milczeniu przemierzyliśmy podjazd i weszliśmy na pole. Spojrzałam przez ramię na dom, z którego właśnie wyszłam.

– Skąd wiedziałeś, które okno było moje?

Dane zatrzymał się na tyle, by móc wskazać w przeciwnym kierunku na jedną ze stodół wznoszących się ponad wierzchołkami zboża.

– Widzę ze swojego pokoju. Tam, gdzie się świeci jest moje okno.

Spojrzałam we wskazane miejsce i w oddali zauważyłam żółtą plamę. Światło biło z drugiej kondygnacji stodoły, która stała pośrodku pola ojczyma. Była jedną z wielu, Alton Peterson posiadał mnóstwo ziemi oraz budynków.

– I mieszkasz tam z tatą?

Sapnął z udawanym przerażeniem.

– Cholera! Co powie na to Lauren?

Popatrzyłam na jego profil i zaczęłam się śmiać, gdy zobaczyłam, że się uśmiechał. Żartował o Lauren.

W moich oczach stał się pewnego rodzaju superbohaterem.

Podobało mi się to.

On mi się podobał.

– Jestem pewna, że o tym wie.

– Tak. Wie o wszystkim, prawda? A przynajmniej tak jej się wydaje.

Poszerzył się uśmiech na mojej twarzy.

Tak, bardzo polubiłam Dane'a Jamesa.

Zamilkliśmy, wchodząc na pole. Dane pociągnął mnie ze sobą, więc chętnie podążyłam przez morze wysokiego do pasa pierzastego zboża. Kołysało się w poświacie księżycy, srebrzyste fale płynęły tam i z powrotem, poruszane ciepłym, nocnym wiatrem. Wyciągnęłam wolną rękę i przesunęłam palcami po cienkich łądygach. Pierzaste kłosa polaskotały mnie w dłoń, podczas gdy drugą ogrzewało ciepło szorstkiej skóry mojego towarzysza. Nabrałam powietrza i zatrzymałam je w płucach. Chwila była idealna i... cenna. Wyjątkowa w sposób, jaki rzadko się zdarza. Na pewno nie przeżyłam niczego takiego do tej pory. Nie chciałam, by się skończyła, więc trzymałam ją w sobie razem ze słodko pachnącym powietrzem tak długo, jak tylko mogłam. Aż musiałam ją wypuścić.

W momencie wydechu wiedziałam, że bycie z Dane'em Jamesem było dobre. Nie przejmowałam się tym, że wpadnę w kłopoty, gdy ktoś nas nakryje. Nie mogłam się przejmować. W jakiś sposób, gdy znajdowałam się w towarzystwie tego chłopaka, którego przecież nie znałam, a który miał najładniejsze oczy, jakie w życiu widziałam, wszystkie kłopoty wydawały się nieistotne. A on był znaczący. Ważny. Wart ryzyka. Nie rozumiałam tego w pełni, ale odczuwałam to intuicyjnie. Miałam słabość do niewłaściwego chłopaka, który potrzebował mnie tak samo, jak ja potrzebowałam jego, a reszta się nie liczyła.

Dane poprowadził mnie w głąb pola, aż zaczęłam się martwić, że się

zgubimy. Zaszliśmy tak daleko, że nie widziałam już światła w moim oknie. Im bardziej oddalaliśmy się od domu, tym ciemniejsza zdawała się być noc. Jedynie księżyc rzucał na nas poświatę. Czułam się bezpiecznie tylko dzięki chłopakowi idącemu tuż obok. Był jedynym, czego mogłam się trzymać.

Był moją kotwicą.

Moim kompasem.

Dane zwolnił i zatrzymał się przed ciemną bryłą na naszej drodze. Musiałam patrzeć na nią przez dłuższą chwilę, by zorientować się, że to skała. Była spora. Sięgała mi do podbródka, ale była płaska u góry i większa niż maska samochodu. Przypominała mi gigantyczny krążek, który został wrzucony na środek tego pola. Tratwę ratunkową w morzu nicości.

Dane puścił moją rękę i wspiął się na głaz. Kiedy był na górze, wychylił się poza krawędź i zachęcił gestem.

– Chodź – ponaglił.

Wiedziałam, że sama mogłabym z łatwością wspiąć się na tę skałę. Może Dane również o tym wiedział, ale lubiłam go trzymać za rękę, więc podałam mu swoją. Może on też lubił mnie trzymać. Nie przejmował się swoim statusem materialnym, więc może ja też nie powinnam? Wiedziałam, że dla mamy było to bardzo ważne. Dla ojczyma też. Jednak w tamtej chwili liczyło się tylko dla mnie to, jak bardzo lubiłam tego chłopaka i jak się czułam, gdy na mnie patrzył.

Weszłam za Dane'em na skałę, która wciąż była ciepła od ogrzewających ją za dnia promieni słonecznych. Chłopak puścił moją rękę i położył się na plecach, brzuchem do gwiazd. Poszłam w jego ślady. Nasze ręce stykały się od ramienia aż po nadgarstek. Wydawało mi się, że Dane głaskał palcem mój mały paluszek. Modliłam się w duchu, by ponownie wziął mnie za rękę, ale tego nie zrobił. Leżał tylko obok, cichy i silny.

Wpatrywałam się w nocne niebo. Gwiazdy były jaśniejsze niż kiedykolwiek wcześniej. Może dlatego, że pogrążeni byliśmy w mroku i wydawało mi się, że błyszczały i połyskiwały niczym brylanty na czarnym aksamicie, a może to chłopak leżący tuż obok sprawiał, że widziałam je zupełnie inaczej. Nie wiedziałam. Byłam tylko pewna, że



nigdy wcześniej nie miałam przed sobą tak lśniącego nieba.

– Często tu przychodzisz? – zapytałam szeptem. Nie bałam się, że ktoś nas usłyszy, ale wydawało mi się to stosowne. Jakby głośny dźwięk mógł zniszczyć tę chwilę, tę noc i gwiazdy.

Nas.

– Tak.

– Jak znalazłeś ten kamień? – Głaz nie był na tyle duży, by mógł wystawać ponad zboże, widać go było tylko z bliska.

– Zawsze wiedziałem, że tu jest. Widać go jak na dłoni, gdy pole nie jest obsiane. W dodatku trzeba uważać na niego przy zniwach. Można na nim rozbić kombajn albo pikapa.

– Dlaczego więc nikt go nie usunął?

– Sięga zbyt głęboko. Jest jak góra lodowa. Wystaje tylko czubek, pod ziemią skały jest o wiele więcej. Jest zbyt duża, by ją wykopać.

– Jest jeszcze większa pod ziemią?

– Tak. Tata mówi, że ten głaz zawsze tu będzie. Nie da się go ruszyć. Z wierzchu wygląda niewinnie, ale liczy się jedynie to, co pod spodem.

Pomyślałam, że Dane musi być jak ten kamień. Wiedziałam, że ludzie patrząc na niego widzieli jedynie syna biednego rolnika, ale nie to miało znaczenie. W głębi znajdowało się to, czego nie byli w stanie dostrzec i było tego o wiele więcej.

Coś podpowiadało mi, że był bardzo ważny.

Uderzyłam dłonią o skałę i odczułam jej twardość. Mogłam się założyć, że Dane był równie trudny do ruszenia jak ona. Uparty. Głaz nie przejmował się wiatrem, deszczem, burzami. Pomyślałam, że chłopak również o to nie dbał. Nadal był sobą, ignorował Lauren Stringer, gryzł trawę preriową, bez względu na to, co mówili lub myśleli inni. Był silny i nieporuszony, czego nie dało powiedzieć się o innych osobach, które tego nie rozumiały.

– Dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? – Musiałam zapytać.

Poczułam, że wzruszył ramionami. Jego ręka otarła się o moją, co załaskotało i włoski stanęły na mojej skórze. Obróciłam głowę, by spojrzeć na niego w słabym świetle.

– Popatrz w górę – powiedział, niemal jakby czuł, że na niego spoglądam. Tak więc zrobiłam. Choć było to trudne, oderwałam od

niego wzrok, ponownie zatracając się w bezkresnym niebie i nieskończenie wielu połyskujących gwiazdach.

– Chciałem, byś zobaczyła, jak duży jest świat. Że jest większy niż Lauren Stringer i jej głupie koleżanki – wyjaśnił.

– Właśnie dlatego tutaj przychodzisz? Przez Lauren i te jej kumpele? Jego śmiech był zdecydowanie zbyt gorzki jak na dzieciaka.

– Nie. W dupie mam te dziewczuchy. – Uśmiechnęłam się, słysząc brzydkie słowo. Mama dałaby mi popalić, gdybym się tak wyraziła. Byłyśmy teraz bogatymi damami, a bogate damy nie używały takiego języka.

Dane James nie przejmował się jednak bogactwem czy damami, przez co lubiłam go jeszcze bardziej. I znajdowałam się niebezpiecznie blisko zadurzenia w tym chłopaku. Właściwie, jeśli miałabym być szczerą, zapewne już się w nim zakochałam.

– Dlaczego więc?

Cisza przeciągała się w nieskończoność, ale w końcu zmaćło ją westchnienie, pojedynczy dźwięk niczym wycie samotnego wilka.

– Chyba dlatego, że wszyscy inni przejmują się za bardzo. Przychodzenie tutaj przypomina mi, jak wielki jest świat.

Zrozumiałam, że choć próbował udawać, że było inaczej, wciąż przejmował się osobami takimi jak Lauren Stringer. Ludźmi, którzy liczyli się w mieście takim jak to. Wiedziałam również, że było to niesprawiedliwe i niedorzeczne, tak samo jak chęć mamy, bym przyjaźniła się z nimi tylko dlatego, kim byli. To właśnie przez nich naprawdę fajny chłopak mieszkający w stodole przychodził w środku nocy na głąz znajdujący się pośrodku pola tylko po to, by się położyć i popatrzeć w gwiazdy. I przypomnieć sobie, że być może gdzieś indziej na świecie nazwiska, rodziny i praca nie miały znaczenia.

Ale nie tutaj, ponieważ w Shepherd's Mill liczyło się tylko to.

## ROZDZIAŁ 5

2004

*Trzydzieści dwa lata*

– Nie mówiłaś, że babcia jest bogata. – Celina stoi przy otwartych drzwiach samochodu, wpatrując się w dom, w którym się wychowywałam. – Ani że jest tu tak ładnie. Jak z bajki.

Nie mówię, że z zewnątrz wygląda jak z bajki, a w środku to siedziba szatana. A przynajmniej kiedyś tak było. Może wszystko się pozmieniało i diabeł się wyniósł?

Muszę przyznać, że nawet teraz dom jest powalający – szerokie drzwi, ogromne białe kolumny, wielopoziomowe tarasy – ale nigdy nie będę w stanie oddzielić wizerunku od tego, co leży pod zapierającą dech w piersiach fasadą.

Ukrywam jednak te myśli przed córką. Zamierzam strzec blizn i zakrywać każdą ranę, jeśli oznaczać to będzie, że Celina odnajdzie tu spokój.

– Chyba nigdy nie poruszałyśmy tego tematu. Poza tym, to były pieniądze Altona. – Muszę się starać, by nie mówić z pogardą. – Hej, może wyrzucisz śmieci, które uzbierały się po drodze, a ja zaraz wrócę.

Celina się nie spiera. Wsiada z powrotem do auta, bierze reklamówkę i zaczyna zbierać papierki po cukierkach, opakowania po hamburgerach i puste butelki po wodzie.

Jest taka grzeczna. Każdego dnia poszłabym za nią w ogień.

Idę w kierunku domu. Właśnie dlatego zaparkowałam na początku podjazdu – by mieć czas i zdystansować się od córki.

Przemierzam schodki i unoszę rękę, by zapukać. Dłoń jednak jakby z własnej woli zatrzymuje się, nim knykcie mają szansę dotknąć drewna, jak gdyby ciało dawało mi ostatnią szansę, by zawrócić i uciec stąd jak najdalej.

Zdeterminowana zaciskam zęby.

*Puk, puk, puk.*

Czekam.

Chwilę później słyszę zgrzyt przekręcanego zamka, po czym staję twarzą w twarz z własną matką. Nie wygląda na zaskoczoną moim widokiem, raczej na niezadowoloną. Chyba nie muszę pytać, czy się cieszy z mojego przyjazdu. Całkiem wyraźnie widzę odpowiedź. Przynajmniej wiele się nie zmieniło.

Przypuszczam, że niektóre rzeczy na zawsze pozostaną takie same.

Jak na przykład jej twarz. Musiała włożyć w nią sporo pracy, ponieważ w rzeczywistości postarzała się o piętnaście lat, a wyglądała tak, jakby był to jedynie rok. Jej oblicze otaczają krótkie, falowane, jasne włosy. Nadal jest szczupła, chociaż to w jej oczach widać brak zmian. W zielonych tęczówkach tli się to samo rozczarowanie, które zapamiętałam.

Wciąż mi nie wybaczyła.

– Cześć, mamó.

– Co tu robisz, Brinkley?

– Od razu do sedna. Okej, cóż, nie przyjechałam dla siebie, więc od razu możesz przestać o tym myśleć. Jestem tu przez wzgląd na córkę.

Mama odchyła się w lewo, by wyrzec za mnie.

– To twój samochód? – Na jej twarzy maluje się wyraźna dezaprobata. Zapewne nigdy by nie wsiadła do auta takiego jak mój stary mustang z zardzewiałymi drzwiami pasażera i wyblakłym płóciennym dachem.

– Tak.

Wydaje z siebie dźwięk zgorszenia, który celowo ignoruję. Nie chcę kłócić się już w piątej minucie po przyjeździe.

– To cud, że tu dojechałaś.

Słyszę trzask drzwi, więc wiem, że widzi Celinę. Najsmutniejsze jest jednak to, że nie zmienia się wyraz jej twarzy. Ani odrobinę.

Chociaż nie mogę zwrócić jej teraz uwagi. Kończy mi się czas.

– Mamó, moja córka nie wie, że nie powiedziałam ci o planowanej wizycie. Bardzo proszę, mogłabyś udawać, że się dogadałyśmy? Powiedziałam, że musimy tu przyjechać, by ci pomóc.

Zielone niczym mech oczy wracają do mnie spojrzeniem, po czym zostają przymrużone.

– Przywiozłaś ją tutaj pod fałszywym pretekstem?

– Oczywiście, że tak. A co miałam zrobić? Pytać cię, czy mogę? I tak byś odmówiła.

– Tego nie wiesz.

– Tak, wiem.

– Ale i tak to zrobiłaś.

– Zrobiłam, mam, ponieważ to ważne. Ona jest ważna.

Matka milczy zbyt długo, przez co się denerwuję. Celina jest coraz bliżej, jej powolne kroki rozbrzmiewają coraz głośniej. Chociaż córka się nie spieszy, nie człapie też powoli.

Wydawało mi się, że gdzieś w głębi duszy matka wciąż ma dla mnie odrobinę miłości, a zatem i dla mojej córki. Mam nadzieję, że jej nie przeceniłam. Odkąd sama stałam się matką, nie potrafię wyobrazić sobie braku miłości dla własnego dziecka, sytuacji, w której nie robi się wszystkiego dla jego zdrowia, dobrego samopoczucia i szczęścia.

Chociaż nie jestem moją matką, bez względu na to, jak mocno próbowała mnie w siebie zmienić.

W końcu się poddaje.

– Co mam powiedzieć?

Czuję taką ulgę, że nogi uginają się pode mną. Opieram się o futrynę.

– Nie musisz niczego mówić. W ogóle nic nie rób... Po prostu nie zachowuj się jak zwykle. Udawaj, że jesteś szczęśliwa, mogąc ją poznać. Potrafisz? – Kiedy milczy, zaciskając usta, czuję, że muszę się bardziej postarać, by ją oczarować. – To twoja wnuczka. I nie jest do mnie podobna. Polubisz ją. Tylko daj jej szansę. Proooszę.

Znów czuję się, jakbym była małą dziewczynką, zdesperowaną, by przekonać ją do czegoś, co dla większości ludzi byłoby rozsądne lub przyzwoite. Jednakowoż Katherine Peterson zawsze miała swój własny pogląd na świat. Miałam trudności ze zrozumieniem sporej jego części.

– Dobrze, ale jak najszybciej oczekuję wyjaśnienia.

– Dostaniesz je. Wpuść nas tylko i powitaj Celinę. Później

porozmawiamy.

Piorunuje mnie wzrokiem, po czym spogląda na moją córkę. Posyła jej uśmiech. Tak jakby.

– Ty musisz być...

Spieszę wypełnić tę lukę. Zapomniałam, że matka nie zna nawet imienia wnuczki.

– To Celina, mamo.

Córka staje obok mnie i wyciąga rękę, uśmiechając się.

– Miło mi cię poznać, babciu.

Mama przez krótką chwilę marszczy brwi, przeskakując wzrokiem z twarzy Celiny na jej wyciągniętą dłoń, to na mnie i znów spogląda na oblicze mojego dziecka. W końcu podaje jej rękę. Czuję, że muszę wypuścić wstrzymywane powietrze, jak gdybym pokonała ogromną przeszkodę – pierwszą z wielu, które mnie czekają.

– Również miło mi cię poznać, Celino. Proszę, wejdźcie.

Odsuwa się i kiwa nam głową. Uśmiecha się do wnuczki, gdy ta przechodzi przez próg.

Uśmiech ten jednak niknie, gdy jej wzrok spoczywa na mnie. Nie będzie zadowolona, ale mam powody, by tu być. Mam tylko nadzieję, że kobieta, która spędziła wiele sobotnich godzin, próbując nauczyć mnie jazdy na rowerze i ta, która grała ze mną w grę planszową Candyland, aż była cała różowa na twarzy, wciąż gdzieś tam jest, przysypana latami snobistycznych obiadków i setkami kosztownych, eleganckich butów.

Idę za Celiną do salonu. Córka siada na brzegu kanapy, ja postanawiam zająć drugi jej koniec. Mama zajmuje fotel stojący naprzeciw nas, siadając na jego skraju niczym na tronie. Jest to tron, a my jesteśmy jej poddanymi, co jest odpowiednie, skoro od poślubienia Altona Petersona uważa się za królową.

– Kiedy dzwoniłaś, Brinkley, nie mówiłaś, jak długo zostanieie.

Czuję, jak tężeją mięśnie na mojej twarzy. Powinnam była wiedzieć, że nie poradzi sobie z gracją. Zaciskam usta, ale zmuszam się do promiennego uśmiechu.

– Jeszcze nie wiem. Aż znajdę sobie coś własnego.

– Coś własnego? Przeprowadzasz się tutaj?

Muszę przyznać matce, że naprawdę dobrze to przyjęła, nie zaczęła krzyczeć, nie zemdlała ani nie połknęła własnego języka.

Jeszcze.

– Tak, mamo, dwukrotnie ci już mówiłam. – Macham ręką i szepczę do Celiny: – Pamięć babci nie jest już tak dobra jak kiedyś.

Przez chwilę zastanawiam się, czy z uszu mojej matki naprawdę pójdzie para. Na jej czole pojawia się żyła, której wcześniej nie widziałam. Wije się po jej skórze niczym wąż. O co z nią chodzi?

Zaskoczona zastanawiam się, czy matka zemdlałaby, gdybym podeszła i przycisnęła tę żyłę kciukiem. W tak szerokim naczyniu musi płynąć sporo krwi.

Im dłużej się w nią wpatruję, tym większa rośnie. Wydaje się pulsować gniewem, więc odwracam spojrzenie.

Powstrzymuję uśmiech. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że ta rozmowa może być zabawna czy satysfakcjonująca, ale okazuje się, że przyglądanie się królowej i temu, jak stara się skryć swoje święte oburzenie, jest całkiem przyjemne.

– Nie będziemy plątać ci się pod nogami ani minuty dłużej niż to konieczne. Musimy tylko gdzieś się zatrzymać na czas poszukiwania naszego własnego mieszkanka, prawda Celino?

Moja córka posłusznie przytakuje. Widzę przy tym ruchu i w promieniach wpadającego przez okno słońca, że ma spocone czoło. Jej cera jest blada, dziewczyna wygląda na wyczerpaną. Oddycha płytko.

Chwila radości z powodu dyskomfortu matki niknie, zastąpiona przez troskę o córkę.

– Jeśli nie masz nic przeciwko, mamo, pokażę Celinie mój dawny pokój. Może zdoła się zdrzemnąć. Podróż była dość długa.

Matka wygląda, jakby jej ulżyło.

– Oczywiście.

Biorę córkę za rękę i prowadzę w kierunku schodów. Jej skóra jest lepka. Walczę z ochotą, by wziąć ją na ręce i zanieść na górę jak niemowlę. Wciąż jest moją małą dziewczynką, nawet jeśli uważa, że jest za duża, by ją nosić lub traktować tak, jakby była całym moim światem. Jednak prawdę mówiąc, w tym momencie tak jest

prawdopodobnie lepiej. Jest już ode mnie wyższa i możliwe, że zginęłybyśmy obie, gdybym spróbowała ją podnieść.

Wchodzę powoli, dając Celinie czas na pokonanie schodów we własnym tempie. Obracam się w prawo na półpiętrze. Tak mocno skupiam się na córce, że wypycham z umysłu nieprzyjemne wspomnienia wywoływane przez powrót do znajomych pomieszczeń. Jestem pewna, że później do mnie wróca, bym znów musiała je przeżywać, ale w tej chwili największym moim zmartwieniem jest idąca za mną dziewczynka.

Wejście do dawnego pokoju jest niczym cofnięcie się w czasie. Trochę jak przeprowadzka do Shepherd's Mill, która miała miejsce wiele lat temu. Jakby postęp, który nastąpił od tamtego czasu, nigdy się nie wydarzył.

Czuję się tak, jakby te wszystkie lata nie upłynęły. Wszystko wygląda dokładnie tak, jak to zostawiłam.

Spodziewałam się, że mama zmieni to pomieszczenie w szwalnię, graciarnię lub gigantyczną mrówczą farmę, cokolwiek, by wymazać stąd obecność przynoszącej wstyd córki. Nie rozumiem, dlaczego tego nie zrobiła. Moja wielka ucieczka z tego miasta nie była dla niej powodem do dumy.

Dla dobra córki opanowuję się, zanim na mojej twarzy odmaluje się grymas.

– Wow! Trochę się skurczył – mówię Celinie z uśmiechem. – Kiedy tu mieszkałam, był przynajmniej cztery razy większy. Oczywiście musiała zmieścić się w nim moja żywiołowa osobowość.

Po tych słowach widzę, że córka przewraca oczami. Może być. Kiedy staje się zbyt słaba, zbyt zmęczona i chora, by żartować, nabijać się i droczyć, moje obawy osiągają krytyczny poziom.

Podchodzę do łóżka i klepię materac.

– Chodź, połóż tu tę swoją śliczną główkę, w miejscu, w którym przez trzy lata nieprzerwanie grałam we Froggera.

– Co to jest Frogger?

Wzdycham przesadnie.

– Naprawdę marnujesz swoją młodość. Frogger był najbardziej spektakularną grą, jaką stworzono na atari.



– Co to jest atari?  
Wyrzucam ręce w górę.

– Zdrzemnij się. Nie jestem w stanie poradzić sobie teraz z tak wielkim brakiem szacunku.

Celina kręci głową, ale widzę, że się uśmiecha.

– Jesteś dziwaczna.

Często to słyszę.

– Według ciebie każdy, kto ma ponad dwadzieścia lat, jest dziwny.

– Każdy, kto ma ponad dwadzieścia lat, nie jest dziwny, tylko stary.

– Naprawdę nie chcę cię wyrzucać przez okno, ale... – Zaciskam usta, przechylam głowę, jakbym wciąż to rozważała.

– Męczysz mnie.

– Więc śpij, dzieciно. Śpij, śpij, śpiiii – mówię z najlepszym transylwańskim akcentem, machając palcami, jakbym ją hipnotyzowała. Zwija się na boku, wyciąga rękę za siebie, chwyta koldrę i naciąga ją sobie pod brodę. Uśmiejam się i posyłam jej buziaka, którego ignoruje. Wychodzę i zamykam za sobą drzwi.

Przystaję za nimi na chwilę, zamykając oczy, wyobrażając sobie moją małą, piękną córeczkę na tym łóżku, w tym domu, w tym mieście, których, dorastając, tak bardzo nienawidziłam. Mam nadzieję, że postąpiłam słusznie.

*Proszę, Boże, powiedz, że tak jest.*

Odpycham się od drzwi i idę na dół. Moje serce jest pełne matczynej miłości, a także chaotycznej fali emocji różnego kalibru. Kiedy stoję na półpiętrze, moją uwagę przykuwa widok malujący się za oknem. W oddali widzę pola. Ciągną się przez wiele kilometrów niczym bładny ocean, na którego horyzoncie majaczą ciemne drzewa. Las na brzegach pól jest jak troskliwy rodzic wyciągający ręce i otaczający nimi krnąbrne dzieci.

Pola te przypominają mi o pewnej osobie.

Serce bije z miłością i nienawiścią, żalem i skruchą, tęsknotą i strachem. Światło i mrok uderzają we mnie, przypominając o tym, o czym już dawno temu się dowiedziałam. Czymś, co dotarło do mnie w dość trudny sposób. Jeśli mieszkanie w Shepherd's Mill w Karolinie Południowej czegoś mnie nauczyło, to tego, że życie to

nieprzewidywalna mieszanka goryczy i słodkości.

Kiedy schodzę po schodach, imię tej mieszanki kołacze mi się nieustannie w głowie, zataczając pętlę. *Dane James. Dane James. Dane James.*

Orientuję się nawet, że szepczę: – Dane James. Co się z tobą stało?

## ROZDZIAŁ 6

1987

*Piętnaście lat*

Dźwięk silnika stawał się głośniejszy wraz ze zbliżaniem się samochodu. Wyraźniej było słyszeć również chrzęst żwiru pod oponami, ale nie przejmowałam się tym. Nie odwróciłam się, by spojrzeć, i nie zatrzymałam się. Przygarbiłam się tylko, zwiesiłam głowę i szłam dalej. Kiedy usłyszałam, że pojazd przy mnie zwalnia, przeszło mi przez myśl, by odwrócić się i krzyknąć: „Odejdź! Zostaw mnie!”, ponieważ z nikim w tej chwili nie chciałam rozmawiać.

Chwilę potem usłyszałam głos osoby, której nie spodziewałam się zastać na drodze o tak późnej porze.

– Podwieźć cię?

Dane James.

Nigdy wcześniej nie czułam tak wielkiej ulgi, ale nie byłam również aż tak bardzo zakłopotana. Właśnie dlatego odpowiedziałam szorstko: – Nie. – Nie potrafiłam zapanować nad tą oschłością, tak jak nie miałam wpływu na rozmiar księżyca lub temperaturę powietrza.

Przystanęłam, po czym ruszyłam dalej. Częściowo liczyłam na to, że zrozumie wskazówkę i odjedzie, ale jednocześnie potrzebowałam, by tego nie robił.

Kiedy w końcu się odezwał, w jego głosie usłyszałam uśmiech.

– Jesteś pewna? Mógłbym podrzucić cię do głazu, jeśli poprawiłoby ci to nastrój.

Myśl o naszym kamieniu i siedzeniu na nim z chłopakiem była zbyt bolesna, zwłaszcza w taką noc. Nie pomogło, gdy obróciłam głowę i w świetle padającym z deski rozdzielczej zobaczyłam jego twarz. Wyglądał jak zjawa. Piękny duch, którego nie mogłam dotknąć i mieć, więc przez chwilę byłam zła na niego za samo to, że istniał.

Poczułam gorycz.

*Niech go szlag!*

*Niech szlag trafi to miasto i wszystkich jego mieszkańców!*

– Danie Jamesie, co tu robisz w środku nocy? I to jeszcze w samochodzie?!

Wiedziałam, że brzmiałam jak jakaś świętoszka, karcąc go, ale matka wpajała mi nieustannie zasady i posłuszeństwo, więc ledwie o tym pomyślałam, nim to powiedziałam.

Ledwie.

– To pikap używany na farmie. Mogę nim jeździć.

– Na farmie, a nie po drodze publicznej. Nie miałeś już kilka razy problemów z tego powodu?

Jego uśmiech był niepoprawny.

– Problem jest tylko wtedy, gdy zostaję złapany, więc nie zamierzam dać się złapać.

– To znaczy, nie zamierzasz ponownie dać się złapać?

Wzruszył ramionami i wrócił do poprzedniego tematu.

– Wygląda na to, że to ja powinienem pytać ciebie, co ty tutaj robisz, idąc samotnie w środku nocy.

Zatrzymał się, więc zrobiłam to samo. Podeszłam do opuszczonej szyby, a kiedy omiół wzrokiem moją twarz, żałowałam, że stanęłam na tyle blisko, że zobaczył moje łzy.

Na jego obliczu odmalowała się złość.

– Co u diabła, Brinkley? Komu mam skopać tyłek?

Ku mojemu całkowitemu upokorzeniu, kiedy pokręciłam głową, zaczęła drzeć mi dolna warga. Po raz drugi w ciągu kilku krótkich lat Dane James miał zostać świadkiem mojego wstydu, a ja nie mogłam nic z tym zrobić.

Słyszałam zgrzyt hamulca ręcznego, gdy Dane zaparkował i wysiadł. Poruszał się, tak jakby nie był w stanie znaleźć się przy mnie wystarczająco szybko. Pomyślałam, że był jednocześnie zły i przestraszony.

Czekałam na niego.

Pragnęłam, by się przy mnie znalazł.

Potrzebowałam go.

Łaknęłam.

Obszedł maskę i wziął mnie za rękę, po czym obrócił do siebie twarzą. Kiedy nie chciałam popatrzeć mu w oczy, złapał mnie za podbródek i zmusił, bym na niego spojrzała. Kiedy to zrobiłam, widziałam, że na mnie patrzył. Przyglądał mi się, a wszystko, co działo się w jego głowie, widoczne było w jego oczach. A przynajmniej tak mi się wydawało. Patrzył na mnie jak na najpiękniejsze zjawisko, jakie w życiu widział, i jakby do końca życia nie pragnął niczego innego, jak mnie dotykać.

A może tylko chciałam to zobaczyć, ponieważ sama o tym myślałam. Odkąd przyjechałam do Shepherd's Mill, pragnęłam tylko Dane'a Jamesa. A on był jedynym, którego nie mogłam mieć.

Wybuchnęłam płaczem. Nie potrafiłam poradzić sobie z jego troską. Po prostu nie mogłam jej znieść.

*Dlaczego musisz być zakazany? Dlaczego nie możesz być tym jedynym?*

– Powiedz, co się stało – odezwał się tonem tak cichym, jak nocny wietrzyk owiewający moją skórę.

Rzuciłam łamiącym się głosem: – Nienawidzę tego miasta.

– Z tym ci nie pomogę. Również go nienawidzę, ale przez co dokładnie te strumienie łez?

Pociągnęłam nosem i otarłam policzki.

– Od początku nie chciałam się z nim umawiać.

Spojrzałam na Dane'a i zaobserwowałam w nim zmianę. Widziałam wściekłość, czystą furję. Czulałam, że się spiął, próbując zapanować nad swoim temperamentem. Nawet w jego głosie słychać było napięcie, gdy zapytał: – Z kim? Z kim nie chciałaś się umawiać?

Poruszaliśmy się w innych kręgach. Różnych światach. Lauren nie potrzebowała go już, by otwierał wszystko, co chciała, więc przepaść pomiędzy nami rosła. Nie wiedział, co się działo w moim życiu, a ja nie wiedziałam nic o jego.

Aż coś się stało.

Zazwyczaj coś złego.

Wydawało się, że odnajdywaliśmy się z Dane'em w okresach cierpienia, jakby naszym przeznaczeniem było coś znacznie

ważniejszego niż role, które mieliśmy do odegrania w tym zapytaliśmy mieście. Wiedziałam, że gdyby to on cierpiał, ruszyłabym mu na ratunek, tak jak on pomagał mi. Otoczenie, pochodzenie i granice nie miały znaczenia, kiedy w grę wchodził ból.

Byliśmy... poza tym wszystkim. Nawet jeśli nie rozmawialiśmy ani nie utrzymywaliśmy kontaktu, istniało coś pomiędzy nami, coś silnego i pięknego, co nigdy nie miało zostać zniszczone. Nie żeby któreś z nas starało się to zrobić.

Nie zmieniało to jednak reszty świata. W Shepherd's Mill byliśmy tak od siebie oddaleni, jak to tylko było możliwe.

Ta myśl znów mnie rozżłościła.

– Nieważne. Zabierz mnie do domu, dobrze? – Nim jednak mnie puścił, popatrzyłam mu w oczy. Były ciemne i bezdenne. Wiedziałam, że byłam mu winna coś więcej niż tylko gniew. – Proszę.

Widziałam jego wahanie, zapewne nie mógł zdecydować czy w coś uderzyć, czy spełnić moją prośbę. Wygrała jednak jego lojalność.

– Jasne. Wsiadaj.

Otworzył drzwi pasażera i pomógł mi zająć miejsce w ciężarówce. Obszedł ponownie maskę i wsiadł za kierownicę. W kabinie było ciepło niczym w kokonie, i pachniało zupełnie jak Dane – letnią nocą, sosną i mydłem.

Milczeliśmy przez kilka kilometrów, jakby wiedział, że potrzebny był mi czas, więc mi go dawał. Jedynym dźwiękiem był chrzęst żwiru i cicha melodia Bryana Adamsa płynąca z trzeszczącego głośnika umieszczonego w desce rozdzielczej.

Czekałam, aż mój towarzysz się odezwie, ale milczał. Przecież mnie znał. I tak jak wiedział, że potrzeba było mi czasu, miał zapewne świadomość, że w końcu zacznę się żalić. Musiał jedynie poczekać, a przecież Dane był bardzo cierpliwy.

Przynajmniej przy mnie.

– Mówiłam jej, że nie chcę się z nim umawiać – rzuciłam w końcu.

– O kim mówisz?

– O mojej głupiej matce. Nakazała mi wyjście z Taylorem Krausem. Nie chciałam, ale naciskała, aż jego matka wspomniała coś o moich odwiedzinach. Nie mogłam odmówić. Byłam u nich kilkakrotnie

i oglądałam filmy, co było w porządku. To znaczy, tak mi się wydawało. – Poczułam, że Dane mi się przyglądał, więc wpatrywałam się w palce, bawiąc się nimi na kolanach. – Wydawał się miły, choć wcale mi się nie podobał, jednak dziś... dziś...

Dane w milczeniu czekał, aż skończę, ale jego napięcie było wyraźnie wyczuwalne niczym sztywna, bezlitosna kurtyna. Nie mogłam mówić dalej. Za bardzo się wstydziłam.

Dane zaczął dopytywać: – Co się stało, Brinkley?

Słyszałam w jego głosie przerażenie. Zakładał najgorsze. Dzięki Bogu, że nie o to chodziło.

Obróciłam się do bocznej szyby i westchnęłam z rezygnacją.

– To nie tak, jak myślisz. Nie... tak. Jego rodzice wyjechali na weekend. Nie wiedziałam o tym, póki tam nie przyszłam. Gdybym wiedziała, nie poszłabym, ale nie wiedziałam, więc... – Znów westchnęłam. – Zaczął się do mnie dobierać. Kazałam mu przestać. Nie próbował mnie jednak do niczego zmuszać. Powiedział tylko, że jeśli nie zamierzam się zgodzić, mogę sobie iść. Nie zamierzał marnować czasu na taką dziewczynę, jeśli nie miałam w planach dać mu czegoś w zamian.

– Taką dziewczynę? Co to, u licha, miało znaczyć?

– Chyba nie jestem wystarczająco dobra.

Wiedziałam, że Dane'owi znajomy był ten koncept. Jednak on się tym nie przejmował.

Ale ja tak.

Musiałam.

Właśnie tak należało postępować, mieszkając w Shepherd's Mill. Mama właśnie tak mnie wychowała.

– Chciałby mieć taką dziewczynę. – Zacisnął palce na kierownicy, jakby żałował, że nie znajdowały się na szyi Taylora Krausa, po czym warknął: – Dupek.

Uznałam to za dziwnie pocieszające. Nie duszenie Taylora, ale to, że Dane chciał mnie chronić. Miałam świadomość tego, że żadne z nas nie było w stanie zrobić nic z naszymi uczuciami, ale wiedza, że Dane był gotów mi pomagać, zawsze dawała mi spokój. W głębi duszy wiedziałam, że zjawi się, jeśli będę go potrzebować.

Zawsze przyjedzie, by mnie uratować.

– Początkowo myślałam, że żartował. No przecież kto mówi coś takiego? I to głośno!

– Matoł z papką zamiast mózgu – zapewnił Dane szybko.

– Ale nie żartował. Naprawdę tego chciał. Taka dziewczyna. Chyba tylko tyle jestem warta. Chyba tylko jedno mam do zaoferowania. – Zanim wybrzmiały te słowa, próbowałam się z nich otrząsnąć. Nie chciałam już myśleć o wydarzeniach tego wieczoru. – Tak czy inaczej, nie chciał mnie odwieźć, więc musiałam iść sama.

– Jakie pojęcie taki ktoś ma o twojej wartości? To bogaty snob, który nie przepracował uczciwie ani jednego dnia. Nie wie nawet, jak docenić taką dziewczynę.

– Taką... – Żołądek mi się skurczył. – Masz na myśli taką, której matka jest lecącą na kasę zdzirą? Taką, która była biedna, ale została nauczona, by nieustannie udawać, że nie jest? Taką, która przyjaźni się z popularnymi dziećmiakami tylko przez to, z kim sypia jej matka? Taką dziewczynę?

Słowa wypływały z moich ust niczym kwas, paliły wszystko, czego dotknęły.

– Brinkley, o czym ty, u diabła, mówisz? Kto nawcisnął ci do głowy takich bredni?

Spojrzałam na niego z ogniem w oczach.

– Kto otworzył mi oczy na prawdę? Przecież tak właśnie jest, Dane. To prawda. Matka jest zdzirą. Wyszła za Altona dla pieniędzy. Wychowywała mnie, bym udawała, że nie byliśmy biedni. A teraz mam koleżanki tylko dlatego, że mam takiego ojczyma. Nie można temu zaprzeczać, ponieważ wszystko to prawda. Jestem jeden stopień ponad patologią, a udaję, że jest inaczej. Żadne małżeństwo, konto bankowe czy członkostwo w country klubie tego nie zmieni.

Kiedy skończyłam, oddychałam gwałtownie. Dane pozostawał jednak spokojny.

– Pieniądze, popularność, właściwe nazwisko, te rzeczy nie definiują, jaką jesteś osobą. Nie jesteś własną matką. Jesteś Brinkley Sommers, bystrą, piękną, zabawną dziewczyną. Bądź sobą. Nie pozwól, by ktokolwiek podejmował za ciebie decyzje. I nie pozwól nikomu, ani



jednej osobie na całym świecie, mówić ci, ile jesteś warta.

Słyszałam jego słowa, ale nie uwierzyłam w nie. Na długo zanim Taylor powiedział to, co powiedział, prawda zawarta w tych słowach została wyryta w ciemnym zaułku mojej duszy. On po prostu rzucił na nią światło.

– Poza tym nie jesteś do niej podobna. Masz nawet lepszy tyłek.

– Tyłek?

– Tak. Masz zarąbisty zadek. Założę się, że twoja matka nigdy takiego nie miała. Teraz z pewnością go nie ma.

Zastanowiłam się przez chwilę nad jego słowami, a kiedy dotarł do mnie ich sens, nie potrafiłam zapanować nad uśmiechem. Jak zawsze Dane wiedział, czego było mi trzeba.

Jak zawsze był wszystkim, czego potrzebowałam.

– Przyglądałeś się poślądkom mojej matki?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Twoja mama jest seksowna. Raz czy dwa w sklepie mogłem rzucić okiem na jej tyłek.

Śmiejąc się, przysunęłam się do niego niczym wędnący kwiat do słońca.

– Serio?

Wzruszył szerokimi ramionami.

– Jestem facetem. W dodatku nastolatkiem. Tak się właśnie zachowujemy.

– Obrzydliwe – mruknęłam, kręcąc głową, choć czułam się lepiej niż przez cały dzisiejszy wieczór.

Może nawet lepiej niż przez większość ostatnich dni.

Kiedy tylko tak się właśnie poczułam, byłam już w domu. Podróż przebiegła zbyt szybko. Nasz czas niestety dobiegł końca.

Dane wysadził mnie na początku podjazdu, żeby warkot silnika nie obudził mamy. Kiedy odjeżdżał, ruszyłam niechętnie w stronę ganku.

Zatrzymałam się jednak na środku podjazdu.

Przez chwilę rozważałam wejście do domu. Z całego serca pragnęłam pobiec za Dane'em, aby móc spędzić z nim resztę nocy. I może też kolejną. I kolejną.

Ale oczywiście wyniknęłyby z tego katastrofa.

Matka wpadłaby w szal. Nie dlatego, że była pruderyjna. Wcale tak nie było. Nie troszczyła się o moje dziewictwo. Martwiła się jedynie o to, kto by mi je odebrał i co stałoby się potem. Udowodniła to niedługo później, gdy weszłam do domu.

– Kto cię przywiózł? – Stała w salonie, puszczając zasłonę, którą odsunęła, by wyrzucić przez okno.

– Co? – Udawałam głupią, grając na czas. Nie wymyśliłam jeszcze kłamstwa, by usprawiedliwić to, że do domu odwiózł mnie Dane James zamiast Taylora Krausa. Nie przyszło mi nawet do głowy, że mogła podglądać. No poważnie, jakie były szanse, że wyrzy przez okno w odpowiednim momencie?

Niezbyt wielkie, ale na tyle duże, że wygrała, a ja przegrałam.

– Słyszałaś mnie, młoda damo. Taylor nie jeździ pikapem. Jego ojciec również. Wyraźnie widziałam, że na nasz podjazd wjechał samochód, po czym skręcił w lewo. A oznacza to...

Widziałam, jak samodzielnie do tego doszła. Nasz podjazd kończył się na drodze numer szesnaście, która wiodła jedynie w dwóch kierunkach – do miasta lub na ziemię Petersona. Jedynymi, którzy zapuszczali się w tę drugą stronę, byli dostawcy lub osoby pracujące na polach.

Lub ci, którzy tam mieszkali.

A pikap skręcił w lewo.

– Kto cię podwiózł, Brinkley Renee? – Jej głos stał się przenikliwy, co było denerwujące. Nie miała powodu, by się na mnie złościć, ale dla kogoś takiego jak moja matka – kto patrzył na świat jedynie przez pryzmat znaku dolara i statusu społecznego – sytuacja była mocno niepokojąca.

Wyprostowałam się i uniosłam głowę.

– Dane. Dane James mnie przywiózł.

– Dlaczego? – zapytała, jakby naprawdę nie potrafiła znaleźć ani jednego powodu, dla którego miałabym przebywać w jego towarzystwie. Ja jednak potrafiłam wymyślić ich kilkanaście, chociaż żadnego nie podałam. Pogorszyłoby to tylko sprawę. Ale z łatwością mogłam to zrobić. Chłopak był miły, seksowny i przystojny. I nie był podobny do osób, z którymi przeważnie spędzałam czas. Bez

wątpienia to miałyby mi najbardziej za złe.

– Taylor nie chciał mnie odwiedzić, więc wróciłam pieszo.

– Co? Dlaczego nie chciał? Co mu zrobiłaś?

Niegdyś byłabym zaskoczona tak pochopnym wnioskiem, że była to moja wina. Właściwie dawniej w ogóle nie wysnułaby takiego wniosku. Ale ten czas już minął. Znałam jej priorytety – zadowolenie bogatego męża, dopasowanie się do zamożnych sąsiadów, życie tak, jak zawsze tego pragnęła – ale ja nie jestem już jednym z nich. Mama wyznaczyła sobie misję, od której nawet ja nie mogłam jej odwiedzić.

Podjęłam w duchu decyzję, że jeśli będę mieć córkę, zawsze ona będzie dla mnie na pierwszym miejscu, ponad wszystkimi innymi.

– Nie chciałam uprawiać z nim seksu. Śmieszna jestem, co? – rzuciłam z sarkazmem.

Widziałam, że mama zacisnęła usta, rozważając moje słowa. Kiedy się w końcu odezwała, podeszła do mnie na tyle blisko, że mogła wziąć mnie za rękę niemal w matczyzny sposób.

– Istnieją gorsze rzeczy niż utrata dziewictwa z Taylorem Krausem.

– Urwała, by spojrzeć mi w oczy. – Wciąż jesteś dziewicą, prawda?

– Mamo! Oczywiście, że wciąż jestem dziewicą!

– Cóż, są lata osiemdziesiąte. Musiałam zapytać.

Nie, nie musiała. Gdyby w ogóle mnie znała... Gdyby potrudziła się, by mnie poznać, zamiast skupiać się na rozbieżnościach pomiędzy moim zachowaniem a własnymi pragnieniami, nie musiałaby pytać.

– Nie musisz się martwić. Nadal jestem dziewicą. I planuję nią jeszcze przez chwilę pozostać. – Odsunęłam się powoli. Emocjonalna przepaść pomiędzy nami nigdy nie była tak wielka i bolesna.

– Nie żeby moje zdanie liczyło się w tej kwestii – zaczęła, siląc się na zawstydzenie i troskę – ale Taylor Kraus pochodzi z dobrej rodziny. Gdyby zrobił ci dziecko, byłoby ci z nim dobrze. Jego ojciec by tego dopilnował. Nie musiałabyś się martwić o przyszłość swoją czy też swojego dziecka. Miałabyś ją zapewnioną. Byłabyś bezpieczna do końca życia.

Opadła mi szczęka. Nie wiedziałam, do której części tego wywodu miałam się najpierw odnieść – do tej, w której zachęcała mnie, bym oddała dziewictwo Taylorowi Krausowi, czy do tej, w której

insynuowała, że powinnam złapać sobie bogatego męża na dziecko.

Nie było tajemnicą, że mama była w stanie zrobić dosłownie wszystko, by bogato wyjść za mąż. A teraz oczekiwała tego samego ode mnie.

Większość matek marzyła, by ich córki odnalazły prawdziwą miłość. Moja chciała, bym znalazła sobie milionera.

Nie miało dla niej znaczenia to, że chciałam studiować i samodzielnie na siebie zarabiać, bym nie musiała być zdana na żadnego mężczyznę. Powiedziała mi już, że Alton nie zamierzał płacić za moją naukę i że nie byłam na tyle mądra, by dostać stypendium. Jedynym logicznym zatem rozwiązaniem – przynajmniej dla niej, jak i połowy ludzi w tym zapytowanym, przestarzałym, szowinistycznym mieście – było to, bym wyszła bogato za mąż.

– Czy zdajesz sobie sprawę, jak okropne jest to, co właśnie powiedziałaś?

– Dlaczego? – Wyglądała na urażoną.

– Ponieważ chcę iść na studia. Chcę na siebie zarabiać. Nie chcę polegać na żadnym mężczyźnie.

– Co za cudne marzenie, Brinkley, ale to tylko to. Marzenie. Próbuję sprawić, byś użyła zdrowego rozsądku.

– Według ciebie powinnam się więc z kimś przespać, by ułożyć sobie życie? To właśnie mi radzisz?

– Mam ci powiedzieć, byś poczekała, aż się zakochasz? Mam ci napełniać głowę bzdurami, które nigdzie cię w życiu nie zaprowadzą, kiedy mogę dać ci radę, która uratuje ciebie i twoje dzieci przed cierpieniem? Czy to aż tak źle, że chcę jak najlepiej dla swojej córki i wnuków? To takie straszne?

Jak mogła odwrócić kota ogonem i sprawić, bym to ja była winna?

No jak?

Miłością, nie inaczej.

Mama wiedziała, że ją kochałam. Była moją matką i miałam tylko ją, więc niezależnie od tego, jak bardzo się z nią nie zgadzałam, zawsze robiłam wszystko, by ją zadowolić i by była ze mnie dumna. A ona o tym wiedziała. Zawsze spełniałam jej polecenia.

Ale nie chciałam oddać dziewictwa Taylorowi Krausowi. Najpierw

piekło miało zamarznąć, a nie spodziewałam się, by w najbliższym czasie na dole miał spaść śnieg.

– Nie, oczywiście, że nie, ale zachęcanie mnie, bym przespała się z chłopakiem i nie przejmowała się tym, że zajdę w ciążę, bym mogła złapać go na dziecko i wieść przez to dostatnie życie w tym mieście jest po prostu... Boże, mam, to chore! Nie widzisz tego?

Cofnęła się, przerażona i zraniona moim sprzeciwem.

– Przepraszam, że mam dobre życie i zapewniam ci takie samo. Przepraszam, że chcę tego samego dla ciebie i twoich dzieci. Najwyraźniej jestem potworem.

Najsmutniejsze było to, że wcale nim nie była. Wiedziałam, że wierzyła, iż naprawdę chce dla mnie jak najlepiej. I dla siebie. Nie mogłam o tym zapominać. Myślała, że odpowiedzią na wszystkie problemy są pieniądze, więc robiła, co musiała, by je zdobyć. Nawet jeśli oznaczało to, że musiała je poślubić. Prostytuowała się, choć miałam świadomość, że ona tak tego nie postrzegała.

Ale dla mnie tak to właśnie wyglądało.

Inni również tak to widzieli.

Jeszcze więcej osób by to dostrzegło, gdyby wiedzieli, jak Alton traktował ją w domu, zawsze ją obłapiając i obchodząc się z nią jak ze swoją prywatną zabawką seksualną. Oczywiście chyba tym dla niego była, ale mama nigdy by nie przyznała, że w jej małżeństwie działo się coś niedobrego. Wierzyła w co wierzyła, koniec, kropka.

Nawet teraz zraniłam ją, bo nie uznałam jej słów za słodkie i troskliwe, nie wzięłam ich za dobrą radę. Nie mogła zrozumieć, dlaczego uważałam, że jej decyzje nie były całkowicie akceptowalne. Jak mogła się tak łudzić? Co jej się stało, że była teraz taka?

Mama nie mówiła mi za wiele o swojej przeszłości. Wyraźnie było widać, że nie lubiła opowiadać o swoim dzieciństwie, a moi dziadkowie nie żyli, więc nie miałam kogo zapytać. Najwyraźniej rodzice mamy byli bardzo biedni. Sprawy nie ułożyły się lepiej, gdy poznała mojego ojca. O nim również rzadko wspominała. Nie wiem, czy cierpiała, wracając do niego pamięcią, czy cieszyła się, że odszedł. Chciałabym wiedzieć coś więcej, ale denerwowała się, ilekroć o to pytałam. Nie chciała mówić również o jego rodzicach, prócz tego, że lepiej było mi

bez nich. Nie miałam wyjścia, musiałam jej uwierzyć, a w końcu przestałam zadawać pytania. Teraz naprawdę nie miało to już znaczenia. Odpowiedzi niczego by nie zmieniły.

Westchnęłam, zmęczona i pokonana. To była długa noc, więc chciałam zapomnieć o głupich zasadach społecznych i być po prostu sobą. Choć przez chwilę musiałam pobyć sama, w swoim pokoju.

– Nie jesteś potworem, mamó. Miałam tylko kiepski wieczór. Z pewnością jutro poczuję się lepiej. Idź się położyć. Sama zamierzam zrobić to samo.

Cmoknęłam ją w policzek, uśmiechnęłam się, patrząc we wciąż zranione oczy i odwróciłam się, by wejść na schody. Nie potrafiłam znieść tej rozmowy ani sekundy dłużej. Czułam się... źle. Beznadziejnie.

I tak przeważnie dusiłam się w tym mieście. Dziś jednak było mi milion razy gorzej, jakby mieszkające tu osoby próbowały wydusić ze mnie życie. Pozbawić marzeń i pragnień. I może naprawdę tak było. Według matki jedyne marzenie, na którym można się było opierać, to te o bogatym mężu, który wybawi mnie z kłopotów.

Poszłam na górę, przebrałam się w czarne krótkie getry i krótką koszulkę z napisem NA SKRAJU na piersi. Włączyłam boomboksa. W moim pokoju natychmiast rozbrzmiał delikatny głos Madonny. Moje kroki były przytłumione, gdy po wykładzinie dywanowej przeszłam na drugą stronę pomieszczenia i usiadłam pod wychodzącym na wschód oknem.

Za chłodną szybą noc wydawała się czarna jak smoła. Można w niej było być anonimowym. I mogłabym w niej być każdym, kim chciałam być. Mogłam tam znaleźć miłość, szczęście, nie tylko pieniądze czy status społeczny. Mogłam wieść normalne życie, z dala od ohydy Shepherd's Mill. Jednak jeszcze nie mogłam sobie na to pozwolić. Trzy lata... Musiałam przetrwać tu jeszcze trzy lata.

Mogłabym być do tego czasu jak skała, prawda? Trzymać się własnych myśli i ideałów. Mogłabym być wystarczająco silna. Gdybym tylko była jak skała.

Skała.

Skała.

Skała...

Kiedy wspomnienie napłynęło do mojego umysłu i spłynęło ciepłą stróżką do klatki piersiowej, pomyślałam o głazie pośrodku zboża i chłopaku, który pokazał mi, jak wielki w rzeczywistości był świat.

Dane James.

Jedyna osoba, która nie zmieniła się pomimo tego, że sama to zrobiłam. Był solidny, gdy wszystko inne się psuło. On był skałą.

Silny i pewny.

Prawdziwy.

Tamtej nocy czułam się, jakby był moją opoką.

Przypomniałam sobie lato, gdy ze mną został. Był tym, który pozostał, kiedy inni uciekli. Pomyślałam, że był bardzo dobry w najbardziej istotnych kwestiach. Był dziś dla mnie miły, nawet jeśli nie miał ku temu powodu. W szkole nie traktowałam go serdecznie. To znaczy, nie byłam też okrutna czy złośliwa. Nikt go nie dręczył. Był wspaniały, co oznaczało, że dziewczyny durzyły się w nim. Był również fajny z tą swoją nonszalancką postawą, dzięki której chłopcy go szanowali. Nie wystarczyło to jednak, by nie był wyrzutkiem. Nadal istniała niepisana zasada, że członkowie „elity” mogli podziwiać go z daleka. Lub w ciemności. Pracownicy mogli zadawać się tylko z podobnymi sobie, tak jak bogacze.

I staliśmy po dwóch stronach barykady.

Był moją skałą, a ja byłam jak woda oceanu. Był dokładnie tym, kim chciał być, a ja przybierałam postać tego, co było wokół. On był mężczyzną. Stał się nim, a ja nie miałam tożsamości ani niczego swojego. Dane James był Dane'em Jamesem i za nic nie musiał przeproszać. A ja byłam... nikim ważnym.

Wtedy go zobaczyłam. Jak by noc, a może moja podświadomość, wyprodukowała go znikąd. Z dymu, cienia, mroku i zakazanych rzeczy.

Przysunęłam się do okna na tyle, że nosem dotknęłam szyby. Chciałam mieć pewność, że nie mam przywidzeń. Modliłam się, by była to rzeczywistość. Poczułam ekscytację, gdy przekonałam się, że tak było.

On był prawdziwy.

Dane James stał na moim podwórzu.



## ROZDZIAŁ 7

Lata rozplynęły się, a ja znów miałam dwanaście lat, desperacko łaknąc towarzystwa Dane'a Jamesa i wszystkiego, co sobą reprezentował. I podobnie jak trzy lata temu, kiedy wyrzałam przez okno i zobaczyłam go pod domem, spowitego ciemnością, poczułam ogromną ekscytację. Choć wtedy się nie uśmiechał. Przynajmniej nie tak jak teraz – uśmiechem mówiącym, że był szczęśliwy z powodu ponownego łamania zasad. Uśmiechem proszącym, bym z nim na chwilę wyszła. Uśmiechem, który mógł przysporzyć dziewczynie kłopotów.

Uśmiechem, przez który mogłam mieć przerąbane.

Dane się przebrał. Zmienił jeansy i T-shirt na spodenki i podkoszulki na ramiączkach. Wyglądał w nich tak dobrze, jakby projektant tych ubrań szył je dla niego na miarę.

I najwyraźniej przyszedł tu pieszo. Spomiędzy warg, o których zdecydowanie za dużo myślałam, wystawała mu trawa preriowa.

Otworzyłam zamek i uniosłam okno, a moje serce zgubiło rytm.

– Dane James. – Tym razem mój ton był o wiele lżejszy, droczyłam się z nim. Nie potrafiłam ukryć zadowolenia na jego widok. I nawet nie chciałam. – Co tu robisz w środku nocy?

Odpowiedzią było wzruszenie ramion.

Uwielbiałam, gdy to robił. Mówiło to, że nie dbał o zasady, konwenanse czy przyzwoitość. Mówiło, że miał gdzieś to, co ludzie o nim mówili lub myśleli. Mówiło, że chciał się ze mną spotkać, bez względu na to, co miał do powiedzenia w tym temacie świat.

Boże, uwielbiałam ten gest.

Poza gryzieniem trawy preriowej, ten był zapewne moim ulubionym.

Kochałam również jego oczy.

– Wyjdź do mnie, Brinkley Sommers. – Powielił moją manierę, używając pełnego imienia i nazwiska. Nie potrafiłam się nie

uśmiechać. Bardzo się cieszyłam. Moje usta nie miały wyboru i musiały się poddać.

– Dlaczego?

– Ponieważ cię o to proszę. – Słyszałam jego głęboki śmiech. Obsypała mnie dzięki niemu gęsia skórka, czułam się, jakbym weszła w rozpyloną mgiełkę perfum – słodkich, piżmowych, odurzających. Czas spędzany z Dane'em Jamesem miał zapach, smak i fakturę. Był jak wszystkie moje ulubione rzeczy opakowane w doznania, dostarczane do moich sensorów za każdym razem, gdy go widziałam. Nawet w szkole. Byłam bezsilna.

Aż do dziś.

Ponieważ powiedział, że mnie prosi, co było zarozumiałe, zabawne i zawierało pewność siebie, podobnie jak sam Dane. Przypuszczałam, że rzadko bywał odrzucany, gdy prosił o coś jakąś dziewczynę. I nie chciałam być pierwszą. Przyszedł tu dla mnie. Dla mnie. Nie dlatego, z kim się przyjaźniłam, a z kim nie. Nie dlatego, kim był lub nie był mój ojczym i nie dlatego, że lokalna społeczność dyktowała, czy powinien lub nie powinien tego robić.

Przyszedł po prostu dla mnie, Brinkley Sommers.

I pragnęłam, by tu był.

Ze mną.

Dla mnie.

Miałam ochotę spędzić tę noc z Dane'em Jamesem. Pragnęłam tego bardziej niż czegokolwiek wcześniej, co oczywiście nie miało żadnego sensu. Przecież nie byliśmy w wieloletnim związku. Ani nie spędzaliśmy nawet wiele czasu razem. Chodziło jednak o to, że odkąd skończyłam dwanaście lat, nie było chyba dnia, bym o nim nie myślała.

Może tamtego pierwszego dnia dawno temu trochę się w nim zakochałam? I może nigdy mi nie przeszło? A może byłam tylko szalona, zdesperowana i niezrównoważona?

Powód nie miał znaczenia. Nie obchodził mnie. Zależało mi jedynie na tym, co miałam przed sobą i co czułam. Kiedy więc poprosił, ani przez chwilę się nie wahałam. Zeszłam na dół i wyszłam kuchennymi drzwiami.

Kiedy byłam już na zewnątrz, a wiatr owiewał moją twarz i unosił włosy, niczego nie żałowałam. Pragnęłam i potrzebowałam jedynie Dane'a Jamesa. I ciemności.

Wyszłam z za rogu i zobaczyłam, że chłopak podszedł, by się ze mną spotkać. Zatrzymałam się i na niego spojrzałam.

Wyrósł. Był ode mnie wyższy o dobre trzydzieści centymetrów, a także z osiem, dziesięć centymetrów od chłopaków w naszej klasie. Nabierał również mięśni, widać je już było na jego torsie, ramionach i rękach. Kiedy na niego patrzyłam, robiło mi się ciepło. Wiedziałam, że nie było to nic dobrego, ale podobało mi się to uczucie. W tamtej chwili nie obchodziło mnie, jak „akceptowalne” było pragnienie Dane'a Jamesa. Miałam jedynie świadomość, że we mnie tkwiło.

Chłopak bez słowa wziął mnie za rękę i splótł nasze palce, po czym pociągnął za sobą podjazdem, przez pole i na skałę.

Kamień.

Nasz głaz.

Podążyłam za nim w milczeniu. Wiedziałam, że wszędzie bym za nim poszła.

Kiedy dotarliśmy do celu, Dane wskoczył bez wysiłku na kamień. Żałowałam, że nie mogłam przewinąć tej sceny, by jeszcze raz ją obejrzeć. Zrobił to płynnie, po męsku i seksownie.

Sam właśnie taki był.

Pochylił się i podał mi rękę. Złapałam za nią, a on podniósł mnie bez wysiłku, jakbym nic nie ważyła. Spodziewałam się jednak jego pomocy, a nie gwałtownego szarpnięcia, więc pisnęłam zaskoczona.

– Wow, ale jesteś silny!

– Pracuję fizycznie, pamiętasz?

Uśmiechnął się lekko. Choć księżyc był w nowiu, widziałam Dane'a niemal doskonale, jakbym w jakiś sposób zapamiętała rysy jego twarzy i mogła odtworzyć je w ciemności. W tej chwili właśnie tak było. Wydawało mi się, że niemal widziałam wbity we mnie wzrok, słodki niczym syrop klonowy. Co więcej, wydawało mi się również, że go czułam.

Staliśmy na szczycie głazu twarzą w twarz, a nasze usta dzieliły centymetry, aż Dane cofnął się o krok i usiadł. Poklepał twardą skałę,

więc posłusznie zajęłam miejsce obok niego.

Przez dłuższy czas się nie odzywał. Ja również milczałam.

W końcu musiałam zapytać: – Dlaczego przyszedłeś dziś pod moje okno?

– Chciałem się upewnić, że dobrze się czujesz.

Zupełnie jak wtedy.

– Twój tata wie, że przychodzisz tu o tej porze nocy?

Dane ponownie wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Jeśli tak, to nigdy o tym nie wspominał i nie próbował mnie powstrzymać. Zapewne go to nie obchodzi, więc...

– A gdyby próbował, nie miałyby to znaczenia, prawda? Nie dla ciebie.

Posłał mi ten swój seksowny uśmiezek i wzruszył ramionami. Boże, uwielbiałam ten gest.

I uśmiech.

I te jego oczy.

Zadrżałam. Jak chłopak, który był dla mnie niewłaściwy, mógł tak na mnie działać?

Odpowiedź wydawała się banalna, choć tak naprawdę niczego nie wyjaśniała.

Ponieważ ten chłopak był Dane'em Jamesem. Ot co.

Był moim kryptonitem, najśmielszym marzeniem i zakazanym owocem. Był wszystkim, czego pragnęłam i czego nie mogłam mieć. I miał na mnie wpływ.

Ogromny.

Łatwo było spostrzec, że wróżył kłopoty. Miał być dla mnie problemem jak jakaś niezdrowa używka.

Niegodny występpek.

Mocne uzależnienie.

Wzruszenie ramion było najwyraźniej ostateczną odpowiedzią, więc musiałam zadać kolejne pytanie.

– Co robiłeś dziś wieczorem? Dlaczego jeździłeś?

– Życie jest za krótkie, by nie łamać zasad.

– Zasady a prawo to dwie różne rzeczy.

– Co? Nie! – W jego tonie słychać było sarkazm.

– Mądrała.

Ponownie wzruszył ramionami, ale nim zdołałam się zirytować, uśmiechnął się i, szturchając ramieniem, przysunął się do mnie. Kiedy się odsunął, kusił mnie, by wejść w jego objęcia, nigdy już nie oglądając się za siebie.

– Więc? – naciskałam na prawdziwą odpowiedź, nie chcąc się poddać, póki takowej nie uzyskam. – Co dziś robiłeś? – Zamiast od razu zaspokoić moją ciekawość, Dane położył się na plecach, założył ręce za głowę i skrzyżował nogi w kostkach, całkowicie mnie ignorując. Uświadomiłam sobie wtedy, że nie był fajny czy trudny, ale coś ukrywał. Dodałam dwa do dwóch i pozyskałam odpowiedź, której nie był skłonny mi dać. Sapnęłam. – Byłeś z dziewczyną, prawda?

Zmarszczył brwi. Jego twarz skierowana była ku niebu, więc w słabym świetle widziałam ją całkiem dobrze.

– A co w tym złego? Jestem facetem, a faceci tak robią.

Tak, oczywiście, ale z jakiegoś powodu wydawało mi się to niewłaściwe. Po prostu złe. Dane nie powinien wymykać się nocami do innych dziewczyn. Chociaż mógł to robić. Nie podobała mi się myśl o nim z inną, bez względu na to, jak niewinna mogła być ta relacja. A po jego zachowaniu wnioskowałam, że wcale taka nie była. Nie musiał mi mówić, widziałam to dokładnie na jego twarzy.

To tylko pogorszyło sprawę.

Na samą tę myśl poczułam niepokój, niemal jakbym mogła rościć sobie do niego prawo, którego oczywiście nie miałam, i jakby mnie zdradził, czego przecież nie zrobił. Nie oznaczało to jednak, że nie chciałam rościć sobie do niego prawa, choć było to mocno irracjonalne.

Przewróciłam oczami z tak wielką nonszalancją, na jaką zdołałam się zdobyć, ale nie potrafiłam pozbyć się nuty defensywnego rozczarowania z głosu.

– Oczywiście, że faceci tak robią. Nie wiem w ogóle, dlaczego zapytałam. Nie powinnam się niczego innego spodziewać. Nawet po tobie.

Nie podobało mi się to, że zabrzmiałam tak zgorzkniale, ale właśnie tak się czułam. Przygnębiała mnie ta sytuacja, to miasto, życie, los, zasady i lokalna społeczność. Byłam po prostu... pełna goryczy.

Dane usiadł.

– Nie rób tego – polecił cicho.

– Czego?

– Nie porównuj mnie z innymi. Nie wrzucaj mnie z nimi do jednego worka. Jestem inny. Wiesz o tym.

Wiedziałam. A przynajmniej tak mi się wydawało.

– Byłeś inny.

– Wciąż jestem.

– Zabrałeś ją więc tylko na lody? Tak? – Naprawdę miałam nadzieję, że tylko to z nią robił. Wyobrażanie sobie czegoś więcej było niesłychanie niezręczne. Nawet jeśli nie powinno takie być.

Dane spojrzał na mnie ze spokojem.

– A jakie to ma znaczenie? Jaką sprawi ci to różnicę, jeśli dowiesz się, co robiliśmy?

Nie powinno sprawić żadnej. W ogóle nie powinno mnie obchodzić, że był z inną, a już tym bardziej to, co robili.

Nie powinno.

Ale obchodziło.

– Stanowi różnicę – powiedziałam tylko tyle.

– Nie masz więc pretensji, że byłem z inną, póki co? Póki się nie całowaliśmy?

Żołądek związał mi się w ciasny supeł.

– Właśnie to robiłeś? Całowałaś ją?

Dlaczego chciało mi się płakać? Dlaczego kielkowała we mnie panika? Nie miałam prawa odczuwać niczego, poza lekką ciekawością.

Ale było inaczej.

Lekka ciekawość była we mnie wtedy, gdy pytałam Lauren, gdzie kupiła ładne buty, które miała w szkole w zeszłym tygodniu. A także wtedy, kiedy Alton powiedział, że miał dla mnie prezent, choć nie było Bożego Narodzenia. I wtedy, gdy mama kilka lat wcześniej stwierdziła, że spotyka się z nowym mężczyzną, który może być „tym jedynym”. Tak, w tych chwilach czułam ciekawość.

Teraz nie.

Kiedy nie odpowiedziałam, Dane zadał inne pytanie, dzięki któremu poczułam się jeszcze gorzej z powodu swojej zazdrości.

– Sama byłaś dziś z innym. Całowałaś się z nim?  
Z trudem przełknęłam ślinę.

– Tak, ale nie chciałam.

– Ale to zrobiłaś. To znaczy, pocałowałaś go.

– To co innego.

– Jasne. Wydaje ci się, że lubię sobie wyobrażać cię z innym? – zapytał szorstko. Wiedziałam, że się wkurzył. Zupełnie jak ja.

– Dlaczego w ogóle mnie sobie wyobrażasz?

Cisza, która nastąpiła po moim pytaniu, wypełniona była jedynie przyspieszonym oddechem chłopaka, gdy próbował zdecydować, czy poddać się temperamentowi, czy go stłamsić.

Nie odpowiedział, póki się nie uspokoił. Panował nad sobą lepiej niż ja.

– Może dlatego, że podkochiwałem się w tobie, gdy byłem mały, i po części chciałem, byś nadal była tamtą małą dziewczynką.

Dane James kochał się we mnie? Wciąż coś do mnie czuł? Właśnie to chciał powiedzieć?

Serce zakołatało mi w piersi. Miałam wielką nadzieję, że dobrze go zrozumiałam.

– Co sprawia, iż myślisz, że jestem teraz inna?

– Od lat nawet już ze mną nie rozmawiasz, Brinkley.

– Ty ze mną również.

Nie potrafił zaprzeczyć, więc wzruszył tylko ramionami. Gest, który normalnie uwielbiałam, nagle przestał mi się podobać.

Dane objął swoje ugięte kolana i zapatrzył się w ciemne pole.

– Mieszkasz tu wystarczająco długo, by wiedzieć, jak to jest. Do diabła, wiedziałaś już tamtego dnia nad rzeką. Należysz do elity, do śmietanki towarzyskiej. Ja jestem wyrzutkiem, synem pracownika rolnego. Po co miałbym marnować czas i próbować rozmawiać z tobą przy ludziach, gdy tak naprawdę wiem, co się stanie?

Serce zabolowało mnie z powodu wstydu i wyrzutów sumienia. Chciałam zaprzeczyć jego słowom, powiedzieć, że się mylił, ale nie mogłam. Choć wydawało się to niesprawiedliwe, niedorzeczne i archaiczne, właśnie tak działała społeczność Shepherd's Mill. Dla tych, którzy tu mieszkali, to miasto było całym światem, a to, o czym

mówił Dane, to sposób jego funkcjonowania. Albo mieszkałeś tutaj i dostosowywałeś się do zasad – oficjalnych lub niewypowiedzianych – albo wyprowadzałeś się, by już nigdy tu nie wrócić. Nie istniało nic pomiędzy.

A my przez kolejne lata – póki nie osiągniemy osiemnastki – byliśmy tu uwięzieni. Byliśmy więźniami systemu kastowego i nie mieliśmy nic do powiedzenia. Nawet taki buntownik jak Dane James nie mógł się temu przeciwstawić. Mógł walczyć, ale było to daremne. Przeważnie waliłby tylko głową w mur.

Jedyną ucieczką dla takich jak my – dla tych, którzy byli raczej stawiającymi opór zakładnikami niż chętnymi uczestnikami tego życia – była noc. Skrywała wiele grzechów. A tutaj, na naszym gładzie, pośrodku pola pszenicy, mogliśmy być, kim tylko chcieliśmy. Lub nikim. Ludźmi, którzy po prostu istnieli.

Przynajmniej do wschodu słońca.

Postanowiłam wykorzystać czas spędzany z Dane'em Jamesem do maksimum. Bez względu na to czy była to cała noc, czy też ulotna chwila na meczu, wiedziałam, że chłopak ten wart był każdej spędzonej z nim sekundy.

– Chciałeś kiedyś mnie pocałować?

Zadałam to pytanie pod wpływem impulsu, a kiedy słowa opuściły moje usta, miałam ochotę zakopać się i umrzeć. Byłam pasierbicą jednego z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w tym mieście, przyjaźniłam się z najbardziej popularnymi dzieciakami w szkole, mimo to czułam się bardzo niepewnie, a wszystko to, ponieważ zapytałam syna naszego pracownika, czy pomyślał o pocałowaniu mnie.

Może podświadomie wiedziałam, że był ode mnie lepszy.

Był lepszy od nas wszystkich.

Jego odpowiedź była cicha, ale mocno we mnie uderzyła: – Cały czas.

– Gdzie się więc podziewałeś przez trzy ostatnie lata?

– Nigdzie. Byłem tu, gdzie zawsze. I gdzie zawsze będę.

– Zawsze? Sądziłam, że twoje marzenia są większe niż to miasto.

– To tylko marzenia, Brinkley. Rzeczywistość to zupełnie co innego.

– Wiesz, możesz wyjechać. Kiedy ukończysz liceum.



– Mogę – zgodził się bez entuzjazmu.

– Ale nie wyjedziesz.

Ponownie wzruszył ramionami. Tym razem gest ten mnie zasmucił.

– Mogę spróbować.

– Dane... – zaczęłam, ale urwałam.

Nie miałam niczego do powiedzenia. A przynajmniej nie byłam na tyle odważna. Nie miałam pytań ani obserwacji, które mogłam poczynić. Nie miałam niczego prócz pragnienia płynącego w moich żyłach.

Chciałam, by na mnie spojrział. I sama chciałam na niego patrzeć. Zaledwie przez chwilę.

Kiedy nie dokończyłam myśli, Dane obrócił się do mnie. Jesienne oczy błyszczały w mroku jak onyksy. Nocą były zupełnie inne. On był inny. My byliśmy inni. I świat też.

– Jeśli to zrobimy, nic się nie zmieni. – Racjonalne, dojrzałe słowa z ust racjonalnego, dojrzałego faceta.

Wiedziałam o tym.

On również.

Ale i tak bolało mnie serce.

Przytaknęłam ruchem głowy.

– Wiem. Dlaczego więc przyszedłeś pod moje okno?

Oparł podbródek na własnym ramieniu, wciąż patrząc mi w oczy.

– Nie mogłem nie przyjść.

– Dlaczego?

Znów wzruszył ramionami.

– Naprawdę nie wiem. Dlaczego do mnie wyszłaś?

Powieliałam jego zachowanie i słowa.

– Naprawdę nie wiem.

Było to jednak kłamstwo. Wyszłam, ponieważ musiałam wyjść. Bo uratował mnie trzy lata temu, tak jak ocalił mnie dziś. I w każdej sekundzie, w której z nim byłam, był w stanie ocalić maleńką cząstkę mojego jestestwa przed śmiercią w tym okropnym mieście. Ratował przed uduszeniem się, zmianą poglądów, praniem mózgu. Potrafił ocalić mnie przed Shepherd's Mill. I przed matką.

Ratował mnie przed samą sobą.

– Brinkley? – Podparł się na rękę, wyciągając przed siebie jedną nogę. Znalazł się nieco bliżej mnie.

– Tak?

– Myślałaś o pocałowaniu mnie?

Przełknęłam ślinę. Przez chwilę chciałam skłamać, ale nie potrafiłam się do tego zmusić. Nie w takiej sytuacji.

– Czasami tylko o tym myślę.

No i proszę.

Próbowałam o nim nie myśleć, ale i tak to robiłam. Często. Częściej niż chciałabym się do tego przyznać. Nie potrafiłam się od tego powstrzymać.

Kiedy nikt nie patrzył, śledziłam go wzrokiem w szkole. Przyglądałam mu się na przystanku autobusowym, gdy nie wiedział, że to robię. Na polach, gdy wychodziłam do ogrodu. I śniłam o nim.

Przez więcej nocy, niż byłam w stanie zliczyć.

Tak, myślałam o całowaniu Dane’a Jamesa. Myślałam o byciu z nim. Na poważnie. W miejscach publicznych. Ale były to tylko marzenia. Coś zupełnie innego niż rzeczywistość.

Ale to – dziś, teraz – nie był sen ani marzenie.

Znajdowałam się w mroku z obiektem moich zakazanych pragnień i chciałam jedynie poczuć jego usta na swoich.

Jakby znał kierunek moich myśli, Dane przysunął się do mnie. Nie potrafiłam oderwać od niego wzroku. Zanim zetknęły się nasze nosy, przechylił lekko głowę i musnął moje wargi swoimi. Międko. Powściągliwie. Niemal jakby badał nieznaną gruntu.

Nasze usta były dla siebie stworzone. Jakby mogły się stopić. Braliśmy i dawaliśmy, dzieliliśmy się sobą.

Trwaliśmy w tej pozycji przez dłuższą chwilę, a kiedy Dane się odsunął, niemal zaczęłam błagać, by tego nie robił. Usiadł jedynie, by zmienić kąt, a kiedy do mnie powrócił, ofiarował mi mój pierwszy prawdziwy pocałunek. Jedyny, który miał znaczenie.

Piękne wargi Dane’a Jamesa były pełne, ciepłe i całowały z idealnym wyczuciem. Naciskały, bym rozchyliła swoje. Odpreżyłam się przy jego piersi i otworzyłam usta, drżąc, gdy poczułam jego jedwabisty język wychodzący na spotkanie z moim.

Odetchnęłam, zaciągając się wonią nocy i wolności, o której mogłam jedynie marzyć, obiecując sobie w duchu, że wymknę się tyle razy, ile tylko zdołam, by spotkać się z chłopcem, który przychodził pod moje okno. Nie mieliśmy żadnej przyszłości. Nie mogliśmy jej mieć. Oboje o tym wiedzieliśmy. Ale mieliśmy teraźniejszość. I była ona piękna. A to lepsze niż nic.

## ROZDZIAŁ 8

Nie potrafiłam przestać się uśmiechać. Pomimo smutnego zakończenia wieczoru z Taylorem, pomimo wypaczonego poglądu matki na miłość i małżeństwo, pomimo beznadziei, którą wcześniej czułam, byłam w siódmym niebie, gdy przed świtem wracałam do domu.

Spędziłam z Dane'em wiele godzin, całując go na skale.

Na naszym głazie.

Nie rozmawialiśmy za wiele po tym, gdy przypadkowo dotknęłam go poniżej pasa. Cóż, może nie zrobiłam tego niechcący. Bardziej niż czegokolwiek na świecie pragnęłam go dotknąć. Tak więc zrobiłam. Przeszył mnie dreszcz na samo wspomnienie jego zapalczywości, sprawowanej kontroli, a także pragnienia.

Ale Dane się oparł.

Mnie.

Nam.

Temu.

Zrobił to dla dobra nas obojga. I byłam mu wdzięczna. Chyba właśnie dlatego nie rozmawialiśmy. Nie musieliśmy. Cały świat zszedł na drugi plan, wydawał się mniej znaczący niż usta Dane'a na moich. Oboje odkryliśmy, że zdecydowanie przyjemniej było walczyć z naszym wzajemnym przyciąganiem, niż myśleć o nim i rozmawiać, gdy tak naprawdę nie mogliśmy wygrać tej bitwy.

Dane wyznał, że musi wracać, kiedy słońce miało zaraz wstać nad horyzontem. Odważnie odprowadził mnie aż do drzwi kuchennych. Pocałował mnie. Było to cholernie śmiałe. Nie wydawał się przejmować możliwością przyłapania ani tym, że wraz z ojcem mogli stracić mieszkanie, gdyby nakrył nas mój ojczym. Wyglądało na to, że Dane bardziej pragnął po raz ostatni poczuć moje usta, niż zapewnić sobie przyszłość.

Dokładnie wiedziałam, jak się czułam.

Pragnęłam tego samego.

Weszłam do budynku, zamknęłam po cichu drzwi i przeszłam przez kuchnię. Zatrzymałam się na skraju salonu, by zdjąć buty i zanieść je do sypialni. Przebiegłam schody na paluszkach, stąpając na ich skraju tak, by zapamiętane przez lata miejsca nie skrzypiały. Skręciłam w prawo, otworzyłam drzwi swojego pokoju, po czym wślizgnęłam się do środka i oparłam o nie, gdy już byłam bezpieczna.

Zaskoczona, wzięłam gwałtowny wdech, gdy usłyszałam głos ojczyzna. Wzdrygnęłam się tak, że upuściłam buty.

– Dobrze się bawiłaś?

Rozejrzałam się po słabo oświetlonym wnętrzu, aż zobaczyłam Altona Petersona siedzącego na wiklinowym pufie w kącie. Zaświecił niewielką lampkę, która stała na komodzie. Oświetliła jego twarz, więc zdołałam uchwycić jej wyraz.

Moje serce przyspieszyło, galopując niczym końskie kopyta na ubitej ziemi.

– Ja... Ja nie... nie... Co tu robisz?

Przyglądałam się, jak wstał powoli. Wpatrywał się we mnie przez chwilę, nim ruszył z miejsca. Niczym kot w pokoju pełnym bujanych foteli przyglądałam się zdenerwowana, gdy do mnie podchodził. Okrążył łóżko, idąc cicho po grubej wykładzinie dywanowej. Zatrzymał się dopiero kilka centymetrów ode mnie.

Był zbyt blisko.

Zdecydowanie za blisko.

– Wymknęłaś się z domu, by spotkać się z Dane'em Jamesem?

– Nie wymknęłam się – odparłam, unosząc buntowniczo głowę, by zrobić z kłamstwa prawdę.

– Nie ściemniaj. Nie jestem twoją matką. – Jego głos był cichy, ale słysząc w nim było coś, co sprawiało, że miałam ochotę uciec, gdy się przysunął.

Patrzył mi w oczy, przez co czułam się bardzo niezręcznie. Wstrzymałam oddech, gdy stanął kilka centymetrów przede mną, wziął w palce kosmyk moich włosów i zaczął się nim bawić.

– Nie... nie wymknęłam się. Tu jest gorąco. Poszłam na zewnątrz, by

się przewietrzyć. Nie wiedziałam, że tak nie wolno.

Ojczym pochylił się na tyle, by unieść pukiel moich włosów i zaciągnąć się jego wonią. Wydał przy tym przeciągły, wstrętny dźwięk, jakby mnie obwąchiwał.

– Dobrze, bo kazałem ci trzymać się od niego z daleka, prawda?

Chciałam się odsunąć, ale za plecami miałam drzwi. Nie miałam dokąd uciec. Podświadomie zrozumiałam, że nie wszystkie rzeczy były w nocy zabawne i seksowne.

Niektóre były dziwnie przerażające.

A ja byłam dziwnie przestraszona.

Skinęłam głową.

– Chociaż nadal nie wiem dlaczego. Wcale nie jest zły.

– Niektóre dziewczyny lecą na śmieci. Wielka szkoda, serio. Taka ślicznotka, jak ty, mogłaby mieć świetlaną przyszłość. – Puścił kosmyk moich włosów, ocierając się wierzchem palców o mój dekolt. – Jeśli zależy ci choć odrobinę na sobie, matce, przyszłości i nim, będziesz trzymała się od niego z daleka. Dane James może cię zniszczyć. A ja mogę zniszczyć jego. Zbyt wiele istnień do zrujnowania.

– Umilkł, kładąc szczególny nacisk na następne słowa. – Seks z nim nie jest tego wart, prawda?

Zaschło mi w ustach, kolana dosłownie zaczęły się trząść, próbując mnie utrzymać, choć były jak z waty.

Wpatrywałam się w oblicze ojczyma, w jego niebieskie oczy i modliłam, żeby stąd wyszedł. Żeby sobie poszedł. Zobaczyłam w nich coś, co sprawiło, że żołądek skurczył mi się ze strachu. Wiedziałam, że jeśli tu zostanie, będę miała poważne problemy. Alton patrzył na mnie w ten sam sposób, w jaki robił to wcześniej Taylor Kraus, z tą różnicą, że w starszym mężczyźnie widziałam iskrę bezwzględności.

I perwersji.

Wstrzymałam oddech, nieruchomiejąc. Staliśmy tak przez dłuższą chwilę – ja, trzęsąc się, on, przyglądając mi się, jakbym była kolacją. Kiedy w końcu ponownie się odezwał, drgnęłam instynktownie i uderzyłam głową o drzwi.

– Następnym razem – powiedział, opuszczając wzrok na moją klatkę piersiową. Zrobił to celowo jak najwolniej, aż dostałam gęsiej skórki.

Dotknął wierzchem dłoni mojego sutka. Cichym, niskim głosem warknął: – Włóż biustonosz.

Odsunął się, sięgnął do gałki w drzwiach i ją przekręcił. Spojrzał na mnie i unióśł brwi, jakby pytał, czy się przesunę. Odeszłam niezdarnie na bok, by go wypuścić.

Oddychanie stało się wyzwaniem, ale udało mi się zachować spokój do chwili, gdy zamknął za sobą drzwi. Jednak kiedy już go nie było, nogi się pode mną ugięły i osunęłam się na podłogę.

Nie wiedziałam, ile czasu na niej byłam, ale Dane miał rację. Zaraz wstało słońce. Zdołałam się rozluźnić dopiero wtedy, kiedy róż, pomarańcz i złoto zalały moją wykładzinę. Położyłam się na boku. Zasnęłam zła, przestraszona i zapłakana.

## ROZDZIAŁ 9

2004

*Trzydzieści dwa lata*

Nie muszę długo szukać, by znaleźć matkę. Wciąż stoi w salonie, czekając, by się na mnie rzucić, gdy tylko zejść po schodach.

– Co, na miłość...

Uciszam ją, przykładając palec do ust, po czym kiwam nim, by za mną poszła. Na szczęście idzie. Nie chcę, by strzępiła język w miejscu, w którym może usłyszeć ją Celina. Usłyszeć naszą rozmowę.

Przechodzę przez jadalnię i przed kuchnią skręcam w prawo. Gabinet Altona, w którym na szczęście nie ma jego właściciela. Wątpię, by matka się z tym zgodziła, ale świat bez niego jest o wiele lepszym miejscem.

Wzdycham ciężko, wznoszę pełne wdzięczności spojrzenie ku niebu i zamykam oczy. W końcu odwracam się do matki.

– Jak śmiesz stawiać mnie w takiej sytuacji? Jak śmiesz się tu pokazywać po wszystkich tych latach, po tym, co zaszło, i to w dodatku niezapowiedziana, po czym stawiać mnie w tak niezręcznej sytuacji? Jak śmiesz...

– Ona jest chora, mammo.

To zamyka jej usta. Niemal słyszę zderzenie się jej zębów. Po chwili pyta dużo spokojniej: – Co takiego?

– Jest poważnie chora.

– Co jej jest?

Nagle czuję się zmęczona. Do cna wyczerpana.

Obawiałam się tego dnia od tygodni. Kiedy tylko porozmawiałam z lekarzem i podjęłam decyzję, by tu przyjechać, zaczęłam się bać. Chyba nie wiedziałam, jak bardzo to na mnie wpłynie. Czuję się, jakby każdy mięsień w moim ciele spięty był od zgoła piętnastu lat,



i jakbym teraz była zbyt słaba, by coś z tym zrobić.

Wzdycham i opadam na fotel przed biurkiem Altona.

– Ma anemię aplastyczną.

– Co to takiego?

– Dość skomplikowana choroba. Pada przy niej wiele terminów medycznych i przerażających, przygnębiających prognoz.

– Brinkley! – ostrzega.

– W skrócie, w zeszłym roku skaleczyła się w parku kawałkiem szkła, a w ranę wdała się infekcja. Jedynym lekiem działającym na bakterie była detreomycyna, której rzadkim skutkiem ubocznym jest wywołanie anemii aplastycznej, co zaś oznacza, że szpik kostny przestaje produkować komórki krwi. Prowadzi to do podatności na krwotoki i infekcje. Mała cały czas jest zmęczona, ma zadyszkę i boli ją głowa. Kiedy zachoruje na coś, co normalne dziecko zwalczy w kilka dni, Celina choruje tygodniami, jeśli nie miesiącami. Może ją zabić zwykła grypa.

– To zaraźliwe?

Opada mi szczęka i wpatruję się w matkę. Przez dłuższą chwilę brak mi słów, co nie zdarza się zbyt często.

– Chyba żartujesz.

– Dlaczego?

Rozpala się we mnie ogień, natychmiast wypychając zmęczenie. Wściekłość płonie dzikim, gorącym płomieniem.

– Jesteś podła. – Słowa padają, nim jestem w stanie je zatrzymać. Jestem naprawdę przerażona. Jestem również dumna z siebie, że nie daję tego po sobie poznać. W moim umyśle kołaczę się długa wiązanka przekleństw, ale zachowuję ją dla siebie. A robię to tylko dla córki. Musimy tu zostać, przynajmniej na jakiś czas. Zrobię wszystko dla Celiny, nawet jeśli ma to oznaczać ugryzienie się w język, gdy tak naprawdę mam ochotę rozerwać matkę na strzępy.

Stojąca przede mną kobieta chwyta się za gardło, jakbym właśnie zupełnie nieoczekiwanie poważnie ją obraziła.

– Nie możesz odzywać się tak do mnie w moim własnym domu. Nie zapominaj, że to ty tu przyszłaś. – Urywa celowo, nim żąda: – Przepróż. I to natychmiast.

Wraz z resztkami dumy zduszam wszystko, co chciałabym powiedzieć, i robię, co mi każe. Udaje mi się nawet poddańczo opuścić wzrok, choć robię to tylko dlatego, by nie widziała pogardy, która czai się w moich oczach.

– Przepraszam. Nie chciałam. Jestem tylko... zmęczona. Nie zasłużyłaś na takie słowa.

Po chwili ciszy ośmielam się unieść głowę. Matka jest wyraźnie udobruchana moją skruchą. Dobrze. Cholernie dobrze. Nawet sama jestem zdziwiona. Prawdopodobnie zasłużyłam na nagrodę za ten występ. Wcieliłam się właśnie w oscarową rolę.

– Dobrze. Tylko nie pozwól, by to się powtórzyło. Nie będę czegoś takiego tolerować. – Po chwili dodaje: – Mam nadzieję, że nie wychowałam córki na taką niegrzeczną.

Zaciskam usta, by nic nie powiedzieć, po czym posyłam jej wymuszony, skruszony uśmiech.

– Nie. To dobre dziecko. To się już nie powtórzy. Będę trzymać język za zębami, mamó. Obiecuję.

– Dobrze. A teraz powiedz, co was tu sprowadza.

Celowo nie palę się z wyjaśnieniami, przynajmniej na razie. Muszę działać w tej kwestii powoli.

– Służba zdrowia.

– Nie mogłaś pozyskać pomocy w... tam, gdzie mieszkasz?

To niemal śmieszne, że przez piętnaście lat matka nie zadała sobie trudu, by dowiedzieć się, dokąd się przeniosłam.

– W Maryland. Mieszkamy w Maryland i owszem, zapewniają tam dobrą opiekę medyczną, ale Duke oferuje kilka ciekawych terapii. Nie wystarczy zastrzyk lub operacja i wszystko wróci do normy.

– Sądzisz, że zdołają ją tu wyleczyć?

– Mam nadzieję. Celina potrzebuje w tej chwili transfuzji, ale nie są one już tak efektywne jak na początku, więc... Musimy spotkać się ze specjalistami, którzy określą następny krok.

Mama kiwa głową. Przynajmniej w jej oczach gości współczucie. Najwyraźniej snobistyczny egoizm, który nęka większość mieszkańców Shepherd's Mill, nie zabił całego jej człowieczeństwa.

– Cóż – rzuca matka w sposób ostrzegający, że nie spodobają mi się

jej kolejne słowa. Sprawia to, że mam ochotę urwać jej łeb. – Możesz zostać, jak długo będziesz potrzebowała, ale bez wygłupów. I tak przysporzyłaś już tej rodzinie wystarczająco cierpienia.

Opieram się pokusie przewrócenia oczami. *Ja przysporzyłam cierpienia? Gówna prawda.*

Zanim jednak mam szansę wyartykułować swoje przemyślenia na ten temat, przed oczami staje mi piękna twarz córki, więc porzucam wcześniejsze myśli.

– Poważnie. Słowo skauta. – Unoszę dwa palce, pokazując znak pokoju, ale mama klepie mnie w rękę.

– Po pierwsze, skauci to chłopcy, a dwa palce to nie trzy. Przysięgam, nic się nie zmieniłaś.

Słowa te traktuję jak komplement, chociaż się zmieniłam, właściwie nawet bardzo. Nie jestem już miękką, naiwną dziewczyną, która opuściła to miasto, choć matka uważała, że byłam zbuntowana, uparta, wojownicza. Zbyt nieustępliwa, by dopasować się do miejscowej społeczności. Ale tak naprawdę to, że wciąż widzi we mnie te cechy, to najmiłsze słowa, jakie powiedziała do mnie od piętnastu lat.

Zakładam ręce za plecy, łączę palce i tłumię uśmiech. Gdyby jej nie zależało, nie pozwoliłaby mi zostać, więc to dobry znak. Bardzo dobry.

Mimo tej całej swojej pogardy to wciąż moja mama. Mimo bólu, jaki mi zadała, tęskniłam za nią.

– Przynieś swoje rzeczy. Umieść córkę w trzecim pokoju, jest tam ciszej. I, na miłość boską, przebierz się przed obiadem. Wyglądasz jak jakiś łobuz z ulicy.

Zerkam na jeansy z dziurą na kolanie – moje ulubione – i limonkową koszulkę z długim rękawem i z napisem PLASTEREK na piersi. Chciałam zauważyć, że przynajmniej trampki mam czyste, głównie dlatego, że są czarne, ale...

Nie, nie zrobię tego. Nie ma sensu pierwszego dnia tak prowokować.

Matka odwraca się i idzie sztywno do drzwi, ale zatrzymuję ją przed wyjściem.

– Mamo?

Staje i obraca się ku mnie. Unosi brwi, wciąż wyglądając na

urazoną.

– Bądź, proszę, miła dla Celiny. Ostatnio... jest jej ciężko. Naprawdę przydałoby jej się dodatkowe wsparcie. – Czerwieni się, więc zanim wścieknie się na dobre, dodaję tak szczerze, jak tylko potrafię całować ją po tyłku: – Proszę.

Widzę, że jest zirytowana, a kiedy staje w pełni twarzą do mnie, mój optymizm gdzieś niknie. Przez głowę przelatuje mi myśl, że to nie wypali. Nie powinnam była tu wracać. Powinnam była wymyślić coś innego. Na szczęście jednak słowa nie pasują do wyrazu jej twarzy.

– Wygląda na uroczą dziewczynkę. Dlaczego, u diabła, nie miałabym być dla niej miła? To moja wnuczka.

Wypuszczam wstrzymywane powietrze.

Wnuczka.

Właśnie to chciałam usłyszeć. Potrzebowałam tych słów. Wiem już, że czuje z Celiną jakąś więź.

Choć miałam nikłą nadzieję, że będę mogła polegać na mamie, nie miałam w tym względzie żadnej pewności. Pragnęłam jej wsparcia. Potrzebowałam go. Nawet jeśli jest takie oschłe, przyjmę je. Dla córki. Dla mojej kochanej Celiny. Zrobię dla niej wszystko. Nawet to.

– Dziękuję, mamó. Naprawdę.

Krzywi się.

– Poważnie, Brinkley, nie dramatyzuj. Czego się spodziewałaś?

– Nie wiem. Chyba byłam zdenerwowana. Minęło tak wiele czasu.

– Tak, minęło.

Czeka cierpliwie, aż coś dodam, więc sobie na to pozwalam: – Chciałam też powiedzieć... że mi przykro. Przykro mi z powodu twojej straty.

Nie potrafię jednak przyznać, że mi smutno z powodu śmierci Altona. Tak naprawdę odtańczyłam taniec zwycięstwa w mieszkaniu, gdy przeczytałam w gazecie, że zmarł z powodu tętniaka mózgu. Dla mojej matki to wielka strata, więc przynajmniej przykro mi z tego powodu.

– Dziękuję. – Kiwa z wdzięcznością głową i odchodzi.

Kiedy znika za drzwiami, wzdycham, po czym wraca mój optymizm. Może to się jednak uda. Może nie tylko Celina tu wyzdrowieje.

## ROZDZIAŁ 10

1989

*Siedemnaście lat*

– Czekał, co? Uważasz, że Dane James jest seksowny?

Cassie Shields patrzyła za nim na korytarzu, jak by był kawałkiem ciasta czekoladowego z dodatkową bitą śmietaną.

– Wszyscy uważają, że Dane James jest seksowny, głuptasie.

A to nowość. Może dlatego, iż od zawsze dostrzegałam w nim coś wyjątkowego, przegapiłam chwilę, w której zaczęli dostrzegać to również wszyscy inni. A teraz mi to przeszkadzało.

Choć od nocy, kiedy zastałam Altona w swoim pokoju, trzymałam się od chłopaka na dystans, w jakiś sposób wciąż uważałam go za swojego. Gdybyśmy mieszkali w innym mieście lub miałabym innych rodziców, byłby mój. A ja byłabym jego. Mojego serca najwyraźniej nie obchodziło to, że nie mieszkaliśmy w innym mieście, że nie miałam innej rodziny, ani że Dane nie był mój. Wiedziało jedynie, że byłam jego, że mnie posiadał bez względu na to, czy tego chciał, czy nie.

– Okej, dobra. Nieważne, ale to, że jest seksowny, niczego nie zmienia.

Chciałam dodać: „prawda?”.

Ale się nie ośmieliłam.

Nie mogłam ryzykować, by Cassie zobaczyła, jakie to dla mnie ważne.

– Nie sprawia to też, że jest dobrym materiałem na męża. Ani takim, którego można przyprowadzić do domu i przedstawić matce. Z pewnością jednak czyni go tym, który mógłby mnie mieć tu i teraz.

Wydała z siebie gardłowy dźwięk, który podpowiedział mi, że wyruszyła na polowanie. Zaczęłam panikować.

– To śmieszne. Któż by tak ryzykował?

– Eee, każda dziewczyna w szkole? – Obróciła się twarzą do mnie, marszcząc brwi. – Gdzieś ty była? To nie jest nowość, Brinkley.

Pokręciłam głową.

– Nie wiem. Nigdy nie sądziłam, że Dane James jest do zdobycia. To wszystko.

– Zobaczmy. – Zaczęła wyliczać na palcach z idealnie pomalowanymi paznokciami. – Jest seksowny? Tak. Jest rozgrywającym i na dodatek wymiata na boisku? Tak. Jest seksowny? Podwójne tak. Praktycznie działa teraz w imieniu twojego ojczyma, więc ważni ludzie traktują go jak cennego reproduktora w końskiej stadninie? Tak. I jest seksowny. Mówiłam już o tym? Bo jest, i to bardzo.

Przełknęłam ślinę.

– Wciąż nie jest jednym z nas.

Posłała mi wymowne spojrzenie.

– Boże, od kiedy stałaś się taką snobką?

– Ja? – To było niedorzeczne.

– Kto jest snobką? – Pojawiła się pomiędzy nami twarz Lauren, która również spojrzała na Dane'a. – Tylko spójrzcie na tyłek tego chłopaka.

Popatrzyłam na przyjaciółkę, która czasami była również moim największym wrogiem.

– Ty też?

– Ja też co?

– Lecisz na Dane'a Jamesa, co?

– Nie za bardzo. Jest przystojny, ale niewłaściwy.

– Właśnie o tym mówiłam Cassie, ale nazwała mnie snobką.

– Jesteś nią, ale nie o to chodzi. Nie jest jednym z nas, co nie oznacza, że nie mogę go podziwiać z daleka. – Puściła oko do Cassie. – A może nawet z bliska. Z chęcią zniżyłabym się do poziomu kogoś takiego, a zwłaszcza kiedy nikt by nie widział.

Cassie i Lauren roześmiały się, szturchając przy tym biodrami. Stałam i wpatrywałam się w nie, całkowicie zdezorientowana i przerażona. Co, jeśli Dane'a skreślono nagle z listy niedostępnych? Musiałabym patrzeć, jak uganiają się za nim wszystkie moje koleżanki, słuchać opowieści o nim, wyobrażać sobie przeróżne

wstrętne rzeczy, nie mogąc nic powiedzieć. I nie mogłabym przejść z nim sam na sam korytarzem. Nawet jeśli miasto miało go zaakceptować, ja nie mogłam tego zrobić. Wciąż miałam na uwadze ultimatum Altona. Chłopak pozostawał dla mnie nieosiągalny, chyba że ojczym zaakceptowałby go w jakiś cudowny sposób. Nawet nocą.

Zrobiło mi się niedobrze.

Chyba mogłam domyślić się, że tak się stanie. Dane James nagle stał się popularny. Zauważałam to za każdym razem, gdy o nim wspomiano. Stał się swego rodzaju bohaterem wśród wyrzutków, był nawet dobrze tolerowany przez „elitę”. Współpracownicy, mężczyźni o wiele od niego starsi, podziwiali go i szanowali za wiedzę i siłę. W kręgach rówieśników stał się niemal idolem. Dane był jak zawodnik małej ligi baseballa, którego powołano podczas ważnego meczu. A dla zamożnych – osób z Shepherd’s Mill, które się „liczyły” – był niczym cenny reproduktor w końskiej stadninie, o którym mówiła Cassie jak diament, który tylko czekał na odkrycie na pastwisku.

Szum wokół niego nasilił się, kiedy chłopak zaczął grać w futbol. Był bystry, szybki i sprawny. Miał odpowiednią sylwetkę, więc nie było zaskoczeniem, że dobrze sobie radził. Przynajmniej nie dla mnie. Chociaż ja widziałam niezwykle cechy Dane’a Jamesa, odkąd skończyłam dwanaście lat.

Po trzech meczach, podczas których całe miasto widziało, jak zdobywał przyłożenie za przyłożeniem, stał się oficjalnie gwiazdą i każdy chciał mieć z nim kontakt. Nagle był wystarczająco dobry, by chłopaki chcieli się z nim kolegować, a dziewczyny spotykać. Cóż, poza niektórymi. Dziewczynom takim jak Lauren Stringer czy Cassie Shields matki, ojcowie i lokalna społeczność wciąż nie pozwalali na wiele więcej niż kibicowanie mu na meczach czy przywitanie się z nim w szkole. Mimo wszystko elita musiała utrzymać pewien standard, a Dane James, bez względu na to jak był bystry, utalentowany, cenny czy zdolny, nigdy nie stałby się wystarczająco dobry. Pilnowanie, by był na swoim miejscu, służyło utrzymaniu porządku w czasach chaosu.

Nigdy bym nie pomyślała, że chciałaby go któraś z moich koleżanek. Dla nich od zawsze był niewidzialny. Przynajmniej tak mi się

wydawało. Może byłam ślepa na całą sprawę.

Dane James był dla mnie martwym punktem. Wątpiłam, czy w jego przypadku, mogłam ufać własnemu osądowi i liczyć na racjonalizm.

– Słyszałam, że chyba z piętnaście dziewczyn zaprosiło go na potańcówkę Sadie Hawkins<sup>[1]</sup> – stwierdziła Cassie. Niemal mogłam dostrzec wyzwanie w jej oczach.

Lauren odpowiedziała słabym głosem, jakby była niezainteresowana. Znudziła już ją ta rozmowa, zapewne tak jak i Dane.

– Serio?

Angel Reynolds, zapewne najsympatyczniejsza dziewczyna w całej naszej klice, dotarła do nas w chwili, w której Lauren i Cassie postanowiły odejść.

– O czym rozmawiacie?

– Brinkley ci powie. Chodź, Cassie. Przed ostatnią lekcją zrobmy rundkę po korytarzach starszych klas.

Cieszyłam się, że poszły. Rozmowa o Danie sprawiła, że byłam poddenerwowana.

Kiedy zniknęły za rogiem, Angel spojrzała na mnie i uśmiechnęła się dobrotliwie. Najmniej do nas pasowała. Jej rodzice byli prawnikami, więc z pewnością należała do elity, ale miała czyste serce, czego nie można było powiedzieć o reszcie. Nawet o mnie. Choć chciałabym, by było inaczej, to miasto miało na mnie ogromny wpływ.

– Co się dzieje?

Uśmiechnęłam się, gdy mnie o to zapytała. Było tak, jakby rzuciła: „Co tym razem? Zawsze o coś chodzi”. I teraz też tak było. Lauren i Cassie nieustannie otaczały jakieś dramaty. Szczególnie Lauren. Była prowodyrką. Nie zmieniło się to, odkąd przeniosłam się do Shepherd’s Mill.

– A, mówiły tylko o Danie Jamesie. W jakiś sposób stał się ciachem, a ja nic o tym nie wiedziałam.

– Jakoś mnie to nie dziwi.

– Co?

– Że nie zauważyłaś.

Nagle poczułam się zagrożona.



– Co to niby miało znaczyć?

Angel rozejrzała się na boki i ściszyła głos.

– Wiem, że od zawsze ci się podobał. Dla ciebie od dawna był wyjątkowy.

Opadła mi szczęka, stanęłam jak wryta. Nie dlatego, że mnie obraziła, ale ponieważ aż tak łatwo można było mnie przejrzeć.

– Na pewno...

Angel przysunęła się i wzięła mnie za rękę.

– Nie martw się, przecież nikomu nie powiedziałam, prawda? Twoja tajemnica jest u mnie bezpieczna.

– Ale ja... ja... – Kiedy Angel nadal się do mnie uśmiechała, porzuciłam próby wymyślenia skomplikowanej wymówki. – Skąd wiedziałaś?

– Znam cię i wiem, jak na niego patrzysz, gdy wydaje ci się, że nikt nie widzi. – Zarumieniłam się zawstydzona. – W ten sam sposób on patrzy na ciebie.

Żołądek skurczył mi się na te słowa.

– Tak?

– Tak. Od lat. Zapewne od chwili, gdy się tu przeprowadziłaś.

Może Dane James naprawdę był mój, tak jak ja byłam jego. Może też wciąż pragnął, by sprawy potoczyły się inaczej.

– Cóż, to i tak nie ma znaczenia. Alton by mnie zabił, gdyby się o czymkolwiek dowiedział.

– Nie będziesz wiecznie młoda. I mam wrażenie, że Dane na ciebie zaczeka.

Poklepała mnie uspokajająco, jakby wiedziała, że tego potrzebowałam, po czym wzięła mnie pod rękę.

– A teraz zmieńmy temat. Kogo powinnam zaprosić na potańcówkę? Wciąż nie wiem.

Ucieszyłam się z tego rozproszenia. Dane James zawsze gościł w moich myślach, ale wiedza, że gościł również w myślach innych dziewczyn sprawiła, że się zdenerwowałam, zwłaszcza kiedy absolutnie nic nie mogłam z tym zrobić. Lepiej było nawet się nad tym nie zastanawiać.

[1] Sadie Hawkins Dance – szkolna zabawa, na którą dziewczyny zapraszają chłopaków, nazwana na cześć postaci z komiksu *Li'l Abner* autorstwa Alfreda Geralda Caplina, znanego też jako Al Capp (przyp. tłum.).

## ROZDZIAŁ 11

Potańcówka Sadie Hawkins. Nie wyczekiwałam jej, ale też nie bałam się na nią iść. Było tak, póki nie rozniosła się wieść, że Dane James przyjął na nią zaproszenie, choć nie chciał nikomu powiedzieć od kogo. Planował pojawić się na miejscu z partnerką i wszystkich zaskoczyć.

Któż mógł przypuszczać, że Dane miał w sobie iskrę teatralności?

Ja z pewnością nie. Wydawało się, że w tej materii bardzo mało wiedziałam.

Znajdowałam się w sali gimnastycznej zaledwie od pół godziny, ale z łatwością byłam w stanie zauważyć, że co jakiś czas każdy zerkał na drzwi. Wszyscy czekali na przybycie Dane'a i zastanawiali się, z kim przyjdzie, a ja nie stanowiłam wyjątku.

Włożyłam czarno-złotą sukienkę koktajlową. Jasne loki upięłam na czubku głowy i się wymalowałam. Przez cały wieczór miałam wrażenie, że to ja szłam na tańce z Dane'em Jamesem. Prawdę mówiąc, było to moje największe marzenie, ponieważ w rzeczywistości poszłam z Chadem Gentrym. Chociaż wystroiłam się dla Dane'a. Przygotowałam się dla niego. Psiknęłam nawet trochę perfum na dekolt. Wszystko dla niego. Nie towarzyszył mi Dane James, ale pragnęłam, by tak właśnie było. Pragnęłam, by tak jak ja chciał tu ze mną być. Nie liczyło się to, że go nie zaprosiłam, że nie mogłam go zaprosić. Ważne było tylko to, że chciałam to zrobić.

Kiedy tańczyłam do kolejnej wolnej piosenki, nie po raz pierwszy żałowałam, że Lauren znowu się rozchorowała. Choć była naprawdę okropna, stanowiła również stały element mojego życia, biorąc pod uwagę to, kim byłyśmy. Czułabym się o wiele lepiej i byłabym bardziej przygotowana, gdyby tu była. Potrafiła sprawić, że znaczące rzeczy stawały się nieistotne. A ta sytuacja była znacząca i łamała mi serce. Lauren zadzwoniła jednak i powiedziała, że jest chora i nie przyjdzie,

więc utknęłam, próbując sprawić, by dłonie Chada Gentry'ego zniknęły z moich pośladków i jednocześnie pilnie obserwując wejście.

– Jeśli ci się nudzi, możemy jechać do Mission Pointe – szepnął mi do ucha Chad, dotykając go wargami. Zadrżałam, ale nie w ten rozkoszny sposób. Nie w sposób, w jaki zadrżałabym, gdyby to Dane musnął ustami moje ucho. Nawet na skórze czułam różnicę.

– Nie nudzę się. – Staralam się, by wyszło to przekonująco, ale, prawdę mówiąc, pragnęłam jedynie mieć ten wieczór już za sobą. Chciałam tylko zobaczyć, z kim przyjdzie Dane.

– Wydaje mi się, że jest inaczej. Odkąd tu przyszliśmy, to gapisz się tylko na drzwi.

Zaczęłam bronić się ostrzej, niż zamierzałam: – Wszyscy się na nie gapią.

– Kogo obchodzi partnerka Dane'a Jamesa? Nie rozumiem, czemu wszystkim tak na nim zależy. Że niby gra w futbol? I tak pochodzi z plebsu.

Zacisnęłam usta, celowo ignorując Chada. Gdybym później nie miała dostać za swoje, prawdopodobnie bym go spoliczkowała w tę gładką buźkę, po czym wróciłabym sama do domu. Matka dałaby mi jednak większy wycisk, niż ta krótka chwila satysfakcji była warta. Trzymałam więc język za zębami, poruszałam się do rytmu i nadal wpatrywałam w drzwi.

Chociaż nie musiałam się aż tak na nich koncentrować. Sposób, w jaki około dziesięć minut później uczniowie zaczęli szeptać sprawił, że nie miałam wątpliwości w kwestii tego, co się działo. Przybył Dane James wraz ze swoją partnerką. Nie przeszli nawet przez drzwi sali gimnastycznej, a wokół dało się słyszeć taki gwar, jakby zbliżała się gwiazda filmowa. Wszyscy się zatrzymali, by podziwiać spektakl, ponownie nie stanowiłam wyjątku. Serce podeszło mi do gardła, gdy czekałam, wpatrując się w podświetlone drzwi.

Z miejsca, w którym stałam, najpierw dostrzegłam jego. Niemal jak w zwolnionym tempie, najpierw wyłoniła się połowa jego ciała, a za nią druga. Ponieważ to nie była zwykła potańcówka, Dane włożył czarny garnitur ze śnieżnobiałą koszulą i cienkim czarnym krawatem. Ubrany był jak połowa chłopaków na sali, ale wyróżniał się, jak gdyby

wygrzewał się w blasku jupiterów.

Miał na sobie prosty garnitur, ale wyglądał w nim o wiele, wiele lepiej niż reszta. Był bardziej opalony, miał grubszy kark, szersze ramiona. Był wysoki i szczupły, widać już było w nim mężczyznę, w przeciwieństwie do reszty chłopaków, którym... jeszcze wiele brakowało. Nie prezentowali się tak imponująco, nie mieli tyle pewności siebie, nie byli tak dojrzały.

Ale nie Dane.

Dane James był męski.

Piękny, czarujący, zakazany.

Byłam nim całkowicie pochłonięta, aż zobaczyłam, z kim przyszedł. Cały mój zachwyt zmienił się w szok. I poczucie zdrady.

Pod rękę trzymała go moja przyjaciółka, dziewczyna, która zadzwoniła i powiedziała, że jest chora – Lauren Stringer.

Szepty przybrały na sile, ale ledwo cokolwiek słyszałam, tak mocno waliło mi serce. Galopowało dwa razy szybciej niż normalnie. Zaboląła mnie pierś, zaszczypała twarz, w głowie zaczęło się kręcić. W myślach miałam tylko jedno pytanie: dlaczego?

Dlaczego? Dlaczego miałby to zrobić? Dlaczego, przecież wiedział, że to moja przyjaciółka? Dlaczego ona, skoro zdawał sobie sprawę, że czułam do niej odrazę? Dlaczego, gdy miał świadomość mojej sytuacji, a także zdania Lauren o nim? Dlaczego to zrobił? Dlaczego spośród wszystkich dziewczyn wybrał akurat ją?

A Lauren... Okłamała mnie. Celowo. Nie miałam co do tego żadnych wątpliwości, gdy spojrzała swoimi błyszczącymi oczami w moje i dostrzegłam satysfakcję. Dlaczego miałaby to zrobić? Czego próbowała dowieść?

Oczywiście Lauren nie wiedziała, że Dane mi się podobał. Nie wiedział o tym nikt, prócz Angel. Lauren miała jedynie świadomość, że Dane był najsmakowitszym kąskiem w szkole i tylko na tym jej zależało. Rankiem nie był dla niej wystarczająco dobry, ale najwyraźniej coś się po drodze zmieniło. Widocznie nagle zdecydowała, że jednak był jej godny. Bez wątpienia musiała mieć to, czego pragnęły wszystkie inne. To część uroku bogatej i wpływowej osoby, prawda? Mieć to, czego pragną inni.

A teraz to miała.

Lauren była jedną z niewielu, którzy mogli robić cokolwiek z kimkolwiek chcieli. Jej rodzina była nietykalna. Byli szlachtą tego miasta. Wyznaczali zasady, których reszta musiała przestrzegać, nawet jeśli sami tego nie robili.

Rodzina Lauren była autorytetem w społeczeństwie Shepherd's Mill. Od pokoleń byli bogaci. Właściwie od początku. Reszta próbowała jedynie nadażyć zarówno finansowo, jak i społecznie.

Ale nawet jeśli ci ludzie postanowili nagle, że Dane James był akceptowalny, wiedziałam, że dla mnie nie będzie to miało większego znaczenia. Mnie jako jedynej wciąż nie będzie wolno się z nim kontaktować. I to nigdy się nie zmieni. Bez względu na to, co zrobiła Lauren, czy to na co zgadzali się jej rodzice, bez względu na to, jak wspaniały był Dane, matka nigdy nie zmieniłaby zdania, a przyświecały jej dwa powody: po pierwsze, Alton zabronił mi się z nim spotykać. Nienawidził ludzi takich jak Dane. A po drugie, matka chciała, bym spotykała się jedynie z potencjalnymi mężami. Nigdy nie zaaprobowałaby Dane'a.

Stałam nieruchomo, osłupiała, gdy nowoprzybyła para podeszła do mnie i Chada. Sprawę pogorszyło to, że w końcu zauważyłam, jak pięknie wyglądała moja przyjaciółka. Bez względu na zgniliznę toczącą jej duszę, nikt nie zdołał zaprzeczyć, że była śliczna. Miała egzotyczną urodę, na którą składały się czarne włosy i oczy o morskiej barwie. Ubrana była w krwistoczerwoną sukienkę, która opinała jej sylwetkę niczym druga skóra. Dziewczyna prezentowała się w niej wspaniale. Zapragnęłam zapaść się pod ziemię. Sama miałam jasne włosy i zielone oczy, a na sobie niezbyt wyszukaną sukienkę. Pragnęłam wyparować. Przestać istnieć.

Niesamowita para. Każda dziewczyna wiedziała, dlaczego Lauren wybrała Dane'a. A wnosząc po jej wyglądzie, każdy chłopak na sali rozumiał, dlaczego on wybrał ją.

Choć mnie nie mieściło się to w głowie. Nie potrafiłam tego pojąć. Nie miałam pojęcia, dlaczego Dane się zgodził.

Kiedy zatrzymali się przed nami, udało mi się wydusić nonszalancką uwagę, przy czym miałam nadzieję, że nie zabrzmiała zbyt drażliwie:

– Myślałam, że jesteś chora.

Unikałam spoglądania na chłopaka. Nie chciałam widzieć tych jego rdzawobrzazowych oczu. Nie chciałam zobaczyć, że pożąda Lauren. I że jest w stosunku do mnie obojętny. Właśnie to bez wątpienia bym w nich zobaczyła. I nie mogłabym tego znieść.

– Miała to być niespodzianka, tak? – odparła opryskliwie. Spojrzała na swojego towarzysza i uśmiechnęła się do niego szeroko. – Wiedziałam, że wszyscy padną, gdy w tym samym czasie wejdą na salę dwie najbardziej niesamowite osoby.

Próbowałam ignorować to, jak ocierała się pierściami o jego bok. I jak jego ręka spoczywała na jej ramionach. A także to, jak buntował się mój żołądek. Nie chciałam zwymiotować przy tych wszystkich ludziach.

– Pięknle wyglądasz, Brinkley.

Dane.

Mówiąc do mnie, zmuszał mnie, bym na niego spojrzeła, na co jednak naprawdę nie miałam ochoty. Czułam, że na mnie patrzył, jakby płomień znajdował się zbyt blisko mojej skóry.

Ogrzewając ją.

Spalając.

Naznaczając.

Spojrzełam chłodno w jego ciepłe, jesienne oczy i posłałam mu krótki, wymuszony uśmiech.

– Dzięki. – Natychmiast zwróciłam wzrok na Lauren, z którą w tej chwili o wiele bardziej wolałam rozmawiać. Pomyślałam, że jeśli zaraz od nich nie odejdę, zaleję się łzami. Lub zwrócę obiad.

W jakiś sposób łatwiej było zaakceptować, że nie mogłam być z Dane'em, kiedy moim rówieśniczkom również nie było to dane. Łatwiej było pogodzić się z tym, że całował inne dziewczyny, kiedy nie było mnie w pobliżu i nie słuchałam o szczegółach. Wszystko łatwiej było zaakceptować przed dzisiejszym wieczorem, ale to... to była istna tortura. To było zbyt osobiste. Czułam się, jakby mnie zdradzał. Dla mojego serca tak właśnie było. Wiedział, że mnie zrani, ale i tak to zrobił.

I to chyba bolało najbardziej.

Przykleiłam do twarzy uśmiech, otrząsnęłam się ze smutku na tyle, na ile zdołałam, i objęłam Chada w pasie, przytulając się do niego dla lepszego efektu.

– Właśnie wychodzimy. Zrobiliśmy już sobie zdjęcia, więc... Na razie!

– Tak szybko? Dokąd się wybieracie? – zapytał stanowczo Dane. Podobała mi się ta ostrość w jego głosie. Koła moje rozdarte wnętrze, tak jak zrobiłaby to zemsta. Chciałam, by go to zabolalo. Chciałam, by cierpiał tak jak ja.

– Do Mission Pointe. – Chad podsunął odpowiedź, zanim sama to zrobiłam. Nie zamierzałam pozwolić się tam zabrać, ale kiedy zobaczyłam minę Dane'a, postanowiłam, że na razie nie zaprzeczę. Uśmiechnęłam się tylko. Milczałam.

*Niech ci serce pęknie, dupku!*

– Tak? – Dane uśmiechnął się, jednak widać było, że udawał wesołość. No i kto był teraz niezadowolony?

Chad skinął głową i uniośł rękę, by Dane przybił mu piątkę. Zaciśnęłam usta i spojrzałam na niego, niemal wyzywając wzrokiem, by to zrobił. Zobaczyłam, że jego spostrzegawcze oczy zostały zmrużone. Wpatrzone były we mnie. Może nawet potrafiły mnie przejrzeć na wskroś, gdy Dane uniośł powoli dłoń i klepnął nią rękę mojego partnera.

– No to do później – odparł Dane, nie patrząc nawet na Chada.

– Albo i nie. – Chad zaśmiał się, jakby powiedział właśnie coś śmiesznego.

Ale tak nie było.

A przynajmniej mnie nie było wesoło.

Dane i Lauren w Mission Pointe? Migdałacy się jak dwa piękne króliki? Nie mogłam znieść nawet myśli o tym.

Nie odezwałam się. Nie potrafiłam wydusić z siebie głosu, ponieważ zawartość żołądka podeszła mi do gardła. Przełknęłam kilkakrotnie ślinę, próbując wepchnąć żółć tam, gdzie było jej miejsce.

Kiedy w końcu uspokoiłam się na tyle, bym zdołała coś powiedzieć, popatrzyłam na Lauren, rzuciłam, że zobaczę się z nią później, wzięłam Chada za rękę i pociągnęłam w stronę drzwi. Musiałam się



stąd wydostać, i to szybko.

Chad mnie szarpnął.

– Zwolnij, kochanie. Przecież tam nie jest daleko. – Wydawało mu się, że gnałam, by jak najszybciej dostać się do Mission Pointe, jednak bardzo się mylił.

Zignorowałam go. Milczałam, aż wsiedliśmy do samochodu i przejechaliśmy kawałek. Dopiero gdy zbliżaliśmy się do skrzyżowania, z którego droga wiodła do mojego domu, powiedziałam:

– Tutaj w lewo, Chad.

Popatrzył na mnie z dezorientacją.

– Dlaczego?

– Brzuch mnie boli. Muszę to przełożyć na kiedy indziej.

Zacisnął zęby, więc wiedziałam, że nie dał się oszukać. I nie był zadowolony.

– Jaja sobie robisz?

– Nigdy.

Prychnął kpiąco.

– Potrafisz tylko drażnić fiuta, Sommers. Taylor miał rację.

Ten przytyk również zignorowałam. Nie chciałam rozmawiać o Taylorze. Nie chciałam o nim myśleć. Nie chciałam myśleć o żadnym chłopaku. Sprawiali tylko problemy, kłamali i łamali serca.

Chad wymamrotał coś pod nosem, ale skreślił tam, gdzie prosiłam. Ledwie zahamował, a ja już wysiadłam i pospieszyłam w kierunku ganku.

– Mogłaś mi przynajmniej dać buziaka na dobranoc, Brinkley. Nie zapominaj, że to ty zaprosiłaś mnie na tę potańcówkę.

Zatrzymałam się, przez gniew i rozczarowanie przebiło się słabe poczucie winy. Nie rozważałam nawet całowania go, póki nie zobaczyłam ruchu zasłony w salonie. Mama. Przyglądała mi się. A jeśli dopuściłabym do tego, by Chad odjechał wkurzony, nigdy nie skończyłaby mnie łąjąc.

Zacisnęłam więc zęby, obróciłam się na pięcie i wróciłam do auta, po czym poddałam się obrzydliwie mokremu pocałunkowi na dobranoc. Jednak kiedy dowiedziałam swego, odepchnęłam chłopaka, zgarbiłam się i skrzywiłam, jakbym cierpiała, a wszystko to dla ciekawskiej,

podglądającej matki.

Kiedy weszłam do domu, nawet nie udawała, że nie patrzyła. Uśmiechała się promiennie i była pełna nadziei.

– Jak było?

– Super – odpowiedziałam z powściągliwym uśmiechem.

– Co się stało? Co jest? Co zrobiłaś?

Oczywiście jak zawsze musiała to być moja wina. Matka sądziła, że zawsze było coś, co mogłam zepsuć z właściwym mężczyzną, którego czekała właściwa przyszłość i który miał właściwe konto w banku. Zdusiłam pełne irytacji westchnienie.

– Brzuch mnie boli – powiedziałam, chwytając się za niego.

Wyraz twarzy matki natychmiast złagodniał.

– O, biedactwo. Cała noc zepsuta. Idź na górę i się przebierz. Przyniosę ci termofor i powieszę sukienkę w szafie.

Skinęłam głową i weszłam powoli po schodach. Wiedziałam, że Alton siedział na sofie. Czułam, że mi się przyglądał. Miałam ochotę się odwrócić i wydrzeć na niego, by przestał się gapić. Nie znosiłam tego jego spojrzenia. Czasami czaiła się w nim pogarda, niekiedy podejrzenia, ale przeważnie było w nim coś, czego mężczyzna nie powinien chcieć od swojej pasierbicy.

Napomknęłam matce o tym, co stało się tamtej nocy w moim pokoju, gdy Alton wystraszył mnie, podchodząc za blisko i dotykając mnie w niewłaściwy sposób. Choć wyraźnie wtedy pobladła, zaczęła go bronić, mówiąc, że chciał mnie ochronić i że źle zrozumiałam całą sytuację. Wiedziałam jednak, że tak nie było. Dorosły mężczyzna nigdy i pod żadnym pozorem nie powinien dotykać w ten sposób młodej dziewczyny.

Przenigdy.

Od tamtej chwili go unikałam. Nie dawałam mu powodów, by przychodził do mojego pokoju lub nawet rozmawiał ze mną o czymś innym niż przyziemne, zwykłe sprawy.

Nie odwróciłam się jednak. Weszłam na górę i zamknęłam za sobą drzwi na zamek. Zaczęłam robić to, odkąd znalazłam go w swojej sypialni. Nocami nie czułam się już komfortowo. Wątpiłam, bym kiedykolwiek się tak poczuła. Nie bez zamkniętych na zamek drzwi

pomiędzy mną a chorymi myślami czającymi się za tymi zimnymi, niebieskimi oczami.

Zdjęłam sukienkę, przebrałam się w spodnie od dresu i podkoszulek na ramiączkach, robiąc przy tym wszystko, co w mojej mocy, by wyrzucić z głowy obraz Dane'a i Lauren. Oczywiście nic jednak nie działało. Mogłam myśleć tylko o nich. I tak było ciężko, gdy w zwyczajne dni przechadzał się korytarzami pełnymi roześmianych do niego dziewczyn, ale gdy zobaczyłam go z jedną – gdy jej dotykał, uśmiechał się do niej – i musiałam stawić czoła koszmarom, w których całował inną... Cóż, bardziej prawdziwe stało się to, że nie mogłam go mieć, że nie mogliśmy być razem. A wolałabym udawać, że któregoś dnia... pewnego dnia... będziemy mogli.

Wiedziałam, że byłam głupia. Prawdopodobnie był to produkt uboczny nieodwzajemnionego zadurzenia. To znaczy, musiało tak być, prawda? Nie mogłam naprawdę zakochać się w Danie Jamesie. Tylko raz się całowaliśmy. Ściśle rzecz biorąc, robiliśmy to przez całą noc, ale mimo wszystko trzeba było czegoś więcej, żeby się na poważnie w kimś zakochać, nie?

Najwyraźniej nie wiedziałam za wiele o miłości, ale skurcz żołądka, ból serca i duszy podpowiadały mi, że było to coś więcej niż zadurzenie, bez względu na to, czy chciał uwierzyć w to mój umysł.

Podeszłam do siedziska pod oknem. Siadając, podkurczyłam nogi, balansując pomiędzy nienawiścią do Dane'a za to, że przyszedł z Lauren, jakby zrobił mi to celowo, a beznadziejnym pragnieniem, by przyszedł pod moje okno i powiedział, że to nic takiego i że widział tylko mnie. Nie potrafiłam znieść myśli, że odwiózł Lauren do domu, że pocałował ją na ganku lub, co gorsza, zabrał ją do Mission Pointe.

Z mocnego zamyślenia wyrwało mnie ciche pukanie. Serce na chwilę mi przyspieszyło, gdy przyszło mi na myśl, że to Dane. Szybko zdałam sobie jednak sprawę, że pukanie rozlegało się przy drzwiach. Wstałam, by otworzyć. Mama przyniosła mi ibuprofen i termofor.

– Dlaczego zamykasz się na klucz? – Wydawała się zła, że musiała poczekać.

Posłałam jej smutne, pełne irytacji spojrzenie.

– Wiesz dlaczego, mamó. Po prostu mi nie wierzysz.

Objęła moją twarz.

– Alton to dobry człowiek, Brinkley. Chciałabym, byś wyszła za mężczyznę podobnego do niego, który zatroszczy się o ciebie i twoje dzieci. Nie rozumiesz tego teraz, ale staram się, by było ci jak najlepiej. Zawsze tak będzie.

Przytaknęłam. Nie mogłam się spierać z nią ani z nikim w tym mieście. Wszyscy zdawali się wierzyć w te same prawdy na temat pieniędzy, szczęścia i etyki.

Puściła mnie, odwiesiła moją sukienkę, po czym podeszła do drzwi, przy których nadal stałam, czekając, by zamknąć je za nią na zamek.

– Dobranoc, mamó. – Posłałam jej wymuszony uśmiech. Była moją matką, więc ze wszystkimi zaletami i wadami miałam tylko ją.

Przysunęła się, pocałowała mnie w policzek, poklepała go, po czym zostawiła mnie w spokoju. Nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zrozumie sposób myślenia mieszkańców Shepherd's Mill. Czy też może pewnego dnia zrobią mi pranie mózgu, bym wierzyła w to samo. Czas robił z ludźmi dziwne rzeczy. Tak samo jak bieda. Bałam się myśleć, kim mogłabym być, gdybym wkrótce się stąd nie wydostała.

Zamknęłam drzwi i wróciłam na siedzisko pod oknem. Oparłam czoło o chłodną szybę i zapatrzyłam się w pustkę nocy, pragnąc, by przybył Dane James i mnie uratował.

## ROZDZIAŁ 12

Odeszłam od okna i położyłam się na łóżku, wpatrując się w duży, okrągły księżyc. Piosenka o samotności wypełniała mój pokój zadumą pochodzącą z najgłębszej części mojego serca.

Byłam sama w mieście szalonych nieznajomych, a jedyna osoba, która mogła mnie zrozumieć, odeszła. A przynajmniej tak się czułam. Przeszła na drugą stronę, ponieważ reszta zobaczyła w końcu, jak wyjątkowa była. Ja wiedziałam o tym od początku, na długo zanim ktokolwiek inny poświęcił mu uwagę. Byłam tego świadoma i nic nie mogłam z tym zrobić.

Czułam, że wiedziałam o wielu rzeczach, o których nikt inny nie miał pojęcia – o ojczymie, matce, o mieście i jego mieszkańcach. Czasami wydawało mi się, że tylko ja twardo stąpałam tu po ziemi, ale to sprawiało z kolei, że czułam się, jakbym tylko ja nie wiedziała, co tu się tak naprawdę działo. Jakby coś mi umykało. Nie potrafiłam tego zrozumieć. Jakim cudem tyle osób było ślepych na prawdę i rzeczywistość, a zamiast tego wierzyło, że pieniądze i władza są tym, co czyni ludzi godnymi lub nie?

A może to ja miałam klapki na oczach? Może właśnie tak działał świat? Może z jakiegoś powodu znalazłam się w mniejszości? Może to ze mną było coś nie tak?

Wzdrygnęłam się, gdy kamyk uderzył o szybę. Sekundę później moje serce biło z prędkością pociągu pospiesznego, a w brzuchu budziły się motyle.

Dane.

Przyszedł do mnie.

Może mimo wszystko był jednak moim bohaterem?

Podbiegłam do okna, modląc się, bym nie wymyśliła sobie tego dźwięku. Ani go sobie nie wymarzyła. Kiedy odciągnęłam zasłony, zobaczyłam, że srebrna poświata księżycyca oświetlała jego ciemną

czuprynę i szerokie ramiona. Wyglądało to jak wodospad rtęci spływający po granicy, z którego wykuto ludzką postać.

Serce skurczyło mi się jednak, gdy zobaczyłam wyraz twarzy Dane'a. Był surowy, a jego zwyczajny szatański uśmieszek gdzieś zniknął.

Uniosłam okno.

– Co robisz w moim ogrodzie w środku nocy, Danie Jamesie? – zapytałam karcąco. Zabrzmiało to, jakbym miała cmoknąć i pokiwać palcem niczym rozzłoszczona nauczycielka czy rozczarowana babcia. Nie spodobało mi się to, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Byłam zła. I rozczarowana.

– Przyszedłem do ciebie – odparł wprost, wciąż się nie uśmiechając.

– Nie mogę wyjść – poinformowałam go. Nie było to do końca nieprawdziwe stwierdzenie. Naprawdę nie powinnam wymykać się z nim z domu. Alton ostrzegł mnie, co mogło się stać. Jednak mówiąc szczerze, gdyby Dane nie przyprowadził dziś Lauren na tańce, zapewne uciekłabym z domu, by tylko spędzić z nim kilka dodatkowych minut. Przestraszyłam się, myśląc o wszystkich rzeczach, które zrobiłabym, by być z Dane'em Jamesem.

– Możesz zejść na chwilę? A może ja mam wejść na górę?

Co? On miał wejść tutaj? Nie przeszło mi to nawet przez myśl, ale sam ten pomysł sprawił, że zadrżałam. O czym jeszcze myślał? Co według niego miało stać się w moim pokoju?

Mimowolnie zaczęłam rozważać, czy by się tu wspiął. Był ode mnie z trzydzieści centymetrów wyższy, miał silne ręce i długie nogi, więc może dałby radę. Może mógłby złapać się barierki i z ganku wskoczyć na taras.

Spodobała mi się myśl o jego obecności w moim pokoju, w mojej przestrzeni. W miejscu, w którym spałam, przebierałam się i ukrywałam najmroczniejsze tajemnice. Tu też wyjawiałam swoje najgłębsze pragnienia i badałam je. To tutaj obracałam je w dłoniach niczym czarne, lśniące kamienie. Gdyby tu przyszedł, byłoby to intymne, podobne do dotyku. Wdychałby to samo powietrze, którym ja oddychałam, gdy o nim śniłam. Gdyby jednak dowiedział się o tym Alton...

Nie. Nie mogłam o tym myśleć. Zrobiło mi się gorąco, zarumieniłam

się, ale też spanikowałam. Gdyby ktoś nakrył nas w moim pokoju... Rozpętałoby się prawdziwe piekło. Poza tym wciąż byłam na niego zła, że przyszedł na tańce z Lauren.

– Nie, ja zejść – powiedziałam szybko. – Poczekaj.

Zamknęłam okno, nim zdołałam się rozmyślić.

Zatrzymałam się na chwilę przed lustrem, by się sobie przyjrzeć. W nikłym świetle moje zielone oczy wydawały się czarne i zbyt duże, a wargi wyglądały, jakby pożądliły je pszczoły, tak wiele razy je przygryzłam, odkąd wróciłam i miałam mnóstwo czasu na rozmyślanie o Danie i Lauren. Przynajmniej włosy miałam w porządku. Loki upięte na czubku głowy błyszcząły niczym płatanina złotych łańcuchów. Musiało wystarczyć. Moją główną troską w tej chwili było to, by zejść na dół, dowiedzieć się, czego chciał Dane, i powrócić na górę, nie zostając przy tym przyłapana.

Ostrożnie obróciłam gałkę i otworzyłam drzwi, wdzięczna, że zawiasy nie zaskrzypiały. Zatrzymałam się, nasłuchując oznak ruchu na dole. Upewniłam się, że panowała cisza, nim udałam się w tamtą stronę.

Wymknęłam się z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi, po czym bezszelestnie zeszłam schodami. Oddychałam przez lekko rozchylone usta, by nie wydawać niepotrzebnych dźwięków.

Weszłam do kuchni, otworzyłam zamek i drzwi. Ku mojemu zdziwieniu, Dane stał zaraz za nimi i czekał na mnie. Obejrzałam się za siebie, upewniając się, że ojczym nie obudził się i nie wyszedł na długi korytarz oddzielający kuchnię od salonu. Nikogo jednak nie zauważyłam, i niczego nie usłyszałam.

Otworzyłam moskitierę i wyszłam na zewnątrz. Wyszłam do Dane'a Jamesa.

– Czego chcesz, Dane?

– Pojechałaś? – zapytał prosto z mostu.

– Dokąd?

– Do Mission Pointe?

Uniosłam nieco głowę.

– A czy to jest twoja sprawa?

Złapał mnie za przedramiona, a jego długie palce zamknęły się

wokół nich.

– Cholera, Brinkley, wiesz, o co mi chodzi. Pojechałaś?

– Nie! – syknęłam. – Boże!

Dane się odprężył. Poczułam, że rozluźnił uchwyt oraz że wypuścił powietrze, które owionęło mój policzek. Pochylił się i oparł czoło o moje.

– Jezu. Dzięki Bogu. – Trwał w tej pozycji przez dłuższą chwilę, nim unióśł głowę i spojrzał na mnie. – Po twoim wyjściu ledwie zdołałem być miły dla Lauren.

– Miły? Dlaczego więc z nią poszedłeś? – Znów byłam zła. Gorycz buzowała we mnie niczym woda po burzy w studzience kanalizacyjnej.

Zanim odpowiedział, wybrzmiała chwila ciszy. Szukał czegoś w moich oczach, jednocześnie kreśląc kciukiem kółka na mojej skórze.

– Dla ciebie. Zrobiłem to dla ciebie.

– Jakim cudem niby dla mnie? – Walczyłam, by zachować spokój.

– Sądziłem, że jeśli zmienię nieco sprawy na mieście, może... może zmieni to coś dla nas.

– Zmienisz sprawy? Jakie sprawy?

– Siebie. Gdybym zmienił siebie. Tylko na tyle, by mnie zaakceptowali. Myślałem, że może wtedy...

Serce mi urosło niczym gąbka, która wchłonęła wodę. Zrobił to dla mnie. Dla nas. Pomyślał o sobie i mnie jako o „nas”. Przyszedł z Lauren, byśmy w końcu mogli być „nami”. Publicznie. Na oczach najważniejszych mieszkańców tego miasta.

Ale Dane nie wiedział tego, co wiedziałam ja. Miałam świadomość, że nigdy nie będzie „nas”.

Zwiesiłam głowę, gdy ogarnął mnie wstyd, ponieważ nie byłam wystarczająco silna, by walczyć. Ponieważ pozwoliłam, by nas rozdzielono. Ponieważ nie znalazłam sposobu, by walczyć z matką i Altonem.

Splotłam nasze palce. Wiedziałam, że istniał czas, gdy mogliśmy być razem. Noc. Kiedy świat kurczył się do dwojga osób znajdujących się w ciemności. Kiedy miasto było tak duże jak „my”.

– Zabierz mnie na głaz, Dane. – W moim szepcie rozbrzmiał nieskończony smutek. Ścisnęłam jego palce, trzymając się go mocno.



Milczeliśmy, a cisza trwała tak długo, dopóki nie uniosłam głowy. Nie chciałam analizować tego, co spostrzegłam w jego oczach. Za bardzo bolało, bym mogła o tym myśleć. Patrzyłam więc na niego, aż skinął głową i przyciągnął mnie do siebie – ramię w ramię, skóra w skórę.

Oświetlone poświatą księżyca podwórko przemierzyliśmy bez słowa. Szliśmy w ciszy chyba nie dlatego, że nie mieliśmy niczego do powiedzenia, ale ponieważ cokolwiek byśmy wyznali, niczego by to nie zmieniło.

Trzymałam jego dłoń, jak by mógł zniknąć, gdybym go puściła. Trzymałam go, jakbym wiedziała, że mieliśmy tylko noc.

Ponieważ tak właśnie było.

Ale mieliśmy przynajmniej tyle. Wrócił do mnie, dla mnie. W tej chwili było to wystarczające. Oboje wiedzieliśmy o tym, że pomimo postępów, jakich dokonał, pokazując się na potańcówce z Lauren, los był przeciwko nam. W końcowym rozrachunku mieliśmy tylko tę chwilę.

Tę piękną terazniejszość.

## ROZDZIAŁ 13

Coś zmieniło się po tamtej potańcówce. Sprawy miały się jakoś inaczej.

Tamtej nocy spędziliśmy z Dane'em tyle czasu na gładzie, ile tylko mogliśmy, całując się i tuląc. Żałowaliśmy, że nie mogliśmy być innymi osobami w innym mieście. Robiliśmy to jednak wcześniej, nie to było inne.

Szkoda że inne rzeczy pozostały takie same. Następnego ranka mama mocno nalegała, bym naprawiła relację z Chadem, a jeśli mi się to jednak nie uda, mówiła, że zna kilku odpowiednich dla mnie chłopców. Chłopców, którzy byli w stanie zapewnić mi dobrą przyszłość.

Czułam się, jakbym była hodowana dla najlepszego ogiera w stajni.

Kilka dni później Alton stwierdził, że choć Dane może znał się na pszenicy, to nadal był bezwartościowym gówniarzem. Nie zapytałam, o co chodziło, naprawdę mnie to nie obchodziło. W głębi duszy wiedziałam, że bez względu na to, jak wysoko wybije się Dane, jak wielką gwiazdą się stanie, nigdy nie dane mu będzie się do mnie zbliżyć. Nie, póki się stąd nie wyrwę.

Jednak coś się zmieniło. Między mną a Dane'em było teraz inaczej. Wcześniej spędzaliśmy czas na gładzie, po czym powracaliśmy do swoich spraw. Wciąż chcieliśmy być razem, ale nic z tym nie zrobiliśmy. Tym razem było inaczej. Tym razem czuliśmy desperację, więc logiczne było, że nie wystarczyła nam ta jedna noc, by potem nie spotkać się przez wiele miesięcy, a nawet lat. Byłam pewna, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, wszystko, co będę musiała zrobić, by ponownie się z nim zobaczyć. Wkrótce. Potrzebowałam więcej. Więcej czasu, więcej pocałunków, więcej nocy. Tyle, ile mogłam mieć.

Skradzione chwile w szkole, długie spojrzenia na boisku, mruganie światła w jego oknie, wszystko to karmiło moją spragnioną duszę, ale

nadal nie wystarczało. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zdołam się nasycić.

Wciąż odczuwałam niepokój, jakbym ciągle musiała być w ruchu, jakbym na coś czekała. A tym czymś był Dane James. Nic nie mogło się z nim równać. I nic nie mogło, choćby przez chwilę, zaspokoić mojego pragnienia bycia z nim.

– Idziemy. Nie zapomnij, Brinkley.

Był piątek, co oznaczało mecz, imprezę i towarzyskie spotkania.

– O czym mam nie zapomnieć?

– O imprezce. W domu Angel. Dziś, po meczu. Możesz zabrać się z Chadem – przypomniała mi Lauren.

Zerknęłam na skąpane w słońcu szkolne podwórze, na stolik, przy którym siedział Chad. Jakby wiedział, że o nim mowa, uniósł głowę i puścił do mnie oko. Uśmiechnęłam się słabo i odwróciłam wzrok.

Można by pomyśleć, że rzucił mnie po potańcówce, ale najwyraźniej tamten pocałunek wystarczył, by utrzymać jego zainteresowanie. Matka byłaby w siódmym niebie. Ja jednak miałam inne zdanie.

– Jadę z Chadem?

– Boże, Brinkley, odpuść i prześpij się z nim. Musisz pozbyć się wianka i zacząć żyć.

Nie odpowiedziałam jej.

– Dlaczego nie możemy jechać razem?

– Jadę z Dane'em. – Usłyszałam w jej głosie zadowolenie i satysfakcję, zanim nawet spojrzałam na jej uśmiechniętą twarz.

– O. – Próbowałam zapanować nad mimiką.

– Na miłość boską, przecież Chad nie rozbierze cię w chwili, gdy wsiądziesz do jego samochodu. Ogarnij się, Brinkley.

Pozwoliłam jej wierzyć, że moja niechęć była całkowicie związana z Chadem i jego zalotami. Częściowo była to prawda. Nie miałam ochoty go całować i spławiać, ale właśnie na tym polegała gra. Jednocześnie jednak bardziej chodziło o Dane'a.

Lauren i Cassie rozmawiały o strojach, a ja wróciłam myślami do nocy, gdy Dane przyszedł pod moje okno i powiedział, że robi to – spotyka się z Lauren – dla nas. Czerpałam z tego tyle pociechy, ile tylko potrafiłam, nie mogąc doczekać się, aż spotkam się z nim na

imprezie. Miało to być jak przebłysk słońca zza chmur.

Pomogło trochę pójście na mecz. Kiedy szłam przed trybunami, cały czas rozglądałam się, szukając koszulki z jego numerem. A kiedy ją znalazłam, zobaczyłam, że stał do mnie przodem, przyglądając mi się bezwstydnie. Nie musiał się martwić, że ktoś go na tym przyłapie. Po pierwsze, miał na głowie kask. Dla każdego, kto na niego spojrzał, wyglądał po prostu, jakby rozglądał się po trybunach. Albo patrzył na Lauren, która szła przede mną. Ja jednak wiedziałam, że tak nie było. Byłam świadoma tego, że patrzył na mnie. Nie tylko kiwnął lekko głową, kiedy odnalazłam go wzrokiem, ale czułam na sobie moc jego spojrzenia. Rzucił iskrę w rozpałkę, która zawsze była gotowa i czekała, aż zapali ją Dane James.

Lauren znalazła nam miejsca. Szybko uświadomiłam sobie, że lubiłam mecze futbolowe. Mogłam przyglądać się Dane'owi, ile tylko chciałam, i nikt nic nie podejrzewał. Wszyscy wpatrywali się w boisko, a zawodnicy byli na tyle daleko, że mogłam patrzeć przecież na każdego z nich. Nikt nie wiedział, że miałam na uwadze tylko jednego.

Kilkakrotnie Dane rzucił okiem w naszą stronę. Lauren pomachała, na co on odmachął. Próbowałam się tym nie przejmować. Oczywiście, że to zobaczył, przecież siedziała tuż obok mnie, mimo to poczułam ukłucie. Chciałam mieć całkowitą pewność, że chodziło mu o mnie i tylko o mnie.

Wiedziałam, że kiedy zobaczę go na imprezie, prawdopodobnie poczuję się niezręcznie, ale musiałam tam iść. Sytuacja przypominała tę, w której chce się tak bardzo pić, że człowiek zaryzykuje skosztowanie skażonej wody. Za wszelką cenę musiałam zobaczyć Dane'a. Potrzebowałam tego. Wystarczyło mi tylko kilka chwil. Wystarczyło przebywanie w tym samym pomieszczeniu, by móc mu się przyglądać, choćby tylko z oddali. Powstrzymywało mnie to przed usychaniem z tęsknoty.

Jakąś godzinę później żałowałam swojej decyzji, by iść na imprezę do Angel. Nie tylko Lauren uwiesiła się na Danie, ale też Chad nieustannie mnie dotykał – kładł rękę na moich ramionach, obejmował w talii, całował w skroń. Obrzydzało mnie to, ale byłam skłonna to tolerować, ponieważ wiedziałam, że Dane zerkał na nas.

Często. A po jego minie wnosiłam, że nie podobał mu się ten widok. Ale mi to nie przeszkadzało. Ja również nie cierpiałam patrzeć na niego, gdy był z Lauren.

Im dłużej byliśmy razem, a mimo to osobno, tym częściej na siebie spoglądaliśmy. Wiedziałam, że czuł się podobnie jak ja. Poznałam to po coraz dłuższych spojrzeniach i po płonącej w jego oczach tęsknocie.

Początkowo martwiłam się, że ktoś mnie na tym przyłapie, ale pragnęłam jego spojrzeń tak bardzo, że przestałam się zastanawiać, a nawet martwić tym, czy ktoś to zobaczy. A to było niebezpieczne.

Uniosłam do ust czerwony plastikowy kubek, ale okazał się być pusty. Odwróciłam się do Chada i mu go pokazałam.

– Idę po dolewkę. Chcesz coś?

– Nic, co zmieściłoby się w tym kubku. – Jego pożądliwe spojrzenie wzbudziłoby dumę nawet w starym świntuchu. Uśmiechnęłam się, a przynajmniej spróbowałam, i odeszłam. Nie miałam pojęcia, jak mu w ogóle odpowiedzieć, więc trzymałam język za zębami. W głowie miałam co innego. Myślałam tylko o jednym.

Podeszłam do kegi. Zmuszałam się przy tym, by nie odwrócić się i nie spojrzeć na Dane'a. Sięgnęłam po wężyk, ale wzięły go długie palce. Uniosłam głowę, a moje serce zgubiło rytm.

Dane.

Po części wiedziałam, że tak będzie. Nie potrafił trzymać się z dala, tak samo jak ja od niego.

Ponieważ zdecydowanie coś się między nami zmieniło.

Poczułam ulgę, ekscytację i satysfakcję, że poszedł za mną. Że obserwował mnie na tyle uważnie, by wychwycić moment, w którym odsunęłam się od Chada.

Na mojej twarzy powoli pojawił się wstydlivy uśmiech. Zastanawiałam się, jak długo uda nam się tak grać bez wybuchu. Bez rzucenia się na siebie w oparach żądy niczym pradawny gejzer, uwalniający to, co wrze i bulgocze pod powierzchnią.

– Co robisz?

– Nalewam ci piwa – wyjaśnił, puszczając do mnie oko, celując wylotem wężyka w mój kubek. Wpatrywaliśmy się w siebie, gdy chłodna ciecz spływała z kraniku. Żałowałam, że nie mogła płynąć

wolniej jak melasa. Chciałam na zawsze już tu zostać, przyglądając się, jak Dane James nalewa mi piwo, zatracając się w jego błyszczących oczach. – Zawsze się rumienisz, gdy ktoś napełnia ci kubek?

Zwiesiłam głowę, czerwieniąc się jeszcze bardziej. Nie byłam świadoma żaru na moich policzkach. Niczego nie byłam świadoma poza chłopakiem i tym, co dzięki niemu czułam. I czego dzięki niemu pragnęłam.

– Nie. Nie zawsze.

– Nie? Więc robisz to tylko przy mnie?

Żołądek mi się ścisnął, wytrzeszczyłam z niedowierzaniem oczy.

Dane James ze mną flirtował. Na imprezie. Kiedy wokół tłoczyło się pełno ludzi. Kiedy był na randce. I ja także.

Wiedziałam, że nikt go nie usłyszał, nie mówił wystarczająco głośno. Mimo to...

Nie spodziewałam się tego, poczułam strach i ekscytację. Wielką ekscytację.

Odchrząknęłam i rozejrzałam się na boki, nim wróciłam wzrokiem do jego twarzy.

– Może.

– Czy twoje „może” zawsze oznacza „tak”?

Zamiast odpowiedzieć, wzięłam go za rękę. Podobało mi się, że znieruchomiał, a w jego oczach rozпалиło się pragnienie, by mnie gdzieś zaciągnąć i zakończyć ten taniec kuszenia, który rozpoczęliśmy.

Uśmiechnęłam się, gdy poczułam na skórze chłodny płyn. Właśnie dlatego wyciągnęłam rękę. Aby przestał lać. Nie zauważył nawet, że mój kubek był niemal pełny, co uszczęśliwiło mnie w jakiś dziwny, zachwycający sposób. Dowodziło to temu, że miałam nad nim tę samą moc, co on nade mną. I wzrastała ona z każdą mijającą sekundą.

– O cholera. Przepraszam.

Miałam przedziwne zawroty głowy.

– Nie przejmuj się. Najwyraźniej... myślałeś o czymś innym.

Patrząc mu w oczy, upiłam piankę z wierzchu czerwonego kubeczka. Dane wpatrywał się w moje usta. Nigdy nie czułam się seksowniejsza. Piękniejsza. Bardziej pożądana. I nigdy nie byłam bardziej sobą. Dane

był jedyną osobą, która nie przejmowała się moimi rodzicami, stanem zamożności czy statusem społecznym.

Nagle usłyszałam swoje imię. Zakłuło moje uszy niczym zwiastująca zagładę syrena.

Chad mówił coś gdzieś za moimi plecami. Szukał mnie, a nie chciałam, by mnie tu znalazł. Wywiązałyby się z tego problemy, których nie potrzebowaliśmy.

Desperacko pragnęłam dotknąć Dane'a, błagać go, by ze mną wyszedł, ale tego nie zrobiłam. Zdusiłam westchnienie, upiłam kolejny łyk piany i powiedziałam: – Dzięki za piwo.

Odwróciłam się i odeszłam. Musiałam się pilnować, by się nie obejrzeć.

Gdybym tylko potrafiła wyrzucić go z myśli tak samo łatwo, jak straciłam go teraz z pola widzenia. Nie miałam jednak tyle szczęścia. Jeśli już, moje przypadkowe spotkanie z Dane'em przy kiedze stworzyło między nami pewnego rodzaju niewidzialny łańcuch. Ilekroć poruszał się po pomieszczeniu, mój wzrok wędrował za nim. W gwarze doskonale słyszałam jego śmiech, a rozpalające się w moim wnętrzu ciepło podpowiadało mi, że na mnie patrzył. Wydawało się, że mogłam go wyczuć nawet z daleka. Niestety dzięki temu jeszcze trudniej było mi wytrzymać z Chadem i jego rękoma, które zdawały się być wszędzie.

Po godzinie krążenia po pokoju, unikania i usuwania się z drogi, potrzebowałam wytchnienia. Kiedy podeszła do mnie Lauren, ciągnąc za sobą wyraźnie znudzonego Dane'a Jamesa, los podsunął mi moment z obiektem mojej obsesji, który z chęcią przyjął.

– Kto jest chętny na jacuzzi? My idziemy.

– Ja – zgodziłam się, nim zdołałam to w pełni przemyśleć. Zobaczyłam Dane'a. Zobaczyłam szansę. Nic więcej się nie liczyło.

– W dechę – przytaknął z radością Chad.

– Spoko. Chłopaki, możecie włożyć... cokolwiek chcecie. My idziemy się przebrać. – Do mnie Lauren powiedziała: – Angel ma mnóstwo kostiumów. – Wzięła mnie pod rękę i pociągnęła w kierunku schodów.

I miała rację. Angel miała kilkanaście strojów kąpielowych. Wybrałam śliczny jednoczęściowy z głęboko wyciętymi majtkami

i odważnym dekoltem. Lauren postawiła na bikini, które przypominało bardziej różowe strzępki połyskującego materiału niż prawdziwy ciuch.

Wzięłyśmy ręczniki z łazienki i poszłyśmy do jacuzzi. Światła były włączone, rzucając blask na trzech siedzących w nim chłopaków. Ja widziałam tylko jednego. Moje spojrzenie od razu osiadło na Danie Jamesie, który siedział w tylnym rogu, z rękami rozłożonymi na krawędziach. Wyglądał niczym świetliste bóstwo nocy. Również na mnie patrzył, a jego spojrzenie skradło mi dech.

Celowo odwróciłam głowę, gdy rzuciłam ręcznik na krzesło i podeszłam do wanny. Lauren weszła do środka i przesunęła się na bok, abym zmieściła się pomiędzy Dane'em a Chadem. Oczywiście mój towarzysz do mnie przyłgnał. Zniosłam to jednak, ponieważ siedziałam z Dane'em w wypełnionym ciepłą wodą jacuzzi i niemal czułam energię jego uwagi wymieszaną z bąbelkami, które pieściły każdy centymetr mojej skóry.

Chad, Lauren i Michael, który również z nami był, rozmawiali i śmiali się. Ja i Dane siedzieliśmy cicho, słuchając i próbując nie patrzeć na siebie za często. Pod powierzchnią wirującej wody czułam, że przyciągał mnie do siebie niczym grawitacja. Ponad życie pragnęłam się do niego przysunąć, ale nie wiedziałam, jak to zrobić.

Jakby czytając mi w myślach, Dane pochylił się i wziął kubek z piwem, który stał na brzegu wanny. Kiedy znów się oparł, znajdował się nieco bliżej mnie. Wyciągnął rękę, przez co jego dłoń znalazła się zaledwie kilka centymetrów od mojego ramienia, a jego sylwetka zdawała się być... większa. Pospiesznie omiotłam wzrokiem jego twarz. Przyglądał mi się.

Wyglodniale.

Zupełnie jak ja patrzyłam na niego.

Jego ruch sprawił, że mocniej zapragnęłam się do niego zbliżyć, a wypity alkohol dodał mi odwagi. Bez namysłu pochyliłam się, by wziąć kubek Chada.

Upiłam z niego łyk i zerknęłam przez ramię na swojego partnera. Uśmiechnęłam się.

– Mogę, prawda?



– Jasne! Pij, ile chcesz.

Wiedziałam, że tak odpowie. Chciał mnie upić. A ja? Ja pragnęłam jedynie znaleźć się bliżej Dane’a.

Puls przyspieszył mi trzykrotnie, gdy wróciłam na wcześniejsze miejsce. Po mojej lewej znajdował się obiekt moich westchnień. Tak wielka bliskość kusila tak bardzo, że nie potrafiłam się powstrzymać. Musiałam znaleźć się jeszcze bliżej. Musiałam go dotknąć. Wystarczyłoby mi muśnięcie. Wydawało mi się to równie konieczne jak oddychanie.

Powoli i skrupulatnie przesunęłam się odrobinę w kierunku Dane’a. On również się przysunął i widziałam, jak napięły się przy tym mięśnie jego szerokich ramion. Centymetry były jak kilometry.

Oddychałam pospiesznie, głośniejsze się śmiejąc. Oszłomiło mnie niebezpieczeństwo tej sytuacji, a także niezaprzeczalny efekt, jaki wywierał na mnie Dane James.

Chad i Lauren wydawali się poruszać, jak by ciągnęła ich do nas grawitacja, gdy przysuwaliśmy się z Dane’em do siebie. Chociaż raz mi to nie przeszkadzało. Nie przejmowałam się prawą stroną, miałam na uwadze tylko lewą. Skupiłam się na chłopaku, który był bliżej mojego serca i na tym, że stopniowo zbliżałam się, by go dotknąć.

Popijałam piwo Chada, udawałam, że uczestniczę w rozmowie, aż w końcu pod pełną bąbelków wodą poczułam, że moje kolana dotykają kolan Dane’a. Przeszyła mnie zmysłowa błyskawica. Wciągnęłam gwałtownie chłodne nocne powietrze.

Dane przycisnął do mnie nogę, a ja przywarłam do niego. Jego włoski na mojej jedwabistej skórze sprawiły, że poczułam, jakby jednocześnie wszędzie mnie dotykał. Opuściłam rękę, włożyłam ją pod wodę, oparłam na siedzisku i znów troszkę się przysunęłam.

Czułam podniecenie, więc niemal jęknęłam, gdy Dane nakrył moją dłoń swoją i zaczął pocierać ją kciukiem. Napięcie sięgało zenitu, choć było równie niewinne jak pieszczota.

Pijana pożądaniem i ośmielona szumiącym w głowie alkoholem, przysunęłam się, aż ręka Dane’a znalazła się na mojej nodze. Jego palce dotknęły mojej skóry, a w górę mojego uda popłynął prąd. Nigdy nie pragnęłam czegoś tak bardzo, jak tego, aby Dane James wstał,

zignorował wszystkich, wziął mnie na ręce i zaniósł do łóżka.

Impuls do zrobienia czegoś szalonego był niemal nie do zniesienia.

Pozwoliłam myślom powędrować w tym kierunku. Wyobraziłam sobie, że wziął mnie na silne ręce, przytulił do umięśnionej piersi, a następnie położył na miękkim materacu. Niemal czułam palce na mokrym stroju kąpielowym, chłodne usta przywierające z pasją do moich. Jego ciężar pomiędzy nogami, gdyby ocierał się o mnie tam, gdzie najbardziej go pragnęłam.

Nagle jednak, jakby ktoś wylał mi na głowę zimny dzban piwa, poczułam dotyk dłoni kogoś innego. Spoczęła na moim udzie i przesunęła się ku jego wewnętrznej stronie, do miejsca, w którym pragnęłam jedynie Dane'a Jamesa.

Wstałam gwałtownie, rozchlapując wodę poza brzegi jacuzzi, a wszyscy wyciągnęli ręce po swoje kubki.

– Przepraszam. Mam dosyć. Jest tu tak gorąco, że kręci mi się w głowie.

Zakołysałam się dla lepszego efektu, udając, że nie czułam spojrzenia Dane'a na mojej twarzy, biuście i brzuchu. Stałam zaledwie kilka centymetrów od jego palców i ust. Gdyby tylko sprawy mogły wyglądać inaczej. Gdyby wolno było nam być razem lub gdybyśmy byli sami. Siedziałabym teraz na jego kolanach, obejmując go za szyję i już nigdy bym go nie puściła.

Ale tak nie było. Nie byliśmy sami. Rzucając mu przelotne spojrzenie, obwieściłam: – Idę się ubrać. – Przez ramię do Chada powiedziałam: – Będę gotowa, by wracać, jeśli tak postanowisz.

Wyszłam z wanny i na drżących nogach poszłam do pokoju Angel. Trzęsącymi się dłońmi wzięłam rzeczy i poszłam do łazienki znajdującej się przy kuchni, by zrzucić mokry strój.

Ubrana, odkręciłam wodę i wsadziłam palce pod zimny strumień. Ochlapałam kilkakrotnie twarz. Nie wiedziałam, czy chciałam w ten sposób się schłodzić, czy wytrzeźwieć, ale podejrzewałam, że wewnętrzny żar, wirowanie w głowie, ucisk w brzuchu nie miały nic wspólnego z gorącą wodą i piwem. Właśnie to udowodniłam. Dane James stanowił dla mnie niebezpieczeństwo. A ja byłam wobec niego bezradna.

Choć wolałabym zostać w łazience zamiast w drodze do domu odpierać zaloty Chada, wiedziałam, że nie mogłam siedzieć tu w nieskończoność. Właściwie chłopak mógł stać za drzwiami, czekając, by złapać mnie w zasadzkę.

Ostrożnie podeszłam do drzwi, przekręciłam gałkę i uchyliłam skrzydło, by wyrzeć przez szczelinę. Kiedy nie zobaczyłam Chada, wyszłam na korytarz.

I wtedy go spostrzegłam.

Nie Chada.

Dane'a.

Opierał się o ścianę obok drzwi do spiżarni, przyglądając mi się. Czekając.

Poczułam, że się zarumieniłam, w moim podbrzuszu rozpałił się żar. Wszystko, co czułam w jacuzzi, wróciło z rozpędem i nagle ogarnęło mnie gorące pożądanie.

Patrzyliśmy na siebie przez chwilę, po czym... nie wiem, co i jak się stało. Zanim się zorientowałam, stałam przyciśnięta plecami do zamkniętych drzwi, znajdując się wewnątrz spiżarni, a ręce Dane'a były dosłownie wszędzie.

Palce wsunęły się w moje włosy, ciało przyciskało się do mojego, usta unosiły się milimetry nad moimi. Nie widziałam w ciemności, ale czułam go. Boże, czułam go! Czułam ciepło jego oddechu na policzku, gdy próbował nad sobą zapanować. Jego walka była niemal namacalna. Drżał tak samo jak ja.

Było to odurzające.

– Brinkley.

To jedno słowo wyszeptane błagalnie, z desperacją, zadziało jak benzyna na szalejący we mnie ogień. Pragnęłam go pocałować. Musiałam to zrobić. Całe moje istnienie wydawało się na nim opierać, jakbym miała się rozpaść, gdyby nie przycisnął ust do moich, ciała i duszy, by trzymać mnie w jednym kawałku.

Po chwili, jakby odpowiadając na moje modlitwy, Dane James ofiarował mi pocałunek – piękną, chaotyczną mieszaninę pożądania i potrzeby. Przywarł do moich ust, przypieczętowując nasz los. Ten ogień... płomień, od którego nie potrafiliśmy się odsunąć, sprawił, że

cała sprawa stała się oficjalna. Nie mogliśmy dłużej się opierać. Cokolwiek było między nami, stało się dla nas jak powietrze i woda.

Lub ogień.

Lizący, rozpalający.

Pochłaniający.

A może to wzajemne przyciąganie było jak narkotyki. Widziałam programy dokumentalne, w których ludzie próbowali cracku i stawał się on nagle ich obsesją – potrzebowali więcej, więcej i więcej. Po raz pierwszy w życiu poczułam, jak to jest. Wiedziałam na czym polega uzależnienie, znałam też uczucie tak wielkiego pragnienia, że zrobiłabym dosłownie wszystko, zaryzykowałabym największą stawkę, by tylko je zaspokoić. Posmakować, musnąć palcami. Wnosząc po tym pocałunku, sposobie, w jaki mnie tulił i dotykał, Dane również się tak czuł. Nawet jeśli nie prowadziło to do niczego dobrego, nie potrafiliśmy przestać.

Nie miałam pojęcia, jak poddanie się temu może zmienić sytuację. A może miałam. Może po prostu mnie to nie obchodziło.

Uniosłam ręce, położyłam je na jego silnych, szerokich plecach, i przyciągnęłam go blisko siebie. Nie mogłam wystarczająco się zbliżyć, nie bez zerwania z niego ubrania i dostania się pod jego skórę.

Jęknęłam, gdy wysunął język. Czułam jego żar, który spłynął na moje sutki i dalej, pomiędzy nogi.

Podobnie jak jego siłę, czułam ten pocałunek dosłownie wszędzie.

Dane objął mnie w talii i podniósł, mocniej przyciskając do twardych drzwi. Jego umięśnione udo znalazło się pomiędzy moimi. Nacisk w tym właśnie miejscu był niemal nie do zniesienia.

Poruszał się wraz ze mną w rytmie, który rozumiałam na jakimś instynktownym poziomie, a ja spotykałam się z nim na szczycie fali. Nieustannie się ze sobą zderzaliśmy i ocieraliśmy. Skóra ożywiła się, nerwy płonęły. Brakowało mi powietrza, ale nie poprosiłam o oddech. Pragnęłam czegoś więcej niż tlenu.

Kiedy Dane w końcu uniósł głowę, również był zdyszany. Brakowało mu tchu. Przyznał ochryplym głosem: – Pragnęłam tego, odkąd zaczął się mecz.

Zacząłam myśleć trochę racjonalniej, choć nadal znajdowała się

daleko i była słaba.

– Ktoś może nas przyłapać.

Nawet ja słyszałam brak przekonania w tych słowach. Dane James był jedynym, na którym mi zależało, i wierzyłam, że jemu zależało tylko na mnie.

Nie trudził się nawet, by mi odpowiedzieć. Przynajmniej nie zrobił tego słowami. Pochylił głowę, zassał moją dolną wargę i całował delikatnie, aż rozchyliłam dla niego usta. Później już nic się nie liczyło. Całe życie sprowadzało się do tych kilku skradzionych sekund w spiżarni koleżanki, podobnie, jak spotykaliśmy się na głazie. Tylko my się liczyliśmy, gdy księżyc stał wysoko na niebie, a noc była jeszcze młoda. Czas był tylko nasz, choć tylko na chwilę. Tym razem było inaczej. Później już nic nie mogło być takie samo.

Nic.

– Idź prosto do domu – szepnął Dane, wiodąc ustami po moim policzku aż do ucha. – Muszę się z tobą zobaczyć. I dotykać cię. Na osobności.

Ledwie mogłam myśleć.

– Widzisz mnie. I dotykasz. I jesteśmy tu sami. – Przechyliłam głowę na bok, dając mu dostęp do szyi. Przyjął go, zaczął skubać zębami skórę aż do mojego obojczyka. Pieszczota ta sprawiła, że w moim podbrzuszu przelewała się lawa.

– Drocysz się ze mną? – zapytał wesoło, mruczając przy mojej skórze.

– A co, jeśli tak?

– Za takie zachowanie jest kara. – Przeniósł usta na mój dekolt. Wygięłam plecy w łuk, jakbym była w jego dłoniach właśnie tą bronią.

Nigdy w życiu niczego bardziej nie pragnęłam. Nigdy. A jednak... Istniały konsekwencje, a jeśli by nas złapano...

Wróciły do mnie słowa Altona. Otrzeźwiałam, szturchnęłam chłopaka, przez co nagle odczułam brak kontaktu, gdy posłusznie się odsunął. Wziął mnie za rękę i pocałował knykcie.

– Głaz. Za godzinę.

– Za godzinę. – Pocałował mnie po raz ostatni, niejako upewniając się, że nie zmienię zdania. Nie musiał się jednak o to martwić.

– Lepiej już idź, jeśli jeszcze możesz. – Odsunął się, bym mogła

otworzyć drzwi. Przystanęłam przed ucieczką. Nie chciałam iść i wiedziałam, że Dane nie chciał, bym poszła. Ale przecież znajdowaliśmy się w spiżarni Angel Reynolds, na dole odbywała się impreza, więc oboje wiedzieliśmy, że nie mieliśmy wyboru. Jakby wyczuwając moje wahanie, Dane dodał: – Przyjdę do ciebie.

Skinęłam głową. Wiedziałam, że nadchodząca godzina będzie najdłuższą w całym moim życiu.

## ROZDZIAŁ 14

Kiedy udałam, że mi niedobrze i „ledwie” doszłam do trawnika, Chad z wielką ochotą odwiózł mnie do domu, nie chciał nawet buziaka na dobranoc. Uśmiechałam się, idąc do drzwi.

Weszłam do środka po cichu, ale nim zdołałam dostać się na górę, usłyszałam zaspany głos matki: – Chad cię odwiózł?

Zdusiłam westchnienie i przewróciłam oczami.

– Tak, mammo.

– Dobrze się bawiłaś?

Pomyślałam o nodze przyciśniętej do Dane’a pod wodą i bąbelkach wokół nas. Pomyślałam o pocałunku, dotyku i tym, jak czułam się wtulona w jego ciało. Odpowiedziałam szczerze: – Tak, mammo. Bardzo.

– Grzeczna dziewczynka.

Czekałam, aż zada dodatkowe pytania, ale milczała. Chwilę później ciszę zmaćło chrapanie Altona. Zaraz potem usłyszałam, że matka też chrapie, choć lżej, ciszej i bardziej dźwięcznie.

Poszłam na górę, czując się jak lwica w klatce. Każda moja myśl skupiona była tylko na jednym – na spotkaniu z Dane’em.

Chodziłam w kółko po pokoju, próbując dać mamie i Altonowi czas na zapadnięcie w głębszy sen. Spojrzałam na własne odbicie w oknie. Ale to nie na siebie patrzyłam. Wyobrażałam sobie rozciągające się na zewnątrz pola. Zdawało mi się, że zawierały wszystko, dzięki czemu byłam szczęśliwa.

Dane’a Jamesa.

Wspomnienia.

Marzenia.

Rosnącą miłość.

Nasz gład – tratwę ratunkową w burzliwym morzu mojego świata.

Próbowałam przeczekać pełną godzinę, ale bardzo się denerwowałam. Niecierpliwiłam się okropnie, by biec do Dane’a.

Chciałam zobaczyć jego uśmiech, poczuć wokół siebie jego ramiona, usłyszeć jego głos.

Kiedy nie mogłam już dłużej wytrzymać, zesłam na dół, przeszłam na paluszkach przez kuchnię, otworzyłam drzwi i wymknęłam się w noc. Kiedy tylko znalazłam się na zewnątrz, wystrzeliłam jak z procy. Mogłam myśleć tylko o Danie.

I o tym, by się do niego dostać.

Nad moją głową błyszczał księżyc w pełni niczym piękna kryształowa kula na niebie. Muskał poświatą sylwetkę Dane'a, więc mogłam go zobaczyć na długo, zanim do niego dotarłam. Oblewał jego długie włosy srebrem, zanurzał jego szerokie ramiona w rtęci.

Chłopak stał prosto i dumnie na naszym gładzie. Był niczym latarnia morska przy skalistym brzegu. Był wyznacznikiem, do którego podążałam, tym, który wiódł do domu, prowadził do bezpiecznej przystani. Kierował do miejsca, do którego należałam.

Właśnie tym dla mnie był.

Należałam do niego.

Dane pochylił się i podał mi rękę. Przebiegłam kilka ostatnich metrów i złapałam go za nią. Z niewiarygodną łatwością podciągnął mnie na płaską powierzchnię gładu i wciągnął od razu w swoje ramiona, zamykając mnie w nich. Czułam się kompletna, jakbym całe życie czekała na tę chwilę.

Przyłgnęłam do niego.

Dane pocałował mnie w szyję.

– Dlaczego wydaje mi się, że nie widziałem cię przez milenium?

Brakowało mi tchu.

– Nie wiem, ale czuję się podobnie.

Odchylił się na tyle, by objąć moją twarz. Przez długą, intensywną chwilę czułam jedynie ciepło jego dłoni i chłód nocy. Widziałam, że coś błyszczało w jego oczach.

Wpatrywał się w moje, szukając w nich czegoś, ale uwięził mnie tym spojrzeniem, zbliżając się powoli.

Był coraz bliżej.

Nie odwracaliśmy wzroku, aż nasze nosy niemal się zetknęły. Dane oparł czoło o moje. Czułam i słyszałam, jak oddychał.



Wiedziałam, co czuł. Znałam ten rodzaj ulgi. Sama czułam się tak, jakbym od zawsze wstrzymywała oddech, czekając na chwilę, gdy znów go zobaczę, kiedy znów będę mogła z nim być, by w końcu móc wypuścić powietrze z płuc, gdy wszystko będzie w porządku.

Przynajmniej przez chwilę.

Znałam to aż za dobrze. Dla mnie to uczucie miało imię.

Nazywało się Dane James.

To on był moją ulgą.

Moim spokojnym wydechem.

Moją skałą.

A teraz był przy mnie. Byliśmy razem. I mieliśmy tę noc.

Nagle stałam się niespokojna, zniecierpliwiona, przytłoczona potrzebą pochłonięcia go. Wydawało mi się, że gdybym to zrobiła lub gdyby to on mnie zaabsorbował, byłabym cała i kompletna.

– Dane – szepnęłam, spragniona dotyku. Dłonie, usta, skóra – chciałam, by każda część mnie miała z nim kontakt.

Uniosłam głowę. Dane się pochylił.

Jego usta odnalazły moje. Odnalazły się również nasze dusze.

Splątały się nasze kończyny, języki wirowały. Wyglądniałe dłonie i chciwe usta wywoływały szaleńcze jęki.

Dotykaliśmy się, przywarliśmy do siebie. Całowaliśmy się, pieściliśmy. Palce zaciskały się, dłonie gładziły, usta pożerały. Nie potrafiliśmy wystarczająco szybko się do siebie zbliżyć. Tylko to się dla nas liczyło. Tylko my się liczyliśmy. Dane James, ja i ta noc. Nie było przeszłości, nie było jutra. Mieliśmy chwilę obecną, a oboje wiedzieliśmy, że tylko ją możemy mieć.

Moje ubrania zostały zdjęte ze słodką intensywnością. Wyczułam w nim nagłą potrzebę, dokładnie wiedziałam, co czuł, gdy mnie rozbierał. Spieszył się, by do mnie wrócić, do mojej skóry i mojego ciepła. A mnie się spieszyło, by znów go poczuć.

Przez krótki moment owiało mnie chłodne nocne powietrze. Przyglądałam się szeroko otwartymi oczami, jak Dane cofnął się, by się rozebrać. Był silny, męski i poruszał się z gracją. Otoczony był pięknem. Miał nieskazitelną skórę.

Dech uwiązał mi w gardle i nim zdołałam ponownie nabrać powietrza,

jego gorąca, twarda pierś przyciskała się do mnie. Czułam gwałtowne bicie jego serca. Kołatało ciężko o żebra, jego echo odbijało się od mojej piersi. Nasze ciała przemawiały rytmem, który tylko my mogliśmy zrozumieć. Pochłonęło nas ich tempo, więc daliśmy się porwać, poruszając się zgodnie.

Odsunął się i rozłożył nasze ubrania na kamieniu, a każda sekunda bez niego była niemal bolesna. Nagle poczułam gwałtowną desperację, przez co w moich żyłach rozgorzał ogień. Spalał rozsądek, ostrożność, wahanie, pozostawiał za sobą jedynie pożądanie. Dane był niezbędny mojemu sercu, głowie i całemu istnieniu. Na tym świecie nie liczyło się nic prócz niego, prócz bycia blisko niego, posiadania go przy sobie, wokół siebie, w sobie.

Kiedy do mnie wrócił, zatrzymał się i musnął kciukiem moją dolną wargę.

– Brinkley, nie ma niczego, czego pragnąłbym bardziej niż bycia z tobą, ale chcę, byś była pewna.

Jego dłonie drżały, ale głos pozostał stabilny. Ciało chciało rozkoszy, ale jego serce... serce gnało tylko do mnie.

– Pragnę cię. Pragnę cię bardziej niż kogokolwiek innego. – Nie trudziłam się nawet, by próbować ukryć to, co czułam. Moja dusza została przed nim obnażona podobnie jak skóra.

Następnie się unosiłam. Wziął mnie na ręce, przytulił do ciepłej piersi, po czym położył na ubraniach, które pachniały mężczyzną ze snów.

Wydawało mi się, że wszystko stało się jednocześnie, choć tak nie było. Każdy dotyk został naszkicowany w mojej pamięci niezmywalnym atramentem pożądania, obsesji i miłości.

Muśnięcie palców na policzku. Satynowe.

Szept ust przy moich piersiach. Jedwabisty.

Liżnięcie języka na moim udzie. Magiczne.

Wargi, dłonie, pocałunki, dotyk. Dane był wszędzie. Byłam w nim skąpana, zanurzona w namiętności, a moje ciało płonęło. Co więcej, Dane James mnie wyzwolił. Uwolnił moje serce. Umysł. Miłość. Wylewała się z moich rozgorączkowanych rąk i rozgrzewała chłodne nocne powietrze wokół nas.

Każdy szmer ust chłopaka na mojej skórze zachwycał moje ciało. W każdej mijającej sekundzie szeptał, jęczał i obiecywał mi swoje serce. Nigdy nie byłam tak zahipnotyzowana jak w tej długiej, idealnej chwili.

W moim wnętrzu rosło napięcie. Rozciągało się do granic możliwości i zdesperowania.

Chciałam go więcej.

Pragnęłam go całego.

Instynktownie objęłam go nogami w pasie, potrzebując czegoś, czego nie umiałam nazwać. To było coś więcej niż fizyczny akt, wydawało mi się, że Dane mnie posiadał. Emocjonalnie, fizycznie, duchowo – chciałam być jego w każdy możliwy sposób, a to była jedyna rzecz, którą mogłam mu ofiarować. Chciałam dzielić z nim coś, czego nie dzieliłam z nikim innym – czystość, którą mogłam dać tylko raz. Była to jedyna rzecz zbliżona do czystości tego, co do niego czułam.

Miłość.

Tak wiele miłości.

Dane James dał mi to, czego pragnęłam i wziął, co chciałam mu dać. Razem byliśmy idealni.

Jęknęłam głośno, gdy we mnie wszedł. Nie było bólu, tylko pasja. Poczulałam ukłucie, po czym zobaczyłam jasne gwiazdy na aksamitnym niebie. Kolory rozbłysły mi przed oczami. Każda część, od duszy po zakończenia nerwowe, odczuwała intensywność rozkoszy, bycia naznaczoną w ten właśnie sposób.

Ale Dane znieruchomiał. Całkowicie. Całował jedynie moją twarz, po czym szepnął: – Przepraszam. Przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić. Nigdy więcej cię nie skrzywdzę. Przenigdy. Przysięgam, Brinkley. Nigdy nie zrobię ci krzywdy. Przepraszam.

Urwał, na co się uśmiechnęłam. Zaczęłam się pod nim ruszać.

– Nie skrzywdziłeś mnie. Chciałam, byś się ze mną kochał. I to zrobiłeś. Kochałeś mnie.

Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy.

– Kochałem cię każdego dnia przez ostatnie pięć lat. Moje serce należy do ciebie, odkąd się tu przeprowadziłaś. To tylko formalność.

– Ale jaka była wspaniała.

– Była? – Przeszył mnie dreszcz, gdy jego usta rozciągnęły się w zarozumiałym uśmiešku. – O, kochanie, to jeszcze nie koniec.

Nie pytałam, co miał na myśli. Nie musiałam. Pokazał mi. Dane James pokazał mi tamtej nocy miłość. Miłość serca, ciała, umysłu. Kochał mnie całą, na co odpowiadałam tym samym. Należałam do niego w sposób, w który do nikogo już nie będę należeć.

Nie wiedziałam jedynie, jak wiele przysporzy mi to bólu.

## ROZDZIAŁ 15

2004

*Trzydzieści dwa lata*

Kiedy Celina śpi, rozpakowuję jej rzeczy i przygotowuję dla niej pokój. Nie mam pojęcia, co robi mama na dole oprócz gotowania. Zapewne nalewa sobie wódki do kieliszka. Nigdy nie piła, ale powiedziałabym, że ta sytuacja należy do tych, które każdego skusiłyby procentami. Z całą pewnością mnie przydałaby się odrobina czegoś mocniejszego.

Przez chwilę zastanawiam się, czy nie wymknąć się z pokoju i nie wyjąć z walizki tequili, którą ze sobą przywiozłam. Ma niemal tyle lat co moja córka, ale kupiłam ją, ponieważ... cóż, Shepherd's Mill. Nie muszę dodawać nic więcej.

Ale, niestety, postanawiam porzucić ten pomysł. Nie warto budzić Celiny. Wracam do rozpakowywania, aż słyszę dostoyny głos matki, który woła nas na obiad.

– Idę! – odpowiadam tak radośnie, jak tylko potrafię.

Podnoszę się i przemierzam korytarz do swojego starego pokoju. Otwieram cicho drzwi i szepczę: – Śpisz, Celino?

– Tak, śpię. Dlaczego miałabym nie spać? Tak tu cicho. – Jej słowa ociekają sarkazmem.

– Mówisz więc, że hałasuję? Tak?

Celina obraca się do mnie, zerkając wilkiem.

– Ekipa wyburzająca budynki jest od ciebie cichsza, mamó. Rzucałaś naszymi rzeczami?

– Rzucaj, rzucaj, rzucaj – rapuję, na co moja córka zakrywa uszy i zaczyna błagać, bym przestała.

– Dlaczego w ogóle tu jesteś? Nie powinnaś pomagać przy gotowaniu czy coś? Robić czegoś na dole?

– Obrażasz mnie. Moje wysiłki zostały brutalnie zanegowane, dziękuję ci bardzo.

Celina obraca się na bok, plecami do mnie, ale wciąż wyraźnie ją słyszę.

– Zupełnie nie wiem dlaczego.

– Bardzo zabawne. Co to niby miało znaczyć?

– Mamo – drwi, siadając i patrząc na mnie. – Jak zawodowiec potrafisz zamawiać jedzenie na wynos, ale gotować?

– Mój sos do spaghetti...

– Jest ze słoika.

– Mój kurczak po chińsku...

– Mrożony.

Próbuję raz jeszcze.

– Moje taco...

– Z opakowania podpisanego „Taco Bell”.

– Szlag! – Poddaję się. – Co więc mówisz?

– Kocham cię, ale nie potrafisz gotować. Przykro mi. To nie jest twoja mocna strona. – Celina wstaje z łóżka, podchodzi do mnie i zarzuca mi rękę na ramię. – Ale to nic. Przeżyliśmy. Poza tym po co gotować, gdy w restauracjach pełno jest przygotowanych dań, które tylko czekają, by zamówiły je takie dwie śliczne panie? – To ostatnie wypowiada jak kucharz w restauracji Waffle House, informujący, że posiłek gotowy jest do odbioru.

Uśmiecham się do niej.

– Moja kochana. Kto nie marnuje, temu nie brakuje.

Idziemy w kierunku schodów. Matka stoi na dole, rzucając nam pełne dezaprobaty spojrzenie. Zatrzymujemy się kilka metrów od niej. Taksuje nas wzrokiem od stóp do głów.

– To zamierzacie mieć na sobie?

Spoglądam w dół. Ubrana jestem w te same jeansy i koszulkę z długim rękawem co wtedy, gdy przyjechałam. Celina również ma na sobie te same rzeczy.

– No co? Jesteśmy czyste.

– Czyste? Tak. – Jakim cudem potrafi sprawić, by coś takiego brzmiało, jak by było to coś złego? Jak można szydzić, mówiąc

„czysty”?

Wskazuję palcem przez ramię.

– Mamy włożyć suknie balowe? Dwie dychy, że przynajmniej jedna nadal wisi w mojej szafie.

– Nie wymądrzaj się.

– Lepiej się wymądrzać, niż gnuśnieć.

Szturcham Celinę, która chichocze. Sama robię wszystko, co w mojej mocy, by nie parsknąć śmiechem.

– Ani odrobinę się nie zmieniłaś, Brinkley. Poważnie.

Wzdycham.

– Zmieniłam się, mamó. Po prostu jestem sobą. A tak wygląda nasza relacja. Miałam nadzieję, że po całym tym czasie to wystarczy.

Matka milczy, odwraca się bez słowa i wraca do kuchni. Biorę córkę pod rękę i prowadzę ją w tamtą stronę, ale zatrzymuję się w jadalni.

– Wow! Kto jeszcze będzie na obiedzie? – Celina przygląda się zastawie szeroko otwartymi oczami. Na stole znajduje się lniany obrus, na którym rozłożone są talerze, srebrne półmiski i waza. Nakryto dla trzech osób. Na stole znajdują się również serwetki, kwiaty w kryształowym wazoniku na środku, a po bokach wysokie świece w świecznikach rzucające na wszystko migotliwe światło. Stół wygląda, jak by matka chciała ugościć rodzinę królewską. Może zapomniałam jednak, jak wygląda życie w tym mieście.

Cóż, o pewnych jego aspektach.

O innych nigdy nie zapomnę.

– Nic o tym nie wiem. Będziemy tylko my.

Celina patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– To wszystko dla nas?

Kiwam głową i współczująco klepię ją w ramię.

– To część przedstawienia. Przywykniesz.

– Mało prawdopodobne – mruczy pod nosem. – Gdzie powinnam usiąść?

– Zobaczymy, które miejsce zajmie babcia. Siądziesz po jednej jej stronie, a ja po drugiej. To jak rozszada w szachach. – Puszczam oko do córki, która kiwa głową. Odkąd jest na tyle duża, by grać, uwielbiamy to robić, więc doskonale rozumie moją aluzję.

Jak na zawołanie mama wychodzi z kuchni, poprawiając misterną fryzurę – jak by któryś włoszek śmiał się wysmyknąć – i zasiada u szczytu stołu. Zakładałam, że właśnie tam usiądzie, ale wiem, że nie należy opierać się na przypuszczeniach.

– Przygotowałam to, co akurat miałam pod ręką. Nie... byłam przygotowana. Od śmierci Altona nie gotowałam za wiele, więc...

– Jest idealnie, mamó. Pachnie wyśmienicie.

Matka kiwa głową, więc siadamy. Natychmiast bierze półmisek z mięsem i podaje mi go. Biorę plasterek polędwiczki wieprzowej i wręczam naczynie Celinie. Następnie dostaję ubite ziemniaki, groszek, duszoną marchewkę, koszyk bułek, masło. Nakładam sobie wszystkiego troszeczkę, po czym podaję córce. Z każdym talerzem Celinie rosną oczy.

– Babcia całkiem imponująco gotuje, co?

– Niesamowicie.

Widzę, że mama się uśmiecha.

– Założę się, że matka nigdy tak dla ciebie nie gotowała, prawda?

Celina wzrusza ramionami.

– Zawsze miałyśmy wielką ucztę na Święto Dziękczynienia. I Boże Narodzenie.

– Celina przywykła do przynajmniej jednego spalonego dania na posiłek. Dwóch, jeśli była świąteczna parada. – Puszczam oko do córki, która się śmieje.

– To nie jest temat do żartów, Brinkley.

– Nigdy nie posunęłabym się do żartowania z nieznanego mi tematu, mamó.

Ignoruje mnie i kontynuuje wywód.

– Zapewnienie dobrego odżywiania rodzinie powinno być dla ciebie priorytetem.

– I jest. Tylko posiłki pochodzą z kuchni kogoś innego.

Kręci głową.

– Co ja mam z tobą zrobić, Brinkley?

– Popatrz na to w ten sposób, Celina będzie jadła o wiele lepiej niż przez całe swoje życie. Cóż, z wyjątkiem czasu, gdy karmiłam ją piersią. Wtedy dopiero była odżywiona.



– Brinkley!

– Mamo, to ohydne!

Uśmiecham się do matki i do córki, odkrawając kawałek wieprzowiny i nabijając ją na widelec.

– Dobrze być w domu.

Po obiedzie zgłaszam się na ochotnika, by posprzątać. Celina pomaga mi pozbierać wszystko ze stołu. W kuchni szepcze, wkładając brudne naczynia do zmywarki: – Jest trochę sztywna, co? – Mówi cicho, jednocześnie zerkając przez ramię, jakby spodziewała się, że babcia w każdej chwili wychynie zza rogu jak królowa ninja.

– Chyba mogłybyśmy produkować diamenty, gdybyśmy wsadziły w jej tyłek trochę węgla. Byłybyśmy bogate, skarbie. Obrzydliwie bogate. Z naciskiem na obrzydliwie. – Puszczam do niej oko, na co marszczy nos.

– Jesteś ohydna.

Wzruszam ramionami. Kręci głową, ale widzę, że też się uśmiecha. Matka padłaby, gdyby usłyszała tę rozmowę. Powiedziałyby mi, że nigdy nie dorosłam, ale nie spodziewałabym się po niej niczego innego. Nigdy nie zrozumie mojej relacji z córką. Nigdy się nie dowie, jak to jest śmiać się z własnym dzieckiem i dobrze się z nim bawić. Nie pojmie, jak to jest słuchać, gdy córka chce pogadać, czy się wypłakać. Jestem matką Celiny, nadal trzymam dyscyplinę, ale dawno temu poprzysięgłam sobie, że moja relacja z dzieckiem będzie lepsza niż ta, którą miałam z matką. Tego ślubu nigdy nie złamię. Inne złożyłam, gdy byłam młoda. Przysięgałam, że nigdy nie porzucę Dane’a Jamesa i nie wrócę do Shepherd’s Mill.

Przypuszczam, że złamanie dwóch z trzech obietnic nie jest aż takie złe.

\*\*\*

Mój sen był jeszcze bardziej niespokojny, niż się tego spodziewałam, a przypuszczałam, że nie będzie za dobrze. Trudno wrócić na stare śmieci. Wydawało mi się, że po tylu latach wspomnienia nie będą aż tak żywe. No przecież minęło piętnaście lat. To niemal połowa mojego życia. Tak wiele wydarzyło się, odkąd stąd wyjechałam, tak wiele się zmieniło. Jak wspomnienia mogą być tak świeże, tak... dotkliwe?

Gapię się w sufit, znajome pęknięcia zaszuwa mgła mojej przeszłości. To ta sypialnia. Ten pokój, dom i miasto. I rozciągające się w każdą stronę, widoczne z okien pola.

Chyba trudniej mi właśnie przez nie. Ich ponowny widok – ocean pszenicy kołyszący się na wietrze – jest niczym zegar przenoszący mnie do nastoletnich czasów. Wszystko, co widzę, gdy na nie patrzę, to głaz ukryty przed widokiem postronnych i chłopak, z którym spotykałam się na jego szczycie.

Niewiele dobra, które tam było i całe zło, które spotkało mnie, gdy tu mieszkałam – dziewięćdziesiąt procent tych wspomnień znika z mojego umysłu, gdy myślę o Danie.

Został mi tylko on.

Ze wspomnieniami, pytaniami, żalem.

Odkrywam się i wyskakuję z łóżka, jakby coś mnie ugryzło. Nadal w piżamie idę na dół po kawę, której woń wyczuwam. Nie mam wątpliwości, że matka wciąż parzy doskonałą kawę z najdroższych ziaren. Jedzenie i picie to jedna z niewielu zalet pobytu tutaj.

Idę do kuchni, blask wczesnego świtu obmywa wszystko złotem. Pomieszczenie jest puste, ale zaparzacznik jest włączony, więc nalewam kawy do kubka i wychodzę na ganek, by obejrzeć wschód słońca.

Siadam w wyłożonym grubą poduchą fotelu bujanym i obserwuję, jak podnosi się gęsta mgła. Dziś rano jest wyjątkowo obfita, zasłania pszenicę do połowy łądyg. Chociaż nie muszę widzieć ich szczytów, by wiedzieć, jak wyglądają. Jeśli zamknę oczy, potrafię z krystaliczną jasnością wyobrazić sobie, jak smukłe łądyżki przechodzą w pełne wąsów kłosa, jak pochylają się i kołyszą nawet na najmniejszym wietrze. I dokładnie wiem, jak to jest, gdy ocierają się o skórę.

Jak zawsze gdy patrzę na pola, moje myśli wędrują do Dane'a. Spoglądam w kierunku stodoły, gdzie mieszkał kiedyś z ojcem. Zastanawiam się, czy budynek jest teraz pusty, czy też może mieszka w nim kolejny nadzorca. Kilka lat temu zobaczyłam nekrolog z Shepherd's Mill, na którym widniało nazwisko Zane'a Jamesa. Ojciec Dane'a zmarł na zawał serca. Podano informację, że zostawił syna i że odbędzie się prywatne nabożeństwo.

To był jedyny kontakt ze starym życiem – kilka razy do roku

zamawiałam sobie lokalną gazetę. Szukałam znanych mi nazwisk. Przez lata przeczytałam kilka ślubnych zapowiedzi, dwa nekrologi, kilka informacji o narodzinach dzieci i, oczywiście, cały artykuł wysławiający życie i działalność Altona Petersona, opublikowany po jego śmierci. Reszta wiadomości z gazet była mi zbędna. Nigdy tego nie przyznałam, ale tak naprawdę szukałam informacji o Danie Jamesie, możliwości wejrzenia w jego życie, choć był jednym z tak wielu, o których nigdy nic nie przeczytałam. Jego nazwisko nie trafiło do gazety, nie żebym powinna się tego spodziewać. Poza wzmianką w nekrologu ojca. Było to pojedyncze zdanie. Tylko tyle znaczył dla mieszkańców Shepherd's Mill.

Naprzeciw miejsca, w którym siedzę, dostrzegam na polu ruch. Przez mgłę niczym upiór przedziera się postawna postać. To chyba mężczyzna, który pojawia się i znika we mgle. Jest wysoki, dobrze zbudowany, a sposób jego poruszania się wywołuje znajomy ból w moim podbrzuszu. Siadam prosto, serce gwałtownie objaja mi się o żebra.

Ale chwilę później dmucha wiatr, mgła rozwiewa się i trochę lepiej widzę tył jego głowy – ma krótkie, czarne włosy – i uczucie niknie. Po pierwsze, jestem przekonana, że Dane James już tu nie mieszka, przynajmniej od śmierci ojca. Z pewnością nie ma go w tym mieście, a zwłaszcza na tym polu. I po drugie, nigdy nie ściałyby włosów. Dane uwielbiał nosić je za długie, mawiając, że pokazywał w ten sposób wszystkim, że nie obchodziło go ich zdanie i że nigdy się nie dostosuje. Uwielbiałam go za tę buntowniczą postawę. Zazdrościłam mu jej i podziwiałam ją, zapewne dlatego, iż wiedziałam, że nigdy nie będę tak beztroska. Myślę też, że właśnie dzięki niej pokochałam go jeszcze bardziej.

Widzę, że mężczyzna odchodzi coraz dalej, ale zanim całkowicie znikną, odwraca się. Jest za daleko i zbyt spowity mgłą, bym wyraźnie go widziała, ale żołądek mi się ściska, bo stoi do mnie twarzą, wpatrując się wprost w moją duszę.

To nie może być Dane James.

Na pewno.

Wzdrygam się, gdy otwierają się za mną drzwi. Obracam się i widzę,

że matka stoi za moim prawym ramieniem, trzymając w ręce dzbanek z kawą. Jedną rękę kładę sobie na sercu, drugą unoszę kubek. Zerkam na jej minę. Nie dziwi mnie, gdy zauważam grymas niezadowolenia. Nie wiem, co ją tak wkurzyło z samego rana. Zapewne sama moja obecność.

Niektóre rzeczy nigdy się nie zmieniają.

Taksuje mnie przez chwilę wzrokiem, po czym dolewa mi naparu i bez słowa odwraca się i wraca do domu. Chyba powinnam się cieszyć, że po śmierci Altona nie wpadła w głęboką depresję. Wciąż ma w sobie sporo ognia, a wszystko to skierowane we mnie.

Wzdycham, obejmuję palcami ciepły kubek i znów spoglądam na pola. Ciężki koc mgły unosi się powoli ponad kłosa pszenicy.

Mężczyzna zniknął, tak samo jak przecucie, że był znajomy.

## ROZDZIAŁ 16

1989

*Siedemnaście lat*

Leżałam bezpiecznie przy Danie i obserwowałam, jak niebo zaczynało się rozjaśniać. Im bardziej granat zmieniał się w blask nadchodzącego świtu, tym moje serce stawało się cięższe. Nie chciałam, by ta noc kiedykolwiek się skończyła, mimo że tak właśnie się działo. Nasze teraz dobiegło końca, a któż mógł wiedzieć, kiedy ponownie nadejdzie nasz czas.

Walczyłam ze łzami. Wydawały się irracjonalne. Głos matki podpowiadał mi w głowie, bym nie smuciła się przez chłopaka. Według niej miałam ich wielu do wyboru, a każdy ze świetlaną przyszłością i szlachetnym rodowodem.

Ale nie chciałam żadnego z nich.

Pragnęłam tego konkretnego.

Byłam smutna, ponieważ mogły upłynąć dni, a nawet tygodnie, nim ponownie się spotkamy. Na tę myśl poczułam ból w piersi.

Dane pocałował mnie w skroń.

– O czym myślisz? – Jego głos poniósł się szeptem ponad kołyszącymi się kłosami.

– Muszę iść. Niedługo będzie świtać.

– Chciałbym, byś mogła zostać.

– Ja też. Chciałabym, byśmy tu zostali, na tym kamieniu, na zawsze.

– Będziemy jeszcze mieć okazję, by spędzić razem czas. Właściwie...

– Dane wyciągnął spode mnie rękę na tyle, by mógł usiąść i spojrzeć na mnie. Zapamiętałam jego piękną twarz, ciepłe oczy, idealne usta i sposób, w jaki włosy okalały jego zuchwę. – Będiesz mogła przyjść dziś nad rzekę?

- Nie musisz pracować?
- Tak, ale każdy ma przerwę.

Przerwa. Kilka minut za dnia, z dala od wszystkich, którzy będą mogli nas zobaczyć. Wydawało się to niesprawiedliwe, jakbyśmy musieli zadowalać się odpadkami, ale i tak postanowiłam to zrobić. Chciałam mieć tyle chwil – nawet tak krótkich – z Dane’em Jamesem, ile tylko zdołałam posiadać.

Tylko za dnia miało być to trudniejsze.

Zacisnęłam mocno powieki, kiedy pomyślałam o konsekwencjach potencjalnego przyłapania.

- Nie... nie mogę. Jeśli Alton mnie złapie...

Dane’a to nie ruszyło.

– Zatem dziś wieczór. Kiedy wszyscy pójdą spać, wyłącz światło. Kiedy zobaczę, że zniknęło, przyjdę tutaj.

Głaskał moją szyję tuż pod podbródkiem, patrząc na mnie, jakbym była słońcem, księżycem i wszystkimi gwiazdami na niebie. W jego oczach nie widniało zmartwienie czy troska. Nie wiedział, co mogło się stać, gdybyśmy zostali przyłapani, a ja nie potrafiłam mu powiedzieć. Nie zrozumiałby.

Cóż, a może tak. Wiedział, co myśleli na jego temat mieszkańcy tego miasta. Nie chciałam mu stale o tym przypominać. I nie chciałam sprawić, by w jego oczach przestała błyszczeć tak wielka bez troska. Nie chciałam dodawać mu zmartwień czy ciężaru. Dane nie miał łatwego życia. Chciałam mu dać tyle spokoju, ile tylko mogłam, a jeśli oznaczało to ochronę przed groźbami Altona, byłam gotowa to zrobić. Mogłam znieść strach przed nimi w samotności.

– Hej, wciąż ze mną jesteś? – zapytał, gdy nie odpowiedziałam. Uśmiechał się krzywo.

- Tak, nadal z tobą jestem.

Zawsze z tobą będę. Zawsze będę cię kochać. A pewnego dnia nigdy już nie będę musiała cię opuszczać.

- To dziś wieczór?

Przytaknęłam. Nie mogłam odmówić. Nie potrafiłam dłużej trzymać się od niego z daleka. W tej chwili nie wiedziałam nawet, jak przetrwam dzień bez zobaczenia go, a co dopiero prawie całą dobę.

– Chodź. Ubierzmy się. Im szybciej minie dzień, tym szybciej nastanie noc.

Dane pomógł mi wstać i włożyliśmy ubrania. Obserwowałam, jak na grube uda wciągnął jeansy. Widziałam, jak zapiął je na płaskim brzuchu, którego mięśnie poruszały się pod skórą, gdy uniósł ręce i włożył koszulkę. Obserwowałam, jak przeczesał palcami długie włosy.

Kiedy przyłapał mnie na tak bezwstydnym gapieniu się, oblałam się rumieńcem i odwróciłam wzrok, ale zdążyłam zauważyć, że olśniewająco się uśmiechnął. Pospiesznie włożyłam swoje rzeczy, a kiedy pochyliłam się po buty, zauważyłam, że stał, uśmiechając się do mnie.

– No co? – zapytałam.

– Zastanawiam się, jak wyglądałoby powtórzenie tej sceny.

– Ale której?

Podszedł, objął mnie w talii, przez co na moich rękach pojawiła się gęsia skórka.

– Ty. Wkładająca ubranie na to idealne ciało. Pszenica i niebo w tle. Wyraz twojej twarzy.

– Jaki wyraz?

Dane pogłaskał mnie po policzku.

– Ten, który masz dzięki moim całonocnym staraniom.

Znów poczułam pieczenie na twarzy, lecz tym razem nie był to wstyd. Teraz była to rozkosz z powodu jego słów, a także wspomnienie przyjemności, którą mi ofiarował.

– Nigdy tego nie zapomnę. Będę pamiętał do końca życia – powiedział i pocałował mnie lekko w usta.

– Ja również. – Naprawdę tak miało być. Wiedziałam, że nigdy o tym nie zapomnę. Cokolwiek miało się wydarzyć, cokolwiek szykowała dla nas przyszłość, zawsze miałam uważać tę noc za idealną.

Dane pocałował mnie mocno, wargami zmuszając mnie do rozchylenia ust, by nasze języki się splątały, co ponownie rozpaliło we mnie żądzę. Odsunął się nagle ode mnie, gwałtownie wciągając powietrze.

- Co się stało?
- Jezu. Musimy iść, inaczej w ogóle nie dotrzesz do domu.
- Dlaczego? Co się stało?
- Ty – odpowiedział. – Ty się stałaś.

Zeskoczył z głazu i wyciągnął do mnie rękę. Wskoczyłam w nie, mniej więcej tak, jak się w nim zakochałam – bez wysiłku. Złapał mnie i przytrzymał czule w swoich silnych ramionach. Wiedziałam więc, że mówił poważnie. Nigdy by mnie nie skrzywdził. Nie celowo. Modliłam się, bym była zdolna do tego samego.

Trzymał mnie przez chwilę. Staliśmy tak w milczeniu, patrząc sobie w oczy. Powiedzieliśmy w ten sposób wszystko, czego nie zdążyliśmy przekazać wcześniej, wyznaliśmy nasze nadzieje, które pewnego dnia zdołamy wypowiedzieć. Gdy mnie postawił, wziął mnie za rękę i bez słowa poprowadził przez pole.

Kiedy byliśmy w pobliżu domu, a każdy mógł nas zobaczyć, gdyby tylko wyrzwał przez okno, pociągnęłam go, by się zatrzymał.

- Sama pójdę dalej. Idź spać.
- Zwariowałaś? Odprowadzę cię pod drzwi.

Znow ruszył z miejsca.

Ponownie go zatrzymałam.

- Nie, poważnie. Nie musisz tego robić. Nic mi nie będzie.

Dane złapał mnie za podbródek.

– Po tym, co właśnie stało się na skale, nie ma mowy, bym nie odprowadził cię do domu. Nie zostawię cię tutaj.

Widziałam w jego oczach upór i buntowniczość, które tak uwielbiałam.

Byłam rozdarta. Kochałam tę jego troskę. Przypuszczałam, że żaden z chłopców, których wybrała dla mnie mama, nie zachowywałby się tak po seksie. Większość pewnie wysłałaby mnie do domu taksówką. Ale nie Dane James. Miał więcej klasy niż oni wszyscy razem wzięci.

Nie rozumiał jednak, jakie to mogło być dla niego niebezpieczne. Jak wielkie ryzyko stanowiłam dla niego ja. Alton postawił jeden prosty warunek. Miałam trzymać się od Dane'a Jamesa jak najdalej.

Równie dobrze mógł nakazać mi przestać oddychać.

Stałam jeszcze przez chwilę, nim się poddałam. Nie sądziłam, by



jakiegokolwiek słowa mogły wpłynąć na zmianę jego decyzji.

– Ale tylko do podjazdu, dobrze?

Z usatysfakcjonowanym uśmiechem Dane pocałował moją dłoń i ponownie ruszył przez pole, trzymając mnie blisko siebie. Na początku podjazdu wyszłam przed niego i obróciłam się. Wciąż się uśmiechał, wciąż byłam rozdarta.

Kochałam go.

Kochałam bardziej, niż miałam do tego prawo.

– Dziękuję – szepnęłam, ale przygryzłam drżącą wargę. Nagle poczułam się zdruzgotana.

– Za co?

– Za wszystko. Ta noc była idealna.

Dane uśmiechnął się łagodnie i objął moją twarz.

– A to był dopiero początek.

Skinęłam głową, próbując jakoś się trzymać.

– Nie martw się. Ludzie w tym mieście się nie liczą. Pewnego dnia sprawię, że to zobaczysz.

Znów przytaknęłam, mając wielką nadzieję, że się nie mylił. Pocałował mnie w czoło, nim się odsunął.

– Żegnam się w dobrym stylu, krokodylu – powiedział cicho, choć zdołałam go zrozumieć.

Nie wiedziałam, dlaczego pękało mi serce, ale tak właśnie było. Mimo to udało mi się wyczarować uśmiech. Odpowiedziałam mu: – Do zobaczenia o innej porze, aligatorze.

Taki był nasz początek.

Chociaż odczułam go jak koniec.

## ROZDZIAŁ 17

Wchodząc do domu, bardzo starałam się być cicho. Brałam trzy oddechy pomiędzy kolejnymi krokami, unikałam desek, o których wiedziałam, że mogą skrzypieć.

Kiedy jednak dotarłam pod schody, stwierdziłam, że słyszę tylko chrapanie matki. Ciszy nie mały dźwięki wydawane przez Altona. Oznaczało to, że mężczyzna nie spał. I czekał gdzieś na mnie.

Próbowałam nie panikować, ale czułam, że serce mi przyspieszyło, gdy umysł szukał drogi wyjścia z tej sytuacji. Rozejrzałam się po salonie, szukając czegoś, czegokolwiek, co dałoby mi wymówkę do przebywania tutaj lub niespania. Mój wzrok osiadł na książce, którą wcześniej czytałam. Leżała otwarta na stole. Wątpiłam, by ktokolwiek ją zauważył.

Zanim zdołałam przemyśleć swoje działanie, przemierzyłam salon, opadłam na kanapę, jednocześnie zgarniając książkę i opuszczając ją na podłogę, jakby wypadła mi z rąk, gdy zasypiałam. Natychmiast nakryłam się kocem i udawałam, że śpię.

Oddychałam tak głęboko, jak tylko umiałam, by się uspokoić, i liczyłam w dół od stu.

*Dziewięćdziesiąt dziewięć.*

Wdech.

*Dziewięćdziesiąt osiem.*

Wydech.

*Dziewięćdziesiąt siedem.*

Wdech.

*Dziewięćdziesiąt sześć.*

Wydech.

Liczyłam, aż mój oddech był głęboki i równy, a mięśnie odprężone. Nie wiedziałam, przy którym numerze zasnęłam. Miałam jedynie świadomość, że poderwałam się gwałtownie, gdy ktoś klepnął mnie

w stopę.

Zmrużyłam oczy i spojrzałam na matkę, która stała przy kanapie, piorunując mnie wzrokiem. Tuż za nią stał wściekły Alton.

Usiadłam i nieco zdezorientowana się rozejrzałam. Słońce wpadało przez boczne okno, dając znać, że przespałam przynajmniej kilka godzin.

– Co się stało? – zapytałam, grzbietem dłoni przecierając oczy.

– Co tu robisz, Brinkley? – Ton głosu matki był ostry, jakby zwiastował, że miałam kłopoty.

– Nie mogłam spać. W moim pokoju było gorąco, więc przyszłam tu poczytać. Chyba zasnęłam.

Pochyliłam się, by podnieść książkę, poprawiając pozaginane rogi, nim odłożyłam ją na ławę.

– Co się stało? – ponowiłam pytanie, udając zasnęłą.

Mama spojrzała na Altona, który wpatrywał się we mnie przymrużonymi z podejrzliwością oczami. Kiedy znów na mnie popatrzyła, nadal marszczyła brwi.

– Nic. Nie mogliśmy cię znaleźć, to wszystko.

– A dlaczego mnie szukaliście? Coś się stało?

Dobrze wiedziałam, dlaczego mnie szukali. Alton odkrył, że nie było mnie w pokoju. Dlaczego? Ponieważ poszedł na górę, byc sprawdzić, czy się nie wymknęłam.

A może chciał czegoś innego.

Zadrżałam, udając, że było mi zimno.

Kiedy matka nie odpowiedziała, a Alton nadal tylko się gapił, odrzuciłam koc i postawiłam nogi na podłodze.

– Cóż, pójdę się położyć. – Wstałam i ziewnęłam. – A w ogóle która jest godzina?

– Za piętnaście ósma.

Skinęłam głową i poczłapałam w stronę schodów, ciesząc się, że chwilę się przespałam i że byłam zbyt zmęczona, by się bać. To miało przyjść później. Miałam obudzić się zlaną zimnym potem, zastanawiając się, na ile sposobów coś mogło pójść nie tak i co to mogło oznaczać dla Dane'a.

– Obudź mnie przed jedenastą, mammo.

To było ostatecznie, co powiedziałam, nim weszłam po schodach i zamknęłam się w swojej sypialni.

\*\*\*

Wieczorem narodziła się nowa rutyna. Gdybym potrzebowała potwierdzenia, że Alton podejrzewał mnie o kłamstwo, dostałam je w formie zmiany jego przyzwyczajień.

Całe popołudnie spędziłam z Angel, pomagając jej sprzątać po imprezie. Zamówiłyśmy pizzę, obejrzałyśmy film, ale przez cały czas mogłam myśleć jedynie o Danie. O byciu z nim. Ucieczce do niego. Ocaleniu go przede mną.

Kiedy wróciłam do domu, poszłam do swojego pokoju, by poczytać przed pójściem spać. Mama i Alton na to nie narzekali. Jak do tej pory wszystko szło dobrze.

Poczekalam aż do północy, nim uchyliłam drzwi, nasłuchując chrapania. Zwykle oboje kładli się około jedenastej, więc o północy twardo już spali. Dom nie był jednak tak cichy jak zazwyczaj. Słyszałam telewizor w salonie. Wiedziałam, że to kanał z wiadomościami. Alton musiał coś oglądać.

Zmarszczyłam brwi, wróciłam do pokoju i poczekałam dłuższą chwilę.

O pierwszej telewizor nadal był włączony.

Tak jak i o drugiej.

I o trzeciej.

O czwartej zdałam sobie sprawę, że skoro słychać tylko szum, Alton zasnął w fotelu, a stacja zakończyła nadawanie. Ponieważ jednak mężczyzna nadal znajdował się w salonie, nie mogłam ryzykować i zejść.

Wróciłam do siebie i zamknęłam drzwi. Brak kontaktu z Dane'em był jak czysta tortura.

Podeszłam do okna wychodzącego na nasze pole i zwinęłam się na siedzisku. Przycisnęłam dłoń do chłodnej szyby z nadzieją, że chłopak mnie zobaczy, choć wiedziałam, że to niemożliwe. Siedziałam tak, aż pojawiły się łzy. Tym razem pozwoliłam im płynąć do chwili, gdy strumień wysechł, i dopiero wtedy poszłam do łóżka.

Spałam przy włączonym świetle, by Dane nie poszedł na nasz głaz,

spodziewając się mnie tam zastać. Tamtej nocy miałam nie przyjść.

Ku mojemu przerażeniu Alton postępował identycznie przez pięć następnych tygodni. Każdej nocy zostawał do późna w salonie, oglądając telewizję, po czym zasypiał w fotelu. Jeśli pragnął skutecznego sposobu na zatrzymanie mnie w domu, właśnie go znalazł. Miałam związane ręce.

Mój świat więdnął bez Dane'a Jamesa. Czułam się okropnie, nie mogąc się z nim widywać, rozmawiać i go dotykać. Wydawało mi się, że umrę.

Pomiędzy jego rosnącą popularnością w szkole, udawanym związkiem z Lauren, grą w futbol i pracą na farmie wieczorami, nie było mowy, byśmy się widywali. Od czasu do czasu wymienialiśmy się ukradkowymi spojrzeniami. Wydawało się, że los spiskował przeciwko nam.

Pewnego dnia poszłam po kolacji na nasz głąz. Nie dbałam o to, kto mnie zobaczy, jeśli tylko przyjdzie Dane.

Ale się nie pojawił.

Albo nie było go w domu, albo mnie nie widział. Siedziałam na kamieniu w samotności ponad dwie godziny, płacząc za chłopakiem, który tak naprawdę nigdy nie był mój.

Obejrzałam zachód słońca, którego ciepło zniknęło z mojej twarzy. W końcu wstałam, by wrócić do domu. Kiedy przygotowywałam się do zejścia ze skały, wpadłam na pomysł zdjęcia kolczyka i zostawienia go tu. Nie miałam pojęcia, czy Dane go znajdzie ani o czym pomyśli, jeśli tak się stanie, ale miałam nadzieję, że domyśli się, że tu byłam. Myślałam o nim, czekałam na niego i że w pewnym sensie zawsze tak będzie.

Płakałam w drodze do domu, a kiedy tam dotarłam, poszłam na górę i przespałam następnych szesnaście godzin.

Kiedy się obudziłam, było mi niedobrze.

## ROZDZIAŁ 18

– Znów jesteś chora?

– Przecież nie robię tego celowo, mamo.

Wiedziałam, że się martwiła. Mnie również dopadł niepokój. Dwa dni temu obudziłam się i było mi niedobrze. Kiedy tylko otworzyłam oczy, musiałam biec do łazienki. Chociaż wydawało mi się, że później było lepiej. Pod koniec dnia czułam się niemal normalnie, mimo to drugiego dnia rano... znów siedziałam z głową w muszli klozetowej.

– Jeśli do jutra ci się nie poprawi, zabiorę cię do lekarza.

– Może być – udało mi się wydusić, nim znów zwymiotowałam.

Usłyszałam westchnienie, szelest szlafroka i dźwięk odkręcanej wody. Chwilę później chłodny ręcznik został przyciśnięty do mojego czoła, a ciepłe palce odsunęły mi włosy z twarzy. Może nie zawsze to okazywała, ale mama mnie kochała, choć na swój własny sposób. Musiało mi to po prostu wystarczyć.

Kiedy poczułam, że mój żołądek został całkowicie opróżniony, pomogła mi wstać i wrócić do pokoju, gdzie położyła mnie do łóżka i wyszła po krakersy. Zawsze uspokajały rewolucje żołądkowe. Niczym za sprawą magii poczułam się po nich lepiej w okolicach południa, gdy nagle przyszła mi do głowy alarmująca myśl.

Mama była na dole, przygotowując obiad, kiedy zerwałam się z łóżka. Serce biło mi jak oszalałe, gdy przeliczyłam, kiedy po raz ostatni miałam okres. Nie pamiętałam miesiączki, ale zauważyłam, że miałam lekko nabrzmiaty brzuch i już dawno powinno zacząć się krwawienie. Z tym, że go nie było.

Może brzuch był wydęty z innego powodu?

– Boże. Boże. Boże... – Zacisnęłam mocno powieki i zwiesiłam głowę, po czym nakryłam twarz rękami. Czy można było zajść w ciążę już przy pierwszym stosunku?

Wiedziałam, że tak.

Ale czy naprawdę można było zajść w ciążę podczas pierwszego i jedyne go stosunku?

Obawiałam się, że to również było możliwe.

Nie planowaliśmy tego, nie pomyślałam nawet, by zapytać o zabezpieczenie. Dałam się porwać chwili. Pragnęłam go. Potrzebowałam. I nie myślałam o niczym innym.

A co, jeśli byłam w ciąży z Dane'em Jamesem? Co by to oznaczało? Dla niego, dla mnie, dla nas?

Zrobiło mi się niedobrze, ale nie były to poranne mdłości. Czułam niesmak na myśl, że postąpiliśmy tak nierozważnie.

Nagle przez myśl przewinął mi się pewien obraz. Dziewczynka o anielskiej twarzyczce, oczach ojca, patrząca na mnie z fałdek miękkiego białego kocyka. Widziałam ją tak wyraźnie, jakbym ją знаła.

Dziecko składające się z cech Dane'a i moich. W ten sposób bylibyśmy razem już na zawsze. Czy mogłabym tego żałować? Jeśli byłam w ciąży, czy mogłam się tym denerwować? Kochałam go i pokochałabym każdą jego cząstkę, bez względu na to, jak nieoczekiwanie się pojawiła.

Położyłam się, pozwalając umysłowi zawędrować do odległego świata. Niezależnie od tego, czy miał być prawdziwy, podobała mi się ta myśl. W tym świecie Dane był mój, a ja byłam jego i mieliśmy dziecko. Mogliśmy być razem publicznie, chodzić, trzymając się za ręce i się śmiać. Mieszkaliśmy w tym samym domu i wieczorami kołysaliśmy do snu naszą córkę. Nie byliśmy tymi, kim jesteśmy teraz. Byliśmy tymi, kim chcieliśmy być.

Moje serce uspokoiło się i zorientowałam się, że uśmiechałam się na myśl o tym, co mogło się wydarzyć, jak mogło być. Sięgnęłam do tacy, którą przyniosła mi mama. Zostawiłam sobie kilka krakersów, bym mogła coś zjeść, nim wstanę, ponieważ jutro musiałam iść do szkoły. Chciałam uciec i wstąpić do apteki, bo musiałam dla pewności kupić test ciążowy. Nagle bycie w ciąży z Dane'em Jamesem nie wydawało mi się wcale takie złe.

Właściwie miałam na to nadzieję.

Następnego dnia wszystko poszło zgodnie z planem. Wyszłam

z domu i doszłam na przystanek bez wymiotowania. Niestety spaliny pojazdu w połączeniu z wyboistą drogą sprawiły, że, gdy dotarłam do szkoły, zrobiłam się praktycznie zielona. W czasie lekcji wychowawczej, poprosiłam o możliwość wyjścia do toalety. Pani Clark spojrzała na mnie i się skrzywiła.

– Tak, lepiej idź. Nie wyglądasz najlepiej.

Skinęłam głową, wzięłam zwolnienie i ruszyłam korytarzem. Minęłam jednak ubikację i poszłam w kierunku sali gimnastycznej. Przez te drzwi najłatwiej było mi się wymknąć i nie dać się przyłapać żadnemu nauczycielowi. Poza tym z tej strony było najbliżej do głównej ulicy, przy której znajdowała się apteka.

Uciekłam z budynku, przemierzyłam trawnik i weszłam pomiędzy rzędy domów, które oddzielały mnie od apteki. Gdy w końcu do niej dotarłam, trzymałam zwieszoną głowę. Pobiegłam na koniec pomieszczenia i rozejrzałam się, czy nie znajdowały się w nim jakieś osoby, które mogły znać mamę czy Altona. Kiedy spostrzegłam, że była tu tylko jedna starsza pani, przeszłam alejkami, szukając testów ciążowych. Okazało się, że były na końcu wraz z prezerwatywami i tamponami. Prezerwatywy, tampony, testy ciążowe, w tej kolejności. Zastanawiałam się nad logiką tego ułożenia. Czy zajmujący się tym ludzie myśleli sobie: „Jeśli nie użyjesz pierwszego, nie będziesz potrzebowała drugiego, za to z pewnością przyjdiesz po trzecie”?

W moim przypadku właśnie tak było.

Wzięłam test i poszłam pospiesznie do kasy, rzuciłam pieniądze farmaceutce i wybiegłam na ulicę. Wsadziłam zakup do plecaka i biegiem wróciłam do szkoły.

Niestety na miejscu doczytałam, że test można było zrobić tylko z próbki porannego moczu. Było za późno. Byłam zarówno sfrustrowana, jak i przygnębiona, ale wrzuciłam pudełko z powrotem do plecaka i poszłam do szafki. Nie miałam wyjścia.

Musiałam poczekać...

Poczekać, by dowiedzieć się, czy moje życie wywróci się do góry nogami. Aby wiedzieć, czy zabiję matkę tą wiadomością. Aby się przekonać, czy nosiłam w sobie cząstkę Dane’a Jamesa.

Strach niemal mnie pożarł. Skubał mnie i podgryzał, jak



przegryzająca się przez ścianę mysz. Pomimo obaw czułam również intensywną ekscytację. Postanowiłam skupić się właśnie na tym, gdy weszłam na drugą lekcję.

Tak, mogłam poczekać na wynik do jutra, nawet jeśli moje serce dobrze już wiedziało, jaki był.

## ROZDZIAŁ 19

2004

*Trzydzieści dwa lata*

W ciągu jednego dnia narodziła się nowa rutyna. Budziłam się, szłam na dół i zastawałam czekającą na mnie kawę. Brałam kubek, siadałam na ganku, obserwowałam pola, po czym wracałam do środka, by rozpocząć dzień.

Same musimy radzić sobie ze śniadaniem, co mi nawet odpowiada. Nie mam pojęcia, czym zajmuje się rano mama, ale nie przygotowuje pierwszego posiłku i nie wygląda na to, by go jadała. Właściwie zaraz rano znika gdzieś i pojawia się dopiero po południu. Nie wiem, czy należy do jakiejś organizacji, czy czas zajmują jej kontakty towarzyskie, czy może robi... cokolwiek może robić Katherine Peterson. Nie mam zielonego pojęcia, ale wydaje mi się, że powiedziałyby mi o tym, gdyby chciała.

Po nakarmieniu córki przeważnie mam cały dom dla siebie. Późnym popołudniem matka wraca i zaczyna przygotowywać obiad. Jest zajęta, aż przychodzi czas na wspólny posiłek. Nie odzywa się wtedy zbyt często, a ja próbuję ograniczyć rozmowę z Celiną do spraw, które wielcy patroni Shepherd's Mill uznaliby za dopuszczalne. Przypomina mi to tylko o tym, jak nudni są ci ludzie.

Dziś jest jednak inaczej. Uczę Celinę, gdyż chodzenie do szkoły i kontakt z chorymi dziećmi wiąże się ze zbyt dużym ryzykiem, gdy ma się tak kiepski system odpornościowy, po czym biorę prysznic. Wycieram się i po raz pierwszy od wielu miesięcy wkładam ubrania, które spodobałyby się matce. O dziesiątej mam spotkanie z pracownikiem działu kadr w Lees and Hammer, firmie prowadzącej certyfikowaną księgowość publiczną, w której zajmę się rachunkowością. Znalezienie idealnej pracy – z dobrą pensją,

świetnym ubezpieczeniem i możliwością wykonywania jej zdalnie – było jednym z czynników decydujących o powrocie do tego miasta. Musiałyby być spełnione wszystkie te warunki, bym mogła zadbać o córkę, a tak się złożyło, że Lees and Hammer je zaoferowało.

Dziś muszę wypełnić dokumenty i odebrać teczkę, które gotowi są mi przekazać. To nic wielkiego. Naprawdę. Nie wiem, dlaczego tak się denerwuję. Cóż, nie stresuję się pracą, a powrotem do Shepherd's Mill. Boję się wyjść z domu. Nie chcę spotkać ludzi, których niegdyś znałam. Ale, niestety, muszę zaryzykować.

Wysiadam z samochodu, wyglądam ołówkową spódnicę i zarzucam torebkę na ramię. Przypominam sobie, że nie jestem już dziewczyną, która wyjechała stąd ponad dekadę temu. Jestem silną, niezależną kobietą, której życie nie zmieni się ani trochę, jeśli mieszkańcy tego miasteczka zaakceptują mnie lub odrzucą.

Wmawiam sobie to, wchodząc do trzykondygnacyjnego budynku z cegły, który znajduje się obok największego banku w mieście.

Otwieram drzwi i zgłaszam się do recepcjonistki. Kobieta prosi, bym usiadła, bo musi zadzwonić. Chwilę później zjeżdża winda i wysiada z niej starsza pani, której nie poznaję. Ma brązowe, obcięte na boba włosy. Wygląda profesjonalnie i nudnie, ubrana jest w brązową garsonkę i praktyczne, czarne czółenka. Kieruje się do mnie ze sztywnym, acz grzecznym uśmiechem, zatrzymuje się i wyciąga rękę.

– Brinkley Sommers?

Ściskam jej dłoń. Jest zimna i koścista, choć uścisk ma mocny.

– Tak. Pani Griffin, jak mniemam?

Kiwa głową.

– Chodźmy panią wdrożyć.

Odwraca się i rusza. Zakładam, że mam iść za nią, co też czynię. Zabiera mnie na pierwsze piętro, do narożnego gabinetu z jednym oknem. Jest surowy jak jego lokatorka. Ściany są beżowe, wystrój naprawdę minimalny – jedno brązowe krzesło, jedno zdjęcie w drewnianej ramce na biurku i pusty stolik pod ścianą. Zastanawiam się, czy kobieta dopiero niedawno przeniosła się do tego pomieszczenia. A może to tylko mdłe przedłużenie jej postaci?

Jestem skłonna uwierzyć w to drugie.

Wskazuje na krzesło i okrąża biurko. Siadam na skraju, zakładam nogę na nogę i kładę torebkę na podłodze.

– Jak pani wiadomo, będzie obsługiwała pani kilka kont. Bruce, starszy księgowy, będzie pani bezpośrednim przełożonym. Wszystkie sprawy, z którymi nie będzie mógł sobie poradzić, zostaną przedstawione samemu panu Krausowi.

W mojej głowie rozlega się cichy dzwonek ostrzegawczy. Kiedy czytałam informacje na temat tej firmy, dowiedziałam się tylko, że w latach sześćdziesiątych założyli ją Nathaniel Lees i Michael Hammer, a od tamtej pory jest to stale rozwijający się rodzinny interes. W tej chwili biuro rachunkowe obsługuje największych klientów z Karoliny zarówno Północnej, jak i Południowej. Nie chodziłam do szkoły z żadnym Leesem ani Hammerem, więc wydawało mi się, że bezpiecznie będzie przyjąć tę posadę.

Ale Kraus... poznaję to nazwisko.

– Powiedziała pani pan Kraus? – Mam nadzieję, że mówię nonszalancko i nie słychać w moim głosie strachu, który odczuwam.

– Tak. Taylor Kraus jest tutaj partnerem. Niedługo spotka się pani z jego żoną. Pomaga w prowadzeniu firmy, prosiła o spotkanie z panią, gdy już się pani pojawi.

Przełykam ślinę...

– Poważnie? A kogo poślubił pan Kraus?

– Lauren. Lauren Stringer. Pamięta ją pani, prawda?

Choć tego nie robię, mam ochotę rzucić się na podłogę i krzyknąć: „DLACZEGO?!”.  
– Tak, pamiętam. Chodziliśmy razem do szkoły. We troje.

Pani Griffin kiwa głową, patrząc na mnie bystrze.

– Pani mnie nie pamięta, prawda?

O cholera.

– Ja... nie... eee... – mamroczę, śmiejąc się z niepokojem i walcząc, by się nie wiercić na fotelu. W końcu poddaję się i krzywię. – Nie. Przepraszam, ale nie pamiętam. Minęło sporo czasu, odkąd stąd wyjechałam. A moja pamięć... – Stukam się palcem w skroń, jednocześnie się trzęsąc, a moja nonszalanckość najwyraźniej zdaje się na nic. Pani Griffin wciąż mi się przygląda.

– Moje nazwisko panieńskie to Shields. Cassie Shields.

Opada mi szczęka.

– Cassie? Boże, nie poznałam cię! – Słyszając moje słowa, zaciska usta w wąską linię, więc pospiesznie dodaje: – Niesamowicie wyglądasz.

Wyraz jej twarzy nieco łagodnieje. A przynajmniej tak mi się wydaje. Ciężko stwierdzić. Próba czytania mowy jej ciała jest jak wysiłek, by podgrzać pokrywę lodową bieguna. Czy widzę kropelkę wody?

– Dziękuję. Od szkolnych czasów wiele się zmieniło.

Przypuszczam, że nie jest z tego zadowolona.

Cassie nie była gruba, ale w szkole była nieco większa. Miała na głowie burzę kręconych włosów. Jej oczy lśniły błękitem. Kiedy wiem już, kim jest, widzę podobieństwo, choć to, co wtedy stanowiło istotę dziewczyny, zostało wyraźnie przemodelowane – nie wiem czy dobrowolnie, czy z konieczności. Cassie była największą wielbicieleką Lauren. Może po tylu latach właśnie to zebrało żniwo?

– Widzę. – Rozsiadam się, kręcąc głową i uśmiechając się, a kiedy nic nie mówi i cisza staje się nieznośna, powtarzam: – Świetnie wyglądasz.

To nie jest do końca kłamstwo. Jest szczupła i wyraźnie odnosi sukcesy. Jej skóra jest napięta, nie ma pod nią tłuszczu. To przecież świetny wygląd, prawda?

– W ogóle się nie zmieniłaś. Jesteś wciąż tą samą piękną Brinkley.

Mój uśmiech nieco słabnie. Słowa są komplementem, ale jej ton jest gardzący.

Czuję, że tracę nadzieję. Naprawdę liczyłam, że po tylu latach podział społeczny nieco się zmniejszył. Przynajmniej do pewnego stopnia. Wiedza, że wcale tak nie jest, nie napawa mnie radością.

Karcę się w duchu.

Dlaczego wydawało mi się, że powrót do tego miejsca będzie dobrym pomysłem? Przeżyłam tu tyle historii, tyle dramatów, doświadczyłam tyle stronniczości i pychy, tyle... wszystkiego. To po prostu przesada. Dlaczego spodziewałam się, że nagle to się zmieni?

Co ja sobie, u diabła, myślałam?

W tej samej chwili przez ciemną chmurę moich myśli przebija się obraz twarzy mojego dziecka – dzień, w którym się urodziło, dzień,

w którym poszło do przedszkola, dzień, w którym wsiadło na rower i z niego nie spadło. Gdy myślę o powodzie, dla którego robię to wszystko, rozluźniam się, a na moją twarz wraca uśmiech. Moja słodka Celina zawsze potrafi ukoić moją skołataną duszę.

– Mylisz się, Cassie – mówię szczerze. – Nie jestem dziewczyną, którą wtedy byłam.

– Więc po co tu wróciłaś?

– Dla córki. Mojej córeczki. Wszystko, co robię, wliczając w to powrót tutaj, robię dla niej.

Kiwa tylko głową, ale pierwszy raz, odkąd się z nią spotkałam, nie widzę na jej twarzy hardego wyrazu. Po chwili wraca tematem do spraw firmy, a ja mimowolnie zastanawiam się, jak wygląda życie osób, które niegdyś znałam. I czy są tak nieszczęśliwe, jak wydaje się Cassie Shields.

\*\*\*

Godzinę i dziesięć minut później przenoszę się do innego gabinetu, na drugim piętrze. Również znajduje się na rogu, ale w tym jest duże okno, a jego wystrój jest równie elegancki i atrakcyjny jak dziewczyna, którą niegdyś znałam. Otoczenie przygotowuje mnie na to, na kogo wyrosła Lauren Stringer.

Drewniana podłoga jest ciemnowiśniowa, ściany pomalowano na głęboki, bogaty kremowy kolor. Sofa z grubymi poduchami ustawiona jest na środku pomieszczenia. Najważniejszym jednak jego elementem jest wspaniałe biurko, rzeźbione w misterne wzory, tworzące piękną całość, którą widzi się, wchodząc do tego gabinetu. Gdybym miała zgadywać, powiedziałabym, że jest to biurko zaprojektowane przez Parniana i że kosztowało pewnie z dziesięć tysięcy lub więcej.

– Piękne, prawda? – Nie rozpoznałabym głosu, gdybym nie wiedziała, do kogo należy. Jest niski i modulowany na pełną stylu, odnoszącą sukcesy i wyrafinowaną kobietę. Emanuje uprzejmością i pewnością siebie, co daje mi wyobrażenie o Lauren, nim mam szansę ją zobaczyć.

Odwracam się, pilnując, by mieć na twarzy uśmiech. Wolałabym, by mnie podpalono i wyrzucono z lecącego samolotu, niż dać jej satysfakcję wystraszenia mnie.

– Lauren! – Udaję zaskoczenie. Nie wiem dlaczego, ale nie chcę, by wiedziała, że byłam przygotowana na to spotkanie.

Stoję w miejscu, pozwalając jej podejść. Nie tylko mogę ją obserwować, ale czuję, że przechyliło to szalę na moją stronę. Może tylko tak mi się wydaje, ale cała ta sytuacja jest dziwaczna, więc robię, co mogę, by się z nią uporać. Cholera, Lauren podchodzi do mnie.

Obserwuję każdy jej ruch.

Dawna przyjaciółka ładnie się postarzała. No jasne. Odważyła się zapewne spojrzeć Matce Naturze prosto w oczy. Lauren zawsze była zadziorna, miała do tego prawo.

Jest zgrabna, zaokrąglona we wszystkich właściwych miejscach, ma na sobie czarną sukienkę z białą wstawką w pasie. Jej oczy błyszczą, włosy jak zawsze są ciemne. Sięgają za ramię i przerzucone są na jedną stronę. Kobieta wygląda seksownie, a mimo to profesjonalnie. Jak modelka udająca bizneswoman. To również jest dziwne.

Wszystko jest nie na miejscu.

Dociera do mnie obłok perfum, gdy przysuwa się, by cmoknąć mnie w policzek. A to nowość.

Kiedy się odsuwa, widzę, że jej twarz jest tak młoda, jak była piętnaście lat temu. Zakładam, że odkryła tego samego geniusza kosmetyki, co moja matka. Gość daje zapewne zniżkę w sklepie w Shepherd's Mill. Albo może na jego produkty są kupony.

– Kopę lat, Brinkley.

– Prawda?

– Zbyt długo.

– Tak, tak.

– Dobrze wyglądasz.

– Ty także.

Nasza rozmowa jest tak nudna, jak kiepski serial na ogólnodostępnym kanale.

– Napijesz się czegoś? – Lauren podchodzi do barku, który został sprytnie zamaskowany w ścianie. Otwiera drzwiczki, których wcześniej nie zauważyłam, i wyjmuję karafkę z przezroczystym płynem. Może to wódka?

Kręcę głową.

– Nie, dziękuję. – Nie dodaję, że jest jeszcze wcześniej, a ja nie jestem alkoholiczką.

– Jak chcesz.

Nalewa coś koło centymetra płynu do kryształowej szklanki, dodaje odrobinę toniku i wciska do tego sok z limonki a następnie wraca do mnie.

Dłonią z francuskim manicure'em wskazuje kanapę, obie do niej podchodzimy i zajmujemy miejsca. Lauren siada w rogu i zakłada nogę na nogę, jakby przygotowywała się do sesji fotograficznej. Ja rozsiadam się wygodnie, trzymając torebkę na kolanach. Nie będę udawać kogoś, kim nie jestem i nie przyszedłam tu, by imponować starej znajomej. Wszystko sprowadza się wyłącznie do jednego.

Do Celiny.

– Dlaczego wróciłaś do Shepherd's Mill?

– Pomyślałam, że mogłoby to być dobre miejsce do wychowywania córki.

Kłamstwa. Same kłamstwa.

Równie dobrze mogłam stwierdzić, że piekło to przyjemne miejsce do życia z dzieckiem.

Nie wiem dlaczego, ale nie chcę przekazywać Lauren szczegółów choroby Celiny. Czuję, że byłaby to zdrada wobec córki. To nie ma sensu, ale mimo to tak właśnie to odczuwam, więc milczę.

Kobieta unosi lekko jedną ciemną brew.

– Masz córkę? I przywiozłaś ją tutaj?

Kiwam głową.

– Wyszłaś za męża?

– Nie.

– Ale masz dziecko. – To nie jest pytanie, a stwierdzenie. Ocena.

– Tak. – Opieram się pokusie, by się postawić i zapytać: „I co z tego?”.

– Aha. – Kiwa głową, jakby kawałki układanki właśnie wskoczyły na swoje miejsca. – Dane wie?

Marszczę brwi, moje serce przyspiesza biegu. Samo wspomnienie jego imienia zawsze wystarczyło, by podnieść mi ciśnienie. Nawet po



tylu latach wciąż ma nade mną taką moc. Tu chodzi jednak o coś więcej. Lauren nigdy nie wspominała o niczym bez powodu. Jestem pewna, że to się nie zmieniło, więc o co jej chodzi?

Nie mam pojęcia, więc robię to co zawsze, gdy jestem zdezorientowana. Gram głupią.

– Dane? Dane James?

Uśmiecha się.

– Tak, Dane James.

– Dlaczego miałyby wiedzieć?

– Założyłam, że właśnie on będzie wiedział.

Czuję, jak pot zbiera się na mojej górnej wardze.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Nie utrzymujecie kontaktu?

– Nie. Dlaczego mielibyśmy to robić?

– I nie masz pojęcia, co się z nim stało?

Niemal mruży, jakby praktycznie śliniła się do jakiegoś apetycznego kęsa. Równie dobrze mogłaby miauczeć i lizać pazury, czekając na rozlew krwi.

– Nie, nie mam. – Choć w tej chwili jestem tego sześć milionów razy bardziej ciekawa, niż byłam, gdy godzinę temu wchodziłam do tego budynku.

Zatrzymuję jednak tę myśl dla siebie.

Lauren przysuwa się, jej twarz rozluźnia się, teraz widać na niej zachwyty. Zaskoczona zastanawiam się, jakim cudem wciąż ma mimikę. Wyobrażałam sobie, że botoks i wypełniacz powinny w zasadzie unieruchomić jej mięśnie.

– Powiem ci, jeśli chcesz wiedzieć. – Milczę, próbując zapanować nad swoim poruszeniem. Chwilę później, kiedy już wie, że nie dam się złapać, Lauren znów cwaniacko się uśmiecha i mruży: – Przy mnie nie musisz udawać. Wiem o tobie i Danie. Angel nie potrafi dochować tajemnicy.

Desperacko pragnę zmienić temat, a ten jest równie dobry, jak każdy inny.

– Angel. Nie widziałam jej od wieków. Co się z nią stało? Wyszła za mąż?

Lauren się śmieje. Śmieje się! Ten dźwięk jest cichy, ale słyszalny. Chyba dokładnie wie, co robię. Nigdy nie byłam w tych gierkach tak dobra jak ona. Na szczęście dziś na mnie nie naciska.

– Angel poszła na studia. Zaszła w ciążę. Wyszła za barmana. Oczywiście zniszczyło to rodzinę.

– Oczywiście. – Przewracam oczami, gdy to mówię, ale nie mam pewności, czy dawna przyjaciółka to widzi.

– Niektórzy dostają szansę na dobre życie i ją marnują.

– Tak. Chyba tak. Dorastamy. Zmieniamy się.

– Tak. Jedni bardziej, inni mniej.

Kolejne zastanawiające stwierdzenie.

Uśmiecham się jedynie, głównie dlatego, że obawiam się, iż gdybym tego nie zrobiła, mogłabym udusić Lauren. Jest jeszcze bardziej irytująca niż w szkole średniej, a szczerze mówiąc, nie sądziłam, że to w ogóle możliwe.

Odchrząkuję i kieruję rozmowę w mniej osobiste rejony.

– A tak wracając do pracy. Chcesz, bym o czymś wiedziała czy pamiętała, kiedy już zacznę?

– Tylko o kilku rzeczach. Po pierwsze, jeśli będziesz chciała o coś zapytać, skontaktuj się bezpośrednio ze mną.

– Cassie mówiła, bym zapytała Bruce’a, a jeśli on...

– Zignoruj ją. Ja będę twoim bezpośrednim zwierzchnikiem.

– Dobrze. Jeśli coś pójdzie nie tak, przyjdę z tym prosto do ciebie. – To mnie niepokoi z powodów, których jeszcze nie rozumiem. – Coś jeszcze?

– Nie nawal. Nasi klienci korporacyjni są dla nas bardzo ważni. Dyskrecja ma kluczowe znaczenie, a błędy nie będą tolerowane. Jeśli chodzi o ten interes, mamy restrykcyjną politykę.

Kiwam głową. Reguły wydają się ostre, ale niech jej będzie.

– Rozumiem.

Lauren upija łyk drinka, wstaje i wyciąga rękę. Ściskam jej dłoń.

– Witamy w firmie. Daj znać, gdybyś czegoś potrzebowała.

Uśmiecha się grzecznie i obchodzi biurko. Odsuwa sobie fotel, siada i natychmiast zaczyna przerzucać dokumenty, jakby nie było mnie nawet w pomieszczeniu.

Zupełnie jakby mnie odprawiła.

Idę do drzwi i wychodzę bez słowa czy spojrzenia. To było dziwne, niezręczne i... po prostu trudne do opisania. Tak się cieszę, że już po wszystkim!

Wciskam guzik w windzie, z niecierpliwością wyczekując momentu powrotu do domu, choć w tej chwili przez słowo „dom” rozumiem to samo miejsce, które kiedyś uznawałam za więzienie. Idąc, nie wyobrażam sobie jednak wielkich drzew na podwórzu czy rozległych pól, które otaczają posiadłość. Mam przed oczami twarz. Twarz chłopca, którego dawno temu znałam. Zastanawiam się, jakim mężczyzną się stał.

## ROZDZIAŁ 20

1989

*Siedemnaście lat*

Nie spałam spokojnie. Nie zdziwił mnie ten fakt. Choć pragnęłam, by noc z Dane'em trwała w nieskończoność, tym razem wyczekiwałam nadejścia świtu. Chciałam w jednej sekundzie zamknąć oczy, by w drugiej zastać prześwitujący przez zasłony ranek.

Ale tak się nie stało.

Musiałam wytrzymać do trzeciej trzydzieści, o której to byłam tak zmęczona, że mogłam jedynie spać. Byłam mocno zaspana, gdy zadzwonił budzik, ale natychmiast się otrząsnęłam.

Przypomniałam sobie, co mnie czekało.

Wstałam, podbiegłam do plecaka, wzięłam test, schowałam go pod koszulkę i pospieszyłam do łazienki. Udało mi się nasikać na tester, zanim dopadły mnie poranne mdłości. Zapomniałam zjeść przed wstaniem trochę herbatników.

Kiedy siedziałam zwinięta na podłodze przy komodzie, zastanawiałam się, czy minęło już pięć minut. Nie żeby miało to jakieś znaczenie. Niewielkie okienko pokazało dwie różowe kreski, zanim jeszcze zwymiotowałam po raz drugi. Nie zmieniło się to również podczas mocnych suchych torsji.

Wystraszyło mnie pukanie do drzwi. Wstałam i wrzuciłam test do śmietnika. Musiałam usunąć go stamtąd po prysznicu, nim mama zdoła opróżnić kosz. Była pedantką. Nie daj Boże, byśmy mieli gości i ktoś, kto wszedłby na górę do mojej łazienki, zobaczył chusteczkę w śmietniku.

*Och, ta zuchwałość! Żeby wyrzucić zużytą chusteczkę do kosza.*

Otworzyłam drzwi mocno zirytowana.

– Czego?

Matka zmarszczyła brwi i chwyciła się za szyję, jakbym uderzyła ją w twarz.

– Przypuszczam, że to podziękowanie za troskę o córkę.

Odetchnęłam przez nos, powietrze zasyczało jak wąż.

– Paskudnie się czuję, mammo.

Przeszłam obok niej. Weszłam do swojego pokoju, zamierzając zamknąć drzwi, ale wróciły mdłości. Z ręką na ustach pobiegłam z powrotem i w samą porę dopadłam sedesu.

Kiedy ponownie zwymiotowałam, oparłam głowę na pokrywie. Nie otworzyłam oczu, gdy usłyszałam szelest szlafroka, ani wtedy, kiedy usłyszałam ciekącą wodę. Westchnęłam tylko z ulgą, gdy na czole poczułam zimny ręcznik.

– Chodź. Wstań. Przejdźmy do pokoju. – Głos mamy był zaskakująco czuły, za co byłam wdzięczna. Nie mogłam znieść w tej chwili niczego innego. Czułam się, jakby ktoś oderwał mi skórę od kości, ponieważ szalała we mnie burza uczuć. Chciałam być sama, żebym mogła sobie z tym poradzić, bym mogła wymyślić, co zrobić.

Udało mi się podnieść. Matka zaprowadziła mnie do łóżka, gdzie ułożyłam się na boku w pozycji embrionalnej.

– Dzięki, mammo.

– Zaraz wrócę.

Słuchałam jej kroków, gdy schodziła i gdy wracała na górę. Słyszałam, jak ponownie weszła do mojego pokoju i postawiła coś na stoliku nocnym. Materac ugiął się, gdy przy mnie usiadła.

– Proszę. Napij się piwa imbirowego i zjedz herbatnika.

Podniosłam się na łokciach i zrobiłam, jak poleciła. Żołądek mi za to podziękował. Do chwili, gdy się położyłam.

Wymamrotałam coś na szybko, próbując natychmiast się podnieść, ale nim zdołałam to zrobić, matka wybiegła i wróciła z koszem z łazienki. Ku mojemu przerażeniu, bezceremonialnie wysypała śmieci na podłogę. Podała mi kubeł, bym do niego zwymiotowała, co też zrobiłam. Zwróciłam piwo imbirowe i krakersy, a z oczu pociekły mi łzy, gdy zobaczyłam niebiesko-biały tester leżący obok na dywanie.

Mama zaczęła się odwracać, ale ją zatrzymałam.

– Możesz posiedzieć ze mną przez chwilę?

Grałam na czas, desperacko pragnąc, by nie zobaczyła tego, co chciałam ukryć. Zrobiła to, o co prosiłam, a kiedy się obróciłam, usiadła przy mnie i zaczęła pocierać moje plecy. Nie wiedziała jednak, że coś takiego mnie nie ukoi. Byłam spięta tak mocno, jak tylko może być ludzka istota.

Zaczęła nucić, co sprawiło, że odrobinę się rozluźniłam, ale wciąż całkowicie skupiałam się na tym, jak powstrzymać ją od znalezienia testera na podłodze. Nie spodziewałam się jednak usłyszeć kolejnego głosu.

– Co to, u licha, jest?

Matka odwróciła się, przez co zobaczyłam, jak stojący pośrodku pomieszczenia ojczym trzyma zużyty, pozytywny test ciążowy niczym gwóźdź, który chce wbić do mojej trumny.

Zamknęłam oczy, modląc się, by to był tylko sen, żeby działało się to tylko w mojej głowie, ale kiedy ponownie uniosłam powieki, mama i Alton wciąż się we mnie wpatrywali.

– Brinkley?

Czekali na odpowiedź.

A miałam tylko jedną.

– Jestem w ciąży.

## ROZDZIAŁ 21

Mama i Alton odezwali się w tym samym czasie:

– Brinkley Renee!

– Ty mała dziwko!

Matka była zaskoczona.

Ojczym wściekły.

A ja? Nie miałam pojęcia, co czuć.

Byłam w ciąży.

Z Dane'em Jamesem.

– Proszę powiedz, że to Chada.

Spojrzałam na mamę, na Altona i znów na mamę. Parsknęłam śmiechem. Nie mogłam się powstrzymać. Większość nastolatek musiała martwić się tym, że rodzice wyrzucą je z domu, jeśli zajdą w ciążę. Ale nie ja. Moim zmartwieniem było jedynie to, by nie mieć dziecka z niewłaściwym chłopakiem.

– Nie.

Alton odezwał się ponownie, ledwie panując nad swoim gniewem.

– Jezu Chryste, lepiej powiedz, że nie jest Dane'a Jamesa.

Milczałam.

– Ty mała lumpiaro – powiedział, podchodząc do mnie. Chwytał mnie za przedramiona i potrząsnął, ale nim zęby mi zadzwoniły, do akcji wkroczyła matka.

– Uspokój się, Altonie. Coś poradzimy. Możemy temu zaradzić.

Kiedy ojczym mnie puścił, weszłam na łóżko i skuliłam się przy ścianie, próbując odsunąć się od niego tak daleko, jak tylko zdołałam. Piorunował mnie wzrokiem, gdy mama odepchnęła go od łóżka. Ode mnie.

– Będzie miała aborcję. Nikt się nie dowie. Zabiorę ją do Columbii. Albo do Charlotte. Do kliniki. Będziemy mogli powiedzieć, że pojechałyśmy do spa na weekend. Kiedy wrócimy, nikt się niczego nie

domyśli. Brinkley poważniej potraktuje Chada i wyjdzie za mąż. Wszystko się ułoży. Zobaczysz.

Wyprowadziła go z pokoju, choć przeklinał jak szewc, wyzywając mnie od najgorszych. Niektóre słowa były dla mnie nowe. Zanim mama zamknęła drzwi, posłała mi spojrzenie mówiące, bym się nie wychylała i trzymała gębę na kłódkę. Nie musiała się jednak martwić. Alton mocno mnie wystraszył. Przez chwilę naprawdę myślałam, że zrobi mi krzywdę. Jego spojrzenie było przerażające. Nie zamierzałam przebywać w jego pobliżu, ani ponownie go wkurzać. Przynajmniej nie teraz. Nie czułam się dobrze i musiałam przemyśleć sporo spraw.

Nie widziałam nikogo przez resztę dnia. Słyszałam jedynie, jak mama krzątała się na dole. Kilkakrotnie słyszałam jej głos, mówiła coś o planowanych godzinach. Założyłam, że umawiała wizytę w klinice aborcyjnej, nie mając problemu z pozbyciem się dziecka stworzonego z miłości do chłopaka, który praktycznie codziennie ratował mnie przed emocjonalną śmiercią.

Płakałam. Łkałam, bo zaszłam w ciążę za wcześnie, a także z powodu możliwych wydarzeń i matki, której przez myśl nawet nie przeszło, że może nie chciałam zabijać tego dziecka. Szlochałam też nad sobą, nad moją młodością, nad moją przyszłością.

Po prostu płakałam.

Kiedy po południu poczułam się lepiej, usiadłam pod oknem, wyobrażając sobie Dane'a czekającego na mnie na naszym gładzie. Nie miałam do niego dołączyć.

Minęły tygodnie, odkąd widziałam go po raz ostatni.

Równie dobrze mogła być to cała wieczność.

Wyszłabym, gdybym miała pewność, że tam będzie. Pobieglabym do drzwi i pospieszyła do niego, nie oglądając się za siebie. Ale był zapewne w szkole, gdzie i ja powinnam przebywać. Potem miał trening, a po nim musiał wrócić do domu, by pracować. Minęłabym się z nim. Znowu.

Ale dziś nikt by mnie nie zatrzymał. Postanowiłam, że dziś się z nim spotkam, niech szlag trafi Altona. Najgorsze już za nami. Zostaliśmy nakryci. Nie było powodu, przez który nie mogłabym się z nim zobaczyć. Musiałam powiedzieć mu o dziecku.



Wykąpałam się, ubrałam starannie – włożyłam koszulę, która podkreślała zieleń moich oczu, i najbardziej obcisłe jeansy. Dane zapamięta ten wieczór i tę rozmowę na zawsze. Chciałam być dla niego piękna.

Gdybym nie była głodna – bo nie jadłam cały dzień i prawdopodobnie też z powodu ciąży – nie poszłabym na obiad, ale w brzuchu burczało mi tak bardzo, że niemal znów miałam mdłości. Kiedy pojawiłam się w drzwiach jadalni ani mama, ani Alton się nie odezwali. Właściwie ojczym nawet na mnie nie spojrzał, jakby obrzydzał go sam mój widok.

Usiadłam tam, gdzie zwykle, i nałożyłam sobie na talerz okazałą porcję wszystkiego, co przygotowała mama. Kiedy zjadłam połowę, poczułam się silniejsza, odważniejsza, więc odchrząknęłam i wyznałam: – Nie poddam się aborcji.

Gdyby ktoś upuścił szpilkę kilometr dalej, moglibyśmy to usłyszeć w ciszy, jaka zapanowała przy stole.

Początkowo mama i ojczym tylko na mnie patrzyli. Żadne się nie odezwało.

Pierwszy zabrał głos Alton. Jego głos był niesamowicie spokojny.

– Będziesz więc musiała wyjechać.

Powiedział to tak, jak by informował nas o tym, że rankiem powinniśmy zobaczyć wschód słońca. Jakby to było normalne.

Ale nie było.

– Słucham?

Kontynuował jedzenie. Po chwili wzruszył ramionami i odparł: – Masz do wyboru aborcję lub wyjazd. Decyzja należy do ciebie.

Matka zwiesiła głowę i przepychała widelcem jedzenie na talerzu.

– Eee, nie. Nie wyjadę. Nie wyjadę i nie poddam się aborcji. To moje ciało. Moje dziecko. Mam prawo wyboru.

– Nie, nie masz. Nie będziesz robiła ze mnie głupka. I przyrzekam ci, że masz tylko te dwie możliwości.

Powracał jego gniew. Widziałam, jak czerwieniała mu twarz.

– Nie możecie mnie zmusić do aborcji.

– Więc wynoś się. Spakuj swoje graty i spadaj.

Nie spodziewałam się czegoś takiego, więc nie przygotowałam żadnej

obrony.

– Nie.

Alton uderzył pięściami w stół tak mocno, że zabrzęczały szklanki, talerze i sztuce. Brzmiało to jak wystrzał. Wraz z matką aż podskoczyliśmy.

– Nie możesz mi odmawiać! Albo pozbędziesz się tego kawałka gnoju, który masz w brzuchu, albo stąd wyjedziesz i nigdy nie wrócisz.

Również się rozłościłam.

– Nie możesz mnie do tego zmusić! Jestem nieletnia. Nie możesz wyrzucić mnie na ulicę.

– A pewnie, że mogę! Spróbuj, dziewczuszko, i zobaczysz, co się stanie.

– Wstał tak gwałtownie, że przewrócił krzesło. – Zrujnuję mu życie, Brinkley. Słyszysz? Zniszczę i jego, i jego ojca. Zrównam ich z ziemią. Co, według ciebie, będzie wtedy o tobie myślał? Kiedy wszyscy skończycie bezdomni? I z kolejną gębą do wykarmienia? Niechcianą w dodatku? Jak bardzo będzie cię kochał, kiedy odkryje, że matka jego bękarta mogła oszczędzić mu cierpienia i wyrzutów sumienia, ale była egoistyczną, małą zdzirą, która potrafiła myśleć tylko o sobie? Jak niby wam się wtedy ułoży? – Jakbym nie słyszała jego krzyku, ojczym pochylił się i ryknął mi w twarz: – Co? Jak wam się wtedy ułoży?

Odwrócił się i ruszył do drzwi. Trzasnął nimi za sobą. Siedziałyśmy z matką w oparach jego furii. Cisza była niczym padający z nieba ogień.

– Jak mogłaś, Brinkley? – zapytała mama drżącym głosem, gdy łzy napłynęły jej do oczu.

– Jak mogłam co? Popełnić błąd?

– Wszystko rujnowałaś. Wszystko, na co tak ciężko pracowałam, by ci dać, zostało zniszczone. Nie widzisz, jak głupio postąpiłaś?

– Głupio? Pragnąc dziecka poczętego z miłości? To ma być głupie?

– To dziecko będzie dla ciebie wyłącznie ciężarem. Pewnego dnia stanie się kulą u nogi, wyrzutem sumienia, od którego nie uciekniesz. Takiego życia pragniesz? Będziesz cierpieć, Brinkley. Samotnie, bo jego nie będzie. Pewnego dnia obudzisz się i zrozumiesz, że zmarnowałaś sobie najlepsze lata życia. Będziesz biedna, samotna i nie będziesz mogła tego zmienić.

– Tak się czujesz w stosunku do mnie, mamó? To dlatego nigdy nie mogłam cię zadowolić?

Przynajmniej miała na tyle przyzwoitości, by zwiesić głowę. Nie zaprzeczyła jednak moim słowom, co dla mnie było odpowiedzią. Byłam dla niej ciężarem. Kulą u nogi. Jednym wielkim wyrzutem sumienia. A Alton był tym, który uratował ją przed życiem w biedzie i samotności. Przynajmniej tak to postrzegała.

– Zrobiłam co w mojej mocy, by dać ci szansę w życiu, Brinkley, ale jeśli nie podejmiesz teraz właściwej decyzji, nie zdołam ci pomóc.

Serce podeszło mi do gardła i zaczęło mnie dusić.

– To znaczy, że nie zrobisz nic, by mi pomóc. Nie możesz. Nie chcesz.

Uniosła głowę, spojrzała mi w oczy i powiedziała tylko:

– To to samo. – Otarła usta, odłożyła serwetkę na talerz i wstała z gracją. – Poddaj się aborcji, Brinkley. Nie przeginaj. Alton może ci to o wiele bardziej utrudnić. Dane’owi także. Jeśli nie chcesz myśleć o sobie ani o mnie, pomyśl o nim.

Wyszła, zostawiając mnie z ogromnym dylematem. Jej słowa czy powaga całej tej sytuacji nie sprawiły jednak, bym się zawahała. Ani na ułamek sekundy. Nosłam dziecko Dane’a Jamesa. Gdybym je zabiła, zabiłabym i jego. Jeśli miałam wyjechać, by je urodzić, zamierzałam to zrobić. Mogłam być silna. Dla naszego dziecka. Dla maleństwa, które nosiłam, a które było w połowie nim, a w połowie mną, i symbolizowało naszą miłość, mogłam być silna.

Nie byłam już głodna, więc również wstałam od stołu. Poszłam do siebie, a w głowie wirowało mi od absurdalności tej sytuacji. Ze wszystkich możliwych scenariuszy, tego akurat się nie spodziewałam. Myślałam, że wypracujemy kompromis pomiędzy tym, czego chciała mama, a tym, czego pragnęłam ja. Że skończę liceum, wyjadę z Dane’em na studia, nawet jeśli oboje będziemy musieli na siebie pracować, udowadniając wszystkim w Shepherd’s Mill, że Dane James był dobrym człowiekiem, i że będziemy razem szczęśliwi. Że go w końcu zaakceptują.

Ale jak to miało być teraz możliwe? Mogłam zaryzykować i mu powiedzieć? Alton go nienawidził. Z pewnością wykorzystałby każdą nadarzającą się okazję, by uprzykrzyć mu życie. A jak mogłabym

egzystować, wiedząc, że to moja wina?

Nie mogłabym.

Kochałam Dane'a Jamesa. Chciałam, by był szczęśliwy. Wyobrażałam sobie, że mógłby taki być ze mną, ale co jeśli to jednak nie było możliwe? Czy mogłabym wytrzymać, wiedząc, że zniszczyłam nie tylko jego życie, ale również życie jego ojca? Mogłam tak zaryzykować?

Z bolącym sercem uświadomiłam sobie, że nie. Choć pragnęłam życia z Dane'em, nie mogłam ryzykować mściwości Altona. Wiedziałam, co by zrobił, gdyby dostał nieco pożywki. W tym mieście reputacja była wszystkim i chroniłby swoją za wszelką cenę. A w walce ze mną Dane był jego ostateczną bronią. Chłopak ten był jedynym, którym Alton mógł posłużyć się, by mnie skrzywdzić lub zmanipulować.

Siedząc pod oknem i obserwując zachód słońca, zaczęłam płakać. Nie mogłam nawet powiedzieć Dane'owi o dziecku. Nie był człowiekiem, który potrafiłby patrzeć, jak odchodzę, i nic nie zrobić. A gdyby Alton się dowiedział... Życie Jamesów byłoby skończone. Wszystko to z mojej winy, ponieważ nie potrafiłam trzymać się z dala, a gdy dopadły mnie konsekwencje, byłam za słaba, by postąpić właściwie.

Nie. Musiałam wyjechać, nie mówiąc mu ani słowa. Musiałam znaleźć dla siebie miejsce i zacząć od nowa, stworzyć życie dla siebie i dziecka. Samotnie, tak jak powiedziała mama.

Gdzieś w środku nocy, gdy zasnęłam na mokrej od łez poduszce, poczułam dłoń na nodze. Obudziłam się i zobaczyłam nad sobą Altona. Jego twarz była mroczna, tworzyła przerażający obraz w ciemnym pokoju.

Drzwi. Byłam tak przejęta, że zapomniałam przekręcić klucza w zamku.

Gwałtownym szarpnięciem rozłożył mi nogi, aż zwisały w połowie z łóżka. Kiedy się pochylił, by mówić, wyczułam od niego alkohol.

– Jesteś śmieciem, Elizabeth, ale skoro dajesz za darmo, chyba się skuszę. Zobaczmy, czy po tym nadal będziesz chciała mieć dziecko z tą szumowiną.

Elizabeth?

Poczułam gorycz i strach.

– Złaż ze mnie. – Głos mi drżał, serce obijało się o żebra.

– Zaraz zejde. O to się nie martw.

Położył się na mnie, więc uderzałam go i kopałam mocno. Był ciężki. Wydawało mi się jakbym walczyła, by przesunąć blok betonu.

– Altonie – powiedziałam, próbując przemówić mu do rozsądku. Zaczęłam panikować. – Nie chcesz tego. Pomyśl, co ludzie powiedzą. Wiesz przecież, że im powiem.

– I zaryzykujesz przyszłość tego pięknisia z pola? Nie wydaje mi się. Znam cię. Wiem, jakie brzydkie myśli mają takie, jak ty. Za rok nie będziesz nawet pamiętać, że pomiędzy twoimi nogami był inny mężczyzna. Ale ja tak. Nie zapomnę, Beth.

Pocałował mnie, przez co niemal zwymiotowałam. Dławiłam się jednak strachem i bezradnością.

– Altonie, proszę. Nie rób tego – łkałam, ale nie przejmowałam się tym. Nie dbałam o to, jak byłam żalosna. Chciałam jedynie, by przestał.

– Błagaj, słońce. Będzie mi o wiele lepiej.

Płakałam rzewnie, gdy złapał za moje majtki, a ja próbowałam odepchnąć jego ręce. Obróciłam głowę, by uniknąć jego ust, i mój wzrok padł na okno. Za szybą była noc, pola i głąz, na którym kochałam się z Dane'em Jamesem. Odebrał mi dziewictwo, ponieważ mu je dałam. Nieważne, że Alton próbował tego samego, nie mógł mieć tego, co oddałam dobrowolnie. Właśnie ta myśl coś we mnie włączyła i niczym ogień wybuchła we mnie wściekłość.

Zacisnęłam nogi wokół pasa ojczyrna i obróciłam ręce. Zamiast go odpychać, wbiłam palce niczym szpony w jego boki. Użyłam tyle siły, ile zdołałam, i paznokcie weszły w ciało. Gdy mężczyzna zawył z bólu, poczułam na dłoniach ciepłą posokę.

Kiedy obrócił się na bok, wykorzystałam chwilę, odepchnęłam go i uniosłam kolano, kopiąc go w brzuch. Następnie sięgnęłam pomiędzy nasze ciała, złapałam go za nabrzmiące jądra i ścisnęłam, jednocześnie zagryzając zęby.

Odsunął się. Złapał za moją rękę i wyszarpał ją, po czym stoczył się na bok, ale ja jeszcze nie skończyłam. Nie zamierzałam kończyć.

Zaślepiąca furia, usiadłam na nim.

– Jeśli mnie pragniesz, będziesz musiał zapłacić krwią. Słyszysz? Jeśli mnie dotkniesz, odpowiem tym samym. O tak! – Wbiłam paznokcie w jego tors, przez co na jego koszulce pojawiła się krew.

Krzyknęłam dziko, nie poznając własnego głosu. Postanowiłam, że Alton musiał zapłacić za tę próbę gwałtu. Nie zamierzałam poddać się bez walki. Chciałam pozostawić po sobie blizny.

Z szалу wyrwał mnie dopiero spokojny głos.

– Zostaw ją, Altonie.

Obróciłam się i zobaczyłam, że w drzwiach stała matka, owijając się ciasno szlafrokiem. Była wyprostowana, trzymała głowę wysoko uniesioną. Wiedziałam, ile kosztowało ją to, by stanąć w mojej obronie.

Włączyła światło i zobaczyłam, że Alton się we mnie wpatrywał. Jego oczy najpierw się rozszerzyły, a po chwili zmrużyły. Wydawał się nieco uspokoić, nim wróciła jego furia. Widziałam to wszystko na jego twarzy.

Oboje dyszeliśmy. Zeszłam z niego, a on podniósł się z mojego łóżka. Podeszedł do drzwi, trzymając się za boki.

Zatrzymał się i spojrzał wymownie na matkę, nim odwrócił się do mnie.

– To niczego nie zmienia. Rano ma cię tu nie być. Jeśli kiedykolwiek coś o tym usłyszę, sprawię, że ten chłopak pożałuje, że się urodził.

Wstałam, gdy ruszył z miejsca, ale z całym tym jadem w żyłach miałam do powiedzenia tylko jedno:

– Nienawidzę cię.

Słyszałam, jak warknął.

– Masz czas do rana. – I odszedł.

Matka czekała, aż zejdzie na dół, nim weszła głębiej do mojego pokoju.

Roztrzęsiona usiadłam na łóżku, a ona zajęła miejsce obok mnie. Milczałyśmy przez dłuższą chwilę.

Widziałam, że bawiła się swoim pierścionkiem. Nie patrząc mi w oczy, zdjęła go, położyła mi na dłoni i zacisnęła moje palce.

– Nie sprzedaj go taniej niż za pięć tysięcy.

Wstała i podeszła do drzwi. Nim wyszła, zatrzymałam ją.

- A więc to koniec? Zostajesz z nim?
- To moje miejsce, Brinkley. Zrobiłam dla ciebie wszystko, co mogłam.
- Mamo, w życiu chodzi o coś więcej.
- Nie w moim. Tego właśnie pragnęłam. Próbowałam ci pomóc, sprawić, byś przejrzała na oczy, a tak mi się odpłacasz?
- Przecież nie zrobiłam tego celowo.
- Może nie, ale tylko ty możesz to naprawić. Dawałam ci wiele szans. – Oddychała, jakby próbowała się uspokoić. – Weź pierścioneł. Zapewni ci lepszy start, niż ja byłam w stanie to zrobić.

Mama wyszła z pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

## ROZDZIAŁ 22

2004

*Trzydzieści dwa lata*

Siedzę w słońcu na ganku, robiąc sobie przerwę i popijając ze szklanki herbatę. Rozglądam się po polach i widzę dach stodoły, jedyną jej część widoczną pod tym kątem i z takiej odległości. Oczywiście od razu na myśl przychodzi mi Dane. I tak bym o nim pomyślała, ale od spotkania z Lauren jestem bardzo ciekawa, co porabia i co działo się w jego życiu przez te ostatnie piętnaście lat.

Wstaję pod wpływem impulsu. Celina zaczęła odrabiać matematykę, zatem będzie przez chwilę zajęta. Mama robi to, co zazwyczaj. W tej chwili jestem więc tylko ja, pola i głowa pełna pytań.

Kiedy wchodzę w pszenicę, wracam myślami do moich wczesnych lat i tego, jak bardzo bałam się, że ktoś odkryje moją miłość do Dane'a. Ani razu nie poszłam do tej stodoły. Wiedziałam, że lepiej tego nie robić. Spotykam się z chłopakiem na polach, w mieście czy w szkole to co innego. Było to nawet uprzejme. Nie zbliżałam się jednak do stodoły, w której mieszkał.

Zboże kończy się nagle, jakby wyznaczało linię. Dalej przed sobą mam zwirową drogę, która wije się niczym fizyczna manifestacja wszystkich moich pytań.

Zatrzymuję się przed wejściem do stodoły i patrzę przed siebie. Główne drzwi są zamknięte, tak jak te wielkie wrota powyżej. Zastanawiam się, czy Dane James kiedykolwiek otworzył je i patrzył w noc lub czy tylko na naszym głazie był w stanie zobaczyć, że poza tym miastem istnieje życie.

Drzę. Przebywanie w tym miejscu jest jak bycie w towarzystwie Dane'a Jamesa. Czuję się, jakbym była w nawiedzonym miejscu, w którym pogrzebano kości zatrzymujące duchy na tym świecie.



Ponownie przeszywa mnie dreszcz.

Jestem gotowa zobaczyć część życia Dane'a, której nigdy nie widziałam. Po piętnastu latach egzystowania bez niego nie byłam przygotowana na tę ponowną bliskość.

Ciągnę za klamkę. Spodziewam się, że drzwi będą zamknięte, ale nie są, więc wchodzę do środka. Wnętrze jest ciemne, rozjaśniają je jedynie pasma złotego światła, przesączające się przez szczeliny w drewnie. Podłoga jest klepiskiem, a na tylnej ścianie budynku zawieszono przerażające narzędzia. Wygląda na to, że w stodole od wielu lat nie trzymano żadnych maszyn, prawdopodobnie dlatego, że u góry mieszkał nadzorca. Domyślałam się, że parkował tu samochód. Na farmie używano starego pojazdu, który doskonale pamiętam.

Zerkam w lewo, na schody prowadzące na piętro.

Zaszłam tak daleko. Nie ma sensu się teraz wycofywać. Jeśli mieszka tu nowy nadzorca, przeproszę, przedstawię się i wyjdę. Bez problemu. Ale jeśli pomieszczenie jest puste... Zobaczę, gdzie wychowywał się Dane, gdzie spędzał dni i noce, gdy mnie z nim nie było.

Przemierzam schody, ciągnę za klamkę. Drzwi nie są zamknięte, więc otwieram je i z ciekawością zaglądam do środka.

– Halo?

Nikt nie odpowiada, więc wchodzę głębiej. Wnętrze jest zaskakująco czyste i schludne, nie spodziewałam się czegoś takiego nad stodołą. Podłogi są stare, ale wykonane z twardego drewna, a ściany otynkowane. Nie potrafię ocenić, jak dawno to zrobiono. Może było tu tak, kiedy Dane tu mieszkał. Nie mam pojęcia, jak to sprawdzić. Jest tu również jaśniej niż się spodziewałam. Na szczytowej ścianie znajduje się kilka okien, które wychodzą na nasz dom. Wyobrażam sobie, że kilka szyb znajduje się również za zamkniętymi drzwiami po lewej.

Wysoki sufit pomalowano na czarno, podobnie jak rury i przewody, które pod nim biegną. Ma się wrażenie, że to bardziej hala przemysłowa niż stodoła. Salon jest ogromny, tak jak aneks kuchenny, który znajduje się po prawej. Jest też mała kanapa ustawiona naprzeciw drzwi i niewielki stół w kuchni, ale wszystko

wygląda na opuszczone, więc wnoszę, że nikt tu już nie mieszka.

Po lewej znajduje się troje drzwi, wszystkie uchylone. Zaglądam do pierwszych dwóch pomieszczeń. Sypialnia i łazienka, obie puste.

Idę powoli do trzecich drzwi. Po kącie, pod jakim stoi stodoła, zgaduję, że musi to być dawny pokój Dane'a. Wiem, że wejdę zaraz do miejsca, w którym spał, w którym marzył i śnił, z którego obserwował poprzez pole pszenicy, czy w moim oknie paliło się światło. W którym zastanawiał się zapewne, co się ze mną stało i dlaczego tak pośpiesznie wyjechałam.

Serce boli mnie nawet po wszystkich tych latach.

Otwieram drzwi i, ku swojemu zaskoczeniu, widzę biurko. Błat pokrywają papiery i teczki, w kącie stoi komputer. Jeśli nikt tu nie mieszka, najwyraźniej nowy nadzorca używa tego miejsca jako biura.

Chyba powinnam wyjść. Wątpię, by ten, kto tu pracuje, chciał, bym się tu plątała, choć nie zmienia to faktu, że powinien był zamknąć drzwi. Wmawiam sobie, że zaraz wyjdę. Chcę jedynie przebywać w tym konkretnym pomieszczeniu jeszcze przez chwilę. Parę minut.

Rozmyślając, przechadzam się od ściany do ściany. Przystaję pod oknem, patrząc na nasz dom i wyobrażając sobie, jak światło z mojego pokoju zwracało uwagę Dane'a.

Wszystko mogłoby potoczyć się zupełnie inaczej, gdybym tylko była ostrożniejsza. Może zdołalibyśmy uciec z tego miasta, by iść razem na studia. Może bylibyśmy razem, może Celina urodziłaby się później i miała dwoje kochających rodziców zamiast matki, która o wszystko musiała walczyć.

Ocieram łzę żalu. Tamto życie przepadło. Tak samo jak chłopiec, który tu mieszkał, i dziewczyna, którą obserwował nocami.

Odwracam się, by odejść, i niemal wpadam na stojącą za mną osobę. Jest to ktoś o wysokiej, umięśnionej, twardej sylwetce. Wydaję z siebie zduszony okrzyk i zataczam się do tyłu. Nie upadam jednak, ponieważ silne ręce chwytają mnie za przedramiona, podtrzymując.

W ciszy, która po tym następuje, rozlega się gruby głos: – Nie chciałem cię przestraszyć.

Wszystko przyspiesza, choć jednocześnie stoi w miejscu. Czas przestaje istnieć, lata się cofają. Przeszłość zderza się

z terazniejszością, a wstrząs jest niemal jak trzęsienie ziemi.

Wszędzie poznałabym ten głos, nawet jeśli teraz jest głębszy i starszy. I tę twarz również, choć słabe światło przesącza się jedynie przez brudne okno.

Dane James.

Miłość mojego życia.

Ojciec mojego dziecka.

Ten, od którego odeszłam, by go ocalić.

– Kopę lat, Brinkley.

Serce mi kołacze, krew szumi w uszach. Nie mogę oddychać, a mimo to nie oddychałam z taką łatwością, odkąd stąd wyjechałam. Czuję jednocześnie ulgę i zdenerwowanie, wszystko i nic. Stoję w oku cyklonu. W centrum chaosu.

– Dane – udaje mi się w końcu wydusić jego imię, choć głos mi drży.

Puszcza mnie szybko, jakby uświadomił sobie nagle, kogo dotyka.

– Co tu robisz?

Odsuwa się, więc mogę mu się lepiej przyjrzeć. Czas pięknie się z nim obszedł. Był dla niego wspaniałomyślny. Oczy Dane'a mają tę samą intensywną barwę jesieni, jego zuchwa jest kwadratowa, a czoło szerokie. Ma jednak krótsze włosy, co mnie nieco zaskakuje. Nigdy bym nie pomyślała, że zdecyduje się na taką fryzurę. Wygląda niemal profesjonalnie. Na jej widok orientuję się, że to Dane'a widziałam tamtego ranka we mgle.

– Ściąłeś włosy.

Najwyraźniej musiał ujawnić się mój dowcip. Przy tym człowieku zawsze ciężko mi się myślało. Widać, że nic się w tej kwestii nie zmieniło.

– Dawno temu. – Jego odpowiedź jest równie krótka jak jego fryzura, na co ogarnia mnie niepokój.

– Co... Co tu robisz?

– Drzwi były otwarte, a nie powinny być.

– O. Przepraszam. Weszłam tylko na chwilę. Pomyśleć.

– O czym?

– Eee... – Wpatruję się w niego bez wyrazu, w głowie kotłują mi się myśli. Nie chcę mu mówić. – O niczym szczególnym. Chyba

powspominać.

Jestem oszołomiona. Czuję się zupełnie nieprzygotowana.

Dane milczy, stojąc i się we mnie wpatrując. Czy raczej gapiąc się na mnie. Wyraz jego twarzy nie jest przyjazny ani serdeczny.

– Wciąż tu mieszkasz?

– Tak.

– Ale oczywiście nie tutaj. – Śmieję się. Jest to nerwowy dźwięk, który przyprawia mnie o ciarki.

– Nie. Tutaj tylko pracuję.

To również mnie zaskakuje, więc unoszę brwi.

– Tutaj? Wciąż... Wciąż pracujesz na polach?

– Chyba można tak powiedzieć. Z tą różnicą, że teraz jestem właścicielem.

Nie potrafię ukryć szoku. Szczeka mi opada i wpatruję się w niego głupkowato. Tysiąc rzeczy przychodzi mi do głowy, a ponad nimi rozlega się nieprzyjemny, oskarżycielski głosik, który twierdzi, że mogłam tego wszystkiego uniknąć, gdybym nie założyła, że Dane wyjechał, a Alton zatrudnił przed śmiercią nowego nadzorcę, i gdybym spytała mamę, jak się mają sprawy.

Ale tego nie zrobiłam.

Więc oto jestem.

Skołowana.

– Ty... ty... Wow. To super.

Wzrusza ramionami, szerokie barki unoszą się nieznacznie. Kiedyś uwielbiałam ten gest. Teraz wydaje mi się jednak zimny i wycofany. Zupełnie jak jego oczy. Jego spojrzenie zawsze było ciepłe, a teraz jest lodowate.

– Nie powinnaś tu być.

– O, tak, przepraszam. Drzwi nie były zamknięte. Nie wiedziałam. Mama nie powiedziała, że sprzedała pola.

– Nie sprzedała.

Marszczę brwi.

– Nie... nie rozumiem.

– Może powinnaś zapytać matkę.

Jego ton, ostrość słów, niezadowolenie wypisane na twarzy –

wszystko to maluje obraz tego, co musi dziać się w jego głowie. I sercu.

Staje się jasne to, co czuję i to, co widzę. Odczuwam to niczym uderzenie toporem.

Dane James mnie nienawidzi.

Próbuję przełknąć ślinę, ponieważ gardło mi się ściska. Mrugam, starając się rozgonić łzy. Odwracam wzrok w stronę okna, które wychodzi na dom, w którym dorastałam.

– Okej, cóż, chyba powinnam wracać.

Ruszam z miejsca, ale Dane pyta: – Dlaczego wróciłaś?

Nie mógłby brzmieć na bardziej niezadowolonego z mojej obecności. Właściwie powiedział to nieco wrogo. Zmiażdżyło mnie to. Marzyłam o ponownym spotkaniu z Dane'em, zastanawiałam się nad tym, jak wyglądałaby nasza nowa relacja i kim by się stał. Obecna chwila zadaje śmierć każdemu marzeniu, jak również ukochanym wspomnieniom z dzieciństwa.

Chłopak, którego kochałam, już nie istnieje.

Nie ma również młodego mężczyzny, w którym się zakochałam. Ta osoba nie jest Dane'em Jamesem, którego znałam. To ktoś zupełnie inny.

Ktoś, kto mnie nienawidzi.

I ma ku temu dobry powód.

Podchodzę do okna. Mam trudności z kontrolowaniem smutku, żalu i beznadziei, które przenikają moje wnętrze. Podbródek mi się trzęsie, gdy zaciskam usta.

Mrugam gwałtownie, modląc się, żebym panowała nad emocjami, aż będę mogła stąd wyjść. Dobry Boże, dopomóż wytrzymać nieco dłużej.

– To długa, nudna historia. Jestem pewna, że masz lepsze rzeczy do roboty, niż słuchanie, jak zanudzam cię opowieścią o swoim życiu.

Następuje chwila ciszy.

– Właściwie to mam. – Topór wchodzi głębiej w moją duszę. – Trafisz do wyjścia. Proszę, zamknij za sobą drzwi.

– Oczywiście – mówię z udawaną wesołością.

Wydaje mi się, że przez całą wieczność stoi za mną i milczy, nim słyszę szuranie butów, gdy się odwraca i odchodzi. Kiedy jego kroki milkną na schodach, opieram się o okno. Chwytam się parapetu, gdy

widzę, że Dane przechodzi przez żwirowy podjazd i wsiada do wielkiego, lśniącego, czarnego pikapa. Nim znika w jej wnętrzu, na chwilę unosi głowę. Spogląda wprost na mnie, a na jego twarzy maluje się dziwny wyraz.

Patrzy na mnie przez dłuższy moment. Ja również się w niego wpatruję. Wydaje mi się, że oboje próbujemy pogodzić obraz ludzi, którymi byliśmy, z tymi, którymi się staliśmy.

W końcu siada za kierownicą, a sekundę później odjeżdża. Spoglądam, aż pojazd znika na horyzoncie. Kiedy go już nie widać, opadam na podłogę i łkam.

Dane'a Jamesa, którego kochałam, już nie ma. Tak samo jak mojej irracjonalnej nadziei. Wszystkie te „pewnego dnia”, „może”, „gdyby”, które nurtowały mnie od przeszło dekady, znikają.

Są martwe.

## ROZDZIAŁ 23

Ponownie siedzę na ganku, gdy przyjeżdża mama. Czuję się, jakbym trwała w stanie zawieszenia. Robię, co muszę, ale jestem mocno odrętwiała. Mam chyba nadzieję, że znów zobaczę Dane'a Jamesa idącego przez pole pszenicy. Wczorajsze spotkanie było koszmarne, więc desperacko pragnę znów go zobaczyć. Chcę, by tym razem mnie nie nienawidził, ponieważ mam informacje, którymi w końcu będę musiała go uraczyć, a poszłoby mi o wiele lepiej, gdyby nie czuł do mnie wstrętu. Nie mam wątpliwości, że znienawidzi mnie jeszcze bardziej, gdy wyznam mu prawdę. Fakt, że przez czternaście lat ukrywałam przed nim istnienie córki, nie sprawi, iż zyskam w jego oczach. Właśnie dlatego zamierzam odwlekać tę rozmowę, ile tylko zdołam. Zdaję sobie jednak sprawę, że nie ukryję tego przed nim na zawsze. W tej chwili nie potrafię jednak o tym myśleć.

Skupiam się na białym cadillacu i na tym, jak błyszczą perłowo w słońcu. Kiedy matka wysiada, uświadamiam sobie, jak idealnie pasuje do niej to auto. Jej włosy są tylko o kilka tonów ciemniejsze od karoserii pojazdu. Ubrana jest w kremowe, eleganckie spodnie i marynarkę, pod którą ma morelową bluzkę. Wygląda równie wytwornie co pięknie. Pasuje do tego życia. Zawsze go pragnęła i wygląda na zadowoloną. Od królewsko uniesionej głowy po palce u stóp z idealnym manicure'em, który widać w otwartych butach za pięć stów, bez wątpienia jest częścią elity Shepherd's Mill. Świetnie radzi sobie bez Altona. Ma prawo do tronu i cholernie dobrze na nim zasiada.

Przemierza z gracją schodki. Zamiast skinąć głową i mnie minąć, co według mnie powinna zrobić, siada w bujanym fotelu, zakłada nogę na nogę i wzdycha, jakby była wykończona.

- Gdzie jest Celina?
- Uczy się angielskiego.

Mama zerka na mnie z ukosa.

– Co z twoją pracą? Skończyłaś na dziś?

– Nie. Mam przerwę. – Obracam się do niej. – Jak minęło to... cokolwiek robiłaś?

– Dobrze. Byłam na spotkaniu Ligii Kobiet.

Kiwam głową, ale milczę. Nie mam pojęcia, co to takiego, i nawet nie chcę wiedzieć. W mojej głowie kołacze się milion innych myśli. Nie ma już miejsca na jej kalendarz towarzyski.

Patrzę na pole, wypatrując uważnie znajomej sylwetki, którą jednocześnie chcę i nie chcę zobaczyć.

– Nie mówiłaś, co stało się po śmierci pana Jamesa. Alton zatrudnił nowego nadzorcę?

Mama nie odpowiada od razu. Kiedy w końcu to robi, w jej głosie pobrzmiwa lekki ból.

– Dociekałaś informacji o tych ludziach, a o własnej matce nie?

– Nie. Niczego nie dociekałam. Co jakiś czas kupowałam tutejszą gazetę, to wszystko. W jednej z nich znalazłam nekrolog. W ten sam sposób dowiedziałam się o śmierci Altona.

– O. – Czy słyszę w tym ulgę? – Dlaczego pytasz?

Mrużę oczy.

– Mamo, dlaczego się migasz?

– Nie wymiguję się od odpowiedzi. To ty kręcisz. Dlaczego nie zapytasz wprost o to, co chcesz wiedzieć?

– Dobra. Dlaczego mi nie powiedziałaś, że Dane kupił farmę?

– Ponieważ jej nie kupił.

– Co to ma znaczyć?

Mama kręci ze zdenerwowaniem głową.

– Nieważne. Nie musisz się tym martwić. Dom wciąż jest mój, a Alton zdołał mnie zabezpieczyć. Tylko to się liczy.

– Dlaczego tak dziwnie o tym mówisz?

– Wcale nie. To ty zadajesz dziwne pytania. Zawsze byłaś całkowicie irracjonalna, jeśli chodziło o tego chłopaka. Nie uważasz, że wystarczająco wiele szkody narobiłaś? Nie możesz odpuścić? Jeśli nie dla dobra nas wszystkich, to może dla dobra Celiny? Ma szansę na dobre życie. Nie zniszcz tego.



Tym razem moja kolej, by pokręcić głową.

- Czekaj, co? O czym ty, do diabła, mówisz? Jakim cudem mam zniszczyć życie córki? Tylko na niej mi zależy.
- Nie musisz ponownie się z nim wiązać. Tylko to chcę powiedzieć.
- O, możesz mi wierzyć, to nie wchodzi w rachubę. – Nie potrafię ukryć rozczarowania.
- Dlaczego?
- Wpadłam dziś na pana Dane’a Jamesa. W stodole.
- Co robiłaś...

Macham ręką, by ją uciszyć.

- Najwyraźniej nie czeka mnie płomienna miłość. Jest tak źle, że mogę nawet zaryzykować stwierdzenie, że on mnie nienawidzi.

Mama sztywnieje i odwraca wzrok.

- Może tak jest lepiej.
- Jak możesz być tak wyrachowana? Kochałam go, mamo. Jest ojcem Celiny. Nie widzisz, jak bardzo mnie to boli?
- Przeżyjesz. Życie pełne jest bólu i rozczarowania. Poczekaj, aż twoja córka będzie starsza. Dopiero wtedy dowiesz się, co to znaczy cierpienie.

Porażona zaciskam usta, opieram się o fotel i odwracam twarz od matki, która siedzi jeszcze przez chwilę, nim wstaje i wchodzi do domu.

Cieszę się, że sobie poszła.

\*\*\*

Wstaję od stołu po obiedzie, by pozbierać naczynia. Celina idzie za mną do kuchni.

- Ja się zajmę zmywaniem.

Patrzy na mnie swoimi wielkimi szmaragdowymi oczami.

- Nie przeszkadza mi pomaganie.

Uśmiecham się.

- Wiem, że ci nie przeszkadza, ale to moje zadanie. Możesz zająć się swoimi sprawami.

Wygląda na zmęczoną, brak jej tchu, a przecież przyniosła tylko kilka talerzy do kuchni. Musi odpocząć.

- Jakimi moimi sprawami?

– Skąd niby mam wiedzieć?

Wzrusza ramionami i zwiesza głowę.

– Wiesz pewnie lepiej niż ja, co robią normalne czternastolatki.

Serce mi się ściska. Obchodzę stół i kładę dłonie na jej ramionach.

– Nie zawsze tak będzie. Może nie będziesz robić tego, co normalne czternastolatki, ale jako piętnastolatka będziesz lepsza od innych. Będziesz plotkowała z koleżankami, całowała chłopaków i chodziła na imprezy, chociaż ci zabronię. Będziesz się buntować, a ja będę surowa. Dostaniesz niejedną szlaban, z którego cię zwolnię, bo jestem mięczakiem. Wszystko mam ułożone, zobaczysz, że tak będzie. Musisz tylko jeszcze trochę poczekać i będziesz wolna.

– Skąd o tym wiesz, mamo?

Jest przygnębiona. Wolałabym dostać cięgi, niż oglądać córkę w takim stanie.

– Ponieważ w przyszłym tygodniu zabieram cię do nowego lekarza, który określi kolejny krok leczenia, a kiedy już zaczniemy, doczekamy się rezultatów i w następne wakacje będziesz jak nowo narodzona. Może nawet do świąt Bożego Narodzenia.

– Naprawdę sądzisz, że zdołają mnie wyleczyć?

– Istnieją spore szanse. – Wkładałam w to tyle nadziei i optymizmu, ile tylko potrafię. Jeśli miałabym być szczerą, musiałabym jej powiedzieć, że nie mam pojęcia, jak będzie. Musiałabym jej wyznać, że jestem równie zmartwiona i zdesperowana. Musiałabym się przyznać, że przepłakałam większość nocy, bojąc się, że nie będzie dla niej żadnych szans.

Ale nie mówię jej prawdy. Córka nie musi dźwigać ciężaru mojej szczerości. Potrzebuje matki, która będzie ją chronić, powie jej, że wszystko będzie dobrze i nie przestanie tego powtarzać do chwili aż, Boże uchroni, będziemy mieć pewność, że jednak nie będzie.

Do tego czasu taka jest moja rola i zamierzam ją wypełniać.

Celina wzdycha głęboko i się uśmiecha. Ujawnia się jej siła i piękno.

– Okej, to idę do siebie, obejrzeć film z Drea.

Drea to jej przyjaciółka z Maryland. Obie mocno rozpaczały, gdy się dowiedziały, że musimy się przenieść. Pojawiły się łzy, groźby, po czym nastąpiło długie, bolesne pożegnanie, ale dziewczynki pozostały

w kontakcie. Było tak, jak mówiłam.

*Dziewczynki*, myślę, kręcąc głową. *Czy ja też robiłam takie dramaty?*

Celina odchodzi, ale zatrzymuję ją w wejściu do jadalni.

– Jaki film? – Ma czternaście lat, a ja jestem jej matką. Muszę zapytać.

– Mamooo... – Ponownie przeciąga to słowo.

– Celinooo... – Parodiuję. – Nic dla dorosłych.

Zaciska usta i widzę, że ma ochotę tupnąć.

– Kazesz mi zająć się sobą, ale jak mam to robić, kiedy nic mi nie wolno?

– Kiedyś będzie ci wolno, ale jeszcze nie dziś.

Przewraca oczami i wyrzuca ręce w górę.

– Dobra. Obejrzymy coś, co już widziałyśmy.

To wcale nie pomaga, ale nie zamierzam wiercić jej dziury w brzuchu. Naprawdę chcę, by zrobiła dziś coś fajnego.

– Kocham cię – mówię, gdy ponownie rusza z miejsca.

– Ja ciebie też – odpowiada niemal niechętnie.

Słyszę dzwonek w chwili, gdy córka znika za rogiem, a zaraz potem widzę, że pędzi do drzwi. Zanim mam szansę ją zatrzymać, otwiera je.

– Słucham?

Cisza. Gęsta, głucha cisza, z powodu której z naręczem talerzy obchodzę stół i wyglądam zza rogu.

Na naszym progu stoi Dane James i wpatruje się w Celinę jak w ducha.

Podchodzę i szturcham córkę biodrem. Celina spogląda na mnie, a ja ruchem głowy wskazuję schody.

– Idź. Ja się tym zajmę.

Wzrusza ramionami i odchodzi powoli, bardzo powoli, pozostawiając mnie z Dane'em Jamesem i pytaniami, które zapewne mi zada.

Widzę, jak mężczyzna obserwuje Celinę. Oczy o barwie jesieni śledzą ją, aż znika na schodach, i pozostają utkwione tam jeszcze przez dłuższą chwilę. Mięsień na jego policzku spina się, gdy Dane zagryza zęby. Nie wiem, czy poskładał kawałki układanki, czy też nienawidzi mnie nieco bardziej. Skłaniam się bardziej ku temu drugiemu, bo Celina nie wygląda na swój wiek. Większość ludzi ocenia, że jest o rok

lub dwa młodsza. Jeśli Dane również jest tego zdania, to myśli, że nie może być jego, choć tak naprawdę jest inaczej.

– Twoja? – pyta, ruchem głowy wskazując schody.

Prostuję się i przygotowuję na to, co ma nadejść.

– Tak, moja.

Kiwa głową, na jego twarzy maluje się dziwny wyraz. Smutek? Gorycz? A może tylko to sobie wyobrażam.

– Podobna do ciebie.

Zwilżam językiem nagle spierzchnięte wargi.

– Dziękuję.

Ponownie kiwa głową i odchrząkuje.

– Mam coś dla twojej matki. Jest tu?

– Jasne. Wejdz.

Dane wchodzi, wypełniając pomieszczenie swoją obecnością, przez co duży przedpokój wydaje się malutki. Zawsze się tak czułam, gdy był przy mnie – jakby wypełniał mnie swoją egzystencją. To właśnie robił. Ilekroć byliśmy razem, sprawiał, że czułam się pełna i kompletna.

Zamyka drzwi, a ja uśmiecham się do niego, nim idę do kuchni i gabinetu. Zaglądam do pokoju.

– Mamo, Dane przyszedł do ciebie.

Marszczy brwi i wstaje. W swoim wytwornym stroju, stojąc za imponującym biurkiem Altona, wygląda jak dama dworu. Uśmiecham się. Niektórzy się do tego rodzą. Mama jest jedną z takich osób.

– Poproś go.

Opieram się pokusie, by jęknąć jak nastolatka. Zamiast tego kiwam głową i, wciąż niosąc talerze, wracam do przedpokoju, aby powiedzieć Dane'owi, by za mną poszedł.

Kiedy prowadzę go przez dom do gabinetu, jestem świadoma, że się we mnie wpatruje. Wszystko bym oddała, żeby wiedzieć, co dzieje się teraz w jego głowie, choć wiem, że nigdy nie poznam jego myśli.

Zostawiam go z mamą i wracam do kuchni, by posprzątać. Ku mojemu zdziwieniu, drżącymi palcami nie upuszczam ani jednego naczynia.

\*\*\*

Nic dziwnego, że nie mogę spać. Nie zdołałam wysiedzieć na dole,

więc poszłam się wcześniej położyć. Teraz jednak nie potrafię wysiedzieć na górze. Wszędzie czuję się, jakbym miała klaustrofobię. Ściany się do mnie zbliżają. Drwią ze mnie wspomnieniami, denerwują ciszą.

Dane James mnie nienawidzi.

Dobija mnie to.

Wszystko, co zrobiłam, robiłam dla niego, żeby był szczęśliwy i żeby nie czuł do mnie nienawiści. Skończyło się jednak wprost przeciwnie. Wyszło na to, że nie tylko wszystko dla niego poświęciłam, ale straciłam również jego serce.

Odrzucam poskręcaną kołdrę i idę do drzwi. Muszę się przewietrzyć. Potrzebuję nieba i bezkresnej nocy.

Schodzę na dół. Z przyzwyczajenia unikam trzeszczących desek. Uśmiecham się do siebie, gdy rozważam, czy nie wrócić na górę, by zejść po nich normalnie i obudzić tym matkę. Pozwolić, by pytała, gdzie się wybieram, i próbowała mnie zatrzymać. Jestem w takim nastroju, że z przyjemnością mogłabym się z nią posprzeczać.

Nie byłabym w nim jednak, gdyby nie ona i jej potworny mąż, Alton. Zmusili mnie do tego wszystkiego tylko przez wzgląd na swoją reputację. Rozdzielili mnie z Dane'em, zabrali mu prawo do wychowywania córki i zmienili całe moje życie, a wszystko dlatego, że nie chcieli się wstydzić za dziewczynę, która puściła się z parobkiem.

Stara, znajoma gorycz kotłuje się w moim brzuchu. Znów jestem na nich wściekła. I na siebie, bo nie byłam silna i nie znalazłam innego wyjścia. Nieważne, że byłam młoda i przerażona, ciężarna i samotna. Powinnam była wymyślić jakieś rozwiązanie.

Ale tego nie zrobiłam.

To wyłącznie moja wina. To moja zapłata. Niedługo przyjdzie po nią Dane. To tylko kwestia czasu.

Moją twarz owiewa lekki wietrzyk. Jest delikatny, ciepły i pachnący. Sprawia, że cofam się w czasie. Znów mam dwanaście lat i po raz pierwszy wymykam się z domu z dziwnym chłopakiem. Mam piętnaście lat, szukam pocieszenia u jedynej osoby, która mnie rozumie. I siedemnaście, gdy jestem skłonna wszystko oddać za miłość chłopaka, który pracuje na polach.

Idę, ale zaraz uświadamiam sobie, że biegnę przez pole. Kłosa pszenicy chłoszczą moje przedramiona i piersi. I widzę go. Ciemny i samotny kształt otoczony poświatą księżyca.

Głaz.

Nasz kamień.

Zdyszana zatrzymuję się jakieś pół metra od niego. Wyciągam rękę, chwytam za krawędź, by się podciągnąć, ale nie muszę tego robić.

Piszczę zaskoczona, gdy bez żadnego wysiłku wchodzę na skałę. Dane James, zupełnie jak niegdyś, czekał tu na mnie.

– Nie... widziałam cię – dyszę.

– Leżałem.

Oddycham bardzo szybko, a on stoi zbyt blisko. Nie odsunął się, gdy wciągnął mnie na głaz, a teraz znajduje się jakieś trzydzieści centymetrów dalej, górując nade mną.

– Przepraszam. Mogę... odejść... jeśli chcesz – urywam. Mój umysł nie potrafi przetworzyć tej niespodzianki. Już nie.

Kiedy Dane milczy, biorę to za sygnał, by odejść, więc odwracam się i zaczynam schodzić z kamienia. Znów chwytam mnie silna ręka.

– Nie.

Jedna sylaba.

Jedno słowo.

Początek.

Wzdycham.

Odwracam się powoli. Dane wygląda pięknie niczym tajemniczy bożek nocy, jakby do niej należał, a ona do niego. Jest wyższy niż zapamiętałam, z pewnością bardziej onieśmielający, ale nie jest tym wkurzonym mężczyzną, którego już dwukrotnie spotkałam. Jest po prostu Dane'em, tym, który został.

– Nie chcesz, żebym poszła?

Odpowiada pytaniem: – Boisz się zostać i porozmawiać?

To wyzwanie. Wyraźnie słyhać je w jego głosie, jeszcze wyraźniej widać w zadartej głowie. Dane James ma czelność rzucać mi wyzwanie, które najwyraźniej podejmę.

– Nie...

Tak. Nie jestem jeszcze na to gotowa. Może nigdy nie będę.

– Dobrze. Siadaj.  
Spełniam polecenie, ale czuję się niezręcznie.  
– Więc...  
– Więc... – Siedzimy, czekając, choć nie mam pojęcia na co. Dane zaczyna od zwykłych pogaduszek. – Masz słodką córkę.  
– Właśnie staje się nastolatką. Ma swoje momenty, ale... nie zawsze jest urocza.  
Dane kiwa sztywno głową.  
– Tak mi się właśnie wydawało, że jest nastolatką. Wygląda na dwanaście, trzynaście lat.  
Niemał wzdycham z ulgi, że wysnuł wnioski takie jak wszyscy i pomyślał, że jest zbyt młoda, by mogła być jego. Na początek nie przeszkadza mi to założenie.  
Znów zapada cisza, aż Dane odzywa się nieco agresywniej: – Powiesz mi, gdzie się podziewałaś przez ostatnie piętnaście lat?  
W jego głosie pobrzmiwa nuta gniewu i niesmaku. Mam przeczucie, że znienawidzi mnie bez względu na to, co powiem.  
– Cóż, tak naprawdę to nie wiem nawet, od czego zacząć.  
Co za fujara ze mnie! Co się stało z moim charakterem?  
– Mam wybrać? Może zaczniesz od dnia, w którym wyjechałaś? Jest to dla mnie wielka tajemnica, choć słyszałem kilka teorii na temat tego, dlaczego to zrobiłaś.  
– Tak? Na przykład?  
– Jedna mówiła o twoim porwaniu. Najwyraźniej nie była to prawda. Twoi rodzice by do tego nie dopuścili. Porwanie dziecka elity Shepherd's Mill nie uszłoby nikomu na sucho. – Cynizm oblewa każde jego słowo. – Mówiono również o przedawkowaniu narkotyków. To chyba wymyślono specjalnie dla mnie. – Sapię z wrażenia. Wiele lat temu powiedział mi, co stało się z jego matką. Czy był to jakiś okrutny żart, że ludzie powiedzieli mu o mnie to samo? – Lauren stwierdziła, że przeniesiono cię do jakiejś szkoły przygotowującej na studia i że poznałaś tam chłopaka. Takiego, którego aprobowali twoi rodzice. Stwierdziłem, że to chyba najbardziej prawdopodobne. Nawet tacy zwykli chłopcy jak ja wiedzą, jak ważna jest akceptacja rodziny. A przynajmniej dla takich ludzi, jak ty.

Siedzę oszołomiona, słuchając jego słów. Przez chwilę mam ochotę wstać i uciec. Wrócić do domu, obudzić Celinę, wsiąść w samochód i wyjechać jak najdalej stąd.

Ale tego nie robię.

Mam powód.

Córkę.

Wróciłam tu dla niej. Ona jest moim priorytetem i nie zawiodę jej.

Kiedy milczę przez dłuższą chwilę, Dane naciska: – Nie masz nic do powiedzenia?

Ostrożnie dobieram słowa.

– Nie jestem pewna, czy uwierzyłbyś w prawdę. Wydaje mi się, że postanowiłaś mnie nienawidzić bez względu na wszystko. Warto w ogóle, bym została i powiedziała ci, co się stało? Zrobi to jakąś różnicę?

Dane marszczy brwi, choć ta mina obrazuje bardziej dezorientację niż wrogość.

– Może. Chyba zależy to od tego, co powiesz. Może miałaś dobry powód, a jeśli tak... Wiesz, nie jestem aż takim dupkiem.

– Nie, jesteś nim tylko trochę.

Nie śmieję się. Nawet się nie uśmiecham. Dane również. Wzrusza tylko ramionami i mówi: – *Touché*.

Wzdycham i podciągam pod siebie nogę, po czym kładę ręce na udzie. Mam teraz idealną szansę, by powiedzieć mu o Celinie, ale serce podpowiada mi, bym poczekała. Nie tylko Dane nie jest gotowy, lecz także mogłabym zafundować córce mocny ból złamanego serca. Muszę najpierw z nią porozmawiać, a potem postanowić, czy Dane jest osobą, która potrzebuje w tej chwili dziecka.

Czy to właściwa decyzja? Nie wiem. Mam jedynie świadomość, że staram się, jak mogę, by postąpić w tej chwili właściwie.

– Pewnej nocy, gdy wymknęłam się na spotkanie z tobą, przyłapał mnie Alton. Miałam piętnaście lat. Czekał na mnie w moim pokoju. Nic nie zrobił, ale zachowywał się... nieodpowiednio. I mi groził. Powiedział, że jeśli nie będę się trzymała od ciebie z daleka, to zniszczy ciebie, twojego ojca i mnie. I że mnie przez to znienawidzisz. – Teraz moja kolej, by wzruszyć ramionami. – Uwierzyłam mu. Był potworem,



kropka. Robiłam, co mogłam, by się do ciebie nie zbliżać. Wiesz o tym. I nawet przez chwilę mi się udawało. Przez dwa lata, ale później... później... nie wiem, co się stało. Chyba byłam w tobie zbyt mocno zakochana, by trzymać cię na dystans. A potem my... – Nie wiem, jak to nazwać. Wtedy myślałam, że się kochaliśmy. Dla mnie wciąż tak jest, ale mam przeczucie, że dla Dane'a było to coś innego. Nie wydaje mi się, by patrząc wstecz, widział miłość. – Zaraz po tym wpadł do mojego pokoju i próbował... Położył się na mnie, powiedział, że jeśli za darmo daję śmieciom, on też chce skorzystać.

Nie rejestruję momentu, w którym pojawiają się pierwsze łyzy. Jestem jedynie świadoma, że spływają mi na podbródek i skapują na zaciśnięte w pięści dłonie. Nigdy nie zapomnę cierpienia, które zawdzięczam temu człowiekowi.

Dane do tej pory milczał, teraz jednak pyta cichym, niebezpiecznym tonem, jakby warczał: – Czy on...

Pociągam nosem.

– Nie. Mama musiała usłyszeć krzyki i stanęła w drzwiach. Zmusiła go... Puścił mnie, nim doszło do czegoś gorszego. Kazał mi się wynosić, zniknąć do rana i nigdy nikomu o tym nie mówić, bo inaczej zniszczyłby ciebie i twojego ojca. Podkreślił, że nienawidziłbyś mnie za to, więc lepiej, żebym o niczym ci nie mówiła. Bałam się, że ma rację, dlatego wyjechałam.

Siedzimy w ciszy, w oddali słychać rechot żab. W końcu Dane wstaje, podchodzi do krawędzi głazu i gapi się w noc. Widzę, że przeczesuje palcami włosy i słyszę coś, może wysyczane przez zęby przekleństwo. Nie ruszam się, czekając cierpliwie, aż do mnie wróci. Wyznałam szokującą prawdę. Nie całą, ale jednak. Będzie potrzebował czasu, by to przemyśleć. Może to wystarczy, by mnie nie nienawidził.

Przynajmniej do chwili, w której powiem mu o Celinie. Wrócimy wtedy do punktu wyjścia.

Ale to zmartwienie na inny czas, walka na inny dzień.

Wydaje mi się, że minęła godzina, zanim Dane wraca w końcu do miejsca, w którym siedzę. Zatrzymuje się przede mną i wyciąga rękę.

– Mogę odprowadzić cię do domu?

Chyba też ma dosyć na dziś.

Patrzę na jego dłoń, po czym wracam wzrokiem do jego oczu. W ciemności są czarne jak węgielki i nie mogę z nich niczego wyczytać.

Kiwam głową, podaję mu rękę, a on mnie podnosi. Podchodzimy do skraju głązu, Dane zeskakuje z niego, odwraca się i ponownie podaje mi dłoń. Znów ją chwytam.

Puszcza mnie, gdy moje stopy stają bezpiecznie na ziemi. Idziemy w stronę mojego domu.

Cisza jest zbyt niezręczna, za bardzo mnie przytłacza. Nie potrafię jej znieść, więc rozpoczynam rozmowę, która nie ma nic wspólnego ze mną czy z tym, dlaczego wyjechałam.

– Co tu dziś robiłeś? Pracowałeś do późna?

– Tak.

– Nie musisz mnie więc odprowadzać. Idź po swojego pikapa i...

– Przyszedłem tu. Z domu. Znajduje się po drugiej stronie rzeki. Przeszedłem mostkiem.

– O. Od jak dawna tam mieszkasz? – Nie pamiętam, by stał tam jakiś dom, ale może po prostu o nim zapomniałam.

– Brinkley, ja... – urywa, przeciera twarz, a potem próbuje raz jeszcze. – Naprawdę mi przykro z powodu tego, co się stało. Nie wiedziałem. Zraniłaś mnie. Myślałem, że uciekniemy stąd razem, a kiedy wyjechałaś...

– Ja również myślałam, że zrobimy to razem – mówię cicho, z bólem.

– Przepraszam.

– Nie musisz przeproszać. Masz dobry powód, by być na mnie zły.

Kiwa z roztargnieniem głową, ale widzę w nim zmianę. Cała furia, uraza, wrogość i gorycz, które mi okazywał...gdzieś ulatują. Może ta nienawiść nie sięga tak głęboko, jak miłość. Przynajmniej taką mam nadzieję.

Kiedy docieramy do miejsca, gdzie pole styka się z drogą, Dane się zatrzymuje.

– Dlaczego nie wróciłaś?

W pytaniu nie ma gniewu, jego ton nie jest oskarżycielski. Wydaje mi się, że próbuje zrozumieć wydarzenia sprzed piętnastu lat.

– Zabronił mi. Powiedział, że jeśli wrócę, zrobi ci krzywdę. Nie

chciałam ryzykować. Nie chciałam go prowokować. Ten człowiek był diabłem wcielonym.

Dane patrzy na mnie. Widzę, że rysy jego twarzy wyostrzyły się. Najwyraźniej nie darzyli się z Altonem miłością.

– Nie wiedziałem, jak wielkim, póki nie było za późno.

– Czy... stało się coś jeszcze?

Serce mi przyspiesza. Czy Alton i tak zrobił coś jemu lub jego tacie? Coś, o czym nie wiem? Najwyraźniej nie wyrzucił ich ze swojej ziemi, ale zapewne marzył, by skrzywdzić tych ludzi na kilkanaście sposobów. Właśnie takim był człowiekiem.

Przez chwilę Dane wygląda na wkurzonego, ale zaraz na jego twarzy pojawia się sztywny, grzeczny uśmiech.

– To historia na inną okazję.

– Będzie inna okazja?

Słowa wymykają mi się, nim mam szansę je powstrzymać. Zaraz gryzę się w język, który jest zdradzieckim demonem. *Dlaczego, dlaczego, dlaczego musiałaś o to zapytać, Brinkley? Igrasz z ogniem.*

– A chcesz, żeby była?

Nie odpowiadam od razu, choć wiem, co chcę powiedzieć.

– Nie miałabym nic przeciwko temu.

Wzdycham z ulgą, podając tę nonszalancką odpowiedź. Tak jest lepiej. Może jednak mój umysł nie zmienił się całkowicie w papkę.

Dane kiwa głową.

– Zatem do zobaczenia.

– Dobrze. Dobranoc, Dane.

– Dobranoc.

Odwracam się i ruszam z miejsca, bym nie musiała patrzeć, jak odchodzi. Widziałam to już zbyt wiele razy.

## ROZDZIAŁ 24

Trzymam na kolanach laptopa, pracując nad zestawieniem własnych skąpych finansów, wygrzewając się w słońcu na ganku. Wiedziałam, że nie będę w stanie jak zwykle siedzieć tu i bujać w obłokach. Zauważyłam, że kiedy mój umysł nie jest zajęty, natychmiast odpływa do Dane'a Jamesa. Praca to mój sposób na bycie produktywną i utrzymanie zdrowia psychicznego.

Przerzucam liczby w głowie, mrużąc oczy w popołudniowym słońcu, gdy widzę, że poprzez pole pszenicy przedziera się wysoka postać. Ma nagie ramiona, jej szeroką pierś okrywa podkoszulek bez rękawów. Jeansy, które podtrzymuje pasek z masywną klamrą, przysłaniają kłosa zboża. Wiem, że na stopach ma zakurzone stare buty. Brak mu tylko kowbojskiego kapelusza.

Matko święta.

Żołądek fika mi koziółka.

Nawet po tylu latach i wszystkim, co zaszło, na jego widok wciąż mam w brzuchu motyle.

Wpatruję się w jego umięśnione ramiona, którymi przy każdym kroku nieznacznie kołysze. Nawet jeśli nie widzę wyraźnie w oddali, wiem, że wzrok wbił we mnie, co tylko nakręca trzepot w moim podbrzuszu.

Nie odrywam od niego spojrzenia. Niegrzecznie jest tak się gapić, ale nie sędzę, bym teraz mogła na niego nie patrzeć.

Jest coraz bliżej, aż staje na skraju pola, w miejscu, w którym mnie wczoraj zostawił. Wpatruje się we mnie w milczeniu, więc również na niego spoglądam.

O czym myśli? Czego chce?

Czego pragnę ja?

To akurat wiem – wrócić. Cofnąć się w czasie, by jeszcze raz przeżyć tamte wydarzenia. Bardziej się postarać.

Wiem jednak, że nie będzie mi to dane. I zapewne nie tylko to.

W końcu Dane znów rusza, przemierza podjazd i zatrzymuje się dopiero przed gankiem. Nie wchodzi po schodkach, stawia tylko nogę na dolnym stopniu i zaczepia kciuk o przednią kieszeń spodni. Wygląda jak z obrazka lub z plakatu filmowego. Z jego ust wystaje trawa preriowa.

– Zajęta?

Kręcę głową.

– Chętna na spacer?

Znów czuję wariacje w podbrzuszu, ale udaje mi się nonszalancko wzruszyć ramionami.

– Jasne.

Kiwa głową, kręcąc trawą trzymaną w ustach i wpatrując się we mnie. Jego wzrok aż pali moją skórę. Jezu Chryste, nikt nie powinien być aż tak seksowny.

Dane James zawsze był apetyczny, ale czy aż tak? A może to dlatego, że jest już dorosłym mężczyzną, a wiek przynosi ze sobą nieco więcej seksapilu? Nie wiem. Mam jedynie świadomość, że jestem rozdarta, gdy stoi przede mną. Wpatruję się w niego tępo, a jego usta unoszą się w kącikach, bo chyba wie, o czym myślę.

Wyrywam się z tego stanu i odwracam wzrok. Zamykam pokrywę laptopa.

– Zaniosę go do środka i włożę buty. Zaraz wrócę.

Wołam do Celiny, że za chwilę wrócę, kładę komputer na brzegu stołu w jadalni, spod drzwi zgarniam buty i wychodzę na zewnątrz.

Dane stoi plecami do mnie, dając mi możliwość oceny swojego tyłka. Wiele rzeczy zmieniło się od mojego wyjazdu, ale nie legendarna pupa Dane'a Jamesa.

– Gotowa – wołam, zbiegając ze schodków. – Dokąd idziemy?

– Nad rzekę. Muszę ci coś pokazać.

– Okej. – Nie mogę wyobrazić sobie co to takiego, ale chętnie się dowiem. Wydaje mi się, że to ogromny krok naprzód. Najwyraźniej Dane przemyślał to, co powiedziałam w nocy, i postanowił, że może warto dać mi szansę.

Przynajmniej taką mam nadzieję.

- Jak tam interesy?
- Dobrze.
- Powiesz mi kiedyś, jak wszedłeś w posiadanie farmy? Nie spodziewałam się takiego obrotu spraw.
- Ja też nie. Zwłaszcza nie w taki sposób.
- Mama mówiła, że nabyłeś je po śmierci Altona.
- Dane zerka na mnie kątem oka.
- Tak powiedziała?
- Coś w tym stylu. Naprawdę dziwnie się zachowywała. Nie tak było?
- Dane patrzy przed siebie. Mięśnie na jego twarzy napinają się, gdy w wargach obraca trawę preriową.
- Zastanawiałaś się kiedyś, dlaczego twój ojczym tak bardzo mnie nienawidził?
- Marszczę brwi.
- Nie powiedziałabym, że cię nienawidził.
- To kłamstwo. Alton nie cierpiał go. Nie mógł go znieść.
- Dane patrzy na mnie powątpiewająco.
- No weź, Brinkley.
- Wzdycham i wyznaję: – Och, dobra. Nienawidził cię, ale naprawdę nie wiedziałam dlaczego.
- Ja też nie. Przez bardzo długi czas. Aż do śmierci mojego ojca.
- A tak w ogóle moje kondolencje. Chciałam ci je złożyć już wcześniej.
- Dzięki. Lepiej, że go nie ma. Miał ciężkie życie.
- Sądziłam, że był szczęśliwy.
- Ja również, aż odkryłem prawdę.
- Prawdę?
- Dane oddycha tak głęboko, że podkoszulek wygląda, jakby miał pęknąć pośrodku piersi. Kiedy wypuszcza powietrze, wyjmując z ust źdźbło trawy i odrzuca je na bok. Sam ten gest jest wymowny. To niemal tak, jakby splunął. Wydaje się... zły.
- Zane... nie był moim ojcem.
- Co takiego? O czym ty mówisz?
- O tym, że Alton nienawidził mnie, ponieważ byłem jego synem.

Zatrzymuję się i odwracam tak gwałtownie, że nieco kręci mi się w głowie.

– Że co?

Rysy twarzy Dane'a są jeszcze ostrzejsze. Usta zaciska w wąską linię i głęboko marszczy czoło.

– Tak. Okazuje się, że jestem jednym z tych, z którymi nigdy nie chciałem mieć nic wspólnego.

– Jak to? To znaczy... jak?

– Do testamentu Zane'a dołączony był list, z którego wyszło na jaw, że odpowiadał za część planu twojego ojczyma. Łączyło ich więcej, niż ktokolwiek mógłby przypuszczać. Alton zdołał zatuszować to za pomocą pieniędzy. Moja matka, Elizabeth, pochodziła z tutejszej elity. Umawiała się z Altonem i mieli się pobrać. Wiesz, jak dobierane są małżeństwa w tym mieście. Chyba po niej jestem buntownikiem, bo zakochała się w zwykłym pracowniku ziemskim, mężczyźnie, który pracował na polach ojca Altona. – Zerka na mnie. – Historia chyba naprawdę lubi się powtarzać. A przynajmniej w przypadku twojego ojczyma.

Teraz rozumiem, dlaczego Altonowi nie podobał się pomysł, bym umawiała się z Dane'em. Zbyt mocno go to bolało.

– A twoja matka... i Alton?

Kiwa głową.

– Oczywiście jej rodzice byli zadowoleni z tego związku. Jego również. Wiesz, jak tu jest, ale mama oddała wszystko, by być z Zane'em. Rodzice się jej wyrzekli, nie chcieli mieć z nią czy ze mną nic wspólnego, a Alton... cóż, również nie przyjął tego za dobrze. Zgwałcił ją. Wziął to, co jego zdaniem należało do niego, nim zdołała dać to „śmieciowi”. – Dane znów na mnie patrzy, tym razem jego oczy błyszczą groźnie w słońcu. – Brzmi znajomo?

Blednę, współczując kobiecie, która tak wiele przeszła.

– Tak właśnie pojawiłem się na świecie. Dzięki jego nienawiści. Dzięki przemocy. – Zgrzyta zębami, nim dodaje: – I nienawidzę go. Jezus, Maria, jak ja go nienawidzę...

Praktycznie mogę wyczuć bijące z niego emocje. Szłam niegdyś tą ścieżką z chłopcem, którego smutek był tak wielki, że mnie wchłonał

i dotknął mojej duszy. Dziś, dwadzieścia lat później, idę z mężczyzną, ale czuję jedynie jego furję.

– Skonfrontowałaś się z Altonem? Co powiedział?

– Tej nocy, w której się dowiedziałem, poszedłem do jego domu. Była tam twoja matka, ale nie było jej męża. Wpadłem do środka i... Powiedziałem rzeczy, których zapewne nie powinienem był mówić, ale czułem tak ogromną wściekłość... Mógłbym go zabić gołymi rękami. – Unosi dłonie i zaciska je w pięści. Skóra bieleje, Dane drży z gniewu. – Dobrze, że już go nie ma. Unikał mnie jak zarazy, aż wróciłem z sądu z dokumentami, domagając się ponad połowy firmy.

Gwałtownie wciągam powietrze.

– Co? Poważnie?

– Tak. Kiedy matka dowiedziała się, że była w ciąży, nie zamierzała powiedzieć o tym Altonowi, ale stawało się to widoczne i, cóż... Nie dało się tego dłużej ukrywać. Domagał się informacji, czy to jego dziecko. Kiedy dowiedział się, że tak, dał jej ostatnią szansę, by „postąpiła właściwie”, ale chciała zostać z moim tatą, to znaczy z Zane’em. Alton postanowił więc się zemścić. Groził jej, powiedział, że zniszczy ją, Zane’a i dziecko. Że zostaną bezdomni, bez grosza przy duszy, a partner ją znienawidzi. Mniej więcej te same bzdury, które wmawiał tobie. Matka walczyła tak długo, jak mogła, ale chyba problemy ją przerosły. Po moich narodzinach przedawkowała prochy. Alton musiał odchodzić od zmysłów, ponieważ próbował zatuszować całą sprawę. Właśnie dlatego dobił targu z Zane’em. Trzydzieści procent udziału w ziemi w zamian za milczenie i wychowywanie mnie jak swojego własnego. Tata tak więc zrobił, ponieważ byłem częścią matki, kobiety, którą kochał. Nigdy nie pisał ani słówka, jedynie zostawił po sobie list.

Kawałki układanki wskakują na swoje miejsca. To dlatego Alton tak nienawidził Dane’a, dlatego go wyróżniał, przez to nazwał mnie Elizabeth, gdy przyszedł do mojego pokoju. Był pijany, wziął mnie za nią.

Jestem oszołomiona.

I wściekła.

Ale boli mnie również serce z powodu kobiety, która urodziła Dane’a.



Czuję, że mam z nią tak wiele wspólnego. Mam nadzieję, że gdybym znalazła się na jej miejscu, również postąpiłabym właściwie. Zatrzymałam przynajmniej dziecko i nie pozwoliłam, by zmusił mnie do aborcji.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć. Alton był... Boże, był taki podły.

Czuję, jak kiełkuje we mnie gniew. Użył kłamstw, by mnie zmanipulować. Przecież nie mógł nic zrobić ani Dane'owi, ani jego ojcu, ale ja nie miałam o tym pojęcia. Liczył właśnie na to. Spodziewał się, że moja miłość do Dane'a zmusi mnie do wyjazdu.

I tak się stało.

Wciąż próbuję to pojąć.

– Zatem nie mógł się was pozbyć, a wszystko, co zrobiłam, wszystko, co poświęciłam, wszystkie decyzje, które podjęłam, krzywdząc nimi ludzi wokół... były na nic.

Dane stoi tuż obok, milcząc, gdy mój świat wali się w gruzy.

– Wykorzystał przeciwko mnie moją miłość do ciebie. Aby zamknąć mi usta, aby cię ukarać... ponieważ byłeś jego synem, a twoja matka go nie chciała. Ukradł mi... piętnaście lat. Ukradł je nam. Ukradł je... – urywam, gdy moja złość się wzmaga. – On... On... O Boże!

Ruszam. Nie potrafię ustać w tej samej pozycji. Nie umiem znieść nawet przebywania we własnej skórze. Jestem tak wściekła. Czuję się tak zdradzona, tak oszukana, że mam ochotę w coś uderzyć, w coś kopnąć, coś zniszczyć. W jakiś sposób uwolnić wzrastające we mnie ciśnienie.

Tupiąc, wsuwam palce we włosy.

– Jak mogłam być tak ślepa? Jak mogłam mu na to pozwolić? Jak? Dlaczego ktokolwiek miałby coś takiego zrobić?

Dane warczy: – Właśnie takim był draniem.

Obracam się i patrzę mu w twarz. Widzę obraz beznadziei i złości, które sama czuję. Gdyby Alton żył, mogłabym go zabić, ale nigdy nie będę miała takiej okazji, by to zrobić. Nie będę mogła się z nim skonfrontować, powiedzieć mu, że za to, co zrobił, spłonie w piekle.

To on śmieje się ostatni.

I nie jestem pewna, czy mogę z tym żyć.

Ale nie wiem, co z tym zrobić.

– Jak... jak z tym żyjesz? – Czuję, że w mojej piersi rośnie szloch. – I jak ja mam z tym żyć?

Płacę, nim udaje mi się nad tym zapanować. Jestem wściekła, zdruzgotana i nie wiem, jak sobie z tym poradzić.

– Zajęło mi trochę czasu, zanim się z tym uporałem.

To tylko złości mnie jeszcze bardziej.

– Jak możesz tak spokojnie o tym mówić?

Dane zatrzymuje mnie i odwraca ku sobie.

– Nienawidzę tego człowieka. Nienawidzę go każdą cząstką swojej istoty. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak wyglądało moje życie, odkąd się dowiedziałem. Gdyby wciąż żył, zniszczyłbym go i wszystko, co kochał, ale ten kłamliwy sukinsyn i tego mnie pozbawił. Ukradł mi dosłownie wszystko. Zabrał mi nawet ciebie – sapie, przy czym bardziej uwydatnia się jego wściekłość.

– Nie... ja nie...

Oboje dyszymy, gdy spala nas gniew.

– Co, u licha, mam teraz zrobić?

O dziwo, Dane odzyskuje spokój.

– Zastanawiałem się nad tym samym. Przez ostatnie dwa lata pozwalałem, by moim życiem rządziła nienawiść. Czułem ją każdego dnia, ale szczerze mówiąc... Gdy wróciłaś, spojrzałem na wszystko z nieco szerszej perspektywy. Jeśli nadal bym się złościł, jeśli nadal nurzałbym się w nienawiści, dałbym mu wygrać. Oddałbym mu jedyne, czego nie mógł zabrać, jedyne, czego nie ukradł. Moją przyszłość. Ale tego nie zrobię. – Kręci stanowczo głową. – Niczego mu już nie oddam. Nic więcej nie dostanie. Nie zmarnuję już na nienawiść ani jednego dnia.

Słucham jego słów, ale wiem, że Dane nie ma pojęcia, jak głęboko sięgają kłamstwa Altona i co dla nas oznaczają. A kiedy mu powiem, znienawidzi nie tylko mnie, lecz także ponownie znienawidzi swojego prawdziwego ojca. Ta informacja skradnie tę odrobinę spokoju, którą udało mu się znaleźć. Zasłużę w ten sposób na jego nienawiść, uczciwie będzie mi się ona należeć.

Będąc na granicy łez, kręcę głową i odwracam wzrok.

– Potrzebuję czasu, by nad tym pomyśleć. Czy możemy... kiedy

indziej do tego wrócić?

Przytakuje powoli.

– Jasne.

Odwracam się i idę w przeciwnym kierunku.

– Może jutro.

Ponownie kiwa głową i przygląda mi się, gdy odchodzę.

Nie próbuje nawet iść za mną.

Po drodze spalam się z wściekłości. Płonie we mnie furia. Nie mogę stanąć z Altonem twarzą w twarz. Nie mogę sprawić, by zapłacił za to, co zrobił. Nie mogę nawet skonfrontować się z matką, nie mogę spytać, czy wiedziała. Nie mogę spalić za sobą tego mostu, ponieważ jedyną osobą, która by przez to ucierpiała, jest Celina.

Ale bardzo pragnę to zrobić.

Zabija mnie to, że nie mogę zapytać.

To kolejna rzecz, którą muszę przełknąć, z którą muszę żyć, nad którą muszę zapanować, by nie pożarła mnie żywcem. Wzbudza to we mnie ogromny ból, który wydaje się rosnać z każdym dniem.

\*\*\*

Znów nie mogę spać.

O zgrozo.

Przez ostatnie dwie godziny gapiłam się przez okno w wielką, czarną nicość. Jestem mocno zdezorientowana i nie wiem, jak mam temu zaradzić.

Idę na dół do kuchni, gdzie stawiam czajnik na gazie i robię sobie lawendową herbatę. Odkładam puste naczynie na kuchenkę, gdy za plecami słyszę słaby głosik.

– Mamo?

Obracam się i w wejściu widzę córkę, która przeczesuje palcami swoje długie, jasne włosy.

– Obudziłam cię?

– Nie. Nie mogę spać.

– Chcesz herbaty?

W blasku lampki nocnej widzę, że kiwa głową. Oddaję jej swój kubek.

– Weź tę. Usiądź w salonie. Zaraz do ciebie przyjdę.

Robię drugi kubek i dołączam do córki na kanapie. Siedzi z podkurczonymi nogami, twarzą w moją stronę, więc moszczę się w tej samej pozycji. Uśmiecham się ponad parującym napojem.

– Zdenerwowana?

Znów kiwa głową.

Jutro mamy wizytę u nowego lekarza w Duke. Choć staram się, by myślała o całej tej sprawie pozytywnie, córka wie, jak ważna jest ta konsultacja. Może dać nam ona wiele nadziei lub jej nas pozbawić.

– Gdyby transfuzje nadal były efektywne, nigdy bym cię do tego nie zmuszała. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, wiem. – Milknie na kilka minut, po czym pyta: – Przeprowadziłyśmy się tutaj z powodu pieniędzy?

Serce mi się ściska. Nie chcę, by umysł mojego chorego dziecka zajęty był czymś takim.

– Celino...

– Nie jestem malutka, mamó. Nie powtarzaj znów, że jesteś matką i że twoją rolą jest mnie chronić. Unikasz prawdy, przez co jeszcze bardziej się martwię.

– Skąd ci się to, u licha, wzięło?

Gram na czas. Boże, dopomóż, nie chcę wyznać córce prawdy, ale nie zamierzam też kłamać.

– Widzisz? Zawsze tak robisz, ale mam prawo wiedzieć. To ma wpływ również na mnie.

– Wiem, że ma, i nie próbuję...

– Tak, próbujesz. Wiem, że robisz to, bo mnie kochasz, ale mówię ci, że chcę wiedzieć. Muszę wiedzieć. Proszę. – W jej oczach pojawiają się łzy, na twarzy ból. Nie miałam pojęcia, że moje wymijające odpowiedzi są tak wielkim źródłem jej smutku. Sądziłam, że ją chronię, ale okazuje się, że tylko pogorszyłam sprawę.

– Staram się zrobić dla ciebie wszystko, co najlepsze. Jesteś...

– Mamó!

– Daj mi dokończyć. – Celina zamyka usta. – Rozmawiałam z tak wieloma lekarzami o tak wielu terapiach, że nie zdołałabyś zliczyć. Nie chcę, by tylko jeden człowiek wypowiadał się o tym, co dla ciebie najlepsze. Chcę wysłuchać ich wszystkich. Chcę wiedzieć, co jest

najskuteczniejsze, i chcę poznać wszystkie plusy, minusy i skutki uboczne. Do tego w Duke są najlepsi eksperci w hematologii zajmujący się anemią aplastyczną. To główny powód naszego przyjazdu tutaj. Jesteśmy bliżej Duke, mamy opiekę, dostałam etat i mogę pracować w domu. Wszyscy zyskują.

– Ale nienawidzisz tego miasta. I tych ludzi.

– Nie wszystkich, Celino. – A przynajmniej nie tych żyjących.

– Wiesz, o co mi chodzi. Jesteś tu nieszczęśliwa, a wróciłaś tylko przeze mnie.

– Zrobiłabym dla ciebie wszystko. Wszyściutko.

– Wiem, ale nie chcę tego. Nie chcę, byś była nieszczęśliwa. I tak już jesteś przez moją chorobę.

– Nie jestem ani przez powrót tutaj, ani przez twoją dolegliwość.

– Wiem, że po części ma z tym związek brak pieniędzy.

– Celino, nie brakuje nam ich.

– Nie wydajesz na mnie wszystkiego?

– Nie. Nie wydaję.

– Przrzekasz?

– Przrzekam. – I to prawda, bo nie wydaję na nią wszystkiego. Tylko większość, ale nie musi o tym wiedzieć. Nie musi mieć świadomości, że sprzedałabym ostatnią koszulę z pleców, by zapewnić jej leczenie. Przeprowadzka tutaj, zmiana pracy i stawienie czoła starym demonom... warto to zrobić. Dla niej.

– Kocham cię, mamo – mówi tak cicho, że ledwie ją słyszę.

– Oczywiście, że mnie kochasz. Nie możesz mnie nie kochać – droczę się, całując ją w czubek głowy. Przysuwa się do mnie. Próbuje przemówić spokojnym głosem: – Też cię kocham, córeczko. Jesteś całym moim światem.

Siada prosto, kilkakrotnie szturcha torebkę herbaty w kubku, nim upija łyżeczek.

– Ten facet, który tu dziś przyszedł...

Dane.

Pyta o Dane'a.

Cholera.

Wszystkie mięśnie mi sztywnieją. Nie jestem pewna, czy mrugam.

Wciąż jednak mogę poruszać ustami, więc upijam łyk herbaty i rzucam tak swobodnie, jak to tylko możliwe: – Tak? Co z nim?

– Znasz go?

– Tak.

– Jak dobrze?

– Kiedy byłam młoda, pracował tutaj.

– I tyle?

Celina nie patrzy na mnie, gdy o to pyta. Wpatruje się tylko w swój kubek.

– Spotykaliśmy się. Tak jakby. Jeśli o to ci chodzi.

– Wyglądał na... zaskoczonego moim widokiem.

– Jestem pewna, że się zdziwił. Nie widziałam go ani nie rozmawiałam z nim od piętnastu lat. Nie miał pojęcia, że mam córkę.

– Mówiłaś, że moim ojcem był chłopak z twojego rodzinnego miasta, ale że nie żyje. Powiedziałaś, że miał na imię James.

Kiwam głową, popijając herbatę, choć serce podeszło mi do gardła. Modłę się, by porzuciła temat. To, co powiedziałam córce o jej pochodzeniu było kolejnym *faux pas* z mojej strony. Wiedziałam, że mama czy Alton nigdy by o tym nie mówili, i że nikt inny nie wiedział, więc nie spodziewałam się, by mogły wyniknąć z tego jakieś problemy. Oczywiście przypuszczałam, że Dane James jeszcze tu mieszka.

– To prawda?

Zamykam oczy i dmucham w parujący napar.

O Panie.

O dobry Boże.

Nie pozwól, by przyparła mnie do muru. Nie teraz. Nie przed wizytą u lekarza. Nie przed tym, jak sama wyjdzie za mąż i będzie miała dzieci, i będzie mogła zrozumieć moje motywacje.

– Mamo!

– Co?

– Powiedziałaś, że nie żyje. To prawda?

– Tak powiedziałam.

– Czy to prawda?!

– Skarbie...

– Czy to on jest moim ojcem?

Przez chwilę chcę, by w podłodze otworzyła się otchłań i połknęła mnie w całości. Żeby zabrała mnie z miejsca, w którym otoczona jestem przez popełnione błędy, kłamstwa i oszustwa.

– Dlaczego tak myślisz?

– Powiedz mi prawdę, mamo.

– Twój ojciec... – Pozwalam, by słowa te zawisły w powietrzu, gdy zastanawiam się nad kolejnymi oraz tym, jak je wypowiedzieć. Kiedy patrzę na córkę, miniaturową wersję samej siebie, wiem, co muszę zrobić.

Już czas.

– Tak. To był twój tata.

Nie sapie, tylko oddycha nieco głośniej. Powoli. Głęboko. Jakby odczuła to fizycznie.

Jednak, ku mojemu zdziwieniu, nie złości się, nie gra zranionej, po prostu kiwa głową. Jej odpowiedź jest bardzo cicha: – Tak myślałam.

– Tak? Ale dlaczego? Czemu, u diabła, popatrzyłaś na niego i pomyślałaś, że to twój ojciec?

– Poznałam to po tym, jak na siebie spojrzeliście.

Pocieram pulsujące czoło. Jakie były szanse na powrót po piętnastu latach i zastanie tu Dane'a Jamesa?

– Przepraszam, że nie byłam całkowicie szczerą.

– Ma na imię James?

– Nie, Dane James. James to jego nazwisko.

– Dlaczego nie chciałaś mi powiedzieć? Jestem wystarczająco duża. – Zachowuje się zaskakująco spokojnie i racjonalnie. To samo w sobie już mnie martwi.

– Wyjechałam stąd, bo wydarzyło się coś złego. Nie sądziłam, że go jeszcze zobaczę. Nie żebym nie chciała. Próbowałam zrobić to, co byłoby dla niego najlepsze. To była... kiepska sytuacja. Nie wiedział o tobie, więc pomyślałam, że dla twojego zdrowia i dobrego samopoczucia lepiej będzie powiedzieć, że nie żyje, niż pozwolić ci się zastanawiać i martwić, że twój ojciec gdzieś tam jest i nie możesz się z nim spotkać, czy porozmawiać.

Kilkakrotnie kiwa głową, unikając kontaktu wzrokowego. Boli mnie to bardziej, niż gdyby krzyczała i tupała.

- Rozumiem.
  - Tak? Poważnie? Mi się wydaje, że nie jesteś w stanie tego pojąć i masz wszelkie powody, by się na mnie złościć.
  - W porządku, mammo.
  - Celino...
  - W porządku.
- Dlaczego nie mogę przyjąć tego daru i odpuścić?
- Nie wiem czemu, ale tak jest. Nie chcę, by gotowało się to w niej, by od tego zaczęła psuć się jej dusza. Jestem już duża, wiedziałam, że dopadną mnie konsekwencje moich decyzji.
- Nie spodziewałam się tylko, że wszystkie od razu.
- Na pewno? – Nie uwierzę jej, nawet jeśli przytaknie. To zbyt poważne.
  - Wiem, jak bardzo mnie kochasz. Wiem, że nigdy celowo byś mnie nie skrzywdziła.
  - To prawda. Ale jeśli jesteś zła, porozmawiajmy o tym. Lub jeśli cię to boli, wyrzuć to z siebie. Wiem, że masz wiele pytań, więc je zadaj.
  - Mam, ale chyba nie chcę ich teraz zadawać.
  - Dlaczego nie?
  - Po prostu... – Kręci głową i dostrzegam, jak bardzo jest zmęczona. To ją w tej chwili przytłacza. Nie spała za dobrze, jej ciało walczy z chorobą, została zabrana ze znajomego otoczenia. – Chcę to najpierw przemyśleć.
- Jest na tyle bystra, by odłożyć na później sprawy, które mogą poczekać.
- Jakim cudem dochowałam się tak mądrego dziecka? Jak ta inteligentna, dojrzała, pragmatyczna, wspaniała istota może pochodzić ode mnie? Jak mogę mieć cokolwiek wspólnego z tym cudem?
- Rozumiem. Wszystko w porządku, kochanie. Porozmawiamy o tym innym razem. Kiedy będziesz chciała. Kiedy będziesz gotowa.
  - Okej. Czy... powiedziałaś mu o mnie?
- Na miłość boską, czy te ciosy się nie skończą? Czy kiedykolwiek zdołam zatrzymać własny egoizm i głupotę?
- Jeszcze nie. Był bardzo zły, że wyjechałam – urywam, serce wali



mi jak młotem. – Dlaczego pytasz? Chcesz, bym mu powiedziała?

Milczy, najwyraźniej rozważając tę kwestię.

– Może jeszcze nie.

– Okej. Uszanuję to. Porozmawiamy o tym nieco później.

Wygląda, jakby jej ulżyło.

– Dobrze, mam.

– A dziś może pójdziesz już do łóżka? Teraz chyba zaśniesz.

Ziewa jak na zawołanie.

– Jestem nagle bardzo zmęczona.

– Do herbaty dodałam nieco czarodziejskiego pyłku. Mam nadzieję, że nie będzie jutro badań moczu.

Celina wstaje, podaje mi kubek, kręci głową i mamrocze:

– Jesteś dziwna.

Uśmiecham się.

– Ale niesamowita.

Wspina się po schodach, wciąż kręcąc głową.

To my.

Właśnie tak się zachowujemy.

Przeżyję, póki tak zostanie.

## ROZDZIAŁ 25

Droga powrotna z Duke upływa nam w ciszy. Obie mamy wiele do przemyślenia.

Celina przez całe trzy godziny nie wyjmuje słuchawek z uszu. Jako jej matka pragnę zapytać, czy wszystko w porządku, zapewnić, że będzie dobrze, tulić ją i chronić przed każdym zakrętem na jej życiowej drodze.

Ale tego nie robię.

Jest dojrzałą czternastolatką i właśnie tak wszystko przeżywa. Przyjmuje informacje, rozważa je, zadaje pytania, po czym decyduje.

Zerkam na nią kątem oka. Wydaje się spokojna. Gdy wygląda przez szybę, jej ciało jest rozluźnione, ale wiem, że jej umysł pracuje. W głowie wirują jej myśli, wracają słowa lekarza, z których wybiera to, co jest ważne dla niej, a niekoniecznie dla mnie.

Choć jak na swój wiek cechuje ją duża roztropność, wciąż jest tylko dzieckiem. Myśli krótkoterminowo. Można się tego spodziewać. Chce wybrać najłatwiejszą w tej chwili drogę. Ale ja nauczyłam się, że teraźniejszość w końcu będzie przeszłością, a przeszłość to coś, z czym trzeba żyć w przyszłości. Celina ma jeszcze przed sobą wiele lat życia. Moją rolą jest pomóc jej w podjęciu najlepszych decyzji, by ich później nie żałowała.

Tylko że jest to trudniejsze, niż mi się zdawało.

Mogę jedynie czytać niekończące się ulotki, raporty i dokumenty, aby ustalić, w których znajduje się najmniej zła. Muszę wybrać to, co zapewni mojemu dziecku najlepsze szanse na zdrowe, normalne życie. Mimo to nie mogę zapominać o tym, jak to wpłynie na nią teraz. Zabija mnie myśl o jej cierpieniu, a istnieje spora szansa, że będzie ją czekało bez względu na to, co zdecydujemy.

Tak więc, choć serce mnie boli i za wszelką cenę chcę jej pomóc, daję jej czas, którego potrzebuje na uporanie się z tym po swojemu. Mam

nadzieję, że postępuję właściwie. Matka zawsze próbowała wszystko kontrolować. Chciała sterować moim życiem, zmuszała mnie, bym robiła to, co uznawała za stosowne. Nigdy nie wzięła pod uwagę moich pragnień czy uczuć. Teraz mniej ją obwiniam, bo wierzę, że kocha mnie na swój własny sposób i naprawdę chciała dla mnie dobrego życia, ale wciąż pragnę, by było między nami inaczej. Jej ograniczone poglądy przysporzyły mi wiele bólu. Nie chcę tego dla Celiny. Bardziej niż na własnym samopoczuciu zależy mi na jej szczęściu. Każdego kolejnego dnia jej życia staram się, by je czuła.

Kiedy wracamy do domu, czeka na nas mama. Widzę, że otwiera usta, by zapytać, jak poszło. Zerkam na nią i kręcę nieco głową. Zamyka usta i wraca do gabinetu, z którego wyszła. Przewracam oczami i idę za Celiną na górę. Córka kieruje się na lewo do swojego pokoju, ja zaś na prawo do mojego, znanego również jako domowe biuro księgowo. Chcę być blisko, gdyby mnie szukała. Poza tym mam trochę pracy.

Ale Celina nie przychodzi. Pozostaje u siebie, aż mama woła nas na obiad. Córka wychodzi wtedy z sypialni, więc idziemy na posiłek. Rozmawia tyle, co zwykle, choć przy stole panuje napięta atmosfera, bo matka czeka, by któraś z nas zdradziła szczegóły wizyty. Jestem zdeterminowana, by tego nie robić, aż będę miała szansę porozmawiać z córką.

Po obiedzie Celina przeprosza i wraca do siebie, więc zaczynam sprzątać. Mama zostaje kilka minut dłużej niż zazwyczaj. Czeka. Uśmiecham się, gdy ją mijam, ale milczę. W końcu wychodzi bez słowa, przez co czuję się trochę źle, ale moim priorytetem jest córka. Zawsze Celina. Uczucia matki są na bardzo, bardzo odległym drugim miejscu. Zapewne nawet dalej. Cieszę się jednak, że nie naciska, że ma przynajmniej na tyle wrażliwości, by poczekać, aż będziemy gotowe o tym mówić.

Kiedy kuchnia i jadalnia powracają do nieskazitelnego stanu, wracam do swojego pokoju, tym razem skupiając się na wszystkich informacjach, które przywiozłam z Duke. Dają mi nadzieję, ale ostrzegają także przed ryzykiem i efektami ubocznymi. Nie ma szans, by prędzej czy później któryś nie wpłynął na Celinę w dramatyczny

sposób.

Im więcej czytam, tym bardziej czuję się przytłoczona i przygnębiona.

Podnoszę się przed dziesiątą i idę do Celiny. Światło wciąż jest włączone, więc pukam lekko i czekam na odpowiedź. Już przez jedno słowo, które wypowiada, wiem, że jest z nią równie źle, jak ze mną.

Zaglądam do pokoju przez szczelinę w drzwiach i widzę, że siedzi po turecku na środku łóżka. Nie ma przed sobą niczego, nic też nie leży na materacu, przez co wnioskuję, że po prostu siedzi i myśli. Nie jestem jednak pewna czy to coś dobrego.

– Co tam, cukiereczku? – pytam, wchodząc i zamykając za sobą drzwi.

– Przyszłaś do mnie. Nie ja powinnam o to pytać?

Podchodzę do łóżka, siadam przed nią, naśladując jej pozycję.

– Dobrze. Więc mnie zapytaj.

Unosi się jeden kącik jej ust, gdy pyta:

– Co tam, cukiereczku?

– Przyszłam sprawdzić co u córki. Dziś był wielki dzień, a nic na ten temat nie powiedziała. Trochę mnie to martwi, bo, no wiesz, jestem rodzicem, a to właśnie robi rodzic.

Celina kiwa głową i patrzy na kwiat na kołdrze, po czym wodzi po nim palcem.

Daję jej kilka minut, a kiedy milczy, próbuję raz jeszcze.

– Grosik za twoje myśli.

– Jestem pewna, że wiesz, o czym myślę. – Jej głos brzmi, jakby na jej barkach spoczywał ciężar świata, co łamie mi serce. To przecież jej najbardziej beztroskie lata.

A przynajmniej takie być powinny.

Po raz milionowy przeklinam tamten dzień w parku. Gdybym tylko zabrała ją tam kiedy indziej, albo wybrała inne miejsce, może nie musiałyby przez to przechodzić. Nic takiego by się nie stało.

– Pewnie tak, ale chcę to od ciebie usłyszeć.

Wzdycha. Zwiesiła głowę, ale widzę, że drży jej podbródek.

– Nie wiem, co zrobić, mamo.

Biorę ją za rękę, walcząc ze łzami.

– Coś wymyślimy, skarbie. Nie musisz decydować w tej chwili. Po ostatniej transfuzji wciąż masz dobre wyniki. Jesteś zdrowa i piękna jak zawsze – mówię z uśmiechem i tak wielką teatralnością, jaką jest w stanie wykrzesać moje rozdarte serce. – I jesteś silniejsza niż ktokolwiek, kogo znam. Wiem, że nie tylko podejmiesz właściwą decyzję, ale po mistrzowsku z tego wyjdiesz. Zawsze tak jest. Jesteś przecież moją córką.

Milczy, ale w końcu patrzy na mnie pytająco spod rzęs.

– Powiesz mu?

Żołądek mi się ściska.

– Co i komu?

Doskonale wiem, o kim mówi. On pojawia się w jej myślach tak często, jak w moich.

– Jemu.

Wie, że mam świadomość, o kogo jej chodzi. Jest bystra.

– Chcesz, bym to zrobiła?

Wzrusza ramionami i wraca do śledzenia palcem kwiatowego wzoru.

Rozkwita we mnie nowe zmartwienie, mniej więcej tak, jak zrobiły to ten kwiat, gdyby był prawdziwy. Otwiera się płatek za płatkim, a z każdym przychodzi inna kwestia do rozważenia.

Nie chcę, by Celina cierpiała. To zawsze jest moim priorytetem. Choć nie zastanawiałabym się długo przed powierzeniem jej serca dawnemu Dane'owi, to nie jest nim mężczyzna, którego spotkałam po powrocie do Shepherd's Mill. Zmienił się. Wydaje się... zimniejszy. Nie żebym mogła go winić. To miejsce wpłynęło również na mnie, a przecież mieszkałam w nim zaledwie przez pięć lat. Co by się ze mną stało, gdybym spędziła tu również ostatnie piętnaście? Jeśli wiodłabym tu dorosłe życie?

Przynajmniej kiedy tu mieszkałam, miałam jego. Pozostałam dzięki niemu przy zdrowych zmysłach i zakorzeniłam się w świecie, w którym mogliśmy być, kim tylko chcieliśmy. Pilnował, bym nie zatoneła w brzydocie tego miejsca.

Ale on mnie nie miał.

Wyjechałam, więc nie został mu nikt, kto utrzymywałby go na powierzchni przez ostatnie piętnaście lat. Bez względu na to, kim się

stał, nie potrafię pozbyć się wrażenia, że trochę się do tego przyczyniłam. Porzuciłam go. Nie celowo, ale podjęłam kiepskie decyzje, które wpłynęły na nas oboje, choć on o tym nie wiedział. Myślał, że po prostu uciekłam.

Z zamyślenia wyrywa mnie głos córki.

– Myślisz, że się przejmie?

– Oczywiście, że tak. Jesteś jego córką. – Mam nadzieję, że tak będzie. Boże, tak bardzo tego chcę!

– Zastanawiam się, czy... – urywa na dłuższą chwilę, która wydaje mi się wiecznością. To zapewne dlatego, że znajduję się na krawędzi i potrzebuję czegoś, co mnie uspokoi. – Myślisz, że będzie chciał mieć coś ze mną wspólnego?

Wiem, że szuka ukojenia, ale nie chcę dawać jej fałszywej nadziei. Nie zniesie jeszcze więcej złych wieści.

– Chyba tak. Kiedy oswoi się już z tą myślą. Mężczyźni... czasami nie radzą sobie z takimi sprawami tak jak kobiety. To może potrwać, zanim ułoży sobie to wszystko w głowie. Zapewne się na mnie wkurzy, ale będzie miał ku temu dobry powód. Najbardziej martwię się waszą relacją. I, Celino Holland, kiedy cię pozna, zakocha się w tobie. Jesteś najwspanialszą, najbardziej uroczą osobą, jaką znam.

Kiwa głową, a ja modlę się, bym mówiła właściwe rzeczy i to w dodatku we właściwy sposób. Nie chcę przecież dokładać córce bólu. Przeprowadzka tutaj miała jej pomóc, a nie zaszkodzić.

– Powiem ci coś. – Biorę ją za rękę i całuję w knykcie. – Kiedy ułożymy plan, może razem do niego pójdziemy. Może być? Będziesz mogła spotkać się z nim bez większych wyznań. Lepiej byś się poczuła? Bez parcia na żadną ze stron.

Córka posyła mi nikły uśmiech. Jestem pewna, że nie spodziewała się czegoś takiego, ale to wszystko, co mogę jej w tej chwili zaproponować. Nie chcę niczego pogarszać.

– Tak, dobrze.

Wstaję z łóżka.

– Może się prześpisz? Możemy wrócić do tego, gdy pozyskam więcej informacji. Wykresy coś nam powiedzą. Wiesz jak je uwielbiam. – Uśmiecham się i całuję ją w czoło. Jestem wzrokowcem, dawno temu

zaczęłam sporządzać wykresy, by trzymać rękę na pulsie. Wykresy zajęć Celiny, moich szkolnych spraw, plusów i minusów wakacyjnych sportów (zawsze wygrywała plaża), świątecznych wydatków – wykresy na każdą okazję. Tak, jestem kujonem, za którego ma mnie córka.

– Nienawidzę ich – mówi z nutą irytacji. Pozwalam jej na to. Zasluguje dziś na trochę luzu.

– Czekaj, aż zacznę je tworzyć, zanim pójdziesz na studia, czy będziesz wychodziła za mąż. Pokochasz moje wykresy.

– Jeśli tego dożyję.

Mocny cios prosto w pierś.

– O, córeczko, dożyjesz. Dasz radę, nawet jeśli będę musiała cię ciągnąć za uszy. Masz przed sobą długie życie, nie jesteś na jego skraju. Nie jesteś nawet blisko.

Uśmiecham się, idąc do drzwi. Wychodzę, zamykam je i ledwo przekraczam próg swojego pokoju, nim zakrywam dłonią usta i opadam na podłogę.

Moje dziecko obawia się o swoje życie. Martwi się o leczenie i wyniki badań, podczas gdy większość dziewczynek w jej wieku przejmuje się fryzurami czy chłopakami, którzy uśmiechają się do nich na fizyce. A teraz zaczęły ją nękać myśli o ojcu.

Opieram się o drzwi, łkam po cichu w dłonie i uświadamiam sobie, że narobiłam tak wielkiego bałaganu w życiu własnego dziecka tylko dlatego, że matka narobiła go w moim.

Może jabłko nie spadło za daleko od jabłoni.

\*\*\*

Sen to piękna rzecz.

Kiedy się śpi.

Kiedy można śnić.

Ale kiedy nie ma się takiej możliwości, kiedy nie można zasnąć...

To straszne.

Nie odrzucam kołdry, nie fatygowałam się przykrywaniem. Wiem, że nie zasnę, więc siadam pod oknem, jak robiłam to, gdy byłam mała, i patrzę w mrok – w pustkę, która powinna składać się na moje życie.

Nocą problemy wydają się odległe, a nowy dzień zdaje się oferować

nowe szanse. Po zapadnięciu zmroku mamy wrażenie, że damy radę zresetować świat. A przynajmniej ja tak to odczuwam.

Widzę ruch, część mojej świadomości natychmiast wie, kto to może być, choć umysł potrzebuje nieco więcej czasu, by nadażyć. Mózg przekonany jest, że ciemna sylwetka stojąca na skraju światła to tylko wytwór mojej wyobraźni, a nie prawdziwy, żywy człowiek. Dopiero gdy osoba ta stawia kolejny krok, zdaję sobie sprawę, że nie mam urojeń. Naprawdę ktoś stoi na podwórzu, i teraz już nawet nie muszę się zastanawiać, kto to taki.

Drżącymi palcami otwieram rygielek i unoszę okno. Skrzypi, zapewne dlatego, że nie było otwierane od czasów, gdy tu mieszkałam. Gdy byłam zakochaną nastolatką, rozmawiającą przez nie z Dane'em Jamesem.

Bóg naprawdę ma poczucie humoru.

– Dane James. – Samo wypowiedzenie tych słów sprawia, że przeszywa mnie dreszcz. Wydaje się, że odgrywamy scenę z zamierzchłych czasów, a mimo to mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

– Możesz zejść? – Głos ma nieco inny, fryzurę również, ale reszta jest boleśnie znajoma, aż zbiera mi się na płacz.

Nie waham się z odpowiedzią:

– Zaraz będę.

Schodzę po schodach, przy czym dopada mnie ironia, bo nawet po piętnastu latach, jako dorosła kobieta, wymykam się z domu, by spotkać się z tym samym człowiekiem, który mnie niegdyś chronił. W moim brzuchu kłębią się motyle, zupełnie tak jak wtedy. Kierując się do drzwi, jestem mocno podekscytowana.

Kiedy wychodzę w noc, Dane wyłania się zza rogu. Przystaję i czekam. Podchodzi do mnie tym swoim seksownym krokiem, trzymając ręce w przednich kieszeniach spodni. Nie spuszcza mnie przy tym z oka. Nawet w ciemności czuję, że skupia na mnie całą swoją uwagę. To jak słońce w jesienny dzień. Ogrzewa mnie, nawet jeśli daleko nam do chłopaka i dziewczyny, którymi byliśmy piętnaście lat temu. Pomiedzy nami znajduje się teraz szeroka przepaść wypełniona złymi decyzjami i półprawdami. Nie jestem pewna, czy



kiedykolwiek zdołamy ją zasypać.

Dane zatrzymuje się przede mną. Milczy i po prostu na mnie patrzy. Cała ta sytuacja sprawia, że cofam się pamięcią do dni, które uważałam za najgorsze, choć w tej chwili z chęcią bym je powtórzyła.

Powoli, jakby próbował mnie nie wystraszyć, a może jakby nie był pewien, czy postępuje właściwie, wyciąga rękę po moją dłoń. Nie protestuję, gdy splata nasze palce, i nie waham się, gdy ruchem głowy wskazuje pole, po czym stawia pierwszy krok.

Idę za nim, jak zawsze. Zastanawiam się, czy wiecznie tak będzie, czy to jedna z rzeczy, które się nie zmieniły.

Dane w ciszy prowadzi mnie przez podjazd i pole. Wydaje mi się, jakby ta pszenica była częścią naszej przeszłości, jakby pamiętała nas, naszą miłość, więc teraz kłania nam się w hołdzie.

Podobnie jak wiele lat temu, wolną ręką przeczesuję włochate kłosa. To sensoryczne połączenie przeszłości z dniem dzisiejszym, most pomiędzy teraz a wczoraj. Kobieta, którą jestem i dziewczyną, którą byłam.

Kiedy docieramy do głazu, Dane jak zwykle wskakuje na niego jako pierwszy, po czym pochyła się i wyciąga do mnie rękę. Gdy moje stopy stają na twardym kamieniu, mężczyzna siada, obejmując rękami swoje ugięte kolana.

Milczę. Po prostu siedzę, czekając, by rozpoczął rozmowę. W końcu to on do mnie przyszedł. Musi mieć coś do powiedzenia.

– Zmieniłaś zdanie?

Nie odpowiadam od razu. Nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– W jakiej sprawie?

– Pójścia ze mną nad rzekę.

Klepię się w czoło.

– Cholera! Całkowicie o tym zapomniałam.

Patrzy na mnie uważnie.

– Jesteś pewna, że to tylko dlatego?

– A czy miałabym jakiś inny powód?

Wzrusza szerokimi ramionami. Ten przekłety gest. Kocham go, a jednocześnie nienawidzę.

– Większość rzeczy, które razem przeżyliśmy, nie jest dobra. Jeśli

nie chcesz iść, to w porządku.

– Uważasz, że większość naszej historii jest zła?

– A ty nie?

Przez dłuższą chwilę zastanawiam się nad jego pytaniem, po czym odpowiadam:

– Nie, wcale tak nie uważam. Myślę o tobie same dobre rzeczy. Zawsze. Nie wiążą się z tobą żadne złe wspomnienia. Ani jedno. – Milknę na moment, nim stwierdzam: – Najwyraźniej nie możesz powiedzieć o mnie tego samego.

Nie odpowiada, zapewne dlatego, że nie może zaprzeczyć. I to boli.

Bardzo.

W końcu mówi:

– Przez wiele lat ci się przyglądałem i czekałem, nigdy nie mogąc cię mieć. A kiedy cię zdobyłem, uciekałeś. Chyba przez wiele lat miałem... mieszane uczucia.

– Wow. – Tylko tyle potrafię powiedzieć. Zapewne dzieje się tak dlatego, że z jego perspektywy widzę, skąd mogą brać się u niego te emocje. – Nigdy nie chciałem cię skrzywdzić. Wiesz o tym, prawda? Wiesz, że zmieniałbym to, gdybym tylko mogła?

Kiwa głową.

– Tak, wiem.

– Pragnęłam być z tobą równie mocno, jak ty ze mną... I tak samo nie mogłam z tym nic zrobić.

– To cholerne miasto... – Kręci głową i wzdycha. Skradło nam tak wiele. Shepherd's Mill i Alton to diabeł i antychryst, choć nie wiem dokładnie, co jest czym.

– A jeśli chodzi o rzekę, naprawdę zapomniałam. Miałam... bardzo wiele na głowie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

*Nie.*

*Tak.*

*Desperacko.*

Jestem przerażona.

– Moja córka jest chora.

– Chora?

– Tak.

Nim oczy pieką od łez, zaczyna drżeć mi dolna warga. To tak emocjonalnie wykańczający dzień, a właściwie kilka ostatnich dni, że nie jestem pewna, jak o tym mówić, nie rozsypując się.

Ale muszę to zrobić.

Dane zasługuje, by wiedzieć, nawet jeśli nie ma jeszcze pojęcia, że to jego dziecko. A Celina chce, by wiedział. Przynajmniej tyle jestem im winna po tym, co im zrobiłam.

– Ma anemię aplastyczną – mówię drżącym głosem, po czym opowiadam, jakie to jest niebezpieczne.

Milczy. Przez całą wieczność nie wypowiada ani jednego słowa.

– Zagraża więc to jej życiu?

– Tak. Z pewnością może zagrażać. Jakiś miesiąc temu jej stan został sklasyfikowany jako umiarkowany. Przetaczano jej krew, by go podtrzymać, ale transfuzje są coraz mniej skuteczne. Stale jej się pogarsza, co oznacza, że jej stan wkrótce może być ciężki. Musimy odzyskać nad tym kontrolę. A dziś... dziś pojechałyśmy do specjalisty w Duke, a możliwości są... są...

Zakrywam usta dłonią, próbując powstrzymać obawy, zmartwienie, niepewność i straszne myśli o tym, że mogę stracić dziecko. Dane przysuwa się do mnie, po czym mnie tuli. Chyba oboje zdajemy sobie sprawę, że to nieśmiały gest, ale cieszę się, iż jest skłonny mnie koić, dać pociechę, której tak bardzo potrzebuję.

Płacę cicho, a kiedy nieco się uspokajam, pyta:

– Jakie są te możliwości?

Biorę głęboki wdech i próbuję wziąć się w garść. W ciągu ostatniego roku wypłakałam już morze łez, a kiedy miałam nadzieję, że się skończyły, napływały nowe. I było ich o wiele więcej.

– Jest taki nowy, obiecujący lek, ale musi być podawany jako dodatek do chemioterapii. Skutki uboczne są paskudne, lecz istnieje szansa, że jej stan zdoła się znacznie poprawić. Możliwe nawet, iż dzięki niemu Celina zupełnie wyzdrowieje. Inną możliwością jest przeszczep szpiku kostnego, który pod pewnymi względami byłby najlepszy. Ta metoda daje największą szansę na wyleczenie. W jej wieku to niemal pewne, ale nie ma rodzeństwa. Jeśli dawca nie jest

całkowicie zgodny genetycznie, ta metoda również niesie ze sobą ryzyko. Chodzi też o to, że najpierw musiałyby przyjmować środki, by zniszczyć swój własny szpik, co znów może prowadzić do strasznych skutków ubocznych, takich jak w przypadku zastosowania innych terapii. A jednym z nich jest to, że może być później bezpłodna.

Boli mnie serce na myśl o cierpieniu córki, przygniata mnie to, jakby na mojej piersi leżał samochód. Znów płaczę, tym razem rzewniej, gdy myślę o wyborze, jaki ma przed sobą moja mała córeczka i o jej przyszłości.

– Przecież sama jest dzieckiem. Co, jeśli nigdy nie będzie mogła zajść w ciążę, doświadczyć tulenia cieplej cząstki miłości, którą podzieli z mężem, a wszystko dlatego, że pewnego dnia zabrałam ją do niewłaściwego parku? Jeśli nigdy nie będzie normalną nastolatką, zbuntowaną, wymykającą się z domu, uganiającą się za chłopakami i kibicującą na meczach? Pragnę jedynie jej szczęścia. Wielkiego szczęścia. Chciałabym dać jej to, czego sama nie miałam. A teraz... Jej życie być może jest już zniszczone.

Tracę nad sobą panowanie. To, co trzymało mnie w całości przez ostatnie miesiące, właśnie pękło i cały strach, ból i bezradność wypłynęły na powierzchnię. Zalały mnie.

Czuję, jak usta Dane'a poruszają się przy moich włosach, gdy mówi:

– Rozwiązesz to. Wiem, że sobie poradzisz, Brinkley. Znajdziesz sposób.

– Mam nadzieję.

Siedzimy przez chwilę w ciszy, pogrążeni w myślach. Moje koncentrują się na Celinie. Nie mam pojęcia, o czym myśli Dane, aż zadaje pytanie, przez które tracę oddech.

– Ojciec nie utrzymuje z nią kontaktu?

Nawet nie drgnę. Nie oddycham. Nie sędzę, by biło moje serce.

To najlepsza chwila, by mu powiedzieć, ale nie mogę. Celina prosiła, bym z tym poczekała. Ale obawiam się również jego reakcji. To mnie dobija, ale Dane zasługuje na to, by wiedzieć.

W końcu mu powiem, tylko nie teraz. Jeszcze nie.

– Nie. – Wzdycham. – To długa historia.

– Nigdzie się nie wybieram. A ty? – Droczy się ze mną, w jego głosie

słyszę wesołość.

– Przyprowadziłeś mnie tutaj, bym celowo zanudziła cię na śmierć?

– Twoje życie nie jest dla mnie nudne.

Śmieję się, próbując to zbagatelizować, ale czuję się wyraźnie nieswojo.

– To z pewnością rozmowa, której nie chcę teraz prowadzić. Porozmawiajmy o czymś pozytywnym. – Odchylam się, patrzę z ukosa i się uśmiecham. – Jak na przykład o tym, w jaki sposób skończyłeś jako właściciel tego miejsca. Powiedz proszę, że wyciągnąłeś je od Altona. To naprawdę poprawiłoby mi humor. Może nawet zupełnie by mnie rozweseliło.

Dane szczyrzy zęby w uśmiechu.

– Muszę przyznać, że było spoko. – Uwielbiam ten cwaniacki uśmiech.

– Opowiadaj.

Siedzimy obok siebie na naszym gładzie, a Dane streszcza wszystko, co zrobił, by osiąść wiedzę z zakresu uprawy pszenicy. Opowiada o tym, jak ukończył szkołę wieczorową oraz zapisał się na wszystkie dostępne kursy internetowe.

– Jestem pewien, że wiem wszystko, co trzeba, nie tylko o zbożu i prowadzeniu interesu, ale i o całym przedsięwzięciu. Kiedy więc nadarzyła się okazja, by zacząć działać, skorzystałem z niej. W liście, który tata dołączył do testamentu, napisał, że Alton będzie próbował się rozwijać, więc żeby nie odpuścił mojego udziału, żeby się go nie pozbył za żadne pieniądze. Siedziałem cicho, zaprzyjaźniłem się z niektórymi w country klubie, a kiedy usłyszałem, że twój ojczym szuka nowych inwestorów, włączyłem się i zainwestowałem. Oczywiście Alton nie przyglądał się szczegółowo tej operacji, nie miał świadomości, że ja za nią stoję, co czyniło sprawę o wiele lepszą. A kiedy zapragnął więcej pieniędzy, ponownie zaczął szukać inwestorów, więc włożyłem w jego pola jeszcze więcej kasy, choć tym razem przez inną firmę. Cztery razy wysprzedał udziały inwestorom, cztery razy to ja je kupiłem. Przed jego śmiercią doczekałem się satysfakcji i powiedziałem mu, że wykupiłem większość. Wcześniej poszedłem do niego z dokumentami sądowymi, by pokazać mój udział

w jego firmie, ale to nie miało wystarczyć. I on o tym wiedział. Za to jego mina, gdy dowiedział się, że posiadam pakiet kontrolny w jego rodzinnym interesie... Jezu, to było niesamowite. Oczywiście nie chciał, żebym go przejął, więc odebranie mu ziemi... było super.

Opada mi szczęka.

– Boże, wspaniale! Wszystko bym oddała, by to zobaczyć. Założę się, że było dobre. Co powiedział? Jaką miał minę?

– Początkowo mi nie uwierzył, więc pokazałem mu dokumenty z czterech różnych firm. Pobladł, ale zaraz poczerwieniał jak burak. Wstał zza biurka i powiedział: „Ty skurwysynie”. Przerwałem mu. Przysięgam na Boga, że moja krew naprawdę zawrzała. Mogłem myśleć tylko o tym, co zrobił, jakim był draniem. Sięgnąłem przez biurko i złapałem go za szmaty. Chyba popuścił trochę w spodnie, gdy to zrobiłem. – Dane się śmieje, więc dołączam w tym do niego, bo wyobrażenie sobie tej sceny jest równie satysfakcjonujące, jak sama akcja. – Powiedziałem, by bardzo ostrożnie dobierał kolejne słowa i nie zapominał, że jestem właścicielem większości jego ziemi. Gdybym chciał, mógłbym go zniszczyć.

– I co powiedział?

– Nic. Wiedział, że to prawda. I tak w końcu planowałem spełnić swoją groźbę, ale umarł, zanim to zrobiłem. Ostatnie słowo należało do tego dupka. – Wraca jego gorycz, poznaję to po sposobie, w jaki zaciska usta.

– Nie, nie miał. Uderzyłeś tam, gdzie najmocniej zabolalo. Trafiłeś w jedyną jego słabość, ukradłeś mu coś, czego pilnował jak oka w głowie. To najlepsza zemsta, jakiej mogłeś dokonać.

Dane poważnieje.

– Nie tak to odbieram. Nienawidziłem go tak długo, że nie zadowoliliby mnie nic, prócz uduszenia go własnymi rękami. – Milknie na bardzo długo, nim ponownie na mnie spogląda. – Zapewne to też by nie pomogło. Życie z taką nienawiścią... Chyba najwyższa pora dać sobie z nią spokój.

– Czy... – Zaczynam pytać pod wpływem impulsu, ale po zastanowieniu chyba nie chcę znać odpowiedzi.

Niestety Dane nie chce odpuścić.

– Czy co?

– Nic.

– No co? O co chciałaś zapytać?

Waham się.

– A czy mnie też nienawidzisz? Czy kiedykolwiek mnie nienawidziłeś?

Dane patrzy mi w oczy. Nawet w tak słabym świetle widzę, że jego tęczęwki powracają do cieplejszej barwy, którą mam w pamięci, i nie są już tak chłodne, jak te, które zastałam po powrocie.

– Nie. Tak mi się tylko wydawało. Przez chwilę, ale teraz już nie.

Kiwam głową. Naprawdę nie wiem, co powiedzieć. Tak, to boli, ale muszę się cieszyć, że już tego nie czuje.

Ponownie zapada cisza. Nagle dopada mnie wielkie zmęczenie. Przysuwam się do Dane'a, choć nie celowo.

– Powinnaś wracać. Przespać się. Wiem, że musisz być zmęczona.

Przytakuje, a Dane wstaje i podaje mi dłoń, którą chwytam. Tym razem trzyma ją, gdy podchodzimy do krawędzi głązu, a kiedy z niego zeskakuje, wyciąga do mnie obie ręce. Nie wiem dlaczego, ale wydaje się to znaczące, jakby się na mnie otwierał. A może tylko daje mi znać, że mogę skakać.

Możliwe, że jestem przytłoczona i zmęczona, i dlatego mam takie wrażenie.

W tej chwili może to oznaczać dosłownie wszystko.

Pochylam się i pozwalam, by pomógł mi stanąć na ziemi. Tym razem nieco wolniej wypuszcza mnie z objęć, dzięki czemu drzę z rozkoszy. Z uśmiechem mówię:

– Dobranoc, Dane.

– Żegnam się w dobrym stylu, krokodylu. – Widzę błysk w jego oku, który niemal jest moją zgubą.

– Do zobaczenia o innej porze, aligatorze.

Nagle chce mi się śmiać, czuję się jak beztroska nastolatka.

– Dobrej nocy, Brinkley Sommers.

To gałązka oliwna.

Tak mi się wydaje.

A może mam urojenia.

To nie byłby pierwszy raz, gdy tracę rozum przez Dane'a Jamesa.



## ROZDZIAŁ 26

Następnego dnia Dane James pojawia się niczym zrodzona z mgły i cieni zjawa. Seksowna, tajemnicza, kusząca. Podchodzi do mnie w ten swój wyluzowany sposób, na który nie mogę przestać patrzeć. Kiedy do mnie dociera, uśmiecha się, jakby dokładnie wiedział, co dzieje się w mojej głowie.

– Idziesz?

– Tak. – Wstaję z fotela, na którym znów pracowałam z laptopem. Nie wybrałam tego miejsca, bym mogła obserwować Dane'a, ale...

Kogo ja oszukuję? Oczywiście, że to zrobiłam.

Zatrzymuje mnie, nim docieram do drzwi.

– Twoja córka lubi zwierzęta?

Myślę o tym, jak bardzo Celina kocha zwierzęta i o tym, że zawsze powtarzałam jej, że ma to po ojcu. Uśmiecham się w duchu i odpowiadam:

– Uwielbia je.

– Też może iść. Jeśli chcesz.

Oddycham płytko. Dane jest zdenerwowany. Wiem to, ponieważ zapytał z wahaniem, trzyma ręce w kieszeniach i próbuje brzmieć nonszalancko. Dane James chce spotkać się z moją córką, poznać ją, ale próbuje tego nie okazywać.

Oczy mnie pieką, więc kiwam pospiesznie głową i wchodzę do domu, nim całkowicie się przed nim ośmieszę.

Wbiegam po schodach, szukając Celiny, która odrabia u siebie zadanie z chemii. Drzwi ma uchylone, więc widzę, że siedzi po turecku na łóżku. Ma zwieszoną głowę, słuchawki w uszach i wygląda tak ponuro, że aż przystaję na chwilę.

Musi rozmyślać o życiu i przyszłości. O decyzjach.

Wciąż o tym nie rozmawialiśmy. Dawałam jej czas, sama próbując dowiedzieć się jak najwięcej, nim ponownie poruszę ten temat.

Wiem, że nawet rozmowa o tym ją przytłoczy, więc przykro mi, gdy widzę ją taką smutną. Żadna nastolatka nie powinna zastanawiać się nad konsekwencjami decyzji, przed którą stoi moja córka. Żadna nie powinna wybierać pomiędzy terapiami, przez które będzie cierpieć i które prawdopodobnie okradną ją z możliwości posiadania potomstwa.

A mimo to tak właśnie jest.

Kiedy niemal rok temu zachorowała, postanowiłyśmy, że razem zajmujemy się opieką zdrowotną. Obiecałam, że nie będę podejmować samodzielnie żadnych decyzji dotyczących jej leczenia. Przynurzałam, że zachowam się jak matka i sprzeciwię tylko wtedy, jeśli podejmie bezsensowne lub szkodliwe dla swojego zdrowia działania. Dotrzymuję słowa.

Cieszę się, że wspólnie decydujemy. Opcje w tym przypadku są zarówno brutalne, jak i szkodliwe dla jej zdrowia, ale mniej zagrażające życiu niż anemia. Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że Celina musi, praktycznie rzecz biorąc, zostać otruta, by można było jej pomóc.

Lekarze nastawieni są optymistycznie, wierzą, że da się ją wyleczyć.

Pragnę jednak, by spojrzała na każdą z dróg i wybrała tę, którą chce podążać. Mam swoje zdanie, ale nie ujawnię go, nim Celina nie dojdzie do własnych wniosków.

Pukam lekko w drzwi, by jej nie wystraszyć.

– Przerobiłaś całą książkę w zaledwie kilka godzin? Wow, szybko – mówię, ruchem głowy wskazując zamknięty podręcznik.

Siadam na łóżku, podciągając jedną nogę.

Córka patrzy na mnie, wiedząc, po co przyszedłam.

– Wiem, co powiesz.

– Nie wiesz. – Problem od wielu dni wisi nad naszymi głowami. Cieszę się, że choć dotykamy tego tematu, to na dole czeka Dane, by na chwilę oderwać jej myśli od zmartwienia.

– Wiem. Czas na decyzję. – Wzdycha. Dźwięk ten jest tak ciężki, że mnie dusi.

– Nie musimy teraz decydować. Wciąż masz czas, by nabrać pewności. Nie musimy się spieszyć, ale w końcu trzeba będzie o tym

porozmawiać.

– Wiem, tylko... – Zaczyna drżeć jej podbródek. – Nie chcę żadnej z tych terapii. Będzie okropnie, mamó.

Przysuwa się, opiera policzek na moim ramieniu, więc kładę dłoń na jej głowie. Boże Wszechmogący, zrobię wszystko, naprawdę wszystko, by nie cierpiała. Gdybym mogła wziąć tę chorobę na siebie, zrobiłabym to bez wahania. Wolałabym stanąć na skraju śmierci, niż przyglądać się cierpieniu córki. Na całym świecie nie ma niczego gorszego.

Milczę przez dłuższą chwilę. Nie jestem pewna, czy przez ściśnięte gardło zdołam wydusić jakieś słowa. Przełykam wielokrotnie ślinę, aż ucisk nieco puszcza.

– Mówiłam ci kiedyś, co powiedziała o tobie twoja przedszkolanka?

– Nie – odpowiada Celina zbolalym głosem.

– Było to na początku drugiej połowy roku szkolnego. Przedszkolanka, pani Hammond, napisała w twoim dzienniczku, że chciałaby się ze mną spotkać, by porozmawiać, więc poszłam do niej. Poinformowała mnie, że zauważyła, iż od początku miałaś problemy z bieganiem. Serce mało mi nie pękło. Wydawało mi się, że zrzuci to na problemy fizyczne, kłopoty ze stopami lub kręgosłupem czy coś takiego. Wyjaśniła jednak, iż początkowo pomyślała o tym samym, że dopytywała cię nawet, czy nic cię nie bolało. Zaprzeczyłaś. Zadała ci kilka pytań, których w tej chwili nie pamiętam, ale później stwierdziła, że może nie jesteś zdolna do tego, co inne dzieci, co oznaczało pokonanie jakiejś odległości w określonym czasie. Tak czy inaczej, powiedziała ci, byś się starała i chciała zasugerować mi, bym załatwiła zwolnienie lekarskie z zajęć gimnastycznych lub przeniesienie do innej klasy. Następnego dnia jednak zaczęłaś biegać na przerwach. Biegałaś codziennie. Pani Hammond mówiła, że ilekroć wychodziłaś na zewnątrz, szłaś na bieżnię. Robiłaś tak przez dwa tygodnie i nauczycielka zaobserwowała znaczną poprawę. Szło ci coraz lepiej, a pod koniec roku byłaś najszybszym dzieckiem w klasie. – Kiedy milknę, Celina unosi głowę, by na mnie spojrzeć. – Wiesz, kochanie, dlaczego chciała ze mną porozmawiać?

Patrzy mi w oczy i kręci głową.

– Chciała mi powiedzieć, jaką jesteś wojowniczką. – Biorę ją za rękę.

– Wiem, że się boisz, ale wiem również, że pani Hammond miała rację. Jesteś wojowniczką. Jesteś silniejsza, niż ci się wydaje. Tak wiele razy pragnęłam być taka silna. – Zakładam jej kosmyk miodowych włosów za ucho, mrugając, by rozgonić łzy. – Inspirujesz mnie każdego dnia, wiesz o tym?

– A co, jeśli cię zawiodę, mamó? Jeśli nie zdołam być tak silna, jak ci się wydaje, że jestem?

– Skarbie, nigdy, przenigdy mnie nie zawiedziesz. Siła jest esencją twojej istoty. To tak samo twoja cecha, jak zielone oczy czy długie nogi. I, cholera, jakże chciałabym mieć takie nogi – dodaję z uśmiechem. Widzę, że drżą jej usta, gdy próbuje mi odpowiedzieć. – Córeczko, bądź po prostu sobą. Zawsze mi to wystarczy. Zawsze będziesz dla mnie wystarczająca.

Ponownie się o mnie opiera, więc obejmuję ją i tulę. Siedzimy przez chwilę w ciszy, aż Celina ponownie się odzywa:

– Kocham cię, mamó.

– Nie tak bardzo, jak ja kocham ciebie. – Całuję jej słodko pachnące włosy, a następnie się odsuwam. – Zgadnij, kto jest na dole i chce zabrać nas nad rzekę, by pokazać... Tak właściwie to nie wiem, co zamierza nam pokazać. – Śmieję się, gdy Celina unosi głowę i patrzy na mnie szeroko otwartymi z ekscytacji oczami.

– Tata?

– Jeden jedyny.

– Możemy iść?

– Mhm. Czeka na nas.

Podrywa się z łóżka, chwyta buty i przegląda się w lustrze, nim obraca do mnie i pyta:

– Dobrze wyglądam?

– Jak zwykle pięknie.

Uśmiecha się i wybiega z pokoju. Słyszę, jak schodzi po schodach. Siedzę jeszcze chwilę, nim idę w jej ślady. Zmawiam w duchu modlitwę, by Bóg pomógł w relacjach tej rodziny, i usilnie staram się nie płakać. Wydaje się to niemożliwe, ale nie mogę pozwolić, by zobaczyli moje łzy, więc muszę się na chwilę od nich powstrzymać, przynajmniej póki nie wrócimy do domu. Wtedy pójdę do łazienki

i przez tydzień będę szlochać w ręcznik.

Ale dopiero po powrocie.

Na razie będę silna.

Jak moja córka.

\*\*\*

Kiedy wchodzimy na ganek, Dane siedzi w moim bujanym fotelu. Nogi ma szeroko rozstawione, głowę odchyłoną do tyłu, a oczy zamknięte. Nie rusza się, gdy Celina wybiega z domu. Córka patrzy najpierw na mnie, potem na Dane'a, nim spogląda na mnie pytająco, jakby zastanawiała się, co mamy teraz zrobić. Moją pierwszą instynktowną myślą jest przestraszenie go.

Przekazuję plan na migi: „idę” dwoma palcami po dłoni, po czym robię straszną minę. Celina uśmiecha się i kiwa głową. Zawsze jest skora do żartów.

Przechodzę na paluszkach przez ganek. Skradam się, co zaskakuje nawet mnie. Kiedy jestem kilka centymetrów od Dane'a, przygotowuję się, by złapać go za ramię i warknąć, ale nim mam szansę wyciągnąć rękę, podrywa się gwałtownie i krzyczy. Zaskoczona, wzdrygam się i piszczę. Słyszę nawet, że Celina również jest zszokowana i podskakuje.

Dane parska śmiechem.

– Jesteś diabłem – mówię, próbując się nie śmiać.

– Nastraszył cię, mamó. – Patrzę na Celinę, która klaszcze, praktycznie promieniejąc radością.

Dane wstaje. Wygląda na zadowolonego, wręcz dumnego z siebie.

– Naprawdę sądziłaś, że zdołasz mnie wystraszyć? Słyszałem, jak schodziłyście ze schodów. Brzmiało to jak stado bawołów.

Sapię, udając przerażenie.

– Nazwałeś mnie... bawołem?

– Nie, powiedziałem, że słyszałem tętent kopyt bawoła. To różnica.

– Chodzi ci o mój tyłek? Kobieta nie ma wpływu na to, gdzie zbiera jej się sadełko. Wielu mężczyzn lubi krągłe pupy. No wiesz, puszysty kuperek i w ogóle. – Mówię coraz szybciej, udając, że jestem zrozpaczona. – I nie poradzi na to żaden spacer. Mogę przejść wiele kilometrów, a zadek nie chce się zmniejszyć. Nie wiem, co jeszcze

mogłabym zrobić. Wiem, że jest duży, nie znoszę tego, jak wyglądam w jeansach, żadne tak naprawdę na mnie nie pasują i...

Milknę, oddychając, jakby naprawdę było mi przykro. Cały czas ćwiczymy to z Celiną. Mogę powiedzieć, że obie doszłyśmy w tym do perfekcji.

Dane powoli smutnieje. Widzę, że czuje się niezręcznie, a nawet nie dowierza. Widocznie zastanawia się, dlaczego ta sytuacja tak szybko wymknęła się spod kontroli.

– Brinkley, nie chciałem...

– Faceci są tacy... niemożliwi do zadowolenia. I... zrobiłam już chyba wszystko, ale czy potrzebuję operacji? Powinnam rozważyć odsysanie tłuszczu? Wszystkie tak teraz robią. Mówią, że to bezpieczne, że szanse powikłań są naprawdę znikome i chyba tylko to może mi pomóc. No chyba że zacznę się głodzić. To muszę zrobić, by cię zadowolić?

Prawie już płaczę, aż słyszę za plecami parsknięcie. Chichoczę. Wyraz twarzy Dane'a jest pusty.

Razem z Celiną jednocześnie krzyczymy:

– Mamy cię!

Dane wzdycha z ulgą, a potem patrzy na mnie i mówi bardzo, bardzo cicho:

– Lepiej, żebyście umiały biegać.

Sekundę zajmuje mi zrozumienie, o co mu chodzi, odwracam się więc, chwytam Celinę, po czym zbiegam z nią ze schodów i przemierzam podjazd. Dane depcze nam po piętach. Ani chybi w roboczych butach.

Zatrzymujemy się na skraju pola. Brak nam z Celiną tchu. Dane jest zaraz za nami, ale nawet nie dyszy. Wszyscy się uśmiechamy.

Kładzie dłonie na smukłych biodrach i rzuca ostrzegawczo:

– Powiem tylko, byście lepiej miały się na baczności. – Prostuje dwa palce, wskazuje nimi na swoje oczy i na nas, tym, gestem mówiąc, że będzie patrzył. Kręcę głową i zerkam na Celinę, która szczerzy zęby w promiennym uśmiechu, którego nie widziałam u niej od wielu miesięcy. Może nawet od roku, od momentu, w którym zachorowała. Nie sądzę, by było coś, co bardziej by mnie uszczęśliwiło.

– Dlaczego nas tu ciągniesz? – Wciąż mam ochotę się droczyć.

– Chodźcie. Pokażę wam.

Dane przedziera się przez pole, więc idziemy za nim, aż trafiamy na prowadzącą nad rzekę starą ścieżkę, na której Dane zwalnia, byśmy mogli iść obok siebie. Celina znajduje się pomiędzy nami. Nasz przewodnik zabawia ją opowieściami o tym, jak był młody i wycinał z tej ścieżki drzewa wielkie jak auta, kładł je jak prawdziwy drwal. Stwierdził, że miał mięśnie większe niż wszyscy dorośli. Mógł podnieść konia i nawet się przy tym nie spocić.

Celina śmieje się niemal bez przerwy, chłonąc te opowieści.

A ja chłonę ten widok.

Nim docieramy nad rzekę, Dane schodzi ze ścieżki i prowadzi nas do lasu. Z każdym krokiem rozgląda się po ziemi. Nie mam pojęcia, czego szuka, aż się schyla i podnosi małego żółwia malowanego.

Staje prosto, uśmiecha się od ucha do ucha i podaje zwierzaka Celinie.

Mała wpatruje się w niego z zachwytem szeroko otwartymi oczami.

– Mogę go potrzymać?

– Jasne. Złap w ten sposób. – Pokazuje jej, jak trzymać skorupę. Celina patrzy w pyszczek zwierzęcia i uśmiecha się, gdy żółw chowa głowę w bezpieczny domek.

– Twój?

– Tak jakby. Wychowywałem jego ojca. – Dane spogląda na mnie.

Wtedy to do mnie dociera.

– Stanley!

Dane uśmiecha się krzywo i kiwa głową.

– Tak. Poznał piękną dziewczynę i rok temu dochowali się potomstwa. Dwoje z młodych zostało w okolicy. To jedno z nich.

– Kim jest Stanley?

– Kiedy byłem mały, był moim zwierzakiem. Tata nie chciał się zgodzić na psa, którego pragnąłem, więc znalazłem żółwia, który tu mieszkał, i każdego dnia przynosiłem mu grzyby.

Przez moją głowę przetaczają się żywe jak błyskawica obrazy, na których idziemy z Dane'em tą samą ścieżką w letni dzień tak wiele lat temu. Widzę jego oczy i potargane włosy, a także minę, jaką miał, gdy

opowiadał o tym żółwiu. Kiedy mówił o dniu, w którym Stanley odejdzie, na jego twarzy malował się smutek. Widzę słońce, zieloną trawę i szczęście, choć nie sądziłam, że odnajdę te rzeczy w Shepherd's Mill. A wszystko to dzięki jednemu chłopcu.

Temu chłopcu.

Temu mężczyźnie.

– Jak ma na imię? – Celina wciąż czeka, aż zwierzak wystawi łepiek ze skorupy, tak jak jej ojciec czeka, aż sama się otworzy.

– Nie ma jeszcze imienia. Chciałabyś nazwać tę panienkę?

– Sarabella – odpowiada natychmiast, choć nie wiem, skąd jej się to wzięło.

Dane się śmieje.

– Ładne imię dla ładnej żółwicy. Niech więc będzie Sarabella. – Urywa. Zastanawiam się, na co czeka. Po chwili dochodzi do mnie, że chce mieć pewność. A może zbiera się na odwagę. – Chcesz pomóc mi je nakarmić?

Celina od razu na to przystaje.

– Jasne!

Rozmawiają o tym, jak najlepiej to zrobić, a ja się przysłuchuję i przyglądam. Aż do pojawienia się Celiny, to Dane był miłością mojego życia. Kiedy urodziłam dziecko, wiedziałam, że nikogo nie pokocham bardziej. A mając tych dwoje razem? Czuję się przytłoczona. Nie pamiętam nawet, by moje serce było tak pełne. Tak kompletne.

I tak zakłamanie.

Kiedy jakieś dwie godziny później wracamy do domu, widzę, że mama czeka na ganku. Dostrzega nas, a jej postawa zmienia się, jakby odczuła ulgę, choć trwa to zaledwie kilka sekund. Przeskakuje wzrokiem pomiędzy mną, Celiną a Dane'em, po czym wraca nim do mnie. Mruży oczy, zaciska lekko usta, a jej sylwetka sztywnieje. Piorunuje mnie wzrokiem, odwraca się na pięcie i rusza do domu.

Robię, co mogę, by ją zignorować, by cieszyć się ostatnimi chwilami z Dane'em i Celiną, ale jej dezaprobata czepia się mnie jak rzep psiego ogona.



## ROZDZIAŁ 27

Minął tydzień, odkąd Dane zabrał mnie i Celinę nad rzekę. Od tamtej pory każdego dnia pokazywał się przed południem. Zachowywał się cicho, by unikać mojej matki – mądry facet – i każdego dnia robiliśmy coś razem. We troje.

Któregoś dnia przywiózł na lunch grillowane kanapki z frytkami i surówką. Zachwycaliśmy się nimi z Celiną.

– W naszym domu jemy tylko szybkie, szybsze i najszybsze posiłki, prawda, Celino?

Córka przytaknęła energicznie, ponieważ miała pełne usta i nie mogła inaczej odpowiedzieć.

– Nie gotujesz, co?

– Nie. Zostawiam to mamie. Zamawiam gotowe posiłki i jestem w tym cholernie dobra.

Celina ponowie skinęła głową.

– Grilluję. Wszystko przygotowuję na grillu, nawet pizzę.

– Co? – wymamrotała córka ze sporym zdziwieniem.

– Nie wiesz co to prawdziwe życie, póki nie spróbujesz grillowanej pizzy. Kiedyś wam ją przyrządę.

Podejrzewałam, że obie miałyśmy przygotowane mentalne ołówki i kalendarze, gotowe by zapisać, kiedy ponownie chciałyśmy się z nim spotkać.

Pewnego dnia wziął nas do nowej stodoły, fantazyjnego budynku, który postawił po śmierci Altona. Trzymał w niej cały sprzęt rolniczy. Posadził Celinę na jednym z traktorów i pozwolił jej jeździć po małym pustym polu przy rzece.

Któregoś dnia pomógł jej w matematyce. Dane James, prócz tego, że jest pięknym, odnoszącym sukcesy człowiekiem, a także mężczyzną moich marzeń, jest również mądry. Naprawdę bystry.

Kiedyś zabrał nas w południe do miasta na lody. Przedstawił to tak,

jakby była to poważna sprawa.

– Wiesz o lodach w południe. Wszyscy je wtedy jedzą.

– Nie wszyscy.

Rzucił mi wymowne spojrzenie, uniósł ciemną brew i powiedział:

– Jestem więc szczęśliwy, że mogę was wtajemniczyć.

Niemal się roztopiłam, gdy to powiedział.

Wsiedliśmy więc we troje do pikapa i pojechaliśmy do lodziarni Dove'a. Złożyliśmy zamówienie – ja zamówiłam kokosowo-migdałowo-czekoladowego z automatu, Dane i Celina wzięli miętowo-czekoladowe z wisienkami i bitą śmietaną.

– Też takie lubisz? – zapytała Celina, gdy Dane zamówił jako ostatni.

– To moje ulubione.

Posłała mu najjaśniejszy uśmiech, jaki w życiu widziałam.

Jego niemal mu dorównywał.

Usiedliśmy przy stoliku na zewnątrz, by cieszyć się deserami, siedząc w słońcu. Śmialiśmy się, lizaliśmy, próbując szturchać się łożkami, by rozsmarować sobie słodkości na twarzach jak trójka wagarowiczów uciekających wiosną ze szkoły.

Było to idealne popołudnie, aż zabawy nie zakłóciło kocie mruczenie.

– Proszę, proszę, czyż to nie miastowe wyrzutki?

Lauren szła pomiędzy Cassie a mężczyzną, w którym rozpoznałam Taylora Krausa. Po jego wyniosłej minie mogłam stwierdzić, że nie zmienił się ani odrobinę.

Dane'a nie poruszyła ta uwaga.

– Pewnie tak.

– Dane, naprawdę powinieneś bardziej uważać na swoją reputację. Wszyscy kochamy Brinkley, ale nie wróciła tu w najlepszych okolicznościach.

Spojrzała wyzywająco na Celinę, a mnie zakłuło w piersi. Miałam ochotę wstać i ją spoliczkować. Nie dbałam o to, że była moją szefową.

Powstrzymał mnie Dane, kładąc dłoń na moim ramieniu.

– Lauren, nie uważasz, że pora dorosnąć?

Siedział z uśmiechem, choć mi wcale nie było wesoło.

– Przestań, skarbie. To tylko pracownica – powiedział Taylor,

ciągnąc ją za rękę. – Nie ma sensu tracić czasu na tych dwoje. Zawsze tak było.

Lauren poświęciła Dane'owi ostatnie przeciągłe spojrzenie, uśmiechnęła się do mnie i odeszła z Taylorem. Cassie poszła za nimi, nawet na nas nie patrząc.

Dłuższą chwilę po ich odejściu ciszę przerwała Celina:

– Co za zdzira!

Spojrzałam na Dane'a, on na mnie, po czym oboje popatrzyliśmy na Celinę. Parsknęliśmy śmiechem.

– Moja córeczka – powiedziałam, przysuwając się, by dać jej buziaka w policzek.

Dane uniósł rękę, by przybiła mu piątkę. Jego córka chętnie to zrobiła.

Dzień zakończył się pozytywnie, pomimo prób Lauren, by go nam zepsuć.

Zauważyłam, że kiedy Dane nie pojawił się przez kilka dni, Celina nieustannie schodziła na dół. Snuła się po domu, jakby nie wiedziała, co ze sobą począć, choć miała sporo nauki.

Milczałam.

Wiedziałam, co czuła.

Dziś również nie przyszedł, a Celina znów chodzi jak zjawa. Przypominam sobie, jak niebezpiecznie byłoby pozwolić jej zbliżyć się do Dane'a, kiedy jest możliwość, że ją odtrąci. Nieinformowanie go, że jest jego córką, staje się coraz bardziej ryzykowne, a perspektywa wyznania prawdy wydaje mi się coraz bardziej nieprzyjemna.

Kiedy leżę w łóżku, gapiąc się w sufit z dzieciństwa i próbując rozwikłać problemy, które mnie nękają, myślę o Danie i o naszym dziwnym, długim związku, a także o Celinie i nadziejach na to, że czegoś z nim doświadczy. W tej chwili mam jednak tylko to – nadzieję. Brakuje mi pewności, mogę jedynie ufać, że chłopak, którego niegdyś znałam, podejmie właściwą decyzję.

Przez chwilę żałuję, że nie mogę być już tamtą dziewczyną. Największym moim zmartwieniem było wtedy dopasowanie się do grupy rówieśników i pragnienie bycia z chłopcem, od którego powinnam trzymać się z daleka. Wtedy były to wielkie problemy,

których nie dało się rozwiązać, choć w porównaniu do tych, które mam teraz, wydają się głupie. Drobne. Bezsensowne.

Moja córka cierpi na zagrażającą życiu chorobę, jej leczenie będzie okropne, bez względu na terapię, na którą się zdecyduje, a odpowiedzialność, by cały czas ją wspierać i finansować to przedsięwzięcie, spoczywa wielkim ciężarem na moich barkach.

I Dane... Ma dziecko, choć nawet nie podejrzewa, że Celina jest jego córką. Muszę mu wreszcie powiedzieć. A później muszę odeprzeć jego atak.

Wydaje się, że to nieco poważniejsze niż nastoletnie zmartwienia.

Jakieś dwadzieścia minut po północy słyszę pierwszy stuk. Uśmiecham się. Wciąż mnie śmieszy to, że mamy trzydzieści dwa lata i nadal się kryjemy. Jak zwykle jednak noc należy do nas. To wyjątkowy czas, w którym możemy popracować nad problemami. Zawsze tak było. I to się chyba nie zmieniło. Musimy ponownie ustalić, kim jesteśmy. Czy przyjaciółmi, czy kimś więcej.

Wstaję i podchodzę do okna. Widzę, że Dane James stoi na podwórzu, patrząc w górę, przygotowując się, by rzucić kolejnym kamyczkiem.

Unoszę okno.

– Dane James. – Lżej mi na sercu, gdy odgrywamy stare role. To w jakiś sposób pocieszające.

– Możesz zejść?

Nie mówię „oczywiście”, choć właśnie tak myślę.

– Idę.

Wkładam spodenki i klapki. Ruszam na dół, a rutyna tych działań jest cudownie znajoma. Odżywa we mnie wiele odczuć podobnych do tych z nastoletnich lat: ekscytacja, radość, podniecenie, przyciąganie, optymizm. Tak jak dawniej, noc zmienia wszystko.

Wychodzę na zewnątrz, a on tam czeka. Bierze mnie za rękę. Z wielką ochotą splatam z nim palce.

W milczeniu idziemy na nasz gład. Nie muszę pytać, dokąd mnie prowadzi. Wiem to. To część tego, kim razem jesteśmy, część naszej rutyny. Kamień jest częścią naszej historii, miłości, dusz.

Kiedy do niego docieramy, Dane wskakuje na górę jako pierwszy.

Jak zawsze.

Pomaga mi się na niego wdrapać.

Jak zawsze.

Siada, więc robię to samo. Natychmiast mówi:

– Opowiedz mi o najszcześniejszej chwili twojego życia, która miała miejsce, gdy cię tu nie było. Oprócz narodzin Celiny.

Śmieję się.

– Co takiego?

– Przegapiłem piętnaście lat twojego życia. Jeśli mi o nich nie opowiesz, nigdy się nie dowiem.

Chce wiedzieć.

Chce poznać moje życie, moją przeszłość. Znowu chce mnie znać.

Uderzają we mnie nadzieja i optymizm.

– Wow! Widzę, że nie tracisz czasu na błaheści.

Uśmiecha się cwaniacko.

– A czy to, co jest między nami, kiedykolwiek było błahe?

Kręcę głową.

– Słuszna uwaga. – Biorę głęboki wdech i się zastanawiam. – Większość pięknych chwil ma związek z Celiną, ale gdybym miała usunąć ją z tego równania, podejrzewam, że wskazałabym ukończenie studiów. Było trudno, jakbym robiła coś, co według wszystkich powinno mnie przerosnąć lub czego nie dokonałabym bez ich pomocy. A przecież poradziłam sobie sama.

– Studiowałaś?

– Tak. – Nie potrafię wyzbyć się dumy. – Kiedy Celina była mała, przez jakiś czas pracowałam jako kelnerka. Zrozumiałam, jak ciężkie jest życie. Wiedziałam, że nie będzie lepsze, póki czegoś z nim nie zrobię, więc kiedy mała poszła do przedszkola, ja wróciłam do nauki. Złożyłam wniosek o studencką zapomogę. Oczywiście przyznano mi ją, bo byłam biedna. Uczyłam się rano, pracowałam popołudniami, gdy Celina przebywała w przedszkolu i brała udział w zajęciach pozaszkolnych. Potrzebowałam czterech lat, by ukończyć rachunkowość, ale się udało. Dostałam później pracę w zawodzie. Płaca była lepsza, no i mogłam pracować w domu nocami, gdy Celina szła spać. Kiedy zaczęła chodzić do szkoły, miałam więcej czasu na

naukę. Zdałam egzamin licencyjny i dopiero wtedy wszystko się zmieniło.

– A co z jej ojcem?

Marszczę brwi.

– Myślałam, że skupiamy się na pozytywnych pytaniach.

– Przystąpiłam na to? Chyba coś mi umknęło.

Śmieję się.

– A co z tobą? Jaka była twoja najlepsza chwila?

Odpowiada bez zastanowienia:

– Dzień, w którym skończyłem budowę domu.

– Wybudowałeś dom?

– Tak. Kiedyś ci pokażę. Może mogłybyście wpaść i skorzystać z mojej niesamowitej umiejętności grillowania.

– Celinie by się spodobało.

Nie dodaję, że mnie również.

– Wybudowałem go na kupionej po drugiej stronie rzeki ziemi. Nabyłem tę parcelę, kiedy dowiedziałem się o tym, że Alton chce sprzedać udziały i postanowiłem przejąć pakiet kontrolny w jego firmie. Planowałem pewnego dnia powiększyć pole i zasiać pszenicę po obu stronach wody, być lepszym przedsiębiorcą od niego. W pewnym sensie obserwowanie, jak dom nabiera kształtu było niczym przyglądanie się ziszczaniu marzenia. Jakie to banalne. – Śmieje się nieco nieśmiało.

– Wcale nie jest to banalne. Uważam, że to świetne. Tak wiele zrobiłeś tu ze swoim życiem. Wbrew przeciwnościom. Tutejsi ludzie nie wróżyli ci dobrze. – Wracam pamięcią do tych czasów. – Kiedy byłam młodsza, nie wiedziałam, dlaczego nikt inny nie dostrzegł twojej wspaniałości. Cieszę się, że mieszkańcy miasta w końcu to zrobili.

– Nic się nie zmieniło. Teraz tylko mam pieniądze. Mam coś, co cenią. Ale zawsze miałem to, co cenię sam.

Kładę podbródek na rękę, patrząc na niego w cudownej poświacie księżyca.

– Masz. Jesteś silny, stabilny i niezmienny jak ten kamień. – Dla podkreślenia swoich słów klepię skałę.

– No nie wiem. Po twoim wyjeździe byłem zgorzkniały. Rozdarty. Nie wiedziałem, czy stać się jednym z nich, ponieważ w pewien pokręcony sposób czułem, że mógłbym wtedy być ciebie godny, gdybyś tu kiedykolwiek wróciła. Mogłem też zostać łobuzem, bo mocno by ich to wkurzyło. Wydaje mi się, że skończyłem gdzieś pośrodku.

– Aby być mnie godnym, nigdy nie musiałeś być nikim innym. Kochałam cię takim, jakim byłeś.

Robi to samo co ja – przygląda mi się z boku. Milczymy przez chwilę, ale coś dzieje się w tej ciszy. Coś wzrasta. A może maleje. Z każdą upływającą sekundą nasila się żar.

Jest teraz gorąco. Bardzo gorąco.

– Opowiedz o domu.

– Nie jest luksusowy, ale go lubię. Z zewnątrz są bale, w środku nowoczesny wystrój. Cztery pokoje, trzy łazienki. Świetny ogródek, mnóstwo trawy. Zawsze chciałem mieć trawnik. No wiesz, zamiast żwiru, jaki mieliśmy przed stodołą.

Kłuje mnie w sercu. Nie miał nawet trawy. Chciał czegoś tak prostego jak trawa, na której mógłby się bawić. Sprawia to, że mam ochotę przywrócić życie Altonowi, tylko po to, by zaraz mu je odebrać.

– To duży dom dla kawalera. Nie było w nim żadnej kobiety? – pytam, ale zaraz wstrzymuję oddech. Chcę i nie chcę wiedzieć. Mam świadomość, że odpowiedź może mi się nie spodobać, ale muszę się dowiedzieć.

– Nie, nigdy.

– Nie ożeniłeś się?

– Nie. A ty wyszłaś za mąż?

– Nie.

Dane zmienia pozycję i patrzy w dal, odchylając się do tyłu.

– Chociaż jest coś, o czym zapewne powinnaś wiedzieć.

Żołądek kurczy mi się ze strachu.

– Co to takiego?

– Spotykałem się przez jakiś czas z, eee, Lauren.

– Wiem. Wciąż tu byłam, gdy to miało miejsce.

– Później.

– O – rzucam śmiertelnie poważnie. – Jak długo?

– Po szkole średniej. Kilka lat temu. Przez chwilę.

– Chwilę?

– Tak. Jakieś cztery lata.

Mój żołądek fika nieprzyjemnego koziółka.

– O, wow. Musiało być poważnie.

– Myślałem, że się zmieniła, ale znasz Lauren.

– Tak. Znam Lauren. Nie wierzę, że wyszła za Taylora.

– Tak, od początku było to skazane na niepowodzenie.

– Dlaczego?

– Wciąż była zakochana we mnie. Zaczęła przez to pić. Chyba zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, wychodząc za niego, by spróbować się na mnie zemścić.

Wracam pamięcią do przedpołudniowego drinka, którego przy mnie piła.

– Szkoda. Nie... kochasz jej już?

– Boże, nie! Nigdy nie kochałem. Próbowałem. Myślałem, że oboje moglibyśmy być inni, ale się nie zmieniliśmy. Nigdy nie będę jednym z nich. Ona nie będzie nikim innym.

Muszę przyznać, że słuchając o tym, czuję się niezręcznie. Szczerze mówiąc, naprawdę chciałabym, by się do tego nie przyznawał. Biorąc pod uwagę jednak wszystko, co ma mi do wybaczenia, byłabym hipokrytką, gdybym go nie wysłuchała.

Mimo to wciąż czuję ból.

– Gdyby nie wyszła za Taylora, sądzisz, że wrócilibyście do siebie?

– Nie. Dla mnie to był koniec. Moje serce nigdy nie należało do niej. Wiem, że to chamskie, ponieważ byłem z kobietą, wiedząc, że nigdy nie będę mógł jej kochać w sposób, w jaki tego potrzebowała, ale dobrze ją traktowałem. Po prostu nie pasowała do mnie. Koniec, kropka.

– Dlaczego?

Urywa i patrzy na mnie.

– Nie była tobą.

Boże, nienawidzę sposobu, w jaki mnie to uszczęśliwia. Próbuje wyzbyć się radości z głosu, gdy mruczę cicho:

– Och.



– Nigdy nie interesowała mnie tak, jak ty. Chyba... Chyba spotykałem się z nią, by jakoś się na tobie zemścić, ponieważ wiedziałem, jak bardzo by ci się to nie podobało. Wciąż jestem za to na siebie zły.

– Wszyscy robimy rzeczy, z których nie jesteśmy dumni. – W tej dyscyplinie mam złoty medal.

– Nie podoba mi się jednak, że jest z Taylorem. Zdradza ją ze wszystkim, co nosi spódnicę. Jest takim samym dupkiem, jakim był w szkole.

Uśmiecham się.

– Na to wygląda.

Po chwili śmieje się również Dane.

– Ma szczęście, że kiedy tamtej nocy odwiozłem cię do domu, nie pojechałem do niego, by skopać mu dupę.

Uśmiecham się na wspomnienie cudowności tego, że Dane chciał mnie bronić.

– To tylko pogorszyłoby sprawę, ale częściowo chciałabym widzieć, jak to robisz.

– Nie dbałbym o reputację. Dla ciebie zrobiłbym wszystko. – Z poważnym wyrazem twarzy przygląda mi się ciemnymi oczami. Sposób, w jaki na mnie patrzy... Dech więźnie mi w gardle.

Bez tchu wyznaję:

– Wiem. Ja również zrobiłabym dla ciebie wszystko.

Naprawdę.

Wszystko.

Właściwie spakowałam się wczesnym rankiem i wyjechałam, urodziłam i samodzielnie wychowałam dziecko, a wszystko po to, by go ratować.

– Czy upłynęło zbyt wiele czasu, Brinkley? Zabrnęliśmy za daleko, by wrócić do tamtych lat?

– Nie sądzę, byśmy zdołali wrócić. – Kiwa głową, zgadzając się ze mną. – Ale uważam, że możemy żyć dalej. A przynajmniej spróbować. Jeśli... jest to coś, czego pragniesz.

Przytakuje ruchem głowy, nie spuszczając ze mnie wzroku.

– A czy w „próbowanie” wliczają się pocałunki?

Uśmiecham się mimowolnie, nie panując również nad żołądkiem, który się wywraca, i krwią, która zaczyna we mnie wrzeć.

– Według mnie zdecydowanie powinny się wliczać. To znaczy, jakimi bylibyśmy dorosłymi, gdybyśmy nie korzystali z przysługującej nam wolności? Na przykład z możliwości całowania.

– Beznadziejnymi. A nie chcę być beznadziejnym dorosłym.

– Ja też nie.

– Może odprowadzę cię do domu. Moglibyśmy być wspaniałymi dorosłymi tuż pod twoim oknem, by wkurzyć Altona.

– O, super pomysł. – Świat wokół mnie jest ciemny niczym granatowy aksamit, ale wewnątrz mnie... Jest jasno jak w południe.

– I może powinniśmy spotkać się tu jutro. Aby poćwiczyć bycie wspaniałymi dorosłymi.

– Podoba mi się pański sposób myślenia, panie James.

– Podoba mi się pani wielki tyłek, pani Sommers. – Nie mogę powstrzymać śmiechu. – Komentarz o puszystym kuprze powinien mnie zdradzić.

– Zapewne.

Dane pomaga mi wstać i otrzepać kuperek, o którym była mowa. Przysuwa się i obserwuje, gdy to robię.

– Zawsze uwielbiałem twój zadek, ale skoro zwróciłaś mi na niego uwagę, możesz winić tylko siebie, gdy za każdym razem będę się w niego wgapiał.

Przesuwam ręką po spodenkach.

– Chociaż jest dość spory.

– Wcale nie. Jest okrągły, idealny i... – Syczy, wciągając powietrze między zębami. – Naprawdę mam ochotę go skosztować.

– Skosztować?

Przeszywa mnie dreszcz, kiedy ponownie patrzy mi w oczy. Od bardzo dawna, od piętnastu lat, nie widziałam tego głodu w jego oczach.

Przysuwa się i cichszym głosem dodaje:

– Nie martw się, najpierw go pocałuję. Żeby poczuł się lepiej. Ponieważ jestem cudownym dorosłym.

Brak mi tchu. Uwielbiam to.

– Chyba po twoim pocałunku wszystko byłoby dobre.  
Pochyliła się, nadstawiając ucha.  
– Że co? Czujesz się niedowartościowana? Mam coś, czego ci trzeba.  
– Niedowartościowana? – Ledwie to słowo, jak i chichot, wychodzą z moich ust, a Dane James obejmuje mnie i przywiera do moich warg.  
W tej właśnie chwili przypominam sobie, czym jest niebo. I jak ono smakuje.  
Smakuje i jest Dane’em Jamesem.  
Nawet po tylu latach jest moim niebem.  
I tak zaczyna się nocna rutyna, dzięki której ponownie zakochuję się w niewłaściwym chłopaku, ale właściwym mężczyźnie. Mogę mieć jedynie nadzieję, że on również się we mnie zakocha.  
Aż poinformuję go, że przez czternaście lat skrywałam przed nim córkę.  
Aż uświadomi sobie, że mnie nienawidzi.

## ROZDZIAŁ 28

Budzi mnie ledwie słyszalne pukanie do drzwi. Najpierw patrzę jednak na zasłony. Przy krawędziach przesącza się światło, ale nadal ma niebieskawy odcień, więc wiem, że jest bardzo wcześnie. Nic dziwnego, że jestem zmęczona. Nie spałam zapewne zbyt długo.

Uśmiecham się, wspominając noc spędzoną z Dane'em na kamieniu. Zachowywaliśmy się jak para napalonych nastolatków. Szaleństwem jest myśleć o rzeczach, które się zmieniły, i tych, które są takie same.

Zwariowana chemia pomiędzy nami zdecydowanie pozostała jak dawniej.

– Proszę. – Mój głos jest ochryply z niewyspania.

Smukła sylwetka mojej córki przeciska się przez szczelinę. Celina szybko zamyka za sobą drzwi. Podchodzi do łóżka, więc odsuwam kołdrę, proponując jej miejsce przy mnie. Cieszę się, gdy je zajmuje. Obejmuję ją i tulę jak wtedy, gdy była mała.

Niezbyt często mi na to teraz pozwala, więc rozbudzam się i cieszę się pieśczoćkami z moją córeczką.

– Dlaczego wstałaś tak wcześnie?

– Zdecydowałam.

To słowo sprawia, że otrząsam się z resztek snu.

– I?

– Chcę przeszczepu szpiku kostnego.

Serce i tak by mi się ścisnęło, bez względu na to, co by powiedziała. Obie terapie mają plusy i minusy, ale cieszę się, bo z tą akurat wiąże się największa szansa na wyleczenie. Dzięki niej gdzieś w niedalekiej przyszłości najbardziej wzrosną szanse Celiny na powrót do normalnego życia.

– Myślę, że to dobra decyzja.

– Tak?

– Tak. Fakt, że istnieje możliwość całkowitego wyleczenia jest

bardzo ważnym czynnikiem w kolumnie plusów, nie uważasz?

– Tak. Właśnie dlatego chcę iść tą drogą.

Tulę ją mocno i całuję w jedwabiste włosy.

– Jesteś bardzo mądra. Niczym mały różowy Yoda.

– Bardzo mądra jestem – mówi, naśladowując głos Yody. Obie chichoczymy. Przez chwilę żartujemy, aż rozmowa wraca na poważne tory.

– Musimy wymyślić plan.

– Z lekarzami rozmawiać będziemy.

– Tak, tak. Ze specjalistami się skonsultujemy.

– Niech Moc będzie ze mną.

Na to ostatnie zdanie lekko ściska mi się serce.

– Nie będzie ci potrzebna. Masz Boga. I mnie. I tatę. Świetnie sobie poradzisz.

– Mam nadzieję. – Milknie na tak długo, że zastanawiam się, czy nie zasnęła, ale mówi coś, przez co znowu boli mnie w piersi. Moje życie jest jak pieprzone tornado. – Według ciebie powinniśmy mu powiedzieć przed zabiegami? Żeby wiedział. W razie czego.

*W razie czego.*

– Celino, przestań myśleć o „w razie czego”. Czytałaś informacje. Wiesz, że w twoim wieku i przy takiej diagnozie rokowania są niewiarygodnie wysokie. Pójdzie świetnie i będziesz wiodła długie, zdrowe życie. Właściwie możesz dożyć tak sędziwego wieku jak Yoda. Tylko będziesz potrzebowała pieluch dla dorosłych. Żaden ludzki pęcherz nie wytrzyma tylu lat.

– Jesteś dziwna – szepcze.

– Ale niesamowita – odpowiadam równie cicho.

– Powiesz mu, mamo?

– Powiem, kochanie.

– Kiedy?

Przełykam ślinę.

– Jeśli chcesz, mogę zrobić to dziś.

– Zanim pojedziemy do lekarza, dobrze?

– Dobrze.

Podświadomie słyszę tykanie zegara odliczającego minuty, aż będę

musiała zrzucić na Dane'a tę wielką bombę.

I czekam na chwilę, kiedy szczęście, które ostatnio często gości na jego twarzy, znów stanie się maską nienawiści.

\*\*\*

Dane przyniósł ocet, sodę oczyszczoną i pustą dwulitrową butelkę po oranżadzie, by lekcja chemii mojej córki była nieco ciekawsza. Wsunął głowę przez uchylone drzwi wejściowe i krzyknął do niej:

– Zejdź na dół, Celino. Zobacysz, jak wybucha Mount Dew.

Uśmiech, którym mnie obdarował, niemal spowodował wybuch moich jajników. Nie trzeba było do tego octu czy sody oczyszczonej.

Byłby niesamowitym ojcem. Już nim jest, po prostu o tym nie wie.

Celina zbiegła z góry szybciej, niż gdybym to ja ją wołała, no chyba że czymś bym ją przekupiła. Dane ma jej do zaoferowania tylko siebie. Celina chce być przy nim. A on najwyraźniej chce być przy nas. Gdyby tylko między nami nie stała ta straszna przeszkoda...

Oczywiście nie będzie ich dzielić. Znajdzie się pomiędzy mną a Dane'em. On przecież nie będzie się złościł na Celinę, bo jest w tym wszystkim niewinna. To mnie znienawidzi.

Nie będę mogła go za to winić.

Obserwuję, jak na trawie przy podjeździe tworzą wulkan za wulkanem. Wiem, że będę odkładała wyznanie prawdy, aż zapadnie noc. Nie mogę znieść myśli o zrujnowaniu mu szczęścia, które właśnie odczuwa. Ale noc nadejdzie już niedługo.

\*\*\*

Dane nie przyszedł po mnie. Sama poszłam na głąz. Byłam tam nawet przed nim. Usiadłam i ze spoconymi dłońmi czekałam, jednocześnie motywując się w duchu, żebym nie stchórzyła.

Kiedy zauważam jego ciemną sylwetkę, przecinającą w jasnej poświacie księżycy morze pszenicy, spina się każdy mięsień w moim ciele. Przyspiesza, zbliżając się do głązu, i imponująco gładkim, zwinnym ruchem wspina się na niego.

Podchodzi do mnie z uśmiechem.

– No co?

– Co, co? – Mój umysł nie potrafi się w pełni skupić.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz?

- Jak?
- Jakbyś miała na mnie wielką ochotę.
- Właśnie tak na ciebie patrzę?
- Mam taką nadzieję, ponieważ zamierzam dać ci dość stanowczą odpowiedź, a byłoby mi przykro, gdybym to sobie tylko wyobraził.
- To było seksowne.
- Cóż, bardzo, bardzo seksowne.
- Ale co?
- Sposób, w jaki wskoczyłeś na ten kamień.
- Podaje mi rękę, po czym podciąga mnie na nogi i obejmuje.
- Podobało ci się, co?
- Bardzo. – Nie potrafiłabym w tej chwili zaczerpnąć tchu, nawet gdyby zależało od tego moje życie.
- Szedłem pod twoje okno, gdy zobaczyłem, że tu siedzisz. Rzeczy, które przewinęły się przez moją głowę... Mmm, niemal zacząłem biec.
- Rzeczy? Jakie rzeczy? – Muszę przestać. Akurat dziś nie powinnam podsycać ognia między nami. Będzie mi przez to trudniej zaakceptować jego reakcję i ją znieść.
- Na przykład to, że ręce palą mnie, bo natychmiast pragną cię dotknąć. To, że od wielu dni myślałem tylko o smaku twoich ust. I to, że od tygodnia, gdy się kładę i zamykam oczy, przypominam sobie, jak wyglądałaś, gdy o brzasku wkładałaś majtki. Tutaj, na tym gładzie. Cholera, ależ byłaś piękna, choć nie tak piękna, jak jesteś teraz.

*Boże.*

*O Boże!*

Zwilżam językiem wyschnięte wargi. Muszę to zrobić teraz, nim sprawa wymknie się spod kontroli i stracę odwagę.

– Dane, muszę ci o czymś powiedzieć.

Jakby wyczuwając wagę mojej tajemnicy, odsuwa się, choć nie wypuszcza mnie z rąk. Jest na tyle blisko, że robi mi nieco miejsca, a jednocześnie może patrzeć mi w oczy.

– O co chodzi?

Zasycha mi nagle w gardle, język staje kołkiem. Biorę wdech i skaczę na głęboką wodę. Bez odliczania, bez wahania. Jeśli po prostu tego z siebie nie wyrzucę, mogę w ogóle tego nie powiedzieć. A muszę

to zrobić. Głównie dla Celiny, ale również dla chłopca, który skradł mi serce, dla chłopaka, który nigdy się nie poddał, dla mężczyzny, który zasługuje na prawdę.

– Dane, Celina... to twoja córka.

Cisza.

Gęsta, mroczna, martwa cisza.

Nie słyszę nawet szumu krwi we własnych uszach. Czuję się, jakby cała odpłynęła. Moje serce niemożliwie mocno się ścisnęło i jest twarde niczym kamień, na którym stoimy.

Dane zabiera ręce, odsuwa się o kolejny krok. Owiewa nas chłodne powietrze, które dla mnie jest wręcz lodowate. Może to mieć jednak więcej wspólnego z zimnem bijącym od Dane'a niż temperaturą wieczornej aury.

– Co?

– Jest... Jest twoja.

Patrzy na mnie przez naprawdę długą chwilę, próbując zrozumieć to, co powiedziałam.

– Jest... – Zmaga się z tym, a wyraz jego twarzy zmienia się jak w kalejdoskopie. W końcu przybiera jeden i pyta: – Dlaczego, Brinkley?

O Boże! W jego głosie jest tyle bólu. Czuję się, jakby ktoś wbił mi nóż w pierś, przecinając skórę, mięśnie, ścięgna i kości.

Odpowiadam szeptem równie zbolałym jak jego twarz.

– Przepraszam.

– Nie rozumiem. Jak... Jak mogłaś?

– Nie chciałam, Dane. To Alton. Zmusił mnie.

– Zmusił cię do ucieczki, urodzenia dziecka i tego, byś nawet nie próbowała się ze mną skontaktować?

Wraca gniew, wraz z goryczą, choć nie mogę go winić za żadną z tych emocji.

– Wściekł się, gdy się dowiedział. Bardzo... cię nienawidził. Chciał, żebym poddała się aborcji, ale odmówiłam, więc kazał mi wyjechać. Stwierdził, że jeśli ci powiem, zniszczy zarówno ciebie, jak i twojego ojca. Było to w tę samą noc, gdy próbował... próbował...

Wracają do mnie te ostatnie godziny pobytu w Shepherd's Mill,



przytłaczając emocjami. Ponownie pojawiają się łzy. Jestem wobec nich bezradna i pozwalam im płynąć. Nie potrafię też nic zrobić, mogę tylko stać i pozwalać, by Dane mnie nienawidził.

– Zapytał, jak bardzo byś mnie kochał, gdybym mogła cię ocalić, ale bym tego nie zrobiła. Gdybyście przeze mnie byli z ojcem bezdomni i bezrobotni. Stwierdził, że byłabym egoistyczną suką, która kosztowałaby was wszystko, dając w zamian tylko kolejną gębę do wykarmienia. Wiedziałam, że był w stanie spełnić groźby. Był bezwzględny. Nie miał serca. Miałam świadomość, że zniszczyłby was bez zastanowienia. Nie wiedziałam tylko... Nie wiedziałam wtedy, że nie mógł tego zrobić.

Dane nie rusza się. Milczy. Ledwie na mnie patrzy, a z każdą upływającą chwilą wyraz jego twarzy staje się mroczniejszy.

– Gdybym miała jakieś inne wyjście, skorzystałabym z niego, ale... Nie miałam. I nie chciałam poddać się aborcji. Nie mogłam znieść myśli o pozbyciu się części ciebie, jedyne fragmentu, który mogłam zatrzymać.

Kiedy Dane w końcu się odzywa, ton jego głosu jest zimny.

– Ma więc czternaście lat? – Kiwam głową. – Brinkley, mogłaś wrócić o wiele wcześniej.

Otwieram usta, ale zaraz je zamykam, ponieważ nie mogę mu odpowiedzieć. Tak naprawdę nie mam wymówki. Bałam się. Bałam się, że mnie znienawidzi. Że po tym, co zrobiłam, nie będzie w stanie mnie kochać. I te obawy zatrzymywały mnie rok po roku, aż zrobiło się na tyle późno, że nie mogłam już powrócić.

– Przykro mi... – mówię słabo.

Dane odsuwa się jeszcze dalej.

– Nie tak jak mnie.

Patrzę, jak schodzi z głazu i niczym żniwiarz przecina pole zboża. Nie odrywam od niego wzroku. Nie mogę. Liczę na to, że zawróci, że mi wybaczy.

Ale tego nie robi.

Odchodzi wyprostowany, a jego ciemną sylwetkę pochłania morze białych źdźbeł. Idzie szybko w stronę drzew, aż znika mi z oczu.

Chociaż nie znika z moich myśli. Nawet kiedy go tu nie ma, kiedy

sama schodzę z kamienia, kiedy wracam po cichu do domu, zwijam się na łóżku i przez wiele godzin szlocham w poduszkę, nadal o nim myślę.

Zastanawiam się, czy kiedykolwiek zniknie z mojej głowy.

## ROZDZIAŁ 29

Dane nie pokazywał się ani nie odzywał przez dwa dni. Nie dziwiło mnie to.

Czuję jednak rozczarowanie.

Sądziłam, że polubił Celinę na tyle, że gdy dowie się, że to jego córka, będzie chciał się do niej zbliżyć. Jasne stało się jednak, że nie znam dorosłego Dane'a Jamesa tak dobrze, jak nastoletniego.

Układam się pod kołdrą, przygotowując na kolejną bezsenność, kiedy słyszę stukanie w okno. Chyba całe moje ciało wzdycha z ulgą.

Dane James.

Wrócił.

Otwieram okno i patrzę na niego z miłością. W tej właśnie chwili uświadamiam sobie, że nigdy nie przestałam go kochać. Nawet ta dorosła wersja jest idealna. Przynajmniej dla mnie. Dusza tego człowieka, bez względu na to, czy będzie miał piętnaście, czy pięćdziesiąt lat, jest tą, którą kocham nad życie. To się nie zmieni. Uczucie to jest tak realne jak parapet, który wbija się w moje dłonie, gdy opieram je na nim.

– Dane James. – Choć nie widzę u niego uśmiechu, w moim głosie słychać ulgę. Wciąż może być zły, ale przynajmniej przyszedł. Może mnie nienawidzić, ale skoro wrócił, zjawił się przynajmniej dla mojej córki. Naszej córki. To ważne. Celina zasługuje na miłość tego mężczyzny.

Bardziej niż ja.

– Idziesz?

Jego ton jest tak chłodny jak wiatr w listopadzie, ale jestem na to przygotowana. Wiedziałam, że tak będzie. Nie ma mowy, by się na mnie nie wściekał.

– Oczywiście.

Zamykam okno.

*Oczywiście, Dane. Wszędzie za tobą pójde. Zawsze tak było.*

Kiedy wychodzę tylnymi drzwiami, on tam już na mnie czeka. Nie bierze mnie za rękę, ale ruchem głowy wskazuje pole i czeka, bym do niego podeszła. Idziemy obok siebie na naszą skałę. Może to już coś?

Oboje siadamy na kamieniu, nim Dane mówi:

– Opowiedz mi o niej.

Nie pytam, kogo ma na myśli. Przecież to wiemy. To dzięki córce łączy nas nierozzerwalna więź. Czas i odległość nie mają znaczenia, kiedy w grę wchodzi dziecko. A w tej chwili Dane wie, że tak jest.

– Nazywa się Celina Holland. Ma czternaście lat. Jest bystra, dojrzała, piękna, wysportowana i utalentowana... – urywam. – Wow! Mówię jak jedna z „tych” matek, co?

Kąciki ust Dane’a nieco się unoszą. To nie jest uśmiech, ale nie jest to też grymas. Dla mnie to dobry znak.

– Powinnaś być dumna. Jest wspaniała.

Biorę głęboki wdech i zamykam oczy.

– Przepraszam, Dane. Nie wiem, co mam powiedzieć. Jak to naprawić. Byłam młoda, przerażona, zakochana. Zaszłam w ciążę, a wszystko potoczyło się bardzo źle. Sądziłam, że słusznie postępuję. Nie widziałam innego wyjścia. Nawet teraz nie wiem, co mogłabym zrobić inaczej.

Cisza jest długa i pełna napięcia. Czuję, jak kurczy mi się żołądek.

– Dopiero po kilku tygodniach zorientowałem się, że wyjechałaś. Przychodziłem tu każdej nocy i czekałem. Pomyślałem, że stało się coś złego. Sądziłem... Nie wiedziałem, co myśleć.

– Przykro mi. – Chciałabym otworzyć przed nim swoją duszę, by zobaczyć, jak pełna jest żalu, jak bardzo boli to, co mu zrobiłam.

Nie odpowiada. Czeka w nieskończoność, ale w końcu mówi:

– Słuchaj, nadal jestem wkurzony. Nie wiem, jak nie być, ale to moje dziecko. Chciałbym... Chcę ją poznać. A to ty znasz ją najlepiej. – Jego słowa tną, ale zasługują na każdą ranę. – Opowiedz mi o jej dzieciństwie. Jaka wtedy była?

Choć dobija mnie ta sytuacja, Dane wybrał temat, który ożywia moją duszę, taki, o którym mogę mówić godzinami. Zaczynam kaskadę historyjek, która może trwać wiecznie.

Opowiadam o ciąży, która okazała się bezproblemowa. Mówię o tym, jak odeszły mi wody w sklepie spożywczym i jak jakaś babcia została ze mną, czekając na karetkę, mówiąc mi, że z powtórek seriali *Doogie Howser, Lekarz medycyny* i *St. Elsewhere* nauczyła się technik oddechowych. Opowiadam o przerażeniu, które odczuwałam, gdy jako samotna nastolatka wydałam na świat nowe życie, kiedy tak naprawdę nie byłam w stanie zadbać nawet o własne. Mówię o tym, jak po raz pierwszy trzymałam na rękach Celinę i że wystarczyło to, by zmienić mnie w nadopiekuńczą mamuszkę, która zrobiłaby dla swojego dziecka dosłownie wszystko.

– Zmieniła moje życie. Na lepsze. Samym swoim istnieniem sprawiła, że stałam się lepszą osobą.

Siedząc na naszym gładzie, wprowadzam Dane'a w życie córki. Opowiadam o kolkach, o ząbkowaniu i dźwięcznym śmiechu, który zawsze poprawia mi humor. Nie szczędzę szczegółów. Opowiadam o tym, jak pierwszy raz powiedziała „mama” i o tartym groszku, którym nigdy nie zdołałam jej nakarmić. Mówię o tym, jak zachorowała na anginę i o jej marzeniu o zostaniu baletnicą. I o tym, jak z zaoszczędzonych przez pół roku napiwków kupiłam jej odpowiednią spódnicę. Opowiadam o okropnej nauczycielce z drugiej klasy i wspaniałej z trzeciej. I o tym, że jej ulubionym kolorem jest fioletowy, a najukochańszym jedzeniem pizza. Mówię o jej miłości do muzyki i filmów komediowych, o uwielbieniu do zwierząt, które według mnie ma po ojcu.

Dane się uśmiecha.

– Co jeszcze ma po mnie?

– Serio? Lista jest niedorzecznie długa. – Wymieniam podobieństwa, które przychodzą mi do głowy: śmiech, skórę, idealny zgryz, miłość do świata, młodzieńczy bunt, a nawet znamię nad pępkiem.

– Naprawdę je tam ma? – pyta z uśmiechem.

– Tak. Nie wiem, czy coś takiego może być dziedziczne, ale ma prawie dokładnie takie, jak ty.

Dane mimowolnie pociera brzuch, zastanawiając się nad czymś.

– Spoko.

Serce mi rośnie. Tak, spoko. Spoko jest również to, że siedzę na

głazie z chłopakiem, którego kocham, odkąd skończyłam dwanaście lat, opowiadając mu o naszej córce. On już ją kocha, choć jeszcze jej nie zna. To bardzo spoko.

Wymieniam każdą rzecz, która może go łączyć z Celiną. Nie byłam nawet świadoma, ile ich jest, póki nie zaczęłam o nich mówić. Moja córka jest niepodważalnie, stuprocentowo dzieckiem Dane'a Jamesa.

– Pytała kiedyś o mnie?

– Oczywiście.

– I co jej powiedziałaś?

Czuję ucisk w gardle.

– Powiedziałam... że nie żyjesz. – Widzę, że zaciska usta, więc dodaję pospiesznie: – Kiedy była na tyle duża, by pytać o tatę, nie chciałam, żeby myślała, że jej nie kochałeś i nie chciałam, by próbowała cię odnaleźć, ryzykując, że Alton was skrzywdzi, więc powiedziałam jej, że umarłeś, gdy była malutka. Przepraszam.

Dane sztywnieje. Wyczuwam jego napięcie i to, że aż bije od niego chłodem. Po chwili jednak odzywa się i wiem, iż stara się zrozumieć moją decyzję.

– Nie chciałem, żeby myślała, że nie było mnie przy was, bo jej nie kochałem.

– Ja też tego nie chcę. – Biorę głęboki wdech, choć klatka piersiowa ściska mi się jak w imadle. – Mam nadzieję, że uwierzysz, iż robiłam wszystko, co w mojej mocy. Zawsze. Dla was obojga. Bardzo cię kochałam i chyba dołożyłabym wszelkich starań, by Alton cię nie skrzywdził.

Nie potrafię pojąć, jak ciężko mu pogodzić się z całą tą sytuacją. Niemal czuję jego walkę. Wiem jednak, że wygrywa, ponieważ jest silny. Jest wojownikiem. Właśnie tym jest Dane James.

A jego córka odziedziczyła to po nim.

– Mam córkę.

Kiwam głową.

– Mam córkę – powtarza z lekkim zachwytem, który daje mi nadzieję.

– Masz córkę.

Milczymy przez chwilę. Wydaje mi się, że Dane cały czas to rozważa,

próbuję poukładać to sobie w głowie, więc mu pozwalam.

W końcu ponownie się odzywa:

– Jak radziłaś sobie sama przez cały ten czas?

– Nie zawsze było łatwo. Tamtej nocy, gdy Alton próbował mnie zgwałcić, mama dała mi swój pierścionek zaręczynowy. Powiedziała, bym nie sprzedała go za mniej niż pięć tysięcy. – Mimowolnie parskam gorzkim śmiechem. – Chyba była to z jej strony ostatnia próba pomocy. Nie potrafiła znaleźć w sobie odwagi, by postawić się mężowi. A może nie chciała tego robić, nie chciała ryzykować utraty życia, które udało jej się zbudować. Nie wiem, ale przynajmniej nie wyrzuciła mnie na ulicę bez grosza przy duszy. Zrobiła, co mogła, by zapewnić mi jakiś start. – Ciężko mi na sercu, gdy wspominam te ostatnie chwile w Shepherd's Mill. Ponownie przeżywam tamte emocje, które wciąż żyją w moim wnętrzu.

– Nie wiem jak zdołałaś jej wybaczyć.

– Czasami nie jestem pewna, czy to zrobiłam. – To prawda. Niekiedy mam ochotę nią potrząsnąć czy spoliczkować lub wydrzeć się na nią za to, co przez nią przeszłam. Ale nigdy tego nie zrobię, ponieważ to moja matka. Moja mama. – Wyjeżdżając stąd, miałam tylko ten pierścionek i dwadzieścia dolarów w kieszeni. Nigdy tego nie zapomnę. Było strasznie. Pamiętam, że tamtego ranka spojrzałam na słońce wstające ponad polami zboża. Krwistą czerwień malowało chmury, a także pszenicę i twoją stodołę. Wszystko wyglądało, jakby stało w ogniu. Właśnie tak to odczuwałam. Jakby wszystko, co kochałam, zostało spalone. I nic nie mogłam z tym zrobić. Pamiętam, że pomyślałam, że nawet niebo wiedziało. – Bawię się jakąś nitką na spodniach. – Płakałam przez całą drogę na przystanek autobusowy.

– Jezu.

– Chociaż przynajmniej miałam coś na start. W tamtych czasach dwadzieścia dolarów wystarczyło, by kupić bilet do Greensboro w Karolinie Północnej, więc właśnie tam się udałam. Kiedy dotarłam na miejsce, zapytałam kasjera na dworcu o najbliższy lombard. Na szczęście znajdował się on trzy przecznice dalej. Poszłam tam i pokazałam pierścionek mamy. Dostałam za niego sześć tysięcy dwieście jedenaście dolarów. Sześć tysięcy. – Prycham z goryczą. – Za

to musiałam rozpocząć nowe życie. Musiałam dać sobie radę, będąc samotną ciężarną nastolatką. Nie miałam nikogo i nic, prócz tych sześciu tysięcy. – Milknę, wpatrując się w rozległe niebo, wspominając tamte dni. W pewnym sensie czuję, jakby to było w zeszłym tygodniu. – Wynajęłam pokój w motelu, a następnego dnia pojechałam autobusem do Baltimore w Maryland. Kiedy byłam mała, mama często mówiła o tym mieście. Odwiedziła je raz i bardzo jej się spodobało. Pomyślałam, że i mnie mogłoby przypaść do gustu. Chyba w pewien dziwny sposób czułam się też dzięki temu mniej samotna. Jakby mieszkał tam ktoś znajomy. Tak czy inaczej, kiedy tam dotarłam, zatrzymałam się na dziewięć dni w tanim motelu. Tyle zajęło mi jako nieletniej znalezienie sobie czegoś do wynajęcia. Przygarnął mnie pastor Greg Shatley. Wraz z żoną pozwolił mi mieszkać u siebie za sto dolarów miesięcznie. Jestem pewna, że nic na tym nie zarobili, ale byłam wdzięczna i się nie spierałam. Przez trzy lata mieszkałam nad ich garażem. Byli jedyną rodziną, jaką miałam.

Zapada cisza, gdy zatracam się we wspomnieniach. Wyrzywa mnie z nich głos Dane'a, który trafia mnie niczym kula.

– Pojechałbym z tobą. Byłbym twoją rodziną.

Zaciskam mocno powieki, moje serce mało nie eksploduje.

– Wiem. Wiem, że tak by było. I być może znienawidziłbyś mnie później, gdyby życie twojego ojca zostało zrujnowane przez samolubną dziewczuszkę, która nie potrafiła trzymać się z dala od ukochanego chłopaka.

– Nie nienawidziłbym cię. Nie mógłbym. Wierz mi, próbowałem.

To boli, ale w zupełnie inny sposób. Wiem, jak bardzo musi się czuć zdradzony. Mam świadomość, że przeszedł od dezorientacji przez gniew do bólu i z powrotem. To wszystko jest w mojej duszy cierniem wielkości bala.

– Ja... – Nawet nie wiem, co powiedzieć. Może nie ma w tej chwili odpowiednich słów.

– Cieszę się, że znalazłaś jakąś pomocną dłoń. Miałaś przynajmniej to.

– Tak. To świetni ludzie. Kochałam swoje małe mieszkanko. Było tylko moje. Nikt nie mówił mi, jak żyć, jak się zachowywać, jak



wychowywać dziecko. Mogłam zacząć wszystko od nowa. Zaczęłam nowe życie w niewielkim pokoiku z widokiem na staw. W tym właśnie miejscu Celina postawiła swoje pierwsze kroki, wypowiedziała pierwsze słowa. Tam też nauczyła się raczkować i korzystać z nocnika. Tam podrosła, a ja stałam się mamą. Było nam tam dobrze. Pastor i jego żona pilnowali jej, gdy szłam do pracy. Byłam kelnerką w restauracji naprzeciw Guilford College. Była niedaleko, więc wszystko idealnie się układało.

– Dlaczego nie zostałaś?

– Pastor Shatley został przeniesiony do innego kościoła. Była to dla niego świetna szansa, więc rozumiałam, dlaczego przyjął tę posadę. Oczywiście musiał sprzedać dom i niestety nowi właściciele chcieli, by w mieszkaniu nad garażem zamieszkała ich nastoletnia córka, więc musiałam się wynieść. Właśnie wtedy zdałam sobie sprawę, że aby móc zapewnić Celinie godne, stabilne życie, ja również muszę takie mieć, więc musiałam iść na studia. Aby zrobić coś dla niej, musiałam najpierw zrobić coś dla siebie.

– I zrobiłaś.

– Chyba tak. Dobrze sobie radziłyśmy, dopóki nie zachorowała. Tak naprawdę to właśnie dlatego tu wróciłam. Potrzebowałyśmy opieki medycznej i mieszkania. Nie stać mnie już było na wynajem, więc musiałam wrócić do domu. Jak zbity pies.

– Nie wróciłaś tu jak zbity pies. – W jego głosie słychać kpinę.

– Ale tak się czasami czuję.

– Wiesz, że pomogę ci z nią – mówi szorstko, niemal niechętnie, ale nie biorę tego do siebie. To tylko reakcja zranionego człowieka.

– Nie oczekuję tego, Dane. Nie dlatego ci o tym wszystkim opowiedziałam.

– Więc dlaczego? Dlaczego teraz? Dlaczego nie zaraz po przyjeździe?

Uginam kolana, obejmuję je rękami i kładę na nich podbródek.

– Bałam się, że mnie znienawidzisz, a to byłoby... bardzo trudne. – Wargi mi drży. – Ale, co ważniejsze, Celina obawiała się, że nie będziesz chciał jej widzieć. Najpierw zamierzała cię poznać. Dałam wam obojgu szansę, byście się zaprzyjaźnili. A teraz jest gotowa. Poza tym... – urywam, nim ciągnę coś, co może zakończyć się potokiem łez.

– Poza tym zdecydowała, że chce przejść przeszczep szpiku kostnego i... Bierze pod uwagę to, że coś może się nie udać i pragnie, byś wiedział, zanim pójdziesz na terapię.

Opuszczam głowę, aż moje czoło znajduje się na kolanach. Nie chcę znowu siedzieć przed Dane'em i płakać. Wydaje się, że tylko to ostatnio robię – płaczę.

Chwilę później duże, ciepłe dłonie spoczywają na moich plecach. Nie przesuwa ich, nie głaszcze mnie ani nie próbuje pocieszać, ale i tak mnie koi. Ten prosty dotyk, sam ten gest jest wymowny. Dane przekazuje mi nim, że choć nie jest zadowolony i prawdopodobnie przez dłuższy czas będzie chował urazę, to nie nienawidzi mnie. Wciąż ma w sobie wystarczająco wiele czułości, by mnie ukoić.

A to już chyba coś.

– Chcę się zaangażować, Brinkley. W jej życie, w jej leczenie, we wszystko. Uciekło mi czternaście lat. Nie chcę stracić jeszcze więcej.

– Rozumiem. Jesteś jej ojcem. Możesz ją widywać, jak często zechcesz.

– Widywać? – powtarza w taki sposób, jakby to było coś złego.

– Tak, ale tylko jeśli będziesz chciał.

Warczy z irytacją.

Jestem zagubiona. Właśnie powiedział mi, że nie chce tracić więcej czasu, a mimo to wzdryga się, gdy podsuwam mu to, czego pragnie.

– To co? Będziemy mieć opiekę naprzemienną?

Czuję, jak serce mi przyspiesza. Słowa takie jak „opieka” sprawiają, iż myślę o paskudnym procesie sądowym i dziecku rozdartym między rodzicami, którzy się nienawidzą i wykorzystują potomstwo jako broń. W ogóle nie podoba mi się to słowo.

– Nie. To znaczy, nie musimy załatwiać tego przez prawników. Nigdy nie próbowałabym ci jej odebrać.

– Już to zrobiłaś.

Tłumię sapnięcie.

– Ale... wyjaśniłam ci to. Działałam pod wpływem innych czynników. Teraz mówię ci o wszystkim, bo chcę, byś był częścią jej życia.

– Ale tylko okazjonalnie.

– Nie, wcale nie. Bądź z nią, ile tylko zechcesz.  
– A jak mam tego dokonać, gdy mieszkasz z matką? Nie jestem jej ulubieńcem. Przecież to nie tak, że mogę przychodzić każdego dnia, o której mi się spodoba, by spotkać się z córką. Przecież wkurzyłaby się szybciej, niż zdołałbym splunąć.

Obracam się do niego i chwytam za przedramię.

– Dane, wymyślimy coś. Zrobimy wszystko, co trzeba. Dla Celiny.

Nie porusza się, gdy go dotykam. Nawet nie odwraca ode mnie wzroku. Siedzi niczym wielki, twardy głaz, i wpatruje się we mnie. Chcę wiedzieć, co dzieje się w jego umyśle, ale boję się zapytać. Sprawa nie poszła tak, jak się spodziewałam. Nie żebym w ogóle wiedziała, czego oczekiwać.

Dane wpatruje się we mnie tak długo, że zaczynam czuć się niezręcznie. Nie potrafię stwierdzić, czy myśli o Celinie, czy o tym, jak bardzo chciałby zrobić mi krzywdę. Jego mina i spojrzenie są bardzo intensywne, więc się odsuwam.

Kiedy ponownie otwiera usta, jego słowa brzmią jednak neutralnie:

– Opowiedz o przeszczepie.

Zastanawiam się nad jego procesami myślowymi.

– Lekarze kilkakrotnie poddadzą ją mocnej chemioterapii połączonej z naświetlaniami, by uszczuplić jej szpik. Muszą tak postąpić, zanim przeszczepią ten od dawcy.

– Będzie hospitalizowana?

– Tak, w pewnej części.

– A co z dawcą?

– Cóż, nie mamy jeszcze żadnego. Najlepsze byłoby do tego rodzeństwo, ale skoro go nie ma, uważają, że będą musieli skorzystać z mojego.

– Ponieważ jesteś matką, czy dlatego, że twój w jakiś sposób pasuje? Jak to działa?

– Tak, ponieważ jestem matką. Z biologicznego punktu widzenia rodzice są genetycznie zgodni przeważnie w połowie, rzadziej w całości, jak byłoby w przypadku rodzeństwa.

Dane ponownie cichnie, wpatrując się we mnie. A może chce przejrzeć mnie na wskroś. Nie jestem pewna, czy w ogóle mnie widzi.

– Chcę być dawcą.  
Nie jest to pytanie ani prośba. To stwierdzenie. Silne i pełne determinacji jak on sam.

– Dane, nie musisz...

– Chcę. Przez całe życie nie byłem w stanie niczego jej dać. Chcę to dla niej zrobić. Żeby wiedziała, że jest moją córką i że ją kocham.  
Czuję, jak twarz mi się wykrzywia, gdy walczę z płaczem.

– Nie będzie wątpiła w twoją miłość. Sposób, w jaki ją traktujesz...  
Dane, i tak już się w niej zakochałeś. Wiem o tym i myślę, że ona również ma tego świadomość.

– Chcę tego, Brinkley. Nie zabieraj mi i tej możliwości.  
*I tej możliwości.*  
Jakbym i tak już mu wystarczająco odebrała.  
Ale prawda jest taka, że to zrobiłam. I niemożliwością było cofnięcie szkód, które wyrządziłam.

– Dobrze, Dane. Dobrze.

– Okej. Kiedy pojedziemy?

– Dokąd?

– Do Duke. Będziemy musieli znaleźć sobie miejsce do spania, jeśli będzie przyjmowana i wypisywana ze szpitala, prawda?

– Zamierzasz zostać przez cały ten czas?

– Oczywiście. Dlaczego miałbym tego nie zrobić?  
No dlaczego?

– Nie wiem. Muszę zadzwonić do jej lekarza i poinformować go o tym, co zamierzamy zrobić. To on dokona wszystkich niezbędnych przygotowań, a ty będziesz musiał oddać krew do badania. Moją również przebadali, to chyba rutynowe postępowanie.

– Dobra, nieważne. Zrobię, co trzeba.  
Drży mi dolna warga. Cholera.

– Dziękuję. – Mrugam szybko.

– Za co?

– Za bycie osobą, którą niegdyś znałam.

– Kiedy będzie po wszystkim, będziemy musieli porozmawiać o przyszłości. Chcę być częścią jej życia. Na stałe.  
Jej życia.

Nie mojego.

Ponownie przełykam ślinę. I znów sytuacja jest za trudna.

– Dobrze.

– Może powinniście przyjść jutro na obiad. Pogrillujemy, po czym powiemy jej o wszystkim. Myślisz, że spodobałoby się jej?

Z moich ust wymyka się szloch, więc muszę nakryć je drżącą dłonią. Kiwam głową.

– Bardzo.

– Przyjadę po was koło trzeciej. Chciałbym spędzić z nią trochę czasu przed obiadem.

– Możemy przyjść. Mówiłeś, że jest mostek, tak?

– Nie, chcę po was przyjechać.

– Okej. Niech będzie trzecia.

– Zatem o trzeciej.

Wstaje, a kiedy na mnie patrzy, wiem, że straciłam emocjonalną przewagę i to, co było pomiędzy nami. W jego oczach nie ma tego samego ognia, który widziałam jeszcze trzy dni temu.

– Mam cię odprowadzić?

– Nie. Poradzę sobie. Szłam tędy z pierdylion razy.

Waha się, ale tylko przez chwilę. Przytakuje i podchodzi do krawędzi głazu. Zeskakuje z niego i idzie przez zboże.

Wstaję, choć nogi mam za ciężkie, by nimi poruszyć. Biczuję się w myślach, gdy schodzę z kamienia i zmierzam do domu.

Tego właśnie pragnęłam dla Celiny.

Chciałam, by najpierw ją pokochał. Żeby kochał ją bardziej niż mnie.

To jego córka. Jest priorytetem.

Dane nie musi kochać mnie, by kochać ją.

Mnie nie musi nawet lubić.

Póki będzie dla niej dobry, nie mogę wymagać od niego niczego więcej.

Tylko że to tak boli.

Boli świadomość, że straciłam jego serce i mogę go nigdy nie odzyskać. Że będzie w moim życiu, ale poza zasięgiem. Wrócimy do punktu wyjścia, choć tym razem moja miłość pozostanie nieodwzajemniona. Nie tylko nie będę miała ukochanego, ale ten

mężczyzna nigdy mnie już nie pokocha. Nie ponownie. Nie po czymś takim.

Płaczę idąc, a pszenica zmienia się w mroku nocy w wysokie, rozmyte smugi światła. Kiedy podchodzę bliżej, widzę żółtą plamę stanowiącą okno mojej sypialni. Nie chcę jednak wracać do domu. Wszystko wydaje się teraz zbyt bolesne, nawet przebywanie we własnej skórze.

## ROZDZIAŁ 30

Celina bardzo się ucieszyła, gdy dowiedziała się, że zostaliśmy zaproszone, by gotować w domu jej ojca. Moja matka nie podzielała tego zachwyty.

– Po wszystkich tych kłopotach, w jakie wpędził cię ten chłopak, znów do niego biegniesz? Naprawdę, Brinkley, zachowujesz się, jakbyś nawet nie próbowała myśleć.

– Odczep się, mamó. Nie znasz szczegółów, a możesz mi wierzyć, oszczędzam cię, nie przekazując ci ich. Powiem ci to prosto z mostu. Zrobiłabyś mądrze, gdybyś dogadała się z Dane'em Jamesem. Nie jest tak okropny, jak ci się zdaje.

– Nie twierdzę, że jest okropny. Powiedziałam jedynie, że sprawił ci już wystarczająco dużo bólu, nie sądzisz?

– Nigdy nie sprawił mi bólu, mamó. Zadaliście mi go ty i Alton.

Odwracam się i wychodzę z pokoju. Pół godziny później słyszę pukanie do drzwi frontowych. Wiem, że to Dane. Nie muszę nawet patrzeć na zegarek, by wiedzieć, że jest punkt trzecia.

Otwieram drzwi. Ma na sobie jasne szorty, ciemnozieloną koszulę i uśmiech, dzięki któremu mój żołądek fika koziółka, choć wiem, że nie jest przeznaczony dla mnie.

– Cześć.

– Cześć.

– Gotowe?

– Pójdę po Celinę. – Obracam się, by zaprosić go do środka i iść po córkę, ale niemal się przewracam, kiedy to robię, bo dziewczyna stoi tuż za mną i się uśmiecha. – O, to chyba jesteśmy już gotowe.

Dane odsuwa się, Celina wybiega na zewnątrz. Rzucam matce przez ramię kurtuazyjne „do widzenia”, przy czym zupełnie nie dziwi mnie brak odpowiedzi.

Kiedy zamykam drzwi, Dane pyta:

– Fochy?

Przewracam oczami.

– Mocne.

Uśmiecham się, idąc za nim i Celiną. Słucham ich rozmowy.

– Dam ci trzy szanse na zgadnięcie, co przyrządę, ale pierwsze dwie się nie liczą.

– Coś z grilla! – odpowiada Celina sarkastycznie, choć żartobliwie.

Dane patrzy na mnie, po czym puszcza oko do córki i mówi:

– Bystra jak mama.

– Wszystkie dobre cechy mam po mamie, a resztę z twojej puli genowej.

Dane promienieje. Tylko tak mogę opisać euforyczny blask, który bije z jego twarzy. Moje serce zabiło mocniej na ten widok. Nie do końca czuję się tego częścią, ponieważ to sprawa pomiędzy Dane'em a naszą córką, ale niezmiernie mnie to raduje. Cieszę się ich radością. To dwoje ludzi, których pokochałam od pierwszego wejrzenia.

Słyszę, jak Dane wyznaje Celinie:

– Szczerze mówiąc, cieszę się, że wygląd masz po niej. Nie jestem za ładny. No wiesz, jestem cholernie przystojny, ale takie nogi nigdy nie prezentowałyby się dobrze w sukience. Z drugiej jednak strony twoja mama...

– Fuuuj! Jesteś tak zły jak ona.

Dane się śmieje. Celina również. I ja. On tego nie widzi, ale jego uwaga sprawia mi wielką radość. To komplement, a biorąc pod uwagę to, jak był na mnie zły, czuję, że to ogromny krok naprzód.

Wsiadamy do jego pikapa. Pozwalam Celinie usiąść z przodu. Rozmawia z ojcem przez całą drogę do jego domu, a ja wspominam dialog, który przeprowadziłam z nią rankiem, podczas którego wyjaśniłam, że wyznałam Dane'owi prawdę. Bardzo się ucieszyła, wiedząc, że tak się nią interesował.

– Co powiedział?

– Chciał szczegółów. I pragnie pomóc, jak tylko zdoła. – Milczała, więc ciągnęłam: – Chciał wszystko o tobie wiedzieć, pytał, jakim byłaś niemowlęciem, jak się rozwijałaś. Spodobało mu się to, że masz znamię na brzuchu.



Słyszając to, Celina uniosła głowę i spojrzała na mnie. Uśmiechnęła się, otwierając szeroko zadowolone oczy.

– Serio?

– Serio. Stwierdził, że to „spoko”.

Córka uśmiechnęła się szczerze.

– Myślę, że to on jest spoko.

– Naprawdę?

Skinęła głową.

– Tak, i jest mądry.

– Z pewnością. To też masz po nim.

– I co jeszcze?

Powtórzyłam jej te rzeczy, które wymieniłam Dane’owi. Podałam wszystkie ich podobieństwa i umieściłam pierwsze sploty w tkaninie życia, która połączy moje dziecko z moim ukochanym.

Nawet teraz, zastanawiając się nad tym, nie potrafię przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz czułam tak wielki spokój. Gdy Dane podjeżdża pod dwukondygnacyjną drewnianą chatę, Celina pochyla się i wygląda przez przednią szybę.

– Wow!

Myślę to samo, ale zatrzymuję opinię dla siebie.

Córka wysiada pospiesznie, gdy tylko samochód staje. Dane obchodzi pojazd, by pomóc mi wysiąść. Podaje mi rękę, więc ją chwytam. Patrzy mi prosto w twarz, kiedy stawiam stopy na ziemi. Jego spojrzenie nie jest już tak zimne, a oczy nie są tak brązowe. Są trochę jaśniejsze, cieplejsze. Wiem, że ma to głównie związek z Celiną, ale wciąż daje mi nadzieję na naprawę relacji pomiędzy nami.

Dane oprowadza nas po swoim imponującym domu. Jest dość spory i solidnie zbudowany, a na każdym kroku widać eleganckie dodatki. Wystrój nie jest ostentacyjny i się nie narzuca. Jest raczej zaciszny, a jednocześnie oszałamiający, i od razu mi się podoba.

Za przedpokojem znajduje się salon i przyległa jadalnia. Na dole jest również główna sypialnia. Resztę pokoi Dane urządził na górze. Wskazuje na szczyt krętych schodów, ale nas tam nie zabiera.

Wchodzimy przez nowoczesną, ozdobioną drewnem jasnozieloną kuchnię do pokoju dziennego, który wyraźnie pokazuje osobowość

właściciela. Jest praktyczny i wygodny, od wysłużonej skórzanej kanapy po piloty ustawione rządkiem na ciemnym drewnianym stoliku. Wychodzimy na zewnątrz, na niewielkie podwórze. Wysokie cyprysy zapewniają prywatność, jednocześnie naturalnie stapiając się z krajobrazem. Naprzeciwko patio widać bąbelki powietrza w stawie z rybkami koi.

– Zagramy we frisbee, zanim zacznę gotować? – Dane patrzy na Celinę, która entuzjastycznie kiwa głową. To pierwsza rzecz, która budzi mój niepokój.

– Tylko nie przesadź, kochanie.

Rzuca lekko:

– Dobrze, mamó. – Biegnie na środek podwórza, ojciec jest tuż za nią.

Siadam przy okrągłym stole ze szklanym blatem i przyglądam się im. Zewsząd otacza mnie spokój. Połowę zabawy oglądam przez mgłę łez.

Ich relacja jest niewymuszona, jakby znali się od zawsze. Na ten widok nikt nie mógłby mieć wątpliwości, że łączą ich więzy krwi. Celina porusza się z tą samą gracją co jej ojciec. Są jak dwie cząstki tej samej osoby. Zastanawiam się, czy Dane to widzi, czy potrafi to wyczuć.

Odzywa się moja komórka i spoglądam na wyświetlacz. Nie rozpoznaję numeru, więc nie odbieram. To czas dla dziecka i ojca. Nie ma nic ważniejszego.

Przynajmniej do czasu, gdy około dwudziestej trzeciej nie wracam do domu i nie uświadamiam sobie, że nigdzie nie ma mojej matki.

I że dzwoniło ze szpitala.

## ROZDZIAŁ 31

Chodzę w kółko, czekając na połączenie z właściwą osobą. Kobieta, która zostawiła wiadomość, dzwoniła z oddziału ratunkowego, ale jest teraz z pacjentem i nie może udzielić mi informacji na temat matki prócz tego, że ją przeniesiono. Kazała czekać na inną osobę z diagnostyki, ale kiedy telefon ponownie odebrano, usłyszałam recepcjonistkę, a po podaniu nazwiska matki dowiedziałam się, że już u nich nie przebywa.

W słuchawce rozległ się szelest i klikanie, gdy moja rozmówczyni próbowała zlokalizować miejsce pobytu pacjentki. W końcu powiedziała:

– Proszę poczekać. Łączę z intensywną opieką kardiologiczną.

Nastąpiła cisza, w której ostatnie słowa odbijały się echem w mojej głowie.

Intensywna opieka kardiologiczna?

Serce kołatało mi jak oszalałe, gdy odezwał się kolejny głos.

– Oddział intensywnej opieki kardiologicznej, przy telefonie Pam.

– Dzień dobry. Z tej strony Brinkley Sommers, dzwoniło do mnie w sprawie mojej matki Katherine Peterson.

– Peterson, Peterson... Muszę coś sprawdzić. Proszę poczekać. – Słyszę szelest papieru, więc przynajmniej nie włączyła wkurzającej muzyczki. Gdyby to zrobiła, mogłabym przejść przez linię telefoniczną i kogoś udusić. Nie dzwoniłabym nawet, gdybym wiedziała, na jakim oddziale jest matka. Pojechałabym prosto na miejsce.

– Może pani podać datę jej urodzenia?

Spełniam polecenie.

– Proszę podać pełne dane oraz określić stopień pokrewieństwa z pacjentką.

Robię to, choć powiedziałam już o obydwu tych rzeczach. Próbuję nad sobą zapanować, przypominając sobie, że kobieta wykonuje

jedynie swoją pracę.

– Dziękuję. Jestem jej pielęgniarką. Osobą upoważnioną do otrzymywania informacji o stanie zdrowia pani matki jest pan Alton Peterson, ale skoro nie żyje, następną w kolejce, jako najbliższa krewna, jest właśnie pani.

Najbliższa krewna? Boże!

Oddech więźnie mi w gardle.

– Tak... Jestem jej córką.

– Pani Sommers, pani matka wezwała karetkę, gdy po południu zaczęła odczuwać ostry ból w klatce piersiowej. Przywieziono ją na oddział ratunkowy i przeprowadzono badania, które wykazały pewien stopień uszkodzenia mięśnia sercowego, więc wieczorem została zakwalifikowana na zabieg cewnikowania serca. Ma poważne zwężenie lewej tętnicy wieńcowej, więc z samego rana będzie mieć operację pomostowania aortalno-wieńcowego, zwaną potocznie bajpasami. Dzwoniłam, by zapytać, czy pani lub jakiś inny krewny zechciałby przyjechać i z nią zostać. Przed operacją ma pani taką możliwość.

Jestem oszołomiona i przytłoczona, rejestruję jedynie fragmenty jej wypowiedzi. Wyrastają niczym wstrętne chwasty na polu czerwonych maków.

*Mama.*

*Serce.*

*Operacja.*

*Możliwość.*

Choć nie potrafię powtórzyć większości tego, co powiedziała pielęgniarka, dociera do mnie sedno jej wypowiedzi. Nigdy go nie zapomnę.

Matka jest w poważnych tarapatach. Istnieje ryzyko, że nie przeżyje.

Opuszczam na chwilę telefon, starając się zrozumieć tę sytuację.

Zasycha mi w ustach, umysł mało nie płonie.

– Czy jest przytomna? Świadoma?

– Tak, nie śpi. Jeśli chce pani przyjechać, została umieszczona na naszym oddziale. Proszę zadzwonić do drzwi i zameldować się w dyżurce pielęgniarek.

Patrzę na siedzącą na kanapie córkę, która uważnie mi się przygląda. To moje dziecko. Jej zdrowie i dobre samopoczucie są dla mnie najważniejsze, stawiam ją nawet ponad sobą. Ale niemal równie ważna jest dla mnie moja matka.

Mama.

Kochałam ją przez całe życie, nawet jeśli w duchu zastanawiałam się, czy jej nienawidzę. Miała szalone ideały, wiodła życie, z którym nigdy nie zdołałam się pogodzić, i robiła rzeczy, których nigdy nie dopuściłabym się w stosunku do własnego dziecka.

Ale to wciąż moja matka.

Mimo wszystko jest kobietą, która dała mi życie, która mnie wychowała i poświęciła się dla mnie. Tą, która na swój własny sposób próbowała zrobić to, co dla mnie najlepsze. Przeważnie. To moja mama, a teraz może umrzeć.

Wiem wystarczająco wiele o operacjach kardiologicznych, by mieć świadomość, jak są niebezpieczne, nawet jeśli konieczne. Lista możliwych komplikacji jest długa, a pierwszą z nich jest to, że serce po operacji może nie zacząć prawidłowo pracować. Jak przy każdym tak poważnym zabiegu istnieje spore ryzyko.

Z tego co mi wiadomo, mama jest młoda i zdrowa. Mimo to – choć ryzyko jest bardzo niskie – może nie przeżyć, więc to prawdopodobnie byłaby dla mnie ostatnia okazja do rozmowy z nią. A jest tyle rzeczy, które chciałabym jej powiedzieć.

– Pani Sommers?

Pielęgniarka sprawdza, czy nadal jestem na linii.

– Już... już jadę.

Jest niemal północ, a moje dziecko musi zostać samo. Nie mogę pozwolić, by matka umarła, nie mając świadomości, że ją kocham. Szczególnie po tym wszystkim i tak ją kocham.

Rozłączam się i na drżących nogach podchodzę do kanapy.

– Co się stało, mamó? – pyta Celina, wytrzeszczając oczy. Wie, że dzieje się coś złego, ale nie chcę denerwować jej jeszcze bardziej, więc pilnuję, by zachować przy niej spokój.

– Babcia miała zawał serca. Musi przejść operację. Rano. Muszę... do niej jechać. Muszę się z nią zobaczyć. Tak na wszelki wypadek. –

Opieram się pokusie pomasowania pulsujących skroni.

- No to jedźmy.
- Nie, kochanie. Nie chcę, byś złapała coś w tym szpitalu.
- Mamo, ciągle przebywam w szpitalach.
- Ale to co innego. Nie mamy wyboru.
- Teraz też nie. To moja babcia. Też chcę ją zobaczyć, zwłaszcza jeśli... jeśli...

Jest mądra i przewidująca. Wie, co może się stać. Nie mogę przeoczyć tego, co to może oznaczać dla Celiny, jeśli zabronię jej odwiedzin. Nie zna babci zbyt długo, ale wiem, że już ją kocha, więc nie chcę jej odbierać ostatniej szansy, w razie gdyby wydarzyło się najgorsze.

Wzdycham. Podświadomość pyta, czy może być jeszcze gorzej, choć rozum podpowiada, że tak, może.

Zawsze może być gorzej.

- Dobrze, ale porozmawiasz z nią chwilę i wrócisz prosto do domu.

Przyjadę rano, zanim zabiorą ją na operację.

- Zadzwoń do taty. Założę się, że będę mogła z nim zostać.
- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.
- Dlaczego nie? Jest dorosły.
- Wiem, że jest, ale... ale...
- Ale nie jest tobą.

Chciałabym zaprzeczyć, ale nie potrafię.

- To źle, że chcę cię chronić?
- Nie, ale to mój ojciec, mamo. To co innego.

Zamykam oczy. Ma rację.

– Wiem. Tak, zadzwonię do niego. Jestem pewna, że ucieszy się, mogąc zabrać cię do siebie na noc.

Nieco mi lepiej na widok jej zadowolenia. Dla niej to zapewne piżama party z nowym przyjacielem. I nawet jeśli pewne kwestie mnie niepokoją – głównie dlatego, że jestem maniaczką kontroli – cieszę się również jej szczęściem. Potrzebuje go w swoim życiu.

Wydaje mi się, że tak jak my wszyscy.

- No to chodź. Pomóż mi znaleźć do niego numer.

Idziemy do gabinetu Altona. Jestem pewna, że matka ma tam listę

kontaktów. Zapewne numer Dane'a jest pośród nich, skoro jest właścicielem pól.

– Znajdziemy go pewnie tutaj – mówi Celina, podchodząc prosto do okrągłego wizytownika. I ma rację. Mamy to.

Dane odbiera po pierwszym sygnale.

– Spałeś? – pytam. Nawet się nie przedstawiam. Na szczęście nie muszę.

– Nie. Wszystko w porządku, Brinkley?

W jego głosie słychać niepokój. Telefon w środku nocy nie może oznaczać niczego dobrego.

– Cóż, bywało lepiej.

Nagle chce mi się płakać, ale próbuję zapanować nad emocjami. Celina nie musi być świadkiem mojego załamania. Lepiej, żeby widziała moją siłę i spokój, więc właśnie te cechy będę okazywać. Dla niej.

Przedstawiam mu skróconą wersję ostatnich wydarzeń.

– Jezu – szepcze. Wiem, o czym myśli. Jego ojciec zmarł na zawał. Nie zapomniałam o tym. Czuję w związku z tym jeszcze większy niepokój. Dane pospiesznie dodaje: – Co mogę zrobić?

– Celina również chce do niej jechać, ale nie może zostać tam na noc. Musi wypocząć, a szpitale nie są najczystszymi miejscami. Przyjechałbyś po nią i zabrał do siebie?

Czuję się dziwnie, prosząc Dane'a Jamesa – chłopaka, w którym zakochałam się, mając dwanaście lat – o opiekę nad naszą córką w czasie, gdy będę z chorą matką. Czyje to życie?

– Okej. Zrobię cokolwiek trzeba.

– Dasz nam z pół godziny?

– Przyjadę. W której jest sali?

– Nie wiem. Jest na kardiologii. Przyjedź do szpitala. Resztę wymyślimy na miejscu.

– Do zobaczenia.

Czuję, że podbródek zaczyna mi drżeć.

– Dziękuję, Dane. Ja... ja...

– Nie musisz mi dziękować. To też moje dziecko, Brinkley.

– Tak, ale...

Nie wiem jak wyrazić, ile znaczy dla mnie jego miłość do Celiny, a także jego pomoc. Wydaje mi się, że nie istnieją słowa, które by to opisały.

Po dłuższej chwili milczenia Dane kończy rozmowę, za co jestem wdzięczna.

– Jedź. Niedługo się zobaczymy.

Jesteśmy z córką w drodze do drzwi niemal w tej samej chwili, w której się rozłączam.

\*\*\*

Kilka minut później spieszymy długim korytarzem pomalowanym na kolor jasnej, starej musztardy. Zerkam na wiszące pod sufitem, rozmieszczone na każdym skrzyżowaniu znaki, które przemawiają do nas niebieskimi literami i strzałkami. Skręcam w prawo, kierując się za informacjami wskazującymi kardiologię.

Przejście kończy się jasno oświetloną poczekalnią. Stoją tu niskie sofy i dopasowane kolorystycznie krzesła. W glinianych garnkach zasadzono rośliny, na blacie ustawiono w rzędzie cztery termosy z kawą. Przy jednej ze ścian jest recepcja. W nocy nikt nie zajmuje w niej miejsca. Jedynymi osobami w pomieszczeniu są te o zmęczonych twarzach i mętnych oczach, które przeżywają większy stres, niż są w stanie znieść. Przecież nie przebywają tu z własnej woli.

Po drugiej stronie korytarza widzę podwójne drzwi z niebieskim napisem z lewej: „Wstęp tylko dla personelu. Odwiedzający proszeni są o kontakt z dyżurką”. Pod spodem jest strzałka wskazująca interkom. Wraz z Celiną podchodzimy do niego. Wciskam guzik.

Z głośnika odzywa się kobiecy głos, pytając, w czym może pomóc. Podaję nazwisko moje i matki, po czym zostaję wpuszczona.

Przekroczenie progu jest niczym przejście do innego świata. Ściany są sterylnie białe, podłogi lśnią szarością, a głosy są ściszone, by lepiej było słyszeć pikanie maszyn, których dźwięk dobiega ze wszystkich stron.

Zatrzymujemy się przy dyżurce pielęgniarek. Wita nas kobieta mniej więcej w moim wieku, z ciemnymi, zebranymi na czubku głowy włosami. Uśmiecha się i wkłada długopis za ucho.



– W czym mogę pomóc? – pyta.

– Brinkley Sommers, córka Katherine Peterson. Czy pani jest jej pielęgniarką Pam?

– Tak. – Kobieta podaje mi rękę, więc ją ściskam. Dłoń jest chłodna, a uścisk pewny, z jakiegoś powodu wzbudzający zaufanie. – Miło mi panią poznać, przykro mi tylko, że w takich okolicznościach. – Na jej twarzy maluje się współczucie i nie wydaje się udawane.

– Dziękuję. Jak miewa się mama?

– Jest w stanie stabilnym. – Rzuca jakimiś medycznymi terminami, coś o dotlenieniu, EKG. Opowiada o zatorze żylnym, wspomina coś o zwężeniu lewej tętnicy wieńcowej i szczęściu, że matka ma tak sprawne krążenie oboczne. – Widzę, że jest silna.

Wiem, że próbuje mnie pocieszyć, ale mój umysł nie jest w stanie przetworzyć jej słów, więc tylko kiwam głową, uśmiecham się i pytam:

– Możemy do niej pójść?

– Jest już po godzinach odwiedzin i tylko jedna z pań może zostać, ale na chwilę wpuszczę was obie. – Mruga do mnie jednym okiem, jakby wyświadczała mi przysługę, i chyba naprawdę tak jest. Wskazuje na otwarte drzwi za moimi plecami. – Sala numer cztery.

Obracam się i widzę bladą twarz matki, skąpaną w świetle wpadającym z ulicy przez okno, otoczoną górą poduszek. Ma zamknięte oczy, ale nie muszę ich widzieć, by wiedzieć, że nie pozostało w niej nic z energicznej kobiety, do której przywykłam.

Podchodzę do niej z niedowierzaniem. Stopy przesuwają się po podłodze niezależnie od wydawanych przez umysł instrukcji. Przechodzę przez próg i słyszę, że jest tu znacznie ciszej, co wydaje mi się dziwne, skoro sala przeszklona jest po obu stronach. Szklane panele świetnie radzą sobie jednak z wygłuszaniem, dając pacjentowi nieco spokoju.

Podchodzę do łóżka i biorę mamę za rękę. Nigdy nie była czuła. Nie tuliła mnie, nie czochrała po włosach, ale ja to lubię. Właściwie dlatego tkwi we mnie taka potrzeba – bo ona jej w sobie nie ma.

Głaszczę ją po dłoni. Skóra jest jedwabista i nie czuję, by była stara, choć taka się teraz wydaje. Nie wyczuwam na niej zmarszczek, które widzę. Nie odczuwam jej wieku, ale wyraźnie mam go przed oczami.

Teraz ujawnia się mocniej niż kiedykolwiek.

– Mamo? – pytam cicho i spokojnie, spoglądając na jej twarz. Jest blada. Ma ściągnięte usta, a zmarszczki wokół nich są głębsze niż do tej pory. Jest piękną kobietą, która potrafi o siebie zadbać, ale jej ciało walczy teraz o życie i to widać.

Kiedy nie odpowiada, mówię nieco głośniej:

– Mamo?

Trzepocze powiekami, otwiera oczy i patrzy w sufit, nim skupia wzrok w miejscu, w którym się znajduję. Zazwyczaj osiada na mnie chłodne spojrzenie zielonych oczu, jednak tym razem mięknie, a ja zostaję przeniesiona do czasu, gdy miałam sześć lat i obchodziliśmy w McDonalddie moje urodziny. Przypomina mi to także o tym, że kiedy jako dziewięciolatka miałam grypę żołądkową, mama przez cały dzień siedziała ze mną na kanapie. To właśnie kobieta, którą kochałam, odkąd byłam malutka.

– Brinkley.

Nie pyta, co tu robię. Czuje ulgę podobną do mojej, która barwi jej głos niczym wschodzące słońce na niebie.

– Jestem, mamo. Jak się czujesz?

Kąciki jej ust unoszą się, gdy próbuje się uśmiechnąć.

– W porządku.

– Nie tak to wygląda.

– Cóż, bywało lepiej. – Zazwyczaj się wywyższa, ale ponieważ zachorowała, wróciła do bycia taką jak kiedyś. Kobietą, którą kochałam całym sercem.

– I tak też będzie. – Mam nadzieję, że moje słowa są prawdziwe. Nagle myśl o utracie jej jest przytłaczająco bolesna. To zbyt prawdziwe, zbyt surowe.

– Oby. – Zauważa za mną wnuczkę i jej oblicze natychmiast się rozpogadza. – Celino! Co tu robisz? Powinnaś już dawno spać.

Uśmiecha się jak ktoś, kto chce być grzeczny, ale wiem, że nie jest to radosna chwila. Celina podchodzi do łóżka z drugiej strony i bierze babcię za rękę.

– Chciałam się z tobą zobaczyć, babciu.

– Zawsze mi miło z tego powodu. Jak ci minął dzień?

Celina rozpoczyna barwną opowieść o czasie spędzonym z ojcem. Opowiada babci o domu, frisbee i pizzy z grilla, która smakowała jej najbardziej na świecie. Na szczęście matka ani razu się nie krzywi. Kiwa tylko głową i się uśmiecha, poświęcając wnuczce całą uwagę. Chyba również uważa, że to jej ostatnia rozmowa z Celiną.

Kwadrans później w drzwiach staje pielęgniarzka.

– Przyszedł ktoś do was. Siedzi w poczekalni.

Kiwam jej głową.

– Dziękuję.

Jestem pewna, że to Dane.

Patrzę na mamę.

– Dane zabierze Celinę do domu, ale ja zaraz wrócę, dobrze?

Przytakuje. Wnuczka całuje ją w policzek i życzy dobrej nocy. Zauważam to i zastanawiam się czy matka również. Mówi „dobranoc”, a nie „żegnaj”.

Idę z Celiną tam, skąd przyszliśmy. Kiedy przechodzimy przez podwójne drzwi oddzielające różne światy, widzę, że Dane stoi pośrodku pomieszczenia. Jest wysoki, a jego widok w jakiś sposób poprawia mi nastrój. Nawet jeśli nie przyjechał dla mnie, koi mnie sama jego obecność. Odkładaliśmy wszystko na bok – strach, gniew, zasady społeczne, groźby, życie – tylko wtedy, gdy któreś z nas cierpiało. I choć jego twarz nie jest jak dawniej przepełniona miłością, nie maluje się na niej również wściekłość. To postęp.

Wezmę, co mi da.

– Jak się miewa? – pyta, gdy docieramy do niego.

– W tej chwili dobrze.

Kiwa kilkakrotnie głową, a ja walczę ze łzami. Niemal jakby potrafił je wyczuć, bierze mnie za rękę, pochyla się i patrzy mi prosto w oczy.

– A ty?

Posyłam mu swój najodważniejszy uśmiech.

– Tak. Nic mi nie jest.

Nie wygląda na przekonanego, ale wiem, że nie będzie się spierał przy Celinie.

– Zadzwoń, gdyby coś się stało.

– Dobrze.

Nie, nie zadzwonię. Nie zamierzam martwić jego czy córki, póki nie będzie to absolutnie konieczne.

Na przykład gdyby mama umarła.

– Zatrąszczę się o nią.

Oddycham powoli, pilnując, by nie uwolnić szlochu, który zbiera się w mojej piersi niczym gotowa do skoku ropucha.

– Wiem.

Mam nadzieję, że nie muszę dodawać, iż nie zadzwoniłabym do niego, gdybym w to nie wierzyła. Gdybym mu nie ufała, nie pozwoliłabym mu zabrać jej do windy, a co dopiero do domu na noc.

– Wzięłaś torbę czy coś takiego? – pyta Celinę.

Córka patrzy na mnie, a ja odchylam głowę na bok.

– Cholera.

Celina odpowiada:

– Nie, zapomnieliśmy spakować.

– W porządku. Daj mi klucz, najpierw wrócę do waszego domu.

Sięgam do kieszeni. Na szczęście klucze nie zostały w torebce w sali mamy. Zsuwam z kółka ten od drzwi wejściowych i podaję go Dane'owi. Kiedy go bierze, trzyma za moje palce, aż unoszę głowę.

– Martw się o matkę, a ja zajmę się tym.

Przytakuję. Stoję, obserwując, jak Dane James zabiera moją córkę.

Naszą córkę, poprawiam się.

Chodzi jednak o to, że czuję, jakby była tylko moja. Wiem, że tak nie jest i cieszę się, że Dane uczestniczy teraz w jej życiu, ale to ja ją urodziłam. Ja ją wychowałam. Kołysałam ją, gdy ząbkowała, tuliłam, gdy płakała, opatrywałam jej rany. Wydaje mi się, że jest tylko moja. Trudno mi więc obserwować, jak odchodzi, wiedząc, że jej los jest teraz w rękach innej osoby.

Ale pozwalam na to.

Muszę pozwolić.

Nim odchodzę, Celina odwraca się i posyła mi buziaka, po czym mówi na tyle głośno, bym usłyszała:

– Kocham cię, mamo.

Chwytam jej całusa, który jest od niej rzadkim darem.

– Też cię kocham, skarbie.

Czekam, aż znikną mi z oczu, nim wybucham płaczem.

\*\*\*

Mama zauważyła moje zaczerwienione oczy, gdy do niej wracam. Umyłam twarz zimną wodą, mając nadzieję, że opuchlizna nieco zejdzie, ale... Jeśli ktokolwiek natychmiast zauważy zmianę w czyimś wyglądzie, to z pewnością Katherine Peterson.

– Nie musisz zostawać. Powinnaś być z nią w domu. Mówiłam, by cię nie kłopotano.

– Mamo, dlaczego tak mówisz?

– To twoja córka. Jest priorytetem.

Nie mogę się z tym kłócić, ale wydaje się to dziwne, gdy pada z ust mojej matki.

– Nic jej nie będzie. Chcę spędzić trochę czasu z tobą.

– W razie gdybyś nie miała więcej okazji?

Jej pytanie przygniata mnie niczym bawół i przeszkadza mi w czymś tak prostym jak przełykanie i oddychanie.

Odwracam wzrok i odchrząkuję, nim wracam do niej uwagą.

– Wyjdiesz z tego, mamo. Nawet pielęgniarka mi tak powiedziała. Mówiła, że miałaś szczęście i że jesteś silna. Stwierdziła też, że jesteś zbyt uparta, by się poddać. – Uśmiecham się po tych słowach.

– Jestem uparta. Masz to po mnie.

Wzdycham. Nie chcę się z nią kłócić. Nie teraz. Nie kiedy jest w takim stanie.

– Istnieją gorsze rzeczy.

Do jej oczu napływają łzy i widzę, jak drży jej dolna warga.

– Żałuję, że nie dałam ci samych dobrych rzeczy. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

– Mamo, ja...

– Posłuchaj, Brinkley. – Unosi rękę i chwyta mnie z zaskakującą siłą. Niemal z desperacją. – Wiem, że popełniłam wiele błędów. Wiem o tym. Uświadomiłam to sobie, gdy zobaczyłam cię z Celiną. Zrozumiałam, jak bardzo się myliłam. Sądziłam jednak, że go kochałam. Myślałam, że był dobrym człowiekiem, a ty byłaś zbuntowaną nastolatką. Naprawdę nie spodziewałam się, że wyjedziesz. Ani że nie wrócisz do domu. Gdybym wiedziała... Gdybym

o tym wiedziała, nie puściłabym cię. Jesteś moim dzieckiem. Wiesz o tym? Wciąż, po całym tym czasie, jesteś moim dzieckiem.

Czuję oszołomienie. Milczę, a mama zaczyna płakać. Serce mi pęka, choć nie wiem dlaczego. To... ostateczne. Nie jestem gotowa na tę stratę. Założyłam, że mamy jeszcze sporo czasu, by wszystko nadrobić, by ponownie się poznać.

– Kocham cię, mamó. Zawsze tak było. Nigdy się to nie zmieniło. Wiem, że się nie dogadywałyśmy i że miałyśmy inne priorytety, ale nigdy nie przestałam cię kochać. Ani na chwilę.

– Bolało, gdy mijały lata, a ty się nie kontaktowałaś. Ale to ja powinnam próbować cię odnaleźć. Chronić cię. Nie powinnam dopuścić, by cię wygonił, Brinkley. I trzeba było cię słuchać. Próbowalaś mi o nim powiedzieć, a ja... ja... Boże, byłam tak bardzo egoistyczna!

– W porządku, mamó.

– Nie, wcale nie. Myślałam, że był tylko pijany, ale nie powinnam mu czegoś takiego odpuścić. To niewybaczalne.

– Nie, mamó. Nie powiem, że nie podjęłaś złej decyzji i że przez dłuższą chwilę nie byłam na ciebie zła, ale to przeszłość. On nie żyje. Nie ma powodu chować urazy za to, co zrobił.

– Ale co z tym, co ja zrobiłam?

– To już nieważne. Pozwól po prostu...

Jest jednak zdeterminowana, by nie odpuścić. Musi wyrzucić to z siebie i zawrzeć pokój, ponieważ podświadomie również uważa, że to może być koniec.

– Wybacz mi, proszę. Powiedz, że znów będziemy mogły być rodziną. Tylko tego zawsze pragnęłam. Żebyśmy były rodziną i żebyś miała opiekę. Kiedy wróciłaś, dałaś mi powód do życia. Ty i Celina. Nie gotowałam od miesięcy, aż pojawiłyście się na moim progu. Zawsze byłaś moim światem, chociaż nie potrafiłam ci tego okazać.

Kładzie głowę na poduszce, łzy ciekną po jej bladych policzkach. Rodzi się we mnie panika.

– Nie muszę niczego ci wybaczać, mamó. Już to zrobiłam. Dawno temu.

Naprawdę. Mimo że niejednokrotnie dopada mnie gorycz, nie

przestałam jej kochać. Wybaczyłam jej już w momencie, gdy wybrała jego, a nie mnie. A może w ciągu kilku następnych miesięcy, bo to moja matka i Kocham ją, a miłość warta jest wszystkiego. Każdego ryzyka. Każdego poświęcenia, każdego dnia, w którym będzie próbowała zaakceptować Dane'a. Zrobiłabym wszystko, by mogła mieć rodzinę, której zawsze pragnęła, i aby moja córka również ją miała.

– Nie winisz mnie?

– Winię cię jedynie za to, że uczyniłaś mnie silną.

Szłocha cicho i bierze mnie za rękę, więc opuszczam głowę do naszych splecionych palców. Modlę się, by Bóg ją uzdrowił, żeby dał jej – i nam – kolejną szansę, by wszystko naprawić. Dla niej. Dla Celinie. I dla mnie. Może dla nas wszystkich.

Przez całą noc siedzę, trzymając odpoczywającą mamę za rękę. Kiedy nie śpi, rozmawiamy na lekkie, wesołe tematy. Wydaje mi się, że jest spokojniejsza, z pewnością ja się tak właśnie czuję. Opowiadam jej o Celinie, czego chętnie słucha. Wspominamy też zabawne chwile z naszego życia sprzed przeprowadzki do Shepherd's Mill.

Na swój sposób przygotowujemy się na poranek, na moment, gdy zawiozą ją na salę operacyjną i być może nie zobaczymy jej już żywej.

Kiedy przez żaluzje zaczyna przesączać się słońce i nadchodzi wyznaczony czas, wychodzę do łazienki.

Gdy z niej wracam, w poczekalni zastaję Dane'a i Celinę. Rozmawiają ze starszą panią, która ubrana w śnieżnobiałą bluzkę i czerwony fartuch stoi za biurkiem recepcji. Nie spodziewałam się, że wrócą, ale nie potrafię zaprzeczyć uldze na ich widok.

Idę ku nim, mając świadomość, że wyglądam podle, a czuję się jeszcze gorzej. Próbowałam doprowadzić się do porządku, ale w tej chwili niewiele mogę zrobić. Mam poplątane włosy, zaczerwienione oczy i trupio bladą cerę. Uśmiecham się jednak promiennie, kiedy Dane się odwraca i zauważa, że do nich idę. Przez cały czas patrzy mi w oczy.

– Jak się trzymasz?

– W porządku. Co tu robicie?

– Celina chciała ponownie spotkać się z babcią. A ja chciałem sprawdzić, czy u ciebie jest wszystko w porządku.

Serce fika mi koziołka.

– Dziękuję. Doceniam to.

Dane wzdycha, wciąż się we mnie wpatrując.

– Brinkley, ja... – urywa na dłuższą chwilę, szukając czegoś w mojej twarzy. Widzę, że chce coś powiedzieć, ale nie jestem pewna, czy sam wie co takiego. Po kilku sekundach uświadamiam sobie, że nigdy się nie dowiemy. – Cieszę się, że wszystko dobrze.

Uśmiecham się, kiwam głową i skupiam się na Celinie, dotykając kosmyka jej włosów.

– Dlaczego nie możesz budzić się brzydka jak reszta z nas?

– To chyba dobre geny.

– Dobra odpowiedź.

Wyciąga piąstkę, bym przybiła jej zółwika, po czym obie się do siebie uśmiechamy.

– Jak babcia?

– Dobrze. Niedługo mają zabrać ją na operację. Pospieszmy się, byśmy się z nią nie minęły.

Zbliża się zabieg, więc pielęgniarka wpuszcza nas do niej we troje. Nieco martwię się o Dane'a, ale wydaje się, że on również chce iść, więc uważam za stosowne, by mu na to pozwolić.

Mama siedzi na łóżku. Wygląda dziwnie świeżo.

– Dobrze wyglądasz, babciu – mówi Celina, podchodząc do łóżka.

– Dziękuję. Sama pięknie dziś wyglądasz. – Patrzy na mnie i dodaje: – Nie możemy tego samego powiedzieć o twojej mamie. Nie spała. Zrobiła ze sobą, co w jej mocy, żeby jakoś wyglądać.

Przewracam oczami, ale wcale się nie obrażam. Wydaje się, że mama i ja w końcu znalazłyśmy drogę prowadzącą do zawarcia pokoju. Jest, kim jest. Ja również jestem tym, kim jestem. Musimy spotkać się gdzieś pośrodku i spróbować ciągle się nie kłócić. Jest między nami również miłość. To jasne.

Widzę, że mama zerka na wejście. Na Dane'a.

– Podejź tu – mówi do niego. Wreszcie pokazuje nieco werwy.

Widzę, że mężczyzna zaciska usta, ale wyraz jego twarzy się nie zmienia, gdy wchodzi do małej sali i zatrzymuje się przy nogach łóżka mamy.



– Bliżej.

Odsuwam się, pozostawiając Celinę i robiąc miejsce Dane'owi. Zbliża się. Kroki nie cichną, nie okazuje ani odrobiny zawahania.

– Przepraszam – mówi ochryple mama. Do jej oczu ponownie napływają łzy. – Wiem, że ją kochasz, i mam nadzieję, iż pewnego dnia zdołasz mi wybaczyć.

Wstrzymuję oddech, a moje serce stepuje, gdy obserwuję tę scenę i czekam na odpowiedź Dane'a.

Wiem, że ma w sobie wiele goryczy. Sama mam jej sporo. Ale on nie był w stanie od niej uciec. Całe życie prześladowano go w Shepherd's Mill. Zapewne jest w nim gniew i niechęć, które sięgają wiele lat wstecz.

Mimo to jego uprzejmość wywraca mi żołądek na drugą stronę, gdy widzę jak Dane James, ten, który został, pochyla się do mojej matki, uśmiecha się do niej i mówi z całkowitą szczerością:

– Mam Celinę. I mam Brinkley. Nie ma we mnie miejsca na nienawiść. Już nie.

Mama zaczyna głośno płakać, jednocześnie uśmiechając się z wdzięcznością, a Dane odsuwa się, zostawiając Celinę, która ściska babcię, zapewniając jej ukojenie, jakby sama nie była równie chora. Ponownie myślę, że to najsilniejsza osoba, jaką znam, ale może mama ma równie dużo siły. Nigdy wcześniej nie widziałam jej w takiej sytuacji. I może ja również mogę być tak silna jak one. Cokolwiek przyniesie przyszłość, wiem, że będę musiała spróbować.

– Musimy opuścić salę. Sanitariusze przyszli, by przewieźć panią Peterson – informuje nas stojąca w drzwiach pielęgniarka.

Zanim Dane odchodzi, on i mama kiwają sobie nawzajem głowami, jakby osiągnęli pewnego rodzaju porozumienie. Jakby wypracowali rozejm. Celina ściska pospiesznie babcię, nim przychodzi moja kolej.

Podchodzę do łóżka, wyciągam rękę i odgarniam blond kosmyk z jej młodzieńczo pięknej, choć bladej twarzy.

– Straciłyśmy wiele lat, ale wszystko nadrobimy, gdy stąd wyjdiesz, okej?

Do oczu napływają mi łzy, więc mrugam. Mama uśmiecha się, mam świadomość, że wie, o co mi chodzi.

– Musimy ci również znaleźć lepszy samochód.

Śmieję się. Nic nie mogę na to poradzić. Pochylam się, całuję ją w policzek, zapamiętując jej zapach i to, jak jej włosy łaskoczą mnie w nos.

– Jak chcesz, mamó.

Bierze mnie za rękę i mocno ściska. Poznaje po tym, jak bardzo jest zdenerwowana, jak bardzo się boi. Czuję, że trzęsie się jej dłoń.

To łamie mi serce.

Nagle boję się jeszcze bardziej i jestem na tyle zdeterminowana, by przekonać nas obie, że nic jej nie będzie.

– Wróć do mnie, mamó, dobrze? Obiecasz?

– Postaram się, kochanie.

*Kochanie.*

Nie nazwała mnie tak od dwóch dekad. Bardzo za tym tęsknię.

– Kocham cię.

– Ja też cię kocham, Brinkley.

Sanitariusze wyganiają mnie z sali i wywożą matkę, by lekarze mogli naprawić jej serce. Jeśli zdołają.

\*\*\*

Godziny mijają bardzo powoli. Za wolno. Wolontariuszka co jakiś czas informuje nas o postępach. Zaczęto operację. Podłączono mamę do pompy. Wszystko idzie dobrze. Muszą dokończyć zabieg.

Chodzę w kółko. Czasem siadam pomiędzy Dane'em a Celiną, aż w końcu córka okazuje zmęczenie, więc zmuszam jej ojca, by zabrał ją do domu. Zostaję sama, znów chodzę po poczekalni. Czekam. Czekam. Czekam.

Myśli wirują mi w głowie. Żal. Sprawy, które mogłam rozwiązać zupełnie inaczej, słowa, których nie powiedziałam, zanim ją zabrano. Mam nadzieję, że wie. Modlę się, by wiedziała. Nie uspokaja mnie to jednak. Ukojenie przyjdzie, gdy znów ją zobaczę – żywą i zdrową.

Wolontariuszka przynosi kolejną wiadomość. Zaczynają pobudzać jej serce. Westchnęłabym z ulgą, ale czytałam o tym zabiegu, więc wiem, że ten etap jest kluczowy i może pójść nie tak. Modlę się, chodząc w kółko. Wydaje mi się, że w imieniu Katherine Peterson wytrę zaraz dziurę w wykładzinie.

Mija kwadrans. Pół godziny. Idę do wolontariuszki.

– Jakież wieści o Katherine Peterson?

Kobieta czyta wiadomości i kręci głową.

– Przykro mi, ale nie.

Uśmiecham się i robię, co mogę, licząc na to, że brak wieści stanowi dobrą wiadomość.

Mija godzina. Półtorej. Moje tętno wzrasta, czuję, że jestem na granicy łez. Coś jest nie tak. Operacja powinna się zakończyć.

Zakrywam drżące wargi dłonią i chodzę coraz szybciej, coraz bardziej nerwowo. Nie mogę jej teraz stracić, przecież dopiero ją odzyskałam. Powinniśmy mieć więcej czasu. Sporo dobrych lat. Razem. Jako rodzina. Z Celiną. I z Dane'em. Boże, proszę, nie zabieraj mi jej teraz. Jeszcze nie.

– Pani Sommers? – woła mnie wolontariuszka. Podchodzę do biurka, czekam, a moje płuca pełne są powietrza, którego nie umiem wypuścić. – Lekarz prosi o rozmowę z rodziną w sali numer trzy. Głównymi drzwiami i trzecie drzwi na lewo.

– Czy coś... się stało? – wyduszam.

Starsza kobieta uśmiecha się ze smutkiem.

– Nie wiem. Dostałam tylko informację, że chce z panią porozmawiać. Przykro mi.

Nie potrafię przełknąć śliny. Wcale. Zasycha mi w ustach, wielki smutek zatyka mi gardło.

Idę do wyznaczonej sali i czekam całe wieki, nim pojawia się mężczyzna w zielonym fartuchu, który według mojej wiedzy jest chirurgiem kardiologiem. Zamyka za sobą drzwi, a ja muszę odwrócić wzrok. Czuję, że się krzywię.

– Operacja skończona. Pani mama jest w swojej sali. Wszystko poszło dobrze.

Odwracam się i znów na niego patrzę. Lekarz opowiada, że zdołał wykorzystać do przeszczepu tętnicę piersiową, ale nie słyszę za wiele jego słów. Dotarła do mnie tylko pierwsza część. Koniec. Jest w sali. Wszystko dobrze.

Wciąż chce mi się płakać, ale teraz z zupełnie innego powodu. To łyżki ulgi, radości z otrzymania drugiej szansy, której nie zamierzam

zmarnować.

## ROZDZIAŁ 32

– Mamo, jeszcze jeden tydzień nie zrobi różnicy. Mówiłam ci, że rozmawiałam z lekarzem Celiny, który powiedział...

– Nic mi nie jest, Brinkley. Nie wiem, co mam zrobić, by cię przekonać, że wszystko ze mną w porządku.

– Dwa tygodnie temu przeszłaś operację na otwartym sercu. Z definicji nie wszystko jest okej.

– Szybko wracam do zdrowia. Wiem, że słyszałaś, jak mówił o tym doktor Sage. Nie rozumiem, dlaczego mu nie wierzysz.

– Wierzę. I cieszę się, że tak szybko wracasz do sprawności, ale zdrowienie a bycie zdrową na tyle, bym mogła zostawić cię samą na przynajmniej miesiąc, to dwie zupełnie różne rzeczy.

– Będzie przychodziła do mnie pielęgniarka i...

– To za mało.

– Daj mi dokończyć. I... przyjaciel zaoferował, że ze mną zostanie.

Marszczę brwi. Brzmi mi to jak kłamstwo użyte do zmanipulowania, bym postąpiła zgodnie z jej wolą.

– Jaki przyjaciel?

Matka się rumieni. A przynajmniej tak mi się wydaje. Jej policzki nabierają ładnego jasnorożowego odcienia.

– Ma na imię John. Znamy się od lat, a od śmierci Altona był dla mnie bardzo miły. Zaproponował, że przyjedzie i zostanie. No wiesz, żeby mieć na mnie oko. I oczywiście dotrzymać mi towarzystwa. Nie będę więc zupełnie samotna.

Mrużę oczy.

– Widzę, że to gówno prawda.

– Brinkley! Wyrażaj się! – Krzyżuję ręce na piersiach, ignorując jej przytyk. – A dla twojej wiadomości, to wszystko prawda. Jestem wdową. Co złego w tym, bym w końcu mogła cieszyć się męskim towarzystwem?

Wygląda na odpowiednio zawstydzoną, przez co skłaniam się ku teorii, że może mówić prawdę.

– Nic w tym złego, ale decydujesz o tym akurat teraz? Rozumiesz, jak podejrzanie to brzmi, prawda?

– Zachowujesz się cynicznie, ale chyba wiem dlaczego. Pozwól mi jednak zapewnić, że to prawda. Nie daj Boże, by kiedykolwiek otworzyli ci pierś, żeby operować serce. Takie coś sprawia, że przewartościowujesz swoje życie, wliczając w to plany na kolejne lata, bez względu na to, ile ci ich zostało.

Mięknę.

– Więc to prawda?

– Tak, prawda. Nie będę kłamać, by zmusić cię do wyjazdu. Nie powinnam tego robić i nie zrobię.

– Chcę mieć jedynie pewność, że wszystko będzie z tobą dobrze. Wiesz o tym, prawda? Martwię się o ciebie.

– Wiem.

– Ponieważ cię kocham. A ci, którzy się kochają, tak właśnie postępują.

Posyła mi zaskakująco matczyzny uśmiech.

– Wiem. I właśnie dlatego chcę, byście pojechali i zadbali o Celinę. Kocham was obie i chcę dla was tylko to co najlepsze. A to właśnie takie jest. Więc jeźdźcie. Ja sobie poradzę.

– Nie będziesz sama? Prawda?

– Nawet na chwilę. Może poza prysznicem. Mam nadzieję, że nikt nie nakaże asysty w kąpieli. To się nie uda.

Tłumię chichot. To cała mama. Niektóre rzeczy naprawdę są niezmiennie. Nawet po bajpasach pozostała wierna zasadom przyzwoitości. Boże, kocham ją.

– Dobrze, mam. Jeśli tego naprawdę chcesz i uważasz, że sobie poradzisz, pozwolę ci być z tym kimś...

– Mądra decyzja. Pozostaje ci tylko pojechać z córką do Duke.

Wzdycham, częściowo z ulgą, a częściowo przygotowując się na kolejną wielką przeszkodę. Jest nią zabieg, który ma wyleczyć Celinę. Choć bardzo kocham mamę, nie ma dla mnie niczego ważniejszego niż zdrowie córki. Właśnie dlatego wiem, że kiedy zaczniemy już leczenie,

nie odstąpię jej na krok, póki nie wróci ze mną do domu.

– No dobrze. Wezmę się za przygotowania.

Większość została już ustalona. Musimy jedynie zdecydować, kiedy zacząć. Tego typu procedury planuje się co do dnia.

Jakiś czas po tym, gdy wypisano mamę ze szpitala, Dane zapytał, czy może powiedzieć Celinie, że chce być dawcą szpiku. Zgodziłam się, oczywiście, choć przez cały czas miałam serce w gardle.

Grillował przed naszym domem kurczaka. Siedziałyśmy z Celiną na ganku, popijając herbatę.

Dane był zdenerwowany tą sytuacją. Widziałam to. Obracał filety tysiąc razy częściej, niż było to konieczne. Zwlekał, przygotowując się do tej rozmowy. Uznałam to za urocze. W końcu, kiedy skończył opiekać mięso, które było bardziej niż gotowe, podszedł do Celiny i kucnął przed nią, by móc patrzeć jej w oczy.

Wyrzucił z siebie informację. Było to dość komiczne.

– Celino, chciałbym być dla ciebie dawcą szpiku. Jeśli oczywiście będę mógł nim być. Co ty na to?

Pytał cicho, troskliwie, co niemal mnie zmiażdżyło. Gdybym miała wątpliwości, że ten człowiek zasługuje, by uczestniczyć w życiu mojego dziecka, tamten dzień całkowicie by je rozwiął.

Obserwowałam, jak rozważała jego słowa. Jak do jej oczu napłynęły łzy. Zakryła usta. Skinęła głową, po czym ją zwiesiła, a jej wątłe ramiona zaczęły się trząść od szloch. Widziałam, jak Dane objął ją czule. Siedziałam w milczeniu naprzeciwko, a łzy płynęły mi po policzkach.

Dane oddał już krew do badań. Lekarze określili, że profil genetyczny był w połowie zgodny. Ojciec ma z nią jednak więcej wspólnych cech niż ja, co dobrze rokuje.

Kiedy powiedziałam im, że mama postanowiła zostać bez naszej pomocy i wprawiłam wszystko w ruch, moje życie wirowało jak trąba powietrzna.

Czterdzieści osiem godzin po poinformowaniu Dane'a wykonaliśmy telefony, ustaliliśmy plan działania, po czym pożegnaliśmy się z mamą i pojechaliśmy do znajdującego się przy szpitalu domu, który wynajął Dane. Celina została z nami, ale wyjaśniono nam, że

w pewnym momencie będzie musiała być hospitalizowana. Będziemy jednak w miarę blisko i spędzimy z nią tyle czasu, ile to tylko możliwe.

Zameldowaliśmy się w szpitalu. Doktor Napier po raz kolejny wyjaśnił wszystko, czego możemy się spodziewać, gdy już zacznie się odliczanie. Że nadejdzie dzień minus osiem, w którym rozpoczną podawanie preparatu. Nazywają go tak, ponieważ od tej chwili zaczną odliczać do zera, w którym to dniu przeprowadzą przeszczep. Potem każdy kolejny dzień będzie plusem: plus jeden, plus dwa, plus trzy i tak dalej...

Doktor Napier przedstawił wszystkie skutki, więc byliśmy przygotowani na cały proces i jego konsekwencje. Wydawało mi się, że byłam gotowa. Cóż, tak gotowa, jak może być matka na coś takiego. Nic jednak nie było w stanie przygotować mnie na widok mojej córeczki przechodzącej przez piekło.

W dniu minus osiem zaczęła się chemioterapia. Celina znosiła ją naprawdę dobrze. Dostała leki przeciwwymiotne, ale podawane sterydy uniemożliwiały jej sen. Siedzieliśmy z Dane'em całą noc, grając z nią w karty, tworząc wakacyjne plany na przyszły rok, mając nadzieję, że szybko zapomni o tym konkretnym lecie.

Dnia minus siedem zaczęła być zrzędliva, bo była zmęczona. W dniu minus sześć jeszcze bardziej się to uwidocznilo, ale dopiero w minus pięć zaczęły boleć ją usta i wypadły pierwsze włosy.

Celina odwróciła się na łóżku i usiadła. Na poduszce został długi pukiel jasnych włosów. Kiedy go zobaczyłam, instynktownie chciałam go przed nią schować. Nie wiem, czy byłoby to mądre, ale pragnęłam oszczędzić jej tego bólu. Ponieważ zdawałam sobie sprawę z tego, że będzie cierpieć.

Córka obróciła się, by poprawić poduszkę, i zamarła. Wiedziałam, co zobaczyła. Obserwowałam, jak wzięła włosy w blade palce, po czym popatrzyła na mnie zapłakana.

Wtedy naprawdę zaczęła rozpaczać. Od tej również chwili bardzo pogorszył się stan jej zdrowia.

Trudniej było zapanować nad mdłościami, nic nie można było poradzić na zmęczenie, pomimo przyjmowanych leków ból w ustach



powstrzymywał ją przed jedzeniem czy piciem. Zaczęto podawanie dodatkowych płynów, ponieważ groziło jej odwodnienie.

W dniu minus trzy lekarze dodali radioterapię i obserwowałam, jak moja córeczka nikła w oczach. Jej skóra z każdym dniem była bledsza. Ciemne worki pod oczami stały się mocno widoczne. Zaczęła tracić coraz więcej włosów.

Nie przyjmowała pokarmów i wody, więc wyglądała jak skóra i kości, a w dniu zero ledwie z nami rozmawiała.

Kłęczałam przy niej, modląc się, gdy leżała na plecach, wpatrując się w milczeniu w sufit.

Wzięłam ją za rękę – chłodną, kościstą, kruchą. Tak bardzo kruchą. Do końca życia nie zapomnę tego uczucia. Jakbym miała w palcach woskowy odlew dłoni własnego dziecka – chłodny, bez emocji. Nie było w niej życia lub jak by ta resztką do końca z niej wyciekła.

Nie potrafiłam znieść tych myśli.

– Dasz radę, Celino. – *Proszę, nie poddawaj się.* – Przysięgam, że dasz radę. – *Umarłabym za ciebie.*

Milczała. W ogóle się nie odzywała. Wydawała się po prostu tylko istnieć. Wiedziałam, że jej życie wisiało na włosku.

Włosku, który był napięty do granic wytrzymałości.

Oczy piekły mnie od niewylanych łez. Płakałam tak wiele, że więcej już nie mogłam. Jednak moje oczy o tym nie wiedziały. Paliły, jakby chciały płakać, ale nie miały czym. Wylałam wszystkie łzy. Jeśli jakieś zostały, rozgoniłam je. Widok dziecka, które musiało przez coś takiego przechodzić, skradł je wszystkie.

Mogłam już nigdy w życiu nie płakać.

I nigdy niczego nie czuć.

Nie pamiętałam, kiedy ostatnio spałam. Nie pamiętałam, kiedy normalnie żyłam. Ostatnie osiem dni było niekończącą się torturą, której nie życzyłabym najgorszemu wrogowi. Jeśli miałyby być ich więcej, nie wiem, czy którekolwiek z nas by przetrwało.

Ale to prawie koniec.

Niemal skończyła.

Jeśli przetrwa następny etap...

Czuję ciepłą dłoń na ramieniu. Obracam się i widzę, że stoi za mną

Dane. Jego oczy są ciemne i puste, wiem, że cierpi równie mocno. Nie był na to przygotowany. Żadne z nas nie było.

– Już czas.

Uczynił to, co do niego należało. Oddał szpik, by zrobili z nim, co trzeba, żeby zwiększyć szansę na to, że ciało Celiny zaakceptuje przeszczep. Teraz Dane może robić tylko to co ja: przyglądać się, cierpieć i czekać na to, aby było już po wszystkim i żeby nasza córeczka wyzdrowiała.

Pociągam nosem, wstaję i pochylam się nad córką.

– Słyszałaś? Dostaniesz zaraz szpik taty. To ostatni krok. Gotowa?

Obraca prawie łysą głowę na poduszce i patrzy na mnie wielkimi, przszklonymi, zielonymi oczami. Przytakuje.

Tylko tyle.

Kiwa głową.

Nie wiem, czy to oznaka akceptacji, czy też Celina jest zbyt zmęczona i chora, by walczyć.

Boże, oczy tak bardzo mnie pieką, ale uśmiecham się do córki i grzbietem dłoni pocieram jej policzek.

– Niedługo będzie po wszystkim, kochanie. Jesteś u celu. Wytrzymaj jeszcze trochę, okej?

*Proszę, trzymaj się, córeczko! Proszę, nie poddawaj się!*

Ponownie przytakuje. Za moimi plecami pielęgniarki przygotowują cały sprzęt.

Przeszczep jest bardzo podobny do transfuzji krwi. Lekarz nakazuje nam wyjść. Chodzimy z Dane'em po poczekalni, mijając się w milczeniu. W końcu zostajemy ponownie poproszeni do sali Celiny.

Wchodzimy cicho. Zastanawiam się, czy Dane również spodziewa się zobaczyć dramatyczną zmianę. Wiem, że to w ogóle nie ma sensu, ale miałam nadzieję, że ulga z powodu tego, że już po wszystkim, będzie widoczna na twarzy Celiny, w jej oczach, i że nie będzie już wyglądała, jakby była zbyt zmęczona, by dalej walczyć.

To właśnie najbardziej mnie przeraża.

Wygląda, jakby miała dość. Jakby się poddała.

Kiedy podchodzę do łóżka, zauważam dziwny wyraz jej twarzy. To niemal jak dezorientacja. Po krótkiej chwili jej ciało się spina. Dostaje

drgawek. Zaczyna się to jak dreszcz, ale zaraz cała się trzęsie.

Podskakuje na łóżku tak gwałtownie, tak mocno wygina plecy, że zastanawiam się, czy nie pęknie jej kręgosłup. Sapię, ale nim mam szansę postawić krok w jej stronę, zaczyna się wić. W zwolnionym tempie widzę, jak rzuca się do niej pielęgniarzka, ale nie jest wystarczająco szybka. Żadne z nas nie jest. Nie ma nikogo, kto by ją chronił, gdy pod wpływem silnego skurczu mięśni Celina uderza głową o ramę łóżka. Rozlega się trzask.

Chaos nasila się, gdy pielęgniarzka obraca ją na bok i obkłada jej głowę poduszkami. Kobieta krzyczy w stronę korytarza, po czym do sali wpada więcej osób. Stoję otępiała, przyglądając się, jak otaczają moją córkę niczym bzyżące pszczoły.

Serce mam w gardle, w głowie zamęt i niedowierzanie. Jediną spójną myślą jest ta, iż pragnę, by wszyscy ci ludzie odsunęli mi się z drogi, bym mogła zobaczyć swoje dziecko. Czuję się, jakby miała z tego wyjść tylko dzięki mojemu spojrzeniu.

Jej ciało znów podskakuje i się trzęsie. Wstrzymuję oddech, gdy personel walczy, by podać jej powstrzymujące ten stan leki. Słyszę rozmowy, pewne słowa docierają do mnie pomimo przerażenia, które odczuwam.

Nie ma padaczki.

Ciśnienie krwi wzrosło ostatnio tylko nieznacznie.

Nie wiadomo, czy ma alergię na leki.

Możliwa reakcja na przeszczep szpiku.

Kiedy te słowa pojawiają się i znikają z mojej świadomości, przyglądam się córce. Modłę się w duchu i błagam, mówię do niej i do Boga, prosząc o jej życie.

Nadal się w nią wpatruję, gdy jej ciało zaczyna się uspokajać. Ostre skurcze odpuszczają niczym powietrze wydostające się z przebitej opony. W końcu leży nieruchomo z jednym otwartym okiem, jakby celowo skupiała na mnie spojrzenie zielonej tęczęwki.

Mija sekunda.

Dwie.

Trzy.

Opuszcza powiekę.

Ale najpierw widzę, jak uchodzi z niej życie.

Rozpoznaję chwilę, gdy Celiny już z nami nie ma. Odczuwam jej brak niczym wystrzał, po którym kula trafia mnie w pierś, pozostawiając w niej dziurę. Dziewczynka, którą urodziłam, dziecko, które tak dobrze znam, skarb, który kochałam bardziej niż samą siebie od chwili, w której pojawił się na tym świecie, nie żyje.

Słyszę czyjś krzyk. Głos jest kobiecy i powtarza w nieskończoność tylko jedno słowo:

– Nieee!

## ROZDZIAŁ 33

Krzyk zwiastował przebłyski światła, czasu i rzeczywistości, przypominające pojedyncze klatki rejestrujące na filmie chwile grozy.

Podbiegający lekarz.

*Błysk.*

Panika w jego głosie, pytania i brak odpowiedzi.

*Błysk.*

Pośpiech przy wywożeniu jej z sali i bieg na tomografię komputerową.

*Błysk.*

Dane sadzający mnie na krześle. Tulący mnie.

*Błysk.*

Cierpienie widoczne na jego twarzy.

*Błysk.*

Tępy ból po stracie kogoś cenniejszego niż moje własne życie.

*Błysk.*

Dane.

*Błysk. Błysk. Błysk.*

Dane podnoszący mnie z podłogi.

Przyciskający moje czoło do swojego ramienia.

Z agonią na twarzy patrzący mi w oczy.

Cierpienie. Tak wiele bólu.

Czas. Tak wiele czasu.

Godziny, dni, lata później ponownie pojawia się doktor Napier. Jego słowa to przedziwna płatanina. Krytyczny krwotok spowodował uszkodzenie mózgu i atak apopleksji.

A może atak apopleksji wywołał uszkodzenie mózgu i krwotok w głowie Celiny?

Może uszkodzenie mózgu wywołało i to, i to?

Nie wiem. Dotarło do mnie jedynie to, że moja córka jest

nieprzytomna. Nie widzę jej oczu i nie czuję, by z nami była.

Odkąd się urodziła, zawsze byłam w stanie wyczuć jej obecność niczym ciepłe światło w moim sercu, bez względu na to, gdzie się znajdowała – w przedszkolu, u koleżanki, na wycieczce. Zawsze gdzieś tam żyła, napełniała płuca powietrzem, a jej serce biło na tyle mocno, by utrzymać przy życiu nas obie.

Ale w tej chwili tego nie czuję.

Nie czuję mojej córeczki, a moje własne serce nie ma na tyle siły, by bić samodzielnie. Mój świat nie ma energii, by się kręcić. Moje życie nie ma powodu, by ciągnąć się dalej.

Chwila po chwili, godzina po godzinie, dzień po dniu umieram, tak jak i moje dziecko.

W czwartek – a może to wtorek? – znajduję się w poczekalni. Zawsze w niej jestem. Coś się rusza niedaleko, więc patrzę w lewo. To Dane. Wygląda nędznie, ma zaczerwienione oczy, zmierzwiłone włosy i gęsty zarost na twarzy. Siedzi obok, więc przyglądam mu się pustym wzrokiem.

Nie mam pojęcia, jak długo tu jest. Ani jak długo ja tu jestem. Od zawsze. Przez chwilę. Nie mam pojęcia.

Bierze mnie za rękę. Czuję jego ciepło i wiem, że stara się mnie pocieszyć.

Ale nie jestem rozgrzana.

Ani pocieszona.

– Pielęgniarka powiedziała, że parametry się poprawiają.

Kiwam głową. To nic dla mnie nie znaczy. Nie czuję córki.

– Neurolog twierdzi, że jest lepiej.

Ponownie przytakuję. Czuję w piersi mały płomyk niczym iskierkę nadziei, której mogę się trzymać, ale jego światło mruga, rozprasza się i gaśnie, ponieważ nie czuję już córki.

– Wyjdzie z tego, Brinkley. Musi.

Wstrząsa mną drżenie jego głosu i niepewność. Patrzę na nasze złączone ręce, potem na znajomą twarz, i widzę go.

Widzę.

Po raz pierwszy, odkąd to wszystko się zaczęło, naprawdę widzę Dane'a.

Cierpi. Jest to równie wyrazne, jak jasne słońce, które maluje złotem trójkąty na szarej wykładzinie.

Jest bezradny. Czuję to tak wyraźnie jak brak córki.

Ale jest również silny. Jest solidny jak nasza skała i niezachwiany jak sama Ziemia.

Mrugam.

Pieką mnie oczy. Wciąż. Nieustannie.

Próbuję mówić, ale muszę dwukrotnie spróbować. Mam mocno wyschnięte usta.

– Dane, co ja mam zrobić?

– Być tutaj, gdy nasza córka się obudzi. Właśnie to zrobisz.

– A co jeśli... Co jeśli... – Nie potrafię wydusić tych słów, choć czuję, że mogą okazać się prawdą.

Ponieważ nie czuję już córki.

– Da radę. Jest silna. Jak ty. Wyjdzie z tego. Musi.

– Co mam zrobić, jeśli... jeśli...

Nie potrafię o tym myśleć, a co dopiero mówić.

– Nie dojdzie do tego. Nie musisz się tym martwić. Da radę.

– Dane, nie mogę... Nie czuję jej. Nie czuję już mojej córeczki.

Dopada mnie histeria.

– Wciąż tu jest, Brinkley. Poczujesz ją.

– Zawsze ją czułam. Zawsze. Od urodzenia, zawsze... Nie mogę jej stracić. Nie mogę... Nie mogę...

Czuję się taka pusta.

Zimna, pusta i samotna.

– Nie stracisz. Przetrwa. Jej historia jeszcze się nie kończy. Gdybym musiał oddać jej wszystkie moje organy, zrobiłbym to dla ciebie. Przysięgam. Nie mógłbym żyć, wiedząc, że ci ją odebrałem. Po prostu nie mógłbym. Odzyskam ją, nawet jeśli będzie to ostatnie, co zrobię.

Czuję, jak marszczy mi się czoło.

– Dane, to nie twoja wina.

Wstaje z krzesła, klęka przede mną i przyciska sobie nasze złączone dłonie do czoła.

– Gdybym nie chciał być dawcą, może do niczego by nie doszło. Byłem egoistą. Chciałem być tym jedynym. Chciałem być tym, który ją

ocali.

W jego głosie słycać cierpienie i udrękę.

– Ale nie doprowadził do tego twój szpik.

Nie rusza się i milczy. Niczym lodowate fale oceanu uderza w niego smutek.

– Dopiero ją znalazłem. Naprawię to. Przysięgam na własne życie.

Jego słowa przynoszą pewnego rodzaju przebudzenie. Zmuszają mnie nie tylko do uspokojenia się, lecz także do przypomnienia Dane'owi, żeby zrobił to samo.

– Masz rację. Znalazłeś ją niedawno, więc jej nie znasz. Nie wiesz, jaka jest silna. Jest najsilniejszą osobą, jaką znam. Jest twarda i zdeterminowana. Jest wojowniczką. Nawet jej nauczyciele tak mówili.

Kiedy wypowiadam te słowa, czerpię z nich dziwny rodzaj ukojenia. Gdzieś w moim wnętrzu rozpala się miękka poświata.

Dane unosi głowę i patrzy na mnie długo. Powoli dajemy sobie nawzajem siłę.

– Nie może być naszą córką i nie być wojowniczką.

– Nie, nie może.

Dane mówi śmieiej:

– Walczyliśmy o miłość. Walczyliśmy o siebie nawzajem. Zawsze tak było.

– Zawsze.

– Nigdy się nie poddaliśmy i ona również tego nie robi. Wróci. Obiecuję. Wróci i będziemy razem. We troje. W końcu będziemy rodziną.

– Będziemy rodziną. – Chociaż słowa te są tylko szeptem, jest w nich stalowa nić, która je spaja. Powtarzam je, by poczuć ich smak, wypełnić nimi przestrzeń zarówno na zewnątrz, jak i pomiędzy moimi żebrami. – Rodziną. Będzie miała rodzinę.

Dane obejmuje mnie, przyciąga mocno do siebie i razem trwamy w nadziei. Tulimy się i lgniemy do niej. Trzymamy się jej tak kurczowo, jak siebie nawzajem.

Jego głos jest ochrypliwy i przytłumiony, gdy mówi:

– Nigdy nie przestałem cię kochać, wiesz?



Coś w moim wnętrzu się porusza, przekształca. Topnieje. Moja Celina musi do nas wrócić. Do rodziny.

– Dane. – Wtulam twarz w jego szyję.

– Żałuję, że nie powiedziałem ci wcześniej, i wiem, że to beznadziejna chwila, ale chcę, byś wiedziała. Musisz wiedzieć, że... Jesteś wszystkim, czego pragnąłem, a kiedy poznałem tę śliczną dziewczynkę, która urodziła się dzięki tobie i mnie... Nigdy już nie będę taki sam. I nie chcę być. Kiedy stąd wyjdziemy, chcę, byś wiedziała, że... że... – Przesuwa się i obejmuje moją twarz. – Jesteś moim domem. Gdziekolwiek jesteś, jest tam również moje serce. Zawsze było. Nawet przez te wszystkie lata.

– Sommers? – Podrywamy głowy, gdy słyszymy moje nazwisko. To lekarz. Szukał nas.

Kiedy z drugiego końca pomieszczenia patrzę mu w oczy, moje serce zamiera. Przestaje bić, cała moja egzystencja kurczy się do rozmiaru główki od szpilki.

Zaczyna się kolejne odliczanie.

Minus sekunda.

Minus dwie.

Minus trzy.

Ale nagle lekarz się uśmiecha.

I powraca bicie mojego serca, moje życie i mój świat.

## ROZDZIAŁ 34

Gdy wracam do sali Celiny, Dane dosłownie leży przy niej na łóżku. Wyciągnął się na plecach, z rękami pod głową, a córka zwinęła się w kłębek przy jego boku, smacznie śpiąc.

Celina.

Moje dziecko.

Obserwuję, jak przy każdym wydechu wydyma usta. Za każdym razem upewnia mnie to, że żyje, że nic jej nie jest, że wciąż jest ze mną. Nawet teraz nie potrafię znieść myśli o tym, gdzie byłabym w tej chwili, gdyby nie przetrwała. Jakby mój umysł nie potrafił czegoś takiego pojąć.

I nawet tego nie chcę.

Wpatruję się w jej piękną twarz. Czuję ulgę, gdy zauważam, że powróciło jej nieco koloru, jej policzki są nieco pełniejsze, a skóra nie lśni już niczym wosk.

Tuli do piersi pluszowego żółwia, którego kupił jej Dane w dniu, w którym przeniesiono ją na normalną salę i pozwolono przynieść prezenty. Wyznał, że chciał, by miała ze sobą cząstkę domu, więc podarował jej żółwia.

Przenoszę na niego wzrok.

Dane.

Mój ukochany.

Serce fika mi koziołka.

Ma zamknięte oczy, ale jak zawsze jest piękny. Leżąc obok naszej małej córeczki, wygląda pokaźnie, męsko, zdolny do wszystkiego. Nie mogłabym wymarzyć sobie bardziej idealnego mężczyzny – perfekcyjnego ojca dla Celiny i partnera dla mnie.

Jeśli ona jest moim słońcem, on jest moim księżycem i gwiazdami. Chroni mnie w nocy i cicho strzeże za dnia. Tych dwoje razem są całym moim światem, byłabym bezradna bez któregoś z nich.

Zadowolam się, stojąc i patrząc na nich – na moje dziecko i ukochanego. Oboje są zdrowi i bezpieczni. Razem.

Dane powoli otwiera oczy. Przez chwilę skupia na mnie wzrok, nim uśmiecha się łagodnie. Odpowiadam mu tym samym, choć robię to mimowolnie, ponieważ uśmiecham się, ilekroć na mnie patrzy. Nic nie mogę na to poradzić. Jeśli chodzi o tego człowieka, to naprawdę jest to pamięć mięśniowa. Reakcja na szczęście.

Patrzymy na siebie, prowadząc rozmowę bez słów. Dane mówi, że mnie kocha i że jest szczęśliwy. Odpowiadam mu, że wiem, ponieważ czuję się podobnie. Tę samą rozmowę przeprowadzamy przynajmniej raz dziennie. Zaczęła się w chwili, gdy Celina wybudziła się ze śpiączki. Podtrzymaliśmy ten zwyczaj, gdy z dnia na dzień czuła się coraz lepiej.

Mój uśmiech się poszerza. Nie mam już czym się smucić. Na łóżku przed sobą mam wszystko, czego mi trzeba. I podejrzewam, że Dane czuje to samo, gdy leżę z Celiną i widzi nas razem.

Córka się porusza, po czym otwiera błyszczące zielone oczy. Początkowo mruga powoli. Obudzenie się zajmuje jej dłuższą chwilę. Jej ciało przeszło przez tak wiele, że sporo czasu trzeba, nim wróci do siebie, ale w końcu tam dotrze.

Wciąż wiele śpi. Potrzebuje ogromnej ilości odpoczynku, więc robimy, co w naszej mocy, by go jej zapewnić. Dane został z nią, bym mogła pobiec do naszego wynajętego domu, wziąć szybki prysznic i szybko zrobić zakupy dla Celiny.

– Masz?

Jej głos jest ochrypły od snu, ale oczy natychmiast się rozjaśniają. Podaję jej siatkę, jednocześnie siadając na łóżku przy jej nogach. Zagląda do środka. Folia szeleści, gdy omija kilka koszulek, które jej kupiłam, szukając konkretnej rzeczy.

Uśmiecha się szerokim, pięknym uśmiechem, wyciągając czapkę. Jest miękka, włóczkowa, fioletowa, najbliższa wymaganiom córki.

– Może być? – Odgryza metkę. – Przestań! Zniszczysz sobie zęby! – Ale już za późno. Urwała metkę i wrzuciła ją do siatki, a czapkę założyła na bezwłosą głowę.

Układa ją, aż czuje, że jest dobrze, po czym odchyła się i patrzy na

mnie spod wciąż nieprzerzedzonych rzęs.

– No i? Jak wyglądam?

– Jak zawsze oszałamiająco. Gdybym tak bardzo cię nie kochała, mogłabym cię trochę znienawidzić. – Posyłam jej zadziorny uśmiech, na co ona pokazuje mi język.

– Dziwaczka.

– Czy kiedykolwiek będziesz się tak zachowywać w stosunku do ojca? Jeszcze nie został wprowadzony w twój nastoletni bunt. Zaraz się obrażę.

– Jest od ciebie fajniejszy. Nie masz nic, czym mogłabyś go pobić.

– Och, słodka, naiwna dziewczynko – mówię z szatańskim uśmieszkiem i konspiracyjnie puszczam do niej oko. – Z ochotą opowiem ci o wszystkich nefajnych cechach taty. Czy wiesz na przykład, że lubi rzuć trawę preriową?

Celina patrzy na Dane'a.

– Tak?

Wzrusza ramionami.

– Smakuje jak arbuz.

– Mogę spróbować?

Dane uśmiecha się olśniewająco, informując mnie, że wygrał, a ja przegrałam.

– Tak więc teraz będzie? Oboje przeciwko mnie?

Dane i Celina patrzą na siebie z uśmiechem, po czym obracają się do mnie i jednocześnie kiwają głowami.

– Tak, mniej więcej.

Oczywiście pokazuję im język, ale zaraz zakładam nogę na nogę i przygotowuję się na zadanie prawdziwej tortury.

– Celino, opowiadałam ci kiedyś, jak to było, gdy zaczęłam karmić cię piersią?

Śmieję się, gdy córka natychmiast zakrywa uszy i zaciska mocno powieki.

– Przestań! Dostyć! Nie mów mi tego! Nie chcę słuchać o tak ohydnych rzeczach!

– Z drugiej strony... – mówi Dane z całkowicie męskim uśmiechem.

Celina patrzy na niego zszokowana i gwałtownie wciąga powietrze.

– To było niefajne, tato. Niefajne.

Zapada między nami cudowna cisza. Celina nie zdaje sobie z tego sprawy, ale oboje z Dane'em się uśmiechamy. Nie ma pojęcia, jakie to uczucie słyszeć, że nazywa Dane'a tatą. Nie jestem pewna, czy zrobiła to świadomie.

Ale ja to wychwyciłam.

A wnosząc po wyrazie twarzy Dane'a, on również to zauważył.

Szkoda, że nie mam kamery, by nagrać jego minę. Uśmiecha się, ale jest też w tym coś innego. Jego twarz wygląda, jakby rozświetlał ją od środka blask duszy, przez co promienieje każdy jego por. Wiem, że nie potrzeba mi zdjęcia, bym na zawsze to zapamiętała. Pozostanie to ze mną w pudełku podpisanym: „najlepsze chwile w życiu”.

Ponieważ jest to właśnie taki moment, jeden z najpiękniejszych.

## ROZDZIAŁ 35

Wychodzę na ganek i spoglądam na pola. Jest ciemno, wszystko spowija granat i czerń, obszyte srebrną lamówką. Jak zawsze noc niesie obietnicę jutra i nieskończonych możliwości.

Nadzieję.

Nabieram powietrza. Pachnie domem. Nie sądziłam, że mogłabym ponownie polubić tę woń, ale teraz jest inaczej. Wszystko się zmieniło.

Wychodzę na podjazd. Rozglądam się przelotnie, by upewnić się, że w domu nie pali się żadne światło. Zostałam z Celiną u mamy przez nieco dłuższy czas, aby wszyscy mogli się zregenerować. Łatwiej mi się nimi opiekować, gdy mam je razem, choć Dane wyraźnie zaznaczył, że naszym stałym miejscem zamieszkania będzie jego dom.

Przystaliśmy na to z Celiną.

Będzie wymagało to jednak czasu. Cennego czasu.

Córka wyszła ze szpitala miesiąc temu, ale zostaliśmy w Duke, aż mogliśmy przywieźć ją z powrotem do Shepherd's Mill, co miało miejsce w zeszłym tygodniu.

Cała sprawa z przeszczepem zajęła nieco więcej czasu, niż się spodziewaliśmy, ponieważ wystąpiły komplikacje. Lekarze nie doszli do tego, co wywołało tamten atak, choć stwierdzili, że krwotok powstał od uderzenia w głowę. Na szczęście krwawienie nie było spore, bo mogło skończyć się tragicznie. Najpoważniejszym skutkiem ubocznym przeszczepu było zwiększenie intensywności krwawienia. Celina nie uderzyła jednak głową za mocno i krew samoczynnie przestała płynąć. Nikt nie powiedział tego wprost, ale wiem, że był to cud. Nikt nie musiał tego mówić.

Po wszystkim przyjechaliśmy do domu. W końcu tu jesteśmy i wracamy do pozornej normalności.

Kiedy wychodziłam, mama spała w swoim pokoju. Celina zasnęła na kanapie przed telewizorem, więc jej nie ruszałam. Wciąż potrzebuje

sporo odpoczynku, więc kiedy zasypia, nie budzę jej bez powodu.

Nasze życie jest szalone, ale to dobrze. Choć panuje chaos, to wszyscy są zdrowi i zadowoleni, więc może być. Samo wspomnienie tych strasznych godzin, gdy Celina była nieprzytomna i walczyła o życie sprawia, że oddycham zbyt szybko. Każdego dnia staram się być wdzięczna, że z tego wyszła. Że wszyscy przetrwaliśmy te ciężkie chwile.

Rzadko byłam sam na sam z Dane'em. Chwila tu czy tam – na szpitalnym korytarzu czy w stołówce, gdy Celina spała lub gdy odprowadzał mnie do samochodu. To nam nie wystarczało, ale nie mogliśmy nic z tym zrobić. Celina była naszym priorytetem. Wciąż nim jest, ale dziś wszystko jest spokojne. Dzisiejszy wieczór stanowi dla nas okazję.

Byśmy byli tylko we dwoje.

Nie poczyniliśmy planów. Niczego nie ustaliliśmy. Nie padły żadne słowa, ale zgodziliśmy się, że wszystko jest na tyle dobrze, że możemy się spotkać. Na kilka minut, bym pod osłoną nocy mogła mieć go tylko dla siebie.

Wiem, że będzie czekał na naszym głązie. Podobnie jak czuję córkę, czuję również Dane'a i po prostu wiem, że tam będzie. Mrowienie w sercu podpowiedziało mi to, bo gdy wychodził od nas, popatrzył mi w twarz i puścił do mnie oko.

Ponieważ czasami kobieta wie.

Przechodzę powoli przez zboże. Dotykam dłońmi kłosów. Odczuwam je jak zawsze, ale również nieco inaczej. Wszystko jest inne. Lepsze, a przynajmniej na dobrej drodze.

Uśmiecham się, kierując twarz do okrągłego księżyca. Myślę o wszystkich chwilach, gdy przez lata na niego spoglądałam, wszystkich łzach, które wylałam, kiedy patrzył na mnie z góry, i uświadamiam sobie, że nigdy nie byłam tak szczęśliwa, jak jestem teraz. Nawet nie przypuszczałam, że tak będzie. Częściowo zawsze wiedziałam, że będę musiała wybrać pomiędzy Dane'em a mamą. Miałam świadomość, że nigdy go nie zaakceptuje, ale byłam też pewna, że nie przestanę go kochać. Myśl więc o tym, że jestem tu teraz – idąc nocą na spotkanie z kochankiem i nie przejmując się tym,

kto się dowie – jest oszalamiająca.

I ekscytująca.

Tak bardzo podniecająca.

Śmieję się głośno, przyspieszając. W oddali widzę kształt, wysoką, szczupłą sylwetkę, która stoi na solidnej podstawie naszej skały. Kiedy podchodzę, pochyla się, by podać mi rękę. Docieram do niego, wyciągam swoją dłoń i wtedy mnie podciąga.

Dane natychmiast porywa mnie w objęcia i przywiera do moich ust. Jest spragniony równie mocno jak ja. Jesteśmy porywczy, jakbyśmy czekali na tę chwilę całe życie. W pewnym sensie tak właśnie było.

Pochłania mnie, a świadomość, że tak bardzo mnie pożąda, rozjaśnia mnie od środka. Czas się cofa, nagle znów mam siedemnaście lat, jestem zakochana i płonę. Nawet nie oddycham. Jedynie odczuwam.

Smakuję jego język, rozkoszuję się nim w ustach. Tracę zmysły, tracę rozum. Jestem przytłoczona potrzebą, której nie czułam przez połowę życia.

Wzrasta żar i żądza. Dłonie dotykają, język liże, piersi bolą. Wdycham go i wydycham jego imię.

I płoniemy. Razem. Szarpiemy, ciągniemy, rozrywamy i drzemy ubrania. Spieszmy się, ale nie jest to podyktowane kończącą się nocą. Nie, to jest napędzane pasją. Upłynęło tak wiele czasu. Czuję się, jakbym czekała na niego całe życie, i w pewnym sensie tak właśnie było.

Kiedy jestem odziana jedynie w poświatę księżyca i chłodne nocne powietrze, Dane przyciska ciepłą skórę do mojej, pierś do piersi. Pochyla się i mnie podnosi. Moje nogi samoistnie oplatają go w pasie, dzięki czemu to, co pulsuje najbardziej, znajduje się centymetry od tego, co potrafi ukoić to cierpienie.

Uświadamiam sobie, że Dane również jest kompletnie nagi, więc zamieram.

– Jesteśmy teraz dorośli. Powinniśmy być mądrzejsi, co?

Odchylam głowę, dając mu dostęp do szyi.

– Pewnie tak. Chociaż przyjmę, cokolwiek się stanie. A ty?

Moje ciało niczym przeskok iskry elektrycznej, przeszywa dreszcz.

– Tak. Boże, tak.



Brak nam tchu, a mimo to Dane mówi:

– Wydaje mi się to znajome.

– Mnie też.

– Wciąż jesteś stworzona tylko dla mnie. Moje usta należą tutaj. – Całuje miejsce za moim uchem. – Dłonie tutaj. – Zaciska palce na moich pośladkach, podtrzymując mnie. – A to – jęczy, ocierając się o mnie biodrami. – Tu.

Opuszcza mnie na siebie, oboje jęczymy jednocześnie.

Dyszmy, nasze klatki piersiowe gwałtownie się poruszają, a skóra się klei. Moje mięśnie kurczą się wokół niego, w duchu błagam o więcej.

– Cholera – szepcze Dane z uśmiechem. Śmieję się, kiedy stawia mnie na głazie i klęka na rozrzuconych ubraniach. – Aż tak nie ufam własnym nogom. Nie przeszkadza ci to, co?

Nie odpowiadam, gdy znów się tuli do mnie. Jesteśmy plątaniną pocałunków, badających palców, zdesperowanych jęków. Drapiemy i chwytamy, gryziemy i liżemy. Płonie każdy centymetr, każdy nerw budzi się do życia, a wszystko to sprowadza się do Dane'a Jamesa.

Nawet nie wiem, kiedy kładzie mnie pod sobą i posiada każdym zaborczym ruchem bioder. Zdaję sobie jedynie sprawę z tego, że w którejś chwili zapominam, że istnieje cokolwiek poza tym mężczyzną i miłością, którą pielęgnujemy przez ponad połowę życia. Nawet czas staje w miejscu. Dla nas Ziemia przestaje się kręcić i nie ma niczego i nikogo prócz mnie i Dane'a.

Znajduję się w objęciach bratniej duszy, a kiedy razem wzbijamy się do gwiazd, ogarnia mnie niepodobna do niczego rozkosz.

Długą, piękną, cudowną chwilę później słyszę jego głos. Szept. Jęk. Obietnicę. Ślub przypieczętowujący nasz los.

– Kocham cię, Brinkley Sommers.

– Kocham cię, Danie Jamesie. Nie pozwól mi odejść.

– Nigdy.

## ROZDZIAŁ 36

### *Wigilia Świąt Bożego Narodzenia*

Już po kolacji. Kuchnia jest wysprzątana, resztki zapakowane w pojemniki stoją w lodówce. Jej zawartość spokojnie wykarmiłaby przez miesiąc cztery rodziny. Mama nigdy nie znała umiaru. Nie tylko urządziła dla nas wigilijną kolację, ale wydała bankiet z posiłkami, których cztery osoby nigdy nie zdołałyby zjeść. Chciała jednak, by było wyjątkowo. To nie tylko nasze pierwsze rodzinne święta, ale również uczczenie wyników badań Celiny. Przeszczepiony szpik kostny namnaża się idealnie i w ogóle nie ma z tym problemu. Córka wciąż musi być pod opieką lekarzy, zapewne jeszcze przez dłuższy czas się ich nie pozbędzie, ale na razie czuje się dobrze. Jest pozornie zdrowa. Samo to jest powodem do radości.

Tradycja rozdawania prezentów została zrzucana na Dane'a. Kiedy wszyscy idziemy do salonu, podchodzi do stosu pudełek pod choinką. Ozdobne opakowania nie mają końca.

– Kupiłaś za wiele, mamo.

– Oj tam, oj tam – mówi, zbywając mnie machnięciem ręki.

– Oj tam? Co to znaczy?

Mama przewraca oczami.

– Serio, Brinkley? Musisz mi ciągle dogryzać?

– Eee, tak. Właśnie po to jestem.

Kręci głową, ale widzę, że się uśmiecha. Z jej twarzy bije szczęście.

– Tylko poczekaj, aż Celina podrośnie i zacznie robić ci to samo.

– Nie dojdzie do tego. Jestem niesamowita. Nie będzie miała na mnie haka.

– A jeśli się zestarzejesz i zaczniesz nosić babcine galoty?

– Nigdy. Ta dupcia do śmierci pozostanie w jeansach. Zostanę w nich pochowana, także dziękuję ci bardzo.

– Brinkley Renee! – karci mnie mama.

– Tyłek. Chciałam powiedzieć tyłek.

Celina chichocze, więc puszczam do niej oko. Tymczasem Dane odczytuje imiona.

Kiedy wszystkie podarki zostają rozdane i siedzimy za bezwstydnie wielką górą pudełek, Dane wyjmuje telefon i mówi mamie, by zaczęła uroczystość otwierania prezentów. Oczywiście jest przeszczęśliwa, mogąc to zrobić. Kocha prezenty. To się nigdy nie zmieni. Zachwyca się każdym, co cieszy Celinę i ogrzewa moje serce. Kiedy kończy, wstaje, podchodzi do każdego z nas, aby podziękować, pocałować w policzek i uściskać. Na mnie patrzy z wdzięcznością, dziękując za wiele rzeczy, których nie ma pod choinką.

Dane przechodzi przez pokój, najpierw do mnie, później do Celiny. Na końcu zajmuje się własną kupką, rozpakowując podarki. Po drugiej stronie salonu wyciągam rękę do mamy, by przybiła mi piątkę, ale widzę, jak przewraca oczami. Po chwili jednak wyciąga dłoń.

Śmieję się.

Nie mogę się powstrzymać.

Idę do kuchni po worek na śmieci, by zgarnąć do niego opakowania. Dane idzie za mną. Słyszę, że Celina śmieje się z czegoś z babcią, więc się uśmiecham. Ostatnio często mi się to zdarza.

– Został jeszcze jeden prezent – mówi Dane. Jego oczy są ciepłe niczym ciasto dyniowe, które zjedliśmy na deser.

Podaje mi pudełko wielkości portfela. Upuszczam worek na śmieci i otwieram podarek.

– Od kogo? – pytam, rozrywając papier i kokardkę.

Nie odpowiada, po prostu patrzy.

Unoszę wieczko. W środku widzę mniejsze pudełeczka, wielkości takiego na biżuterię. Są podpisane „1” i „2”.

Wciągam gwałtownie powietrze. Nie chcę robić sobie fałszywych nadziei, w razie gdyby nie było to, o czym myślę. Mogą to być kolczyki lub zestaw biżuterii. No przecież są dwa pudełka, a nie jedno.

Mimo to może to być również coś innego.

Patrzę na Dane'a, który przygląda mi się intensywnie i z radością.

Ostrożnie zdejmuję papier z pierwszego, mniejszego pudełka

oznaczonego jedyńką, i unoszę aksamitne wieczko. W środku znajduje się znajomy pierścionek. Ostatni raz widziałam go piętnaście lat temu, gdy matka zsunęła go z palca i mi oddała.

– Czy to... Czy to jest to, o czym myślę?

Dane kiwa głową.

– Jak go znalazłeś? To znaczy... Jak?

Wzrusza ramionami, jakby to nie było nic wielkiego, choć dobrze wiem, że jest inaczej. Boże, kocham ten gest.

– Wymagało przeprowadzenia śledztwa i przekupstwa, ale na szczęście w dzisiejszych czasach na wszystko wystawia się dokumenty. I wszystko ma swoją cenę. Niemal wszystko można kupić. Kiedy odnalazłem lombard, nie było już trudno.

– Nie było trudno? Żartujesz? Założę się, że te poszukiwania były jak wrzód na dupie... na tyłku! – poprawiam się i uśmiecham.

– Dupie – szepcze, na co chichoczę. – Bez względu na to, jak było to trudne, jesteś tego warta. Pomyślałem, że ten pierścionek może coś dla ciebie znaczyć.

– Znaczy. – Wyjmuję go i obracam do światła.

Dane bierze mnie za rękę, pierścionek znajduje się pomiędzy naszymi dłońmi.

– Chodź.

– Dokąd idziemy?

Na jego twarzy pojawia się szelmowski uśmiech.

– Do naszego miejsca.

Jak zawsze Dane James, uśmiechając się w ten sposób, może prosić o wszystko i na pewno się zgodzę. Poszłabym za nim dosłownie wszędzie.

Czuję ekscytację nie tylko w podbrzuszu, lecz także i w żyłach.

– Daj mi chwilkę. Powiem tylko, że niedługo wrócimy.

Kiwa głową, całuje mnie szybko i szepcze:

– Tylko przyjdź zaraz. Całe życie na ciebie czekałem, nie chcę dłużej tego robić.

Uśmiecham się podniecona i zdenerwowana, po czym wchodzę do salonu. Przystaję, zauważając Johna, chłopaka mamy, czy jak tam oni się nazywają w ich wieku.

– O, cześć, John. Nie chcę być niegrzeczna, ale musimy wyjść z Dane’em na chwilę. Niedługo wrócimy.

– Nie jesteś niegrzeczna. Nie spieszcie się.

John i mama uśmiechają się do siebie, po czym wracają do prowadzonej z Celiną rozmowy. Uważam, że to dziwne, ale nie zamierzam stać i tego rozważać. Wolę wrócić biegiem do Dane’a, zatrzymując się jedynie przy torebce, by wyjąć z niej płócienny woreczek.

Z płonąącym sercem wracam do kuchni.

Dane stoi cierpliwie przy drzwiach. Wciąż się uśmiecha, a kiedy spoglądam mu w twarz, uświadamiam sobie, że nigdy wcześniej nie czułam się tak żywa i kompletna jak w tej chwili.

Kiedy zatrzymuję się przed nim, musi widzieć to wszystko na mojej twarzy – moje uczucia, moją miłość.

– Wstrzymaj się z tym jeszcze przez chwilę.

Ponownie bierze mnie za rękę, pierścionek znów znajduje się pomiędzy naszymi dłońmi. Wyprowadza mnie przez tylne drzwi, okrąża ze mną dom i ciągnie przez pole. Prowadzi na głąz.

Nasz kamień.

Ścieżka wydaje się być częścią nas, naszej miłości, naszej historii i uczuć. Rozkoszuję się każdym krokiem, który postawiliśmy, by dotrzeć do tej chwili.

W której jesteśmy razem.

W końcu.

Przy naszej skale Dane puszcza mnie na tyle, by się wspiąć i podciągnąć mnie na nią. Kiedy stoimy twarzą w twarz, rzucam z niepokojem:

– Założę się, że wyglądamy jak plastikowe figurki na torcie weselnym.

Dane się uśmiecha.

– To chyba nawet pasuje. W pewien dziwny sposób. To miejsce zawsze było tortem w moim życiu. Jego dobrym aspektem. Słodkim okruczem. To tu wszystko się zaczęło, prawda?

Przyglądamy się przez chwilę polu zboża, na które pada poświata księżycy, i bezkresnemu niebu, a także nieskończonym możliwościom,

jakie z tego punktu widzenia oferuje nam przyszłość.

Dane bierze mnie za rękę i kładzie na niej pierścionek.

– Nigdy nie zdołam ci oddać tego, co ukradł Alton. Zrobiłbym to, gdybym mógł. Dałbym ci ostatniego centa, by spłacić wszystko, co przez niego wycierpiałas.

– Dane, nie...

Kładzie mi palec na ustach.

– To symbol naszej przeszłości, wszystkiego, co utraciliśmy. Ale mam dosyć życia dniem wczorajszym i mam nadzieję, że ty też. Odzyskałem cię i pragnę jedynie przyszłości z tobą. Z tobą i z Celiną. W naszej rodzinie. Alton... Nie może nas już skrzywdzić. Nie żyje. – Dane splata ze mną palce, zaciskając je wokół pierścionka, po czym się odsuwa. – Wyrzuć go.

Spoglądam na swoją zamkniętą dłoń. Bizuteria waży więcej niż złoto i kamienie. Zawiera ciężar, który nosiłam przez dwadzieścia lat, piętnaście z nich samotnie. Mam dosyć, podobnie jak Dane. Kończę z przeszłością, z pozwalaniem na to, by Alton, mieszkańcy tego miasta i jego brzydota rządziły moim życiem. Kończę z piciem trucizny tego, co mi zrobił i zrobić próbował. Mam dosyć zadanego mi przez niego cierpienia.

Biorę silny zamach i z pomrukiem rzucam pierścionek w mrok, wyobrażając sobie, że połyka go nowo obsadzone pole. Wokół niego wyrosnie zboże, błyskotka pozostanie w ziemi do końca mojego życia, pogrzebana, gdzie jej miejsce.

Wzdycham na lekkim, chłodnym wietrze. Zaciągam się nocą i wolnością, o której marzyłam, gdy byłam mała.

Śmieję się. Czuję się tysiącokrotnie lżejsza. Mam ochotę kręcić się wkoło i śmiać się tak głośno, by usłyszał mnie cały świat. Śmiech jednak więźnie mi w gardle, gdy odwracam się i widzę, że Dane klęczy na naszym kamieniu, trzymając w dłoniach pudełko numer dwa.

Podchodzę do niego powoli i je biorę. Obracam je parę razy w dłoni, nim podważam palcem papier. Rozpakowuję je z wielką czcią, która może wydawać się nie na miejscu, ale ta chwila na to zasługuje. Mam przeczucie – serce mi to podpowiada – że to, co znajduje się w tym pudełeczku, na zawsze zmieni moje życie. Nawet nie widząc

zawartości, czuję, że cokolwiek tam spoczywa, stanowi kumulację dwóch dekad miłości i pragnienia.

Drżącymi palcami uchylam wieczko. Wydaję zduszony okrzyk, gdy zauważam w środku leżący na aksamicie koloru nocnego nieba kolczyk. Jest tylko jeden, ze szmaragdem i brylantem. Jego również rozpoznaję.

– A to...

Dane kiwa głową.

To kolczyk, który dawno temu zostawiłam dla niego na gładzie. Chciałam powiedzieć w ten sposób wszystko, czego nie wolno mi było wyznać.

A Dane mnie usłyszał.

Dotykam go palcem, dziwiąc się kruchości biżuterii.

– Zatrzymałeś go? Miałeś przez cały czas?

Ponownie przytakuje.

– To ostatnia częśćka ciebie. Choć myślałem, że chciałaś się w ten sposób pożegnać, nie mogłem go wyrzucić. Po prostu... nie mogłem.

– Nie chciałam się żegnać. Chciałam powiedzieć, że cię bardzo kocham.

Przystojna twarz Dane'a lśni, gdy słyszę niosący się w noc szept:

– Brinkley Sommers, moja ukochana, matko mojego dziecka, wyjdiesz za mnie? Zostaniesz moją żoną? Zechcesz być w końcu moja?

Jak zwykle nie potrafię powstrzymać łez. Płyną swobodnie po moich policzkach.

Nie zwracam uwagi na ból, gdy upadam przed nim na kolana. Czuję jedynie miłość. Tak wiele miłości i szczęścia, że wszystko inne traci znaczenie. Wszystko i wszyscy znikają w oddali, zlewają się z tłem i nocą. Ponownie jestem tylko ja i Dane, a także nasz gład. Sami, otoczeni ciemnością i wypełnieni uwielbieniem.

Wyjmuję kolczyk i zakładam włosy za ucho.

– Zawsze byłam twoja. Przez dwadzieścia lat nie było dnia, bym należała do kogoś innego.

– Nie zostawiaj mnie.

– Nigdy. Przenigdy.

Zakłada mi kolczyk, po czym bierze mnie za drżące ręce. Kciukiem pociera palec serdeczny lewej dłoni.

– Chcę podarować ci pierścionek zaręczynowy, ale dziś pragnąłem dać ci to, co zostawiłaś za sobą.

– Ciebie nie zostawiłam. Zawsze byłeś mój, każdego dnia gościłeś w moim sercu. Również nie mogłam się ciebie pozbyć. I nawet nie chciałam. – Sięgam do kieszeni spodni i wyjmuję niewielki płócienny woreczek. – Ja też mam coś dla ciebie.

Biorę go za rękę, obracam ją wewnętrzną stroną do góry i kładę na niej woreczek. Dane patrzy na niego z dezorientacją, ale odciąga sznureczki, by go otworzyć.

Z kołaczącym sercem obserwuję, jak wyjmuje biały tester i przygląda się okienku.

– Zapewne nie widzisz w ciemności, ale są tam dwie różowe kreski.

Patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Czy to oznacza... – Kiwam głową. – Jesteś... – Ponownie przytakuje.

Krzyczy tak głośno, że przez chwilę dzwoni mi w uszach. Czuję jego niewypowiedzianą radość, która spływa i na mnie. Zbiera się między nami i strzela nad nasze głowy, po czym opada, gdy Dane porywa mnie w objęcia, kołysze i zatacza ze mną kółka.

Brak mi tchu, kiedy się w końcu zatrzymuje.

– Tym razem przez cały czas będę przy tobie. Nie będziesz już sama.

Całuje mnie z wielką czułością, a na moje policzki spływa kilka dodatkowych łez.

– Kocham cię, Danie Jamesie.

– Ja również cię kocham, Brinkley Sommers. – Wtula twarz w moją szyję. – Drżysz. Powinniśmy wracać.

– Nie trzęsz się z zimna.

– Szkoda, że nie przyniosłem koca.

– Dlaczego? Nic mi nie jest. Serio.

Odsuwa się i patrzy na mnie.

– Gdybym to zrobił, zdarłbym z ciebie całe ubranie. Chciałbym zobaczyć cię jedynie w tym kolczyku.

Słowa te rozgrzewają mnie mocniej, niż zdołałby jakikolwiek koc.



– Mogą już na nas czekać, a nie chciałabym, by ktoś nas tu znalazł. To nasze miejsce. Nie chcę, by ktokolwiek je zniszczył.

– To może spotkamy się tu później? Wezmę koc, a ty swój wielki apetyt.

Czuję, jak podbrzusze ściska mi się w najrozkoszniejszy sposób.

– Dobra!

Śmieję się, gdy prowadzi mnie do domu. Pragnę teraz, by wieczór dobiegł końca, bym mogła się wymknąć i spotkać z Dane'em jak wtedy, gdy byliśmy nastolatkami. I prawdopodobnie tak już zawsze będziemy się spotykać.

Ponieważ głaz jest naszą oazą. Należymy do tego miejsca. Razem.

## EPILOG

*Celina*

*Dwa lata i osiem miesięcy później*

Stoję z przodu, czekam podobnie jak inni. Pachnie liliami i różami. Wszystko na podwórzu babci zostało udekorowane białą organzyną i bukietami białego kwiecia. Wygląda, jakby ktoś odtworzył tu bajkową scenerię.

Tym kimś była babcia.

Nie sędzę, by mama była zachwycona, ale pozwoliła jej zająć się ślubem, ponieważ wiedziała, ile to dla niej znaczyło. Tacie również nie podobał się ten pomysł, ale wzruszył tylko ramionami i powiedział, że zgodzi się na wszystko, co uszczęśliwi mamę. To właśnie lubi robić najbardziej – wzruszać ramionami. No i uszczęśliwiać mamę.

Naprawdę fajnie widzieć ich razem. Częściowo nawet się cieszę, że nie wiedziałam wcześniej o jego istnieniu. Wiedza, że mieszkał gdzieś w świecie, zapewne by bolała, bo nie mogłabym się z nim skontaktować. W dodatku teraz postrzegam go jako mojego tatę, ale również faceta, w którym zakochała się mama. Wszystkie te randki były dziwne, ale szybko do nich przywykłam. Jest dzięki niemu bardzo szczęśliwa. Widać to na jej twarzy, w jej oczach, w jej uśmiechu. Każdy, komu choćby odrobinę na niej zależy, pragnie, by tata był przy niej, nawet jeśli publiczne okazywanie sobie przez nich uczuć jest po prostu okropne.

Patrzę na tatę, który stoi wyprostowany i dumny, czekając na muzykę, przy dźwiękach której mama podejdzie do ołtarza. Zauważa, że na niego spoglądam i puszcza do mnie oko. Pokazuje mi też pospiesznie język. Uśmiecham się mimowolnie. Lubi się wygłupiać. Strasznie.

Nie sądziłam, że będę aż tak szczęśliwa.

Patrzę na Milesa. Jest družbą, co wydaje mi się trochę dziwne. To chłopak, którego poznałam w szpitalu w Duke. Przeszedł skomplikowaną operację, by wyleczyć uraz kręgosłupa, którego nabawił się, grając w futbol. Tata od razu się z nim zaprzyjaźnił. W ogóle ten gość nie przypadł mi do gustu.

Początkowo oboje byliśmy marudni. Utknęłam na dłużej w szpitalu, który szybko mi się znudził. Pewnego dnia zauważyłam, jak szare były oczy tego chłopaka i co działo się z moim brzuchem, gdy na mnie patrzył.

Później nastąpił romantyczny zwrot akcji.

Okazało się, że mieszka w sąsiednim mieście. Kiedy wróciliśmy do Shepherd's Mill, przyjechał w odwiedziny. Niedługo później przeżyłam swój pierwszy pocałunek. Oczywiście mama przesłuchiwała go potem szczegółowo w temacie przeziębienia, gorączki, grypy... Zaczęliśmy przezywać ją Smarkową Nazistką, ponieważ wszystkich zawsze pyta o katar, bolące zatoki i takie tam. Ma paranoję, ale chyba nie mogę jej za to winić.

Nie powiedziałam jej tego, ale zaryzykowałabym chorobę dla tego pocałunku. W pewnym sensie był dla mnie ważniejszy niż oddychanie. Wiedziała, że zrozumiałaby to, ponieważ powiedziała mi kiedyś, że tak właśnie się czuła w stosunku do taty – jakby całowanie go było ważniejsze od powietrza.

Teraz już to rozumiem.

Jestem młoda, ale wciąż zamierzam się tym cieszyć, ile tylko zdołam. Może się nie udać, ale moja nadzieja wcale nie jest irracjonalna. W przypadku rodziców się udało. Zakochali się w wieku dwunastu lat, nie widzieli się piętnaście, ale odnaleźli drogę do siebie. Ich widok sprawia, że można uwierzyć w spełnienie marzeń oraz w to, że cuda się zdarzają i istnieje prawdziwa miłość. Samo przebywanie w ich towarzystwie daje mi nadzieję.

Zerkam na babcię, obok której stoi jej partner John. Babcia trzyma na kolanach moją siostrę Hope, która ma na sobie miniaturę sukni ślubnej mamy, ponieważ jest dziewczynką od kwiatów. Nie przypomina mnie czy mamy. Jest dziewczęcą wersją taty, ma ciemne włosy i rdzawe oczy. Uśmiecham się do niej, na co mi macha. Jest

szalonym dzieciakiem, ale ją kocham.

Słyszę, że pianista rozpoczyna marsz weselny. Wszyscy wstają i obracają się w stronę domu, każdy pragnie zobaczyć mamę. Widziałam ją, zanim tu przyszedłam, więc patrzę na tatę. Chcę poprzyglądać mu się przez chwilę, zobaczyć wyraz jego twarzy, gdy dostrzeże swoją wybrankę.

Od razu wiem, gdy mama wychodzi z domu. Słyszę, jak tata gwałtownie wciąga powietrze. Wygląda, jakby po raz pierwszy w życiu zobaczył słońce.

Widzę, że na chwilę opada mu szczęka. Wiem, że tłumi w sobie przeróżne emocje. Widziałam już tę minę.

Jego wzrok pozostaje przyklejony do mamy, kiedy podchodzi. Wygląda na zszokowanego. I bardzo zakochanego.

Im bliżej znajduje się mama, tym bardziej tata się rozluźnia. Wiem, że jest tuż obok, zanim jeszcze bierze go za rękę. Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech, a wszystko to dla niej.

Również się uśmiecham.

Nie potrafię nad tym zapanować.

Patrzę na nią, na jej idealnie upięte jasne włosy nakryte siateczką welonu. Na jej wspaniałą suknię i jedyny w swoim rodzaju naszyjnik, wyglądający niczym wianuszek iskier. Nic nie może równać się z jej pięknem. Widzę jedynie jej twarz. Widzę ją wyraźnie i wątpię, bym kiedykolwiek zapomniała.

Promienieje.

Błyszczą miłością. Patrzenie na nią jest niemal bolesne, ale w dobry sposób. Jednocześnie uśmiecha się i płacze. Uświadamiam sobie, że robię to samo. Nigdy wcześniej nie widziałam dwójki tak przeznaczonych sobie ludzi, chyba nigdy nie poznam takich, którzy by mocniej o siebie walczyli. Inspirują mnie każdego dnia.

Mama bierze tatę za rękę i obracają się w stronę kapłana. Szeleszczą kosztowne tkaniny, gdy pierdylion osób, które zaprosiła babcia, zajmuje miejsca.

– Moi drodzy – zaczyna wielebny Daniels, po czym prowadzi ceremonię ślubną. Przyglądam się temu z dumą i miłością, ciesząc się szczęściem dwójki najważniejszych dla mnie osób.

Ponownie zerkam na Milesa, który patrzy na mnie z uśmiechem. Zastanawiam się, o czym myśli. Może zapytam po ceremonii.

Wracam wzrokiem do rodziców, gdy słyszę głos taty:

– Kochałem cię, zanim nauczyłem się, czym jest miłość, ale pokazałaś mi, co znaczy prawdziwe poświęcenie dla drugiej osoby, przedłożenie jej szczęścia ponad swoje. Aż do ostatniego tchu będę okazywał ci uwielbienie. Będę się dla ciebie poświęcał. Pójdę za tobą w ogień. Podniosę cię, gdy upadniesz, zaniosę w chorobie, utulę w żalu. Będę dla ciebie, ponieważ jestem twój. Masz moje serce, masz moje życie. Zawsze je miałaś.

Choć mama stoi do mnie tyłem, słyszę, jak sapie, walcząc ze łzami. Nie słyszała jego przysięgi. Pilnował, by do końca nie zdradzić jej treści. W tej chwili wszyscy, łącznie z nią, wiedzą, jak ją kocha.

Kiedy mama się odzywa, jej głos drży:

– Ocaliłeś mnie, Danie Jamesie. Uratowałeś, gdy miałam dwanaście lat, kiedy miałam piętnaście i siedemnaście. Uratowałeś, gdy tu wróciłam i ratujesz każdego dnia. Jesteś moją miłością, moim światem. Jesteś moją skałą.

Tata się uśmiecha. Przypuszczam, że to jakiś ich żarcik.

Kapłan mówi:

– Możesz pocałować pannę młodą. – Tata robi to, nim ten kończy zdanie. Kiedy odwracają się do gości, trzymając się za ręce, wielebny Daniels ogłasza: – Państwo Brinkley i Dane Jamesowie.

Rozlegają się brawa, rodzice spoglądają na mnie. Mama wyciąga rękę, więc podchodzę i chwytam ją za nią. Kieruje mnie, bym stanęła pomiędzy nią a tatą. W tej samej chwili podchodzi babcia z Hope. Podaje małą tacie, po czym wyciąga do niego dłoń. Tata, podtrzymując jedną ręką moją siostrę, drugą chwyta babcię, gdy ta bierze za dłoń mamę.

Wszyscy goście stoją, przyglądając się temu, czekając, aż babcia odezwie się do nich.

– Kiedy przeniosłyśmy się do Shepherd's Mill, sądziłam, że zaczniemy tu wszystko od nowa, że będziemy wiodły tu lepsze życie. Chciałam przywieźć córkę do miasta, w którym mogłabym wychować ją na damę, pokazać, jak zachowują się panienki z dobrego domu.

Sądziłam, że przywiozłam ją tu, by kształtować, formować, uczyć, ale tak naprawdę to ona nauczyła czegoś mnie. – Babcia patrzy na mamę, w jej oczach błyszczą łzy. – Miałam ją za upartą, zbyt żywiołową dziewczynę, młodą i głupią, ale czas pokazał, że była o wiele lepszą osobą niż ja. Okazało się, że to córka nauczyła czegoś mnie, a mianowicie wszystkiego, co wiem o życiu i miłości. – Babcia puszcza ręce rodziców i obejmuje twarz mamy. Płyną po niej łzy, ale wiem, że się tym nie przejmuję. W jej oczach jest spokój i szczęście, których nie zdoła przyćmić żadna ilość rozmazanego tuszu. – Wychowałam mnie, Brinkley. Pokazałaś, czym jest prawdziwa miłość. Udowodniłaś, że pieniądze nie powinny nikogo zmieniać. Znając cię, obserwując twoje życie, choć przez tyle lat cię tu nie było, stałam się lepszą osobą i chciałabym, byś wiedziała... aby wszyscy wiedzieli, jaka jestem z ciebie dumna. – Szłocha i obejmuje mamę. Nikt nawet nie drgnie, aż babcia odsuwa się i kładzie dłoń na policzku taty. – Nie wybrałabym dla niej lepiej. Jesteś tym, kogo potrzebuje. Wiedziała o tym, nawet gdy ja nie miałam pojęcia i cieszę się, że mnie nie posłuchała. Jesteś dla niej stworzony. Zawsze byłeś. Jestem szczęśliwa, mogąc nazywać cię synem.

Tata uśmiecha się i całuje babcię w policzek. Hope się przytula, obejmuje ją pulchną rączką i cmoka przesadnie.

Wszyscy się śmieją.

Babcia ponownie patrzy na gości i z szerokim uśmiechem ogłasza:

– Córka i zięć. Życzę im, by każdego dnia wspólnego życia odnajdywali swoje szczęście.

Rozpoczynają się oklaski, wybucha wrzawa. Wkrótce wszyscy zebrani cieszą się i wiwatują na cześć rodziców, którzy niegdyś byli miastowymi wyrzutkami, a teraz – bez względu na to, czy reszta mieszkańców zdaje sobie z tego sprawę – należą do lokalnej socjety.

Podchodzi John, staje z babcią za nami. Razem odchodzimy od ołtarza.

To jeden z najlepszych dni w moim życiu.

Wiem również, że to jeden z najlepszych w życiu rodziców.

Odnaleźli prawdziwe szczęście. Pokazali mi, że życie jest tym, czym je uczynimy. Musimy być na tyle zdeterminowani, by realizować

marzenia i robić to, co dobre, bez względu na opinię innych osób.  
Dają mi nadzieję i myślę, że dziś dali ją również wielu innym.

## **DROGA CZYTELNICZKO**

Dziękuję za czas, który poświęciłaś, aby poznać Brinkley i Dane'a. Mam nadzieję, że spodobała Ci się ich przygoda tak bardzo jak mi, gdy ją tworzyłam. Liczę na to, że odnalazłaś na tych stronach coś wartościowego – nadzieję, miłość, inspirację, dobro – co możesz zabrać ze sobą w świat. Dobry Bóg obdarował mnie talentem pisarskim, aby móc miłością, nadzieją i światłem dotykać serc na całym świecie. Oddaję Mu cześć, codziennie dziękuję za głos i za otrzymaną szansę. I dziękuję TOBIE za czytanie.

Jeśli wzruszyła Cię ta historia, jeśli Ci się spodobała, uśmiechnęłaś się dzięki niej lub wstrzymałaś oddech, może zechcesz powiedzieć o niej komuś bliskiemu i napisać gdzieś opinię o niej? Twoje słowa – wypowiedziane, napisane – są bardziej znaczące, niż może Ci się zdawać, a dla autora są niczym woda, powietrze, życie. Możesz myśleć, że jesteś jakąś tam osobą, pojedynczym Czytelnikiem, ale dla mnie niesamowicie się liczysz. Jesteś tym, kto pomaga odmienić moje życie. Jesteś osobą, która może coś zmienić za każdym razem, gdy otwierasz książkę, piszesz recenzję lub polecasz jakąś historię przyjacielom. Za każdym razem, kiedy to robisz, odgrywasz w życiu autora bardzo ważną rolę. Odgrywasz ją w MOIM życiu i za to jestem bardziej wdzięczna, niż potrafię wyrazić słowami. Z całego serca więc CI DZIĘKUJĘ.

Do zobaczenia...  
Michelle



## PODZIĘKOWANIA

Najpierw chciałabym podziękować mojemu Panu i Zbawicielowi Jezusowi Chrystusowi. Zawsze wdzięczna.

Zaraz później mężowi. Jesteś moją skałą. Jesteś silnym, solidnym, stałym elementem mojego życia. Jesteś kotwicą powstrzymującą mnie od dryfowania na morzu życia. Zgubiłabym się bez Ciebie. Kocham Cię najbardziej, najbardziej, najbardziej na świecie.

Dziękuję Courtney, mojej przyjaciółce, dziewczynie, o której nie mogłabym nawet marzyć. Rozumiesz mnie. Znasz moje myśli, moje poczucie humoru, moje żale, moje historie. Dzięki Tobie jestem lepsza, lepsze są również moje książki. Masz moją wdzięczność na zawsze.

Dziękuję Addison. Stałaś się ważnym elementem mojego codziennego życia i każdego dnia mnie inspirujesz. Jestem wdzięczna, mogąc nazywać Cię siostrą i przyjaciółką. Dziękuję za Twój wkład w ten projekt. Dziękuję, że jesteś. To piękne!

Dziękuję Kat. Jesteś zawsze chętna i niestrudzenie optymistyczna. Uwielbiam jasne światło, którym oświetlasz moje dni. Pokochałaś moich bohaterów wiele lat temu i nigdy ich nie porzuciłaś, jak nie porzuciłaś mnie. Dziękuję. Po prostu... dziękuję.

Dziękuję Paige. Tak dobrze mi się z Tobą pracuje, jesteś prawdziwym skarbem. Sprawiałaś, że ta książka błyszczy. Wiedz, że doceniam Twoją cierpliwość.

Dziękuję Teresie, Andrei i Sarah za czas poświęcony tym postaciom, za Wasz wkład i zachętę. Nawet nie wiecie, ile dla mnie znaczą. Nie macie zielonego pojęcia.

Dziękuję blogerom partycypującym w wydaniu tej historii. Nigdy nie przestaniecie mnie zadziwiać swoją miłością i chęcią pomocy. Cieszę się i jestem zaszczycona, mogąc pracować z tak niezwykłymi kobietami. Dziękuję. Dziękuję z głębi serca!

## O AUTORCE

M. Leighton – autorka bestsellerów z list „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal” – rzadko mówi o sobie w trzeciej osobie, ale proszę bardzo. Michelle jest byłą pielęgniarką, która od zawsze żywiła pasję do słowa pisanego, przejawiała słabość do samców alfa i pałała głęboką miłością do wszystkiego, co romantyczne. Nawet w najśmielszych marzeniach w tym jankeskim, które stało się południowym, życiu nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Ma najwspanialszą pracę, męża, który traktuje ją jak księżniczkę, i psa tak mądrego, że może pewnego dnia sam napisze książkę. Często można znaleźć Michelle w jej dziupli, gdzie tworzy nową historię, lub w promieniach słońca, gdy rozkoszuje się czasem ze swoim mężczyzną. Często w grę wchodzi też filmy lub smaczne jedzenie, ćwiczenia fizyczne tylko w dni tygodnia rozpoczynające się literą „Q”. Uwielbia wino, czekoladę, kolor czerwony, a więcej możecie dowiedzieć się o niej na stronie: [www.mleightonbooks.com](http://www.mleightonbooks.com).

**Polecamy poprzednią powieść autorki:**



***Nigdy nie przestawaj biegać za świetlikami...***

**FILIA**

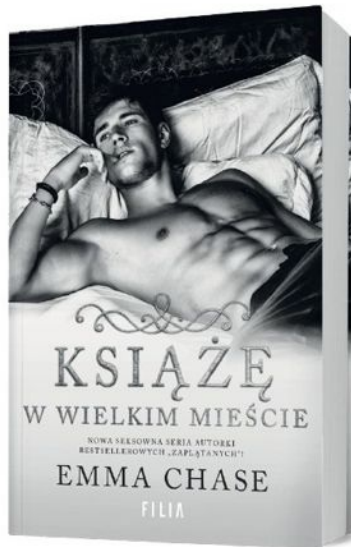
**A jeśli poszukujesz kolejnego wzruszenia:**



*Bonnie jest kolorem w jego ciemności.  
Cromwell jest biciem jej serca.*

**FILIA**

**A jeśli potrzebujesz chwili z humorem**



**Polecamy serię Royally od Emmy Chase**

**FILIA**

# SPIS TREŚCI

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Cytat 1](#)

[Cytat 2](#)

[ROZDZIAŁ 1](#)

[ROZDZIAŁ 2](#)

[ROZDZIAŁ 3](#)

[ROZDZIAŁ 4](#)

[ROZDZIAŁ 5](#)

[ROZDZIAŁ 6](#)

[ROZDZIAŁ 7](#)

[ROZDZIAŁ 8](#)

[ROZDZIAŁ 9](#)

[ROZDZIAŁ 10](#)

[ROZDZIAŁ 11](#)

[ROZDZIAŁ 12](#)

[ROZDZIAŁ 13](#)

[ROZDZIAŁ 14](#)

[ROZDZIAŁ 15](#)

[ROZDZIAŁ 16](#)

[ROZDZIAŁ 17](#)

[ROZDZIAŁ 18](#)

[ROZDZIAŁ 19](#)

[ROZDZIAŁ 20](#)

[ROZDZIAŁ 21](#)

[ROZDZIAŁ 22](#)

[ROZDZIAŁ 23](#)

[ROZDZIAŁ 24](#)

[ROZDZIAŁ 25](#)

[ROZDZIAŁ 26](#)

[ROZDZIAŁ 27](#)

[ROZDZIAŁ 28](#)

[ROZDZIAŁ 29](#)

[ROZDZIAŁ 30](#)

[ROZDZIAŁ 31](#)

[ROZDZIAŁ 32](#)

[ROZDZIAŁ 33](#)

[ROZDZIAŁ 34](#)

[ROZDZIAŁ 35](#)

[ROZDZIAŁ 36](#)

[EPILOG](#)

[DROGA CZYTELNICZKO](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)

[O AUTORCE](#)

[Reklama 1](#)

[Reklama 2](#)

[Reklama 3](#)

[Karta redakcyjna](#)

Tytuł oryginału: Beautiful Now

Copyright © 2017 M. Leighton  
Copyright for the Polish edition © 2019 by Wydawnictwo FILIA

Wszelkie prawa zastrzeżone

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2019

Zdjęcie na okładce: ©Vasyl Dolmatov/iStock

Przekład: Katarzyna Agnieszka Dyrek  
Redakcja, korekta, skład i łamanie: Editio

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:  
„DARKHART”  
Dariusz Nowacki  
darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8075-623-6

**FILIA**

Wydawnictwo FILIA  
ul. Kleeberga 2  
61-615 Poznań  
wydawnictwofilia.pl  
kontakt@wydawnictwofilia.pl